

Larry Niven

Dzieci Pierścienia

Ringworld's Children

Przełożył

Tomasz Walenciak



Strażakom z Kalifornii i sąsiednich stanów, walczącym z pożarami w październiku 2003 roku, ze szczególnym podziękowaniem tym, którzy ocalili nasz dom oraz inne w Indian Falls, hrabstwo Los Angeles.

- Wszystko to jest nieodzowne - odparł jednooki doktor - niedole poszczególne składają się na powszechne dobro; tym samym, im więcej jest nieszczęść poszczególnych, tym bardziej całość jest dobra.

Pangloss w „Kandydzie” Woltera

Przedmowa

Pierścień ma mniej więcej tę samą masę co Jowisz. Ma kształt wstęgi o średnicy miliona mil i długości sześciuset milionów mil, nieco więcej niż wynosi orbita Ziemi, oraz o grubości kilku mil. Okrąży żółtą karłowatą gwiazdę. Prędkość jego obrotu, 770 mil na sekundę, wystarcza, żeby wytworzyć zbliżone do ziemskiego ciśnienie wywołane siłą odśrodkową. Krawędzie wysokie na tysiąc mil pozwalają zatrzymać atmosferę przez całe miliony lat.

Te podstawowe założenia pociągają za sobą o wiele więcej.

Wewnętrzna powierzchnia Pierścienia tworzy siedlisko o powierzchni trzy miliony razy większej od powierzchni Ziemi. Topografia, stworzona przez budowniczych Pierścienia, kimkolwiek byli, stanowi prawdziwe dzieło sztuki, w którym spodnia część Pierścienia przypomina odwróconą maskę.

Noc tworzy blokujący światło słońca wewnętrzny pierścień prostokątów cienia; inaczej, na Pierścieniu trwałoby wieczne południe. Od dna oceanów pod podłożem Pierścienia, w górę po zewnętrznej stronie ściany krawędziowej i przez samą krawędź prowadzi system rurociągów, wprowadzających powtórnie do cyklu życia gleby muł z dna morza nazywany *flup*, z którego zbudowane są góry wylewowe. Aby zrównoważyć wewnętrzną niestabilność Pierścienia, na szczycie ściany krawędziowej zamontowano ogromne strumieniowe silniki pozycyjne, wykorzystujące jako paliwo protony z wiatru słonecznego. Po zewnętrznej stronie ściany znajdują się położone na półkach porty kosmiczne. Dwa rozległe słone oceany są rezerwatami życia morskiego, oraz czymś jeszcze - mapami kilku światów w skali jeden do jednego. Podłoże Pierścienia zbudowane jest z niezwykle wytrzymałego materiału, o nazwie *scrith*, który posiada również inne niezwykle właściwości.

Do obrony Pierścienia przed uderzeniem meteorytu wykorzystano samo słońce. Zatopiona w podłożu Pierścienia sieć nadprzewodników działa jako generator efektu lasera supertermicznego zsynchronizowanego ze słońcem. Jedyne wada tego układu: nie da się strzelać przez sam Pierścień. Stąd każdy meteoryt, który uderza w Pierścień, jak na przykład ten, przez który powstała góra Pięść Boga, zwykle uderza od spodu w górę.

Niektóre detale zdradzają pewne wskazówki co do natury Budowniczych Pierścienia.

Obfitość zatok i fiordów razem z płytkimi w większości oceanami sugerują rasę, korzystającą tylko z górnych warstw oceanu.

Nie istnieją tam nieprzyjazne formy życia: komary, muchy, szakale, rekiny, nietoperze wampiry. Niektóre z tych nisz ekologicznych zostały zajęte przez hominidy. Budowniczowie byli ogrodnikami, nie ekologami.

Mieszkańcy Pierścienia to oszałamiająco zróżnicowane hominidy, niektóre inteligentne, inne nie. Wypełniają nisze ekologiczne, zajmowane na Ziemi przez prawie wszystkie ssaki, ale zwłaszcza przez mniej przyjemne formy życia, takie jak szakale, wilki i nietoperze wampiry... Zupełnie jakby przodków ludzkości, *Homo habilis*, chroniono tak długo, aż populacja sięgnęła setek miliardów, po czym porzucono, pozwalając na nieskończone mutacje.

Nie poznacie Pierścienia, póki nie zrozumiecie jego ogromu.

Kiedy ukazała się pierwsza książka, pewien z moich przyjaciół chciał zbudować przed zbliżającym się konwentem pomniejszony w skali model. Do określenia skali służyła mu błękitna kulka do gry, udająca Ziemię. Okazało się, że potrzebowałby wstążki o wysokości pięciu stóp i długości pół mili. Hotel był na to za mały.

Pewien facet, który próbował narysować mapę Pierścienia, powiedział mi, że bardzo szybko skończyła mu się przestrzeń obliczeniowa komputera. Doszedł do zbyt wielu potęg liczby dziesięć.

David Gerrold opowiada o grupie powieści, które nazwał „To Ogromne Coś”. Dziś można by wypełnić nimi przyzwoitych rozmiarów półkę. Należą do nich między innymi „Spotkanie z Ramą” Arthura C. Clarke’a, „Orbitsville” Boba Shaw, i mój własny „Tęczowy Mars”.

Pierwszy jednak był wydany w 1970 roku „Pierścień”.

Mogli się z niego śmiać. Był nazbyt wielki, zbyt nieprawdopodobny. Sama prędkość jego obrotu rozerwałaby każdy zwykły materiał konstrukcyjny. Z pewnym lękiem oczekiwałem na recenzje.

James Blish napisał, że choć nie powinna, to książka dostanie Hugo.

Czytelnicy i tak przyznali jej Hugo.

Pisarze przyznali jej Nebulę.

Nie planowałem kontynuacji. Nie spodziewałem się powodzi poprawek.

Podczas jednego z moich wystąpień, ktoś zauważył, że matematyka Pierścienia jest

całkiem prosta: to pozbawiony punktów końcowych most wiszący.

Pewien angielski uczony zauważył, że wytrzymałość konstrukcji Pierścienia na rozciąganie musi być zbliżona do siły spajającej jądro atomu. Stąd *scrith*.

Uczniowie pewnej szkoły z Florydy spędzili nad Pierścieniem cały semestr. Wnioski: największym problemem geofizycznym jest to, że przy braku aktywności tektonicznej, w ciągu kilku tysięcy lat cała górna warstwa gleby spłynęłaby do oceanów. Stąd *flup* i rurociąg pod dnem oceanu.

Obecni na Światowym Konwencie Science Fiction w 1970 studenci MIT skandowali w holu: „Pierścień jest niestabilny! Pierścień jest niestabilny!”. Zrobiłem, co tylko mogłem... stąd strumieniowe silniki pozycyjne.

Ktoś uznał, że prostokąty cienia tworzą zbyt długi zmierzch. Potrzeba pięciu długich prostokątów orbitujących w kierunku przeciwnym do Pierścienia.

W końcu pojawiło się aż nazbyt wiele okazji do poprawek. Po prostu musiałem napisać „Budowniczych Pierścienia”.

Wszyscy wymienieni wyżej czytelnicy odkryli coś, o czym warto wiedzieć. Pierścień to wielka, jarmarczna zabawka intelektualna, plac zabaw z zapraszająco otwartą furtką.

Niektórzy czytelnicy po prostu czytają książkę i na tym kończą.

Inni bawią się postaciami, realiami lub środowiskiem. Sami wymyślają sobie zadanie domowe. Oczywiście, my, czytelnicy robimy to od niepojętych tysiącleci: domagamy się od Platona więcej informacji o Atlantydzie, między Niebem a Piekłem wymyślamy czyściec, tworzymy od nowa Piekło Dantego, piszemy nowe Odyseje.

Internet tworzy dla tego rodzaju ludzi zupełnie nowe pole działania. Pojawiło się już kilka (a w każdym razie, co najmniej dwie) strony internetowe, poświęcone pisarstwu Larry'ego Nivena.

We wrześniu 1999, dzięki wskazówkom mojej kochanej agentki, Eleanor Wood, załogowałem się na larryniven-1@bucknell.edu. Spierali się tam o to, czy można sklonować protektora oraz czy Poszukiwacz i Teela Brown mogli zostawić po sobie dziecko. Gdyby mieli rację, nie dostrzegłbym w tym temacie na opowieść, ale ponieważ zaczęli od złej strony, mogłem to w jakiś sposób naprawić. Po kilku miesiącach śledzenia dyskusji i nielicznych interwencjach, zebrałem dość materiału do „Dzieci Pierścienia”.

Oto pole do zabawy dla waszego umysłu. To również zagadka, labirynt. Kwestionuj każdą zmianę kierunku albo pogubisz się. A kiedy skończysz czytać tę książkę, pamiętaj, nie zamykaj bramy.

Postaci

Przybysze:

Louis Wu. Ziemianin. Członek pierwszej i drugiej wyprawy na Pierścień.

Teela Brown. Ziemianka, produkt eksperymentów genetycznych lalkarzy Piersona, prowadzonych w celu wyhodowania szczęściarzy. W „Budowniczych Pierścienia” przeszła przemianę w protektora, po czym zginęła. Członkini pierwszej wyprawy na Pierścień.

Nessus. Lalkarz Piersona, towarzysz i partner seksualny Zatylnego. Przywódca pierwszej wyprawy na Pierścień.

Zatylny. Lalkarz Piersona, dawniej przywódca swojego gatunku. Przywódca drugiej wyprawy na Pierścień.

Chmee. Dawniej Mówiący do Zwierząt. Kzin. Członek pierwszej i drugiej wyprawy na Pierścień.

Roxanny Gauthier. Ziemianka, detektyw pierwszego stopnia ARM. Członek załogi *Szybkiego Jak Ślimak* i *Szarej Piastunki*.

Oliver Forrestier. Urodzony na Wunderland, detektyw ARM. Członek załogi *Szybkiego Jak Ślimak* i *Szarej Piastunki*.

Claus Raschid. Ziemianin, detektyw drugiego stopnia ARM. Członek załogi *Szybkiego Jak Ślimak* i *Szarej Piastunki*.

Major detektyw Schmidt. Ziemianin. Członek załogi *Szarej Piastunki*.

Wes Carlton Wu. Ziemianin, kapitan załogi na *Koala*.

Tanya Haynes Wu. Ziemianka, główny steward na *Koala*.

Dzieci Pierścienia:

Poszukiwacz. Gatunek nieznany, ostatnio widziany z Teelą Brown.

Akolita. Kzin, wypędzony syn Chmee.

Bram. Zmieniony w protektora wampir. Dopóki nie zabił go Grajek przy pomocy Louisa Wu, przez całe epoki rządził centrum napraw.

Wembleth. Gatunek nieznany, urodzony na Pierścieniu podróżnik.

Grajek. Zmieniony w protektora ghul (z Ludu Nocy).

Fujarfa. Syn Grajka, z Ludu Nocy.

Hanuman. Zmieniony w protektora członek Wiszącego Ludu.

Valavirgillin. Przedstawicielka Imperium Handlu Dalekosiężnego, z Ludu Maszyn.

Prozerpina. Pozostały przy życiu protektor Paków.

Przedostatni. Protektor Paków, od dawna nieżywy.

Szeblinda. Kobieta Hinsh, Ludzi Żyraf.

Kawaresksenjajok. Budowniczy Miast.

Fortaralisplyar. Budowniczy Miast.

2893 A. D.

Rozdział 1

Louis Wu

Louis Wu obudził się pod wiekiem trumny automeda, pulsując nowym życiem.

Ponad sobą widział jarzące się wyświetlacze. Skład chemiczny kości, parametry krwi, odruchy i balans potasu i cynku: większość z nich potrafił odczytać. Lista nie zawierała większych obrażeń. Rany klute i cięte, znużenie organizmu, naderwane więzadła, rozległe sińce, dwa złamane żebra, ślady po walce z protektorem wampirem, Bramem. Wszystko zostało wyleczone. Automed odbudował go pewnie komórka po komórce. A wchodząc do przedziału intensywnej opieki medycznej urządzenia, czuł się jak stygnący trup.

Według wyświetlacza było to osiemdziesiąt cztery dni temu.

Sześćdziesiąt siedem dni Pierścienia. Prawie jeden falan. Falan trwał dziesięć obrotów Pierścienia, siedemdziesiąt pięć trzydziestogodzinnych dni. Na leczenie powinno wystarczyć przecież dwadzieścia, może trzydzieści dni! Wiedział jednak, że był poważnie poturbowany. Pokiereszowany po walce z Bramem, wśród wszystkich obrażeń nie zauważył nawet klutych ran na plecach.

Za pierwszym razem, kiedy znalazł się w tym pudle, naprawa trwała dwa razy dłużej. Jego wewnętrzne rurociągi zaczynały już przeciekać, a od jedenastu lat nie zażywał środka na długowieczność zwanego dopalaczem. Umierał wtedy i był już stary.

Poziom testosteronu był wysoki, poziom adrenaliny wysoki i wciąż rósł.

Louis naciskał na pokrywę automeda. Nie przyspieszyło to otwarcia, ale jego ciało tęskniło za działaniem. Wyśliznął się z automeda i opadł na posadzkę. Pod bosymi stopami poczuł zimne kamienie. *Kamienie?*

Był nagi. Stał w rozległej pieczarze. Gdzie była *Igła*?

Kiedy ostatnio go widział, międzygwiazdny statek kosmiczny *Gorejąca Igła Dociekliwości* był zatopiony w schłodzonej magmie, a eksperymentalny nanotechniczny automed Carlosa Wu znajdował się w pomieszczeniach załogi. Teraz jego części leżały w kłębowisku przewodów i przyrządów na posadzce z ostudzonej lawy. Automed został częściowo rozebrany. Wszystko nadal działało.

Nieogarnione, przytłaczające, fantastyczne: to musiała być robota protektora. Kiedy

Louis znajdował się w automedzie, ten był pewnie badany przez protektora ghula, Grajka.

Teraz *Gorejąca Igła Dociekliwości* stała obrana jak pozbawiona płetw ryba. Ktoś odciął sięgającą prawie od nosa do ogona sekcję kadłuba, odsłaniając przy tym pomieszczenia mieszkalne, ładownię, dok zniszczonego już ładownika, płyty popychaczy oraz przedział napędu nadprzestrzennego. Ponad połowę objętości statku zajmowały zbiorniki, teraz oczywiście opróżnione. Krawędź cięcia obrobiono miedzią lub brązem, a przewody prowadziły do przyrządów i generatora.

Wycięta sekcja kadłuba została odciągnięta na bok za pomocą masywnej maszynierii. Krawędzie odciętej powierzchni pokrywał przetykany przewodami brąz.

Kiedyś napęd nadprzestrzenny zajmował całą długość statku. Teraz leżał na lawie, otoczony przyrządami. Znowu robota Grajka?

Louis podszedł, żeby przyjrzeć się bliżej.

Napęd naprawiono.

Dwanaście albo trzynaście lat temu, Louis uwięził Zatylnego w przestrzeni Pierścienia, przecinając napęd nadprzestrzenny na pół. Obecnie zdemontowany napęd wydawał się gotowy do zabrania *Igły* między gwiazdy, z prędkością kwantum I, rok świetlny w trzy dni.

Mógłbym, wrócić do domu, pomyślał Louis, smakując tę myśl.

Gdzie są wszyscy? Louis rozejrzał się dokoła, czując przyływ adrenaliny. Zaczynał drżeć z zimna.

Miał już pewnie jakieś dwieście czterdzieści lat, prawda? Łatwo na Pierścieniu zgubić rachubę. Jednak nanomaszyny eksperymentalnego meda Carlosa Wu odczytały jego DNA i naprawiły wszystko aż po jądra komórkowe. Louis już kiedyś przez to przeszedł. Jego ciała wydawało się, że przeszło dopiero okres dojrzewania.

Spokojnie, chłopie. Nikt cię jeszcze nie wzywał.

Statek kosmiczny, sekcja kadłuba, automed, maszynieria przeznaczona do ich przemieszczania i naprawy, oraz rozłożone do ich badania przyrządy o prymitywnym wyglądzie, tworzyły razem ciasne skupisko w bardziej rozległej przestrzeni. Pieczara była olbrzymia i niemal pusta. Louis dostrzegał dyski transportowe jak sterty żetonów do pokera, a za nimi przechyloną wieżę potężnych toroidów biegnącą przez szczelinę w podłożu aż do dachu. W pobliżu szczeliny leżały otoczone kolejną maszynierią Grajka cylindry. Każdy z nich był większy od *Igły*, każdy różnił się od pozostałych.

Był już kiedyś w tym miejscu. Wiedząc, czego oczekiwać, Louis podniósł wzrok.

Pięć, może sześć mil w górę, pomyślał. Mapa Marsa miała czterdzieści mil wysokości. Dach musiał być blisko tego poziomu. Louis dostrzegł jego zarysy. Pomyśl o nim jak o tylnej części maski... maski wulkanu tarczowego rozmiaru Ceres.

Igła wbiła się przez krater w Mons Olympus, w centrum napraw położone pod Mapą Marsa, fragmentem Pierścienia odwzorowującym w skali jeden do jednego rzeczywistą powierzchnię Marsa. Kiedy Teela Brown przeszła przemianę w protektora, złapała ich tam w pułapkę. Przeniosła statek osiemset mil tymi tunelami, po czym zalała ich stopioną skałą. Od tamtej pory, przez wszystkie te lata, statek był uwięziony.

A teraz Grajek sprowadził go z powrotem do warsztatu pod Mons Olympus.

Louis znał protektora, choć niezbyt dobrze. Zastawił pułapkę na Grajka z Ludu Nocy, reproduktora, a on przeszedł potem przemianę w protektora. Przyglądał się walce Grajka z Bramem, i to było mniej więcej wszystko, co o nim wiedział. Teraz jego życie znajdowało się w ręku Grajka, a Louis sam był temu winien.

Musiał być bystrzejszy od Louisa. Próba przechytrzenia protektora była równie głupia jak nieunikniona. W końcu ludzkie kultury nie zaprzestały nigdy prób przechytrzenia Boga.

Gdyby ktoś zdołał ponownie zamontować napęd nadprzestrzenny, *Igła* mogła znowu stać się statkiem międzygwiazdowym. Ta potężna - czterdziestomilowa, o ile sięgała aż do podłoża centrum napraw - przechylona wieża była akceleratorem liniowym, systemem wystrzeliwania statków kosmicznych. Statek mógł się kiedyś Grajkowi przydać. Do tego czasu zostawił *Iglę* wybebeszoną, aby Zatylny i Louis Wu nie mogli wykorzystać jej do ucieczki, a do tego protektor nie mógł dopuścić.

Louis szedł, aż ujrzał wznoszącą się nad nim *Iglę*: spłaszczony cylinder o średnicy stu dziesięciu stóp. Brakowało niewielu części statku. Napędu nadprzestrzennego, automeda, czegoś jeszcze? W górze widział przekrój pomieszczeń załogi. Pod podłogą odsłonięto cały układ automatu kuchennego i systemu podtrzymywania życia.

Gdyby wspiął się tam, mógłby zjeść jakieś śniadanie i zdobyć ubranie. Było jednak za wysoko. Może istniało łącze dysków transferowych? Nie potrafił jednak domyślić się, gdzie Grajek mógł umieścić dysk transferowy, ani dokąd by go zaprowadził.

Odsłonięto również pokład sterowni lalkarza. Siegał trzech pięter wysokości, z sufitami niższymi niż potrzebowałyby kzin. Louis widział trasę możliwej wspinaczki na najniższy poziom. Protektorowi nie sprawiłaby ona żadnych problemów.

Louis pokręcił głową. Co teraz myśli Zatylny?

Lalkarze wyznawali starą jak świat filozofię, opartą na tchórzostwie. Kiedy Zatylny zbudował *Iglę*, odciął pokład dowodzenia przed wszelkimi intruzami, nawet przed własną,

złożoną z przedstawicieli obcych gatunków, załogą. Nie było żadnych drzwi, tylko zabezpieczone tysiącami pułapek dyski transferowe. Teraz lalkarz musi się czuć tak samo odsłonięty jak Louis.

Przykucnął pod krawędzią jakiejś zaokrąglonej misy, może układem wymiany powietrza. Podskoczył, podciągnął się i wspinał dalej. Po zabiegach automeda był szczupły, prawie wychudzony, nie ważył wiele. Na wysokości pięćdziesięciu stóp przez chwilę zawisł na palcach.

To był najniższy poziom kabiny Zatylnego, jego najbardziej prywatny obszar. Musiał mieć tu jakieś zabezpieczenia. Może Grajek wyłączył je... a może i nie.

Podciągnął się i znalazł się w zakazanej strefie.

*

Zobaczył Zatylnego. A potem spoczywający na stole swój własny wtyk.

Wtyk był łącznikiem między ściennym gniazdkiem elektrycznym a mózgiem Louisa Wu. Louis zniszczył go... oddał go Chmee i przyglądał się, jak kzin roztrzaskuje go na kawałki.

A zatem nowy wtyk. Przynęta na Louisa Wu, uzależnionego od prądu narkablarza. Dłoń Louisa wpełzła we włosy na tyle głowy, pod warkoczem. Podłączyć się, pozwolić sączyć prąd elektryczny do ośrodka przyjemności w mózgu... gdzie jest gniazdo?

Louis roześmiał się jak szaleniec. Gniazda nie było! Nanomaszyny automeda odbudowały jego czaszkę bez łącza!

Louis przemyślał to. Potem podniósł wtyk. Zdezorientowany, dawał dezorientujące znaki.

Zatylny, w pozycji ochronnej, z trzema nogami i obiema głowami pod tułowiem, leżał jak obsypany klejnotami zydel. Louis wykrzywił wargi. Podeszedł bliżej, żeby zatopić dłoń w ozdobionej klejnotami grzywie i wyrwać lalkarza z napadu tchórzostwa.

- Niczego nie dotykaj!

Louis wzdrygnął się gwałtownie. Przemawiający we wspólnym głos był rozzwierającym uszy muzycznym kontraltem, nagrany głos Zatylnego. - Powiedz mi, czego chcesz - powiedział. - Niczego nie dotykaj.

Głos Zatylnego, autopilot *Igły*, znał go, a w każdym razie znał jego język i stąd nie zabił go. Louis odzyskał mowę.

- Spodziewałeś się mnie?

- Tak. Daję ci w tym miejscu pewną ograniczoną swobodę. Źródło prądu znajduje się obok...

- Nie - powiedział Louis, kiedy jego żołądek dał nagle znać, że umiera pusty. - Śniadanie. Potrzebuję jedzenia.

- Nie ma tu automatu kuchennego dla twojego gatunku.

Wzdłuż ścian biegła płytka rampa prowadząca na wyższe poziomy.

- Wróć - powiedział Louis.

Pobiegł rampą. Przecisnął się ostrożnie przy ścianie nad osiemdziesięciostopowym spadkiem - co było nietrudne, tylko straszne - i znalazł się w pomieszczeniach załogi.

Pusta jama wskazywała miejsce, skąd usunięto automed. Poza tym, pomieszczenia załogi nie zmieniły się. Rośliny wciąż żyły. Louis podszedł do automatu kuchennego i zamówił cappuccino i talerz owoców. Zjadł. Ubrał się w spodnie, bluzę i pełną kieszeni kamizelkę, do której wcisnął wtyk. Dokończył owoce, po czym zamówił omlet, ziemniaki, kolejne cappuccino i gofra...

Jedząc, rozmyślał. Czego naprawdę chciał?

Obudzić Zatylnego? Potrzebował go, żeby poznać sytuację... ale lalkarze byli pełnymi sekretów manipulantom, a układ sił w centrum napraw stale się zmieniał. Lepiej będzie dowiedzieć się czegoś z innych źródeł. Zanim spróbuje dowiedzieć się prawdy, zdobyć jakąś możliwość wywierania nacisku.

Wrzucił naczynia do odbiornika układu ponownego przetwarzania. Ostrożnie schodził przy ścianie. - Głosie Zatylnego - powiedział.

- Na twoje rozkazy. Nie musisz ryzykować upadku. Tu znajdziesz mapę łączy transferowych - strzałka kursora wskazała mu miejsce na podłodze w pomieszczeniach załogi.

- Pokaż mi pomieszczenie obrony przeciwmeteorytowej.

- Nie znam tej nazwy. - Na ścianie po lewej pojawiło się okno hologramu. - Czy masz na myśli to miejsce?

*

Położone pod Mapą Marsa pomieszczenie obrony przeciwmeteorytowej było rozległą, mroczną przestrzenią. Na wysokiej na trzydzieści stóp elipsoidalnej ścianie, posadźce i suficie widać było wszystkie gwiazdy wszechświata. Na czarnym tle ściennego wyświetlacza widoczne były cienie trzech wyposażonych w interfejs krzeseł zawieszonych na kołyszących się wysięgnikach.

Przy krawędzi okna hologramu, oświetlone jaskrawym światłem, leżały gruzłowate kości, widocznie badane przez Grajka. Były to szczątki najstarszego znanego Louisowi protektora, którego nazwał Cronus. W większym oddaleniu stały w cieniu zakończone na szczycie wielkimi talerzami kolumny, jak mechaniczne grzyby. Louis wskazał na okno.

- Co to jest?

- Serwodyski - powiedział głos Zatylnego. - Każdy z nich składa się z kilku dysków repulsyjnych z dyskiem transferowym na wierzchu.

Louis skinął głową. Budowniczy Pierścienia pozostawili dyski repulsyjne w całym centrum napraw. Ułożone w stos, potrafiły wiele udźwignąć. Dodanie dysku transferowego wydawało się oczywistym udoskonaleniem... o ile miało się ich zapas.

Louis zauważył przesuwający się przez mapę gwiazd wysięgnik, zakończony kanciastym, gruzłowatym cieniem.

Wszyscy protektorzy przypominali wyglądem średniowieczną zbroję.

Ten akurat przyglądał się gwiazdnej mgłę. Kamery teleskopu były zapewne osadzone na samym Pierścieniu, może na zewnętrznej stronie ściany krawędziowej. Wydawało się, że nie zdaje sobie sprawy, że jest obserwowany.

Louis wiedział, że nie ma co oczekiwać widoku asteroid albo planet. Wszystkie zostały usunięte z układu Pierścienia przez jego nieznanych budowniczych. Ta smuga ruchomych światełek musiała przedstawiać statki kosmiczne kilku ras. Obraz skupił się na zwiewnym, kruchym statku Postronnych; potem na szklanej igle, kadłubie General Products numer 2, nieznanego właściciela; wreszcie na przypominającym kształtem łom okręcie ARM.

Grajek wydawał się tym całkowicie pochłonięty. Zrobił zbliżenie na część mapy przesłoniętą mglistą bryłą, protokometą. Unosiły się wokół niej maleńkie kanciaste maszyny, oznaczone mrugającymi kółkami kursorów. Nagle pojaśniał mocno jakiś promień światła: napęd plazmowy któregoś okrętu. Przez ekran przemknął kolejny. Nikt nie użył broni.

Wojna Rubieży wciąż jest w fazie zimnej, pomyślał Louis. Zastanawiał się, jak długo mógł potwać ten stan rzeczy. Wśród tak wielu różnych umysłów, nie było szans na podtrzymanie formalnego rozejmu.

Protektor przesunął dłońmi nad klawiaturą.

Kątem oka Louis złapał rozbłysk słoneczny. Odwrócił się.

Krater Mons Olympus rozsuwał się nad *Iglą*, zalewając pieczarę czystym światłem.

Akcelerator liniowy zaryczał, od jego dołu do szczytu przemknęła łukiem błyskawica.

Krater zaczął zamykać się.

*

Louis odwrócił się z powrotem do wyświetlacza. Zaglądając Grajkowi przez ramię, widział jak na ekranie pojawia się błysk silnika plazmowego i kurczy do jasnego punktu. Cokolwiek Grajek wystrzelił, było już zbyt daleko, żeby to zobaczyć.

Grajek przyłączył się do Wojny Rubieży!

Nawet jeśli alternatywą było ściągnięcie im wojny na głowę, nie można było oczekiwać, że protektor po prostu nie będzie nic robił. Louis nachmurzył się. Bram, choć wyjątkowo inteligentny, był szalony. Louis musi przekonać się, czy Grajek też jest szalony i co może z tym zrobić.

Tymczasem ten ostatni manewr zajmie protektora na jakiś czas. Ile swobody naprawdę miał Louis?

- Głosie, pokaż mi położenie wszystkich dysków transferowych - powiedział.

Otrzymał kolisty obraz z komnaty map. Louis został otoczony Pierścieniem, szeroką na milion mil wstęgą o obwodzie sześciuset milionów mil, na której pasma błękitu oznaczały dzień, smugi czerni - noc, a szerokie niewyraźne granice między nimi - obszary zmierzchu i świtu. Na powierzchni Pierścienia wyświetlono mrugające pomarańczowe światła kursorów. Niektóre miały kształt strzałek.

Wzór zmienił się bardzo, odkąd Louis widział go ostatnio.

- Ile?

- Obecnie używa się dziewięćdziesiąt pięć dysków transferowych. Dwa zawiodły. Trzy wypuszczono w przestrzeń kosmiczną i wykorzystano do wystrzelenia sond, zestrzelonych przez floty. Dziesięć pozostaje w rezerwie.

Zatylny przechowywał na pokładzie *Gorejącej Igły Dociekliwości* zapasowe dyski transferowe, ale nie sto dziesięć!

- Czy Zatylny produkuje dyski?

- Grajek zbudował wytwórnię dysków transferowych przy jego pomocy. Praca postępuje powoli.

Mrugające pomarańczowe światła były rozsiane gęsto w pobliżu bliskiej strony Pierścienia, na łuku Wielkiego Oceanu. Po stronie przeciwnej występowały raczej rzadko. Dwie mrugające pomarańczowe strzałki dotarły prawie do krawędzi Drugiego Oceanu. Inne poruszały się w tym kierunku.

Drugi Ocean był, zajmującym większą część szerokości Pierścienia, romboidem położonym o sto osiemdziesiąt stopni w stosunku do Wielkiego Oceanu. Dwie, równie wielkie masy wody muszą równoważyć się wzajemnie. Załoga Zatylnego dotąd nie zbadała Drugiego Oceanu. *Najwyższy na to czas*, pomyślał Louis.

Większość dysków transferowych skupiła się wokół Wielkiego Oceanu, a z tych najwięcej zbiło się ciasno w punkcie, którym musiała być Mapa Marsa. Louis wskazał kursor położony w pewnej odległości od wybrzeża Marsa.

- Co to jest?

- Ładownik *Gorejącej Igły Dociekliwości*.

W trakcie ich ostatniego pojedynku, Teela wysadziła ładownik.

- Działa?

- Działa łącze transferowe.

- A co z ładownikiem?

- System podtrzymywania życia jest marginalnie sprawny. Napęd i uzbrojenie przestały funkcjonować.

- Czy część serwodysków może być poza systemem?

- Tak jest. - Po mapie rozpełzły się linie łączące mrugające światła. Niektóre z nich były oznaczone przekreślonym kółkiem: *verboden*, zamknięte. Ich sieć była złożona, a Louis nie starał się jej zrozumieć.

- Mój Pan posiada kody sterowania ręcznego - powiedział Głos.

- Mogę je dostać?

- Nie.

- Oznacz liczbowo pozycje dysków transferowych, a potem wydrukuj dla mnie mapę.

Ponieważ Pierścień był ogromny, skala była posunięta do granic możliwości. Nieuzbrojonym okiem nigdy nie zauważyłby na niej żadnych szczegółów. Mimo to, kiedy mapa była gotowa, złożył ją i włożył do kieszeni.

Zrobił przerwę na lunch i potem wrócił do pracy.

Uruchomił dwa serwodyski i zmienił część połączeń. SI wydrukowała mu kolejną mapę, nanosząc na nią jego zmiany. Tę mapę również włożył do kieszeni. Lepiej zachować obie. Przy odrobinie szczęścia, będzie miał teraz dostęp do nieznanych Grajkowi ścieżek przemieszczania się.

A może okaże się to daremnym wysiłkiem. Kiedy Zatylny obudzi się, w jednej chwili może przywrócić pierwotne ustawienia.

Głos nie chciał stworzyć dla niego broni. Oczywiście, automat kuchenny w pomieszczeniach załogi na *Igle* też jej nie robił.

Grajek wciąż siedział na końcu wysięgnika, śledząc to, co wcześniej wystrzelił.

- Gdzie jest reszta? - zapytał Głosu Louis.

- Kogo masz na myśli?

- Akolite.

- Nie znam tego imienia...

- Kzin, z którym dzieliliśmy ten statek. Dziecko Chmee.

- Proszę.

Mapa pojawiła się ponownie, a na niej mrugający punkt nieopodal Pięści Boga... sto tysięcy mil na bakburtę i w kierunku przeciwbrotowym od Pięści Boga - cztery razy więcej niż obwód Ziemi - i dwa razy dalej w kierunku obrotowym od Mapy Marsa. Wielkość Pierścienia trzeba było odkrywać wciąż od nowa. Głos powiedział:

- Zostawiliśmy Akolityę tutaj, za pomocą serwodysku, trzydzieści jeden dni temu. Od tamtej pory przemieścił się o tysiąc sto mil. Punkt przeskoczył minimalnie. - Grajek zmienił ustawienia dysku transferowego. Teraz przerzuca do punktu obserwacyjnego na Mapie Ziemi.

Siedzibie ojca Akolity.

- Korzystał z niego?

- Nie.

- Gdzie są Budowniczości Miast?

- Masz na myśli bibliotekarzy? Kawaresksenjajok i Fortaralisplyar i troje ich dzieci powrócili do ich pierw...

- Dobrze! - sam zamierzał to zrobić.

- Do biblioteki w latającym mieście. Zauważyłem twoją aprobatę. Kogo jeszcze mam odnaleźć?

Kto jeszcze mu towarzyszył? Dwaj protektorzy. Protektor wampir Bram był martwy. Grajek był... jak się zdawało, wciąż zajęty. Teleskop protektora w pomieszczeniu obrony przeciwmetyteorytowej wciąż śledził oddalający się punkt wystrzelonego wcześniej pojazdu. Napęd uruchomił się... rozbłysnął jaskrawo i znowu zniknął.

To był okręt wojenny. W wojnie nadal wykorzystywano napęd jądrowy, nowoczesne silniki nie potrafiły tak szybko włączać się i wyłączać.

- Czy śledziłeś Valavirgillin? - zapytał Louis.

Mapa przesunęła się.

- Tu, w pobliżu latającego miasta i lokalnego ośrodka kultury Ludu Maszyn.

Dobrze, była dość daleko od wampirów. Nie widzieli się od dwunastu lat.

- Głosie, dlaczego ją śledziłeś?

- Na polecenie.

Ostrożnie.

- Od kogo przyjmujesz polecenia?

- Od ciebie, Grajka i... - w przeszywająco słodkim uderzeniu orkiestrowego zgiełku Louis rozpoznał prawdziwe imię Zatylnego. - Wszystkie polecenia może jednak anulować tylko imię Zatylnego.

- Czy Grajek ma ograniczony dostęp do jakichś interesujących poziomów statku?
- Obecnie już nie.

Zatylny wciąż był katatonicznie zwinięty w kłębek.

- Kiedy ostatnio jadł? - zapytał Louis.
- Dwa lokalne dni temu. Budzi się na posiłki.
- Obudź go.
- Jak mogę obudzić go nie wywołując traumy?
- Widziałem kiedyś, jak tańczył. Włącz to nagranie. Przygotuj dla niego jedzenie.

Rozdział 2

Zatylny

Zatylnemu śniło się, że był całkowicie bezpieczny.

Nie śniło mu się, że znowu był Zatylnym, władcą biliona przedstawicieli swojego gatunku. Podobne ambicje były z jego strony objawem szaleństwa. Zawsze wiedział, że ten stan nie jest stabilny, że w każdej chwili jego stronnictwo eksperymentalistów może utracić władzę. I tak się też stało.

Śnił, że znowu był młody. Było to tak dawno temu, że wszelkie szczegóły uleciały mu z pamięci, i przypominał sobie tylko ogólne poczucie bycia kimś małym, chronionym i wyjątkowym.

Śnił, że jego dłoni nie ukąsiło jeszcze i nie miało ukąsić żadne narzędzie.

A potem zaczął się taniec...

Iluzja była cudowna.

Louis stał w rozległej sali. Cała posadzka zbudowana była z szerokich, niskich stopni. Otaczało go tysiąc poruszających się obcych; dwa tysiące gardeł wydawało orkiestrową muzykę, która była też nieznośnie złożoną rozmową. Wolfgang Amadeusz Mozart oszalałby na jej dźwięk. Beatlesi... Beatlesi byli szaleni, ale cholera, tak samo było z Mozartem.

Kopnięcie, ślizg, potarcie warg lewych głów, kopnięcie tylną nogą, partner wycofuje się. Zatylny kopnął. Spod jego tułowia wyłoniła się płaska, jednooka głowa. *Obrót, kopnięcie.* Zatylny wstał chwiejnie na przednie nogi i spróbował się odwrócić. Czy to był taniec czy sztuka walki?

Zatylny gwizdnął. Wizja tańca rozwiała się.

- Louis - powiedział lalkarz.

- Jak długo cię nie było?

- Dużo śpię. Gdzie jest Grajek?

- Toczy wojnę, jak sądzę.

Zatylny odwrócił jedną głowę w stronę pomieszczenia obrony przeciwmeteorytowej.

- Obserwowałem go, kiedy budował ten pojazd. Wojna Rubieży jest coraz bliżej fazy gorącej. Dokonali już inwazji na Pierścień?

- Nie mam pojęcia. Powiedz, w jaki sposób *Igła* znalazła się w tym stanie?

- Pamiętasz pewnie, że za twoją radą Grajek przyjął mnie jako nauczyciela.

Grajek, muzyk ghuli, przeszedł przemianę w protektora i pragnął wiedzy.

- Potrzebował umiejętności, i to szybko - powiedział Louis. - Myślałem, że im więcej nauczysz się od nas, tym trafniej będziemy potrafili domyśleć się, co zrobi w przyszłości. Próbowaleś zachować jakieś tajemnice?

- Tak.

- Oczywiście zabroniłeś mu wstępu na pokład dowodzenia.

- Tak - zgodził się lalkarz. - Uczyłem go, używając twoich wyświetlaczy w kabinie załogi. Uczyłem dobrze, ale on uczył się szybciej, coraz szybciej. Zażądał dostępu do moich narzędzi. Odmówiłem. Sześć dni po tym, jak trafiłeś do automatu medycznego, obudziłem się i odkryłem, że stoi nade mną tutaj, gdzie, jak sądziłem, nie zdoła dotrzeć. Dałem mu wszystko, czego chciał.

- Kiedy pokroił twój statek?

- Jakiś czas później. Przez jedenaście dni tkwiłem w traumatycznej śpiączce. Obudziłem się i odkryłem to, co już widziałeś. Od tamtej pory niewiele się zmieniło. Louis, on naprawił hipernapęd!

- I wiele to nam...

- Złoży statek ponownie. Kiedy to zrobi, ucieknę. Bądź wtedy na pokładzie.

- Kiedy?

Oczy lalkarza spoglądały na siebie.

Oznaczało to zmieszanie, rozbawienie albo jakąkolwiek postać konfliktu wewnętrznego. Louis zapytał:

- Co robił? Budował okręt wojenny...

- Tak, i śledził Wojnę Rubieży, zgłębiając tajniki mojej maszyneryi - nie chciał już powierzyć mi swojej edukacji - i pozbywał się moich i twoich sojuszników. Ludzi Maszyn wysłał do domu. Akolitę posłał w zupełnie niepotrzebnej misji szpiegowskiej. Ciebie przetrzymywał uśpionego bezpiecznie w przedziale intensywnej opieki automeda i prowadził na nim wielostronne eksperymenty. Louis, muszę cię pouczyć. Dowiesz się wszystkiego, co może ci się przydać.

- Dlaczego? - zapytał Louis.

- Jesteśmy sprzymierzeńcami!

- Dlaczego?

- Grajek nas uwięził! Nie rozumiesz, co dla ciebie planuje?

- Chyba tak. Chce zmienić mnie w protektora.

*

Protektorzy stanowili dojrzały, ostatni etap ewolucji gatunku ludzkiego.

Dziecko, reproduktor, protektor. W wieku średnim - dla ludzi około czterdziestu pięciu lat, dla niektórych gatunków hominidów nieco młodszym, dla kilku innych starszym - reproduktor może przejść przemianę w protektora. Skóra ulega pogrubieniu i pomarszczeniu, przekształcając się w zewnętrzny pancerz. Mózgoczaszka ulega powiększeniu. W miejscu, gdzie tętnice udowe wbiegają do nóg, wyrasta drugie serce dwukomorowe. Powiększają się stawy, pozwalając mięśniom i ścięgnom na uzyskanie większej siły i nacisku.

Psychika również ulega zmianom. Osobnik traci cechy płci. Każdy protektor chroni swoje potomstwo, identyfikując je po zapachu, mutacje pozostawiając ślepemu losowi. Pozbawiony pozostałego przy życiu potomstwa protektor zwykle przestaje jeść i umiera... niektórzy jednak postanawiają chronić i pielęgnować cały swój gatunek. Ten mechanizm może zadziałać, o ile istnieje zauważalne zagrożenie.

Nic z tego nie zajdzie jednak bez inicjującego przemianę wirusa, żyjącego w drzewie życia.

Prawdziwe drzewo życia nie występowało na Ziemi. Na Pierścieniu można je było znaleźć tylko w pieczarach pod Mapą Marsa. Hominidy z Ziemi i Pierścienia wyewoluowały jako reproduktorzy, formy niedojrzałe.

Zbyt młody hominid nie reaguje na zapach korzenia drzewa życia. Dla starszego hominida korzeń okaże się trucizną. Dopóki automed Carlosa Wu go nie odmłodził, Louis był zbyt stary na przemianę. Teraz zaś był na nią zbyt młody.

- Przez minimum ćwierć wieku nic mi jeszcze nie grozi - powiedział.

Lalkarz potwierdził:

- Dłużej, o ile w odpowiedniej chwili skorzystasz z automeda, żeby znowu się odmłodzić. Grajek spróbuje ci to uniemożliwić.

Słuszna uwaga.

- A jeśli zaczeka z tym, dopóki nie poskłada z powrotem *Igły*? - zapytał Louis.

Z ust lalkarza popłynęła żalobna muzyka.

- Wtedy będę zgubiony, odcięty od własnej rodziny i światów. Stanę się niewolnikiem stworzenia, które ewolucja ukształtowała, aby zależało mu jedynie na własnej linii genetycznej. Louis, stoisz przed tą samą perspektywą. Nie należysz do gatunku Grajka.

- Nie należę do żadnego gatunku z Pierścienia.

- Zgadza się, Louis. - Crescendo. - Nie dostrzegasz implikacji? Nakarmi cię drzewem

życia i przemieni w protektora, ale nie odda władzy nad sobą. Masz być tylko więźniem i doradcą, gadającą głową, protektorem pozbawionym potomków, których mógłby chronić. Staniesz się Głosem, przemawiającym dla bezpieczeństwa samego Pierścienia!

- Zgadza się - odpowiedział cierpliwie Louis. - Ale mam jeszcze dwadzieścia pięć lat. Automat przywrócił mi młodość. Nie reaguję na zapach korzenia, jestem zbyt młody, żeby przejść przemianę.

- A chcesz tego?

- Nie. Co możesz dla mnie zrobić? Przyjrzałem się twojemu rozmieszczeniu dysków transferowych. Wprowadziłem parę zmian.

Zatylny wywołał gwizdnięciem wyświetlacz z komnaty map: Pierścień z mapą dysków transferowych, wektorów i całą resztą. Trzymając głowy szeroko rozstawione, żeby uzyskać najlepszy obraz, zrobił pełen obrót.

- Dobrze.

- Podejrzewam, że możesz przywrócić wszędzie oryginalne ustawienia. Postaraj się jednak zrozumieć, że jeśli serwodysku nie będzie tam, gdzie spodziewam się go znaleźć, mogłoby to mnie zabić. Powinieneś podać mi kody dostępu.

- Dobrze.

- Grajek wie już pewnie wszystko o automedzie. Czego nie wiem ja?

- Nie posiadasz odpowiedniej pojemności mózgu.

Louis milczał.

- Ponad dwieście lat temu Carlos Wu zbudował oparty na zastosowaniu nanotechnologii eksperymentalny automat medyczny. Narody Zjednoczone, które uważały go za geniusza będącego ich własnością, przywłaszczyły sobie również jego dzieło. Kiedy zniknął, zabrał ze sobą automeda. Carlosa Wu nigdy nie odnaleziono. Automat pojawił się ponownie sześć lat później na Shasht-Fafnir, gdzie Nessus, mój agent, zdołał go kupić. Nasz zespół badawczy zmodyfikował go, poszerzając pamięć o fizjologię Kzinti i lalkarzy Piersona oraz dodając mu wszechstronności i solidności. Grajek odtworzył teraz tę maszynę. Podejrzewam, że dodał do pamięci fizjologię Ludu Nocy. Opanował też zasady nanotechnologii i wykorzystuje nanomaszyny do produkcji kolejnych dysków transferowych. Co jeszcze musisz wiedzieć? Ustawienia automeda pozwalają odtworzyć pewne formy życia na podstawie ich kodu genetycznego.

- Porozmawiajmy o *Igle*. Zamontował na niej uzbrojenie?

- Tak, opanował też mój arsenał i zwiększył moc silników poza wszelkie granice rozsądku...

- Co robi teraz?

W oknie hologramu czarna postać Grajka nie robiła nic specjalnego. Cała akcja rozgrywała się w głębokiej przestrzeni kosmicznej, gdzie od Pierścienia oddalał się z wielką prędkością jakiś punkcik. Statki obcych flot nie odkryły go jeszcze.

- Bardzo zwrotny statek z miniaturową kabiną. Pilotem jest mały protektor z Ludu Drzewołożów - powiedział lalkarz. - Mało paliwa, potężny napęd jądrowy i strumieniowy, uzbrojenie spoza mojej bazy danych. Jak sam widziałeś, wystrzelony przez akcelerator liniowy. Przenoszono paliwo tylko do wykonywania uników i hamowania. Grajek nazwał go *Sonda Pierwsza*.

Z wyłączonym silnikiem, *Sondę Pierwszą* trudno było zauważyć, obecnie jednak napęd włączał się i wyłączał spazmatycznie, kiedy statek unikał wystrzałów broni plazmowej, pocisków, a nawet laserów. Przyrządy Grajka śledziły jego drogę w kierunku przestrzeni międzygwiazdnej.

W układzie Pierścienia pozostawiono komety zewnętrzne. Wszystkie pobliskie źródła masy: planety, księżyce, asteroidy, dawno temu oderwano od układu, komety musiano jednak uznać za niegroźne. Nie istniały w końcu wielkie masy, które mogłyby zmienić ich orbitę i skierować je do środka układu.

Kiedy Louis i Chmee ujawnili prawie czterdzieści lat temu istnienie Pierścienia, wśród komet ukrywały się statki pół tuzina ras.

Teraz na ekranie pojawiały się nagle zbudowane przez ludzi statki ARM - policji i zbrojnego ramienia Narodów Zjednoczonych. Wyglądały dziwnie, niektóre przenosiły przyłączone do nich mniejsze jednostki. *Sonda Pierwsza* rozjarzyła się jak żarówka - *unik przed jakimś laserem!* - i rozwiała się.

Ekran Grajka wykonał szeroki obrót, nie śledząc niczego szczególnego.

Louis nie zauważył żadnych szczątków.

Wiszący Lud był ogólnym określeniem hominidów prowadzących tryb życia małp. Niektóre z nich nie były obdarzone świadomością. Protektor Wiszącego Ludu posiadałby jednak inteligencję dorównującą ludzkiej, a może i wyższą. Przeszkolony pospiesznie do odbywania lotów kosmicznych, mógłby przechytrzyć obronę ARM, ale Grajek i tak górowałby nad nim inteligencją, zachowując nad nim kontrolę.

Teleskop Grajka wykonał obrót przez połowę nieba, o sto osiemdziesiąt stopni. Obraz skupił się na rozmazanym obiekcie... komecie złożonej z rozpadającego się luźno upakowanego lodu. Potem na wyłaniającym się z wnętrza lodowego obłoku statku.

Miał kształt pomalowanej na czarno soczewki poznaczonej żywymi pomarańczowymi

kropkami i przecinkami pisma kzinów.

- Ten statek jest oznaczony jako *Dyplomata* - powiedział Louisowi Zatylny. - Obserwowaliśmy go. Wydaje się, że jest dobrze uzbrojony, choć nigdy nie zbliża się do Pierścienia. Zawsze czai się wśród komet, gotów do natychmiastowej ucieczki w nadprzestrzeń.

- To niepodobne do kzinów.

- Uczą się. Uważam, że *Dyplomata* jest statkiem dowodzenia floty Patriarchii.

Sonda Pierwsza wróciła. Wykonała w nadprzestrzeni pół okrążenia słońca Pierścienia w czasie krótszym niż trzydzieści minut. Ogromna prędkość właściwa statku kierowała go wcześniej na zewnątrz; obecnie niosła go do wnętrza układu, prosto na *Dyplomate*.

Wiadomość o tym nie mogła jeszcze dotrzeć do *Dyplomaty*. Zanim załoga statku kzinów zareagowała na intruza minęły całe minuty. Potem ogień laserów *Dyplomaty* rozświetlił lekko międzyplanetarny pył, a z lodowego obłoku wyskoczyło kilka pędzących mniejszych jednostek.

Sonda Pierwsza zaczęła wykonywać uniki. Rozżarzyła się oślepiająco pod jakimś laserem. Louis zmrużył oczy przed blaskiem. Ekran Grajka nie został zaprojektowany, aby chronić obserwujących przed oślepieniem. *Sonda Pierwsza* uniknęła wiązki, rozbłysła migoczącą serią i wciąż leciała.

- Kadłub General Products? - zapytał Louis.

W pobliżu pojawił się kolejny statek, na tyle długi, żeby Louis widział go dobrze. O wiele większy od *Dyplomaty*, przezroczysta sfera z upakowaną ciasno wewnątrz kadłuba złożoną maszyną... zniknął teraz, jak bańka mydlana, którą przypominał.

- *Długi Strzał* - powiedział Louis, czując narastający gniew.

- Widziałem go - powiedział Zatylny.

- Uciekli. Kzinowie tak nie robią.

- Wykorzystują *Długi Strzał* do rejsów kurierskich. Jest zbyt cenny, żeby go narażać, a inżynierowie Patriarchii pewnie nie znaleźli miejsca na zamontowanie uzbrojenia.

- ARM i Patriarchia miały podzielić się tym statkiem. Z tą myślą Chmee i ja przekazaliśmy im go.

Sonda Pierwsza znalazła się zbyt blisko soczewkowatego statku. Przyspieszała po ukośnym wektorze, próbując omijać i jednocześnie unikać ładunków energii i mniejszych jednostek. Nagle rozbłysło aktywnicze światło. Louis zamrugał mocno. Kiedy odzyskał wzrok, *Sonda Pierwsza* zniknęła.

- Co to było, cholera? - zapytał.

- Antymateria. Wszystkie nowsze statki ARM posiadają napęd wykorzystujący antymaterię, nie odnotowaliśmy jednak jeszcze, żeby Patriarchia też z niego korzystała. Muszą wytwarzać gdzieś własną antymaterię w akceleratorze cząstek. Źródło, układ planetarny z antymaterii, znajduje się w rękach ARM.

- Antymateria. Wojna Rubieży właśnie stała się o wiele bardziej niebezpieczna. Pierścień jest na to zbyt wrażliwy.

- Zgadza się.

- Co robi Grajek?

Cień protektora wyskoczył z jego krzesła, zakreślił na tle obrazu komet i okrętów łuk jak primabalerina, wylądował w jednym z krańców eliptycznego pomieszczenia i zniknął.

Na przedramieniu Louisa zacisnęła się nagle dłoń jak zbiór panewek kulkowych. Wzdrygnął się, jakby poraził go prąd.

- Louis! Dobrze, że się obudziłeś - powiedział dziarsko Grajek. - Bez ciebie byłoby trudno. Zatylny, wyjdź stamtąd. Zagrożenie nie poczeka, aż będziemy na nie gotowi. Louis, dobrze się czujesz? Serce bije ci jakoś dziwnie.

Rozdział 3

Rekrutacja

Grajek był młodym protektorem.

Jako samca Ludu Nocy w średnim wieku zwabiono go do pieczary, w której rosło drzewo życia. Sto dziesięć dni później wyłonił się ze stanu poczwarki: olbrzymi intelekt wymagający szkolenia umieszczony w zahartowanym do niekończącej się wojny ciele hominida.

Początkowo musiał zadowolić się niepełną wiedzą Bibliotekarzy i Akolity, oraz udzielanymi skąpo informacjami lalkarza.

Grajek nie mógł zacząć nachodzić Zatylnego w otwarty sposób, pomyślał Louis. Podobne zachowania Zatylny mógłby zablokować. Grajek musiał skrycie zbudować i zaprogramować swój ciężki sprzęt, po czym, złamawszy zabezpieczenia Zatylnego, uruchomił całość.

Protektorzy każdej rasy mieli skłonność do manipulacji. W końcu inteligencja polegała na manipulacji, prawda? Istota górująca inteligencją nad swoimi nauczycielami dążyłaby do kontrolowania ich, od czasu do czasu wytrącając ich z równowagi. Przy wystarczająco wysokiej różnicy inteligencji, rozplywa się rozróżnienie między sojusznikiem, sługą, niewolnikiem a psem zaprzęgowym.

Chwilę temu Louis podglądał protektora. Teraz podglądany stał obok, ściskając go za nadgarstek.

- Czuję się dobrze. O wiele za młody na atak serca - powiedział Louis.

Lalkarz zagrzebał pod sobą głowy i nogi.

- Popracuj nad nim - powiedział Grajek. - Będę zajęty.

- Dwa pytania - zaczął Louis, ale protektor już zniknął.

Lalkarz wysunął ostrożnie jedną głowę. Nie odsłonił ani skrawka szyi, tylko oko i usta.

Widzieli, jak Grajek uwija się na zewnątrz *Gorejącej Igły Dociekliwości*, sprawdzając przyrządy i wołając coś w rozrzedzonym powietrzu. Ciężka maszyna poruszyła się, przesuując odtworzony hipernapęd. Nierówne części kadłuba statku zaczęły się zamykać.

Szczytowa część akceleratora liniowego zaczęła przesuwać się pod spodem Mons Olympus.

Zatylny gwizdnął.

- Miałem rację! On... - Z powrotem zanurkował głową pod tułów. Grajek wrócił.

Pochylił się, żeby sprawdzić przyrządy na ukrytym dysku transferowym. Potem podniósł zwiniętego lalkarza, robiąc unik przed wyrzuconą nagle tylną nogą. Louis podejrzewał, że ważyli mniej więcej tyle samo.

- Chodź za mną, Louis - rzucił, zrobił krok naprzód i zniknął.

*

Przez jedną chwilę, Louis Wu wahał się.

Oczywiście, był to sprawdzian, czy Louis podąży za Grajkim bez wątpliwości? Znał to aż nadto dobrze.

W życie Louisa Wu wdziera się obcy przywódca, kompletuje załogę i rusza na znaną tylko sobie misję. Najpierw Nessus, po nim Zatylny, dalej Teela Brown, protektor, potem Grajek. Każde z nich wybrało Louisa Wu dla wygody, stawiając go w niezrozumiałej sytuacji i prowadząc jak marionetkę. Kiedy zaś Louis kończy już zabawę w berka, jest uwikłany w coś daleko odbiegającego od normalności.

Lalkarze Piersona mieli fioła na punkcie kontroli. W końcu, prawdziwy tchórz nigdy nie odwraca się plecami do niebezpieczeństwa.

Całe życie protektorów polegało na kontrolowaniu.

Chwila minęła. Jeśli nie pójdzie za Grajkim, całkiem wypadnie z akcji. Louis zrobił krok, wchodząc na dysk transferowy, który wyglądał jak cała reszta posadzki, i przeskoczył.

*

Zmrużył oczy przed zalewającym go światłem słońca.

Stał na wysokim wzniesieniu, na stosie złożonym z sześciu dysków repulsyjnych i dysku transferowego. Grajek i Zatylny stali pod nim na półprzejrystej szarej powierzchni. Louis poszukał najpierw wzrokiem Łuku, żeby zyskać orientację.

Łuk - oddalona strona Pierścienia - sięgał od horyzontu do horyzontu, rozszerzając się nad pokrywającą horyzont od obrotowej do przeciwoobrotowej strony mgiełką, i zwężając się w stronę zenitu, gdzie zniknął za słońcem. Louis nie widział Łuku już od jakiegoś czasu.

Od bakburty, jak zbłąkany księżyc, wznosił się wysoko ponad atmosferę masyw górski Pięć Boga. Krajobraz u jego podnóża, setki milionów mil kwadratowych martwej, upstrzonej uderzeniami skały, przypominał raczej księżyc. Pięć Boga była odwróconym kraterem powstałym, kiedy setki lat temu jakiś meteor przebił się od spodu przez podłoże Pierścienia. Nawet w tej odległości uderzenie zostawiło po sobie ślad zdaty z wyżej

położonych miejsc gleby. Nagi *scrith* był skrajnie śliski.

Blżej dostrzegał srebrne nitki rzek i srebrne plamy mórz oraz ciemną zieleń stopniowo odzyskującej teren wegetacji. Teren poniżej wzgórz przechodził w rozległą dżunglę, przeciętą szeroką na całe mile rzeką.

- Uważaj, gdzie stawiasz nogi - powiedział Grajek. Louis opuścił się ostrożnie na nagi *scrith*.

Warto pamiętać: pod powłoką krajobrazu był *scrith*, a niżej tylko gwiazdy i próżnia. W tej okolicy nie było żadnych źródeł, wody gruntowej, niczego, co mogłoby podtrzymać formy życia. A zatem i żadnych wścibskich przechodniów, którzy mogliby grzebać w panelu kontrolnym zostawionego serwodysku. Mimo że miejsce było odsłonięte, stanowiło wymienitą kryjówkę dla podobnych, zaawansowanych technologicznie narzędzi.

- Wytłumaczysz mi, co się dzieje? - zapytał Louis.

- Pokróćce - odpowiedział Grajek. - Będąc reproduktorem niewiele wiedziałem, ale wiele pamiętałem. Kiedy ocknąłem się jako protektor, przede wszystkim byłem pewny, że Pierścień jest przerażająco kruchy. Wiedziałem, że narodziłem się na nowo po to, by chronić Świat Pierścienia i wszystkie zamieszkujące go gatunki. Osiągałem to stopniowo. Wyczułem, oczywiście, Brama i wiedziałem, że muszę go zabić. Spędziłem pewien czas, ucząc się od Zatylnego i z jego bazy danych, i obserwując rozwój Wojny Rubieży. Potem, przez jakiś czas najlepszą opcją wydawała się samotna praca... może z paroma protektorami z Ludu Drzewołażów. Teraz z kolei, muszę zebrać zespół.

- W jakim celu?

Grajek dotknął panelu kontrolnego. Serwodysk uniósł się. Od spodu oddzieliły się cztery płyty repulsyjne i rozdzieliły się. Grajek wszedł na dwie złączone płyty, zostawiając dwie pojedyncze lalkarzowi i człowiekowi.

Lalkarz rozglądał się wokół.

- Tam w dole, można by przeżyć. Ludy Pierścienia zwykle są gościnne wobec obcych. Grajku, dlaczego mnie w to wciągasz?

- I w jakim celu? - zapytał Louis.

Grajek odpłynął już w dół zbocza. Louis i lalkarz weszli na swoje płyty i ruszyli za nim. Głos protektora dochodził do nich z łatwością. Przemawiał jak król, nie lękając się, że ktoś mu przerwie. Mówił wspólnym bez śladu akcentu.

- Wojna Rubieży staje się coraz bardziej zażarta. ARM zamiast plazmy używa antimaterii jako napędu i broni. Pierścień tego nie przetrwa, Louis. Coś trzeba zrobić.

- Ciekawe, co!

- Żeby stworzyć jakiś plan muszę mieć więcej informacji. Czy Zatylny powiedział ci o tym statku kurierskim? Zbudowany przez lalkarzy, z eksperymentalnym napędem...

- *Długi Strzał*. Latałem nim. Kocury go dostały! - Bardzo dawno nie nazwał kżina kocurem.

- Odzyskamy go. Mamy czas, żeby zwerbować Akolity - powiedział Grajek.

Zbliżali się do skraju dżungli.

- Dlaczego Akolita miałby się do ciebie przyłączyć?

- Spodziewam się, że ty go przekonasz. Ojciec Akolity wysłał go do ciebie, żeby „nabrał mądrości”.

- Nazywasz mądrością przyłączenie się do twojej pirackiej wyprawy?

- Potrzebujesz nas? Ufasz nam? Mógłbyś walczyć sam? - zapytał lalkarz.

- Muszę zostawić kogoś jako pilota na pokładzie *Gorejącej Igły Dociekliwości*, albo zostawić statek, żeby dryfował wśród komet - powiedział protektor.

- Ja mogę pilotować *Iglę* - powiedział natychmiast Zatylny.

- Uciekłbyś, lalkarzu. I to natychmiast.

- Będziemy z Louisem szczęśliwi, mogąc...

- Louis pilotował już kiedyś *Daleki Strzał*. Polecą nim znowu. A ty polecisz *Iglę* z Akolity.

- Jak chcesz - powiedział Zatylny.

- Louis, złożyłeś przysięgę - powiedział Grajek. - Musisz chronić Pierścień.

W chwili szaleństwa, dwanaście lat temu, kiedy Pierścień stracił równowagę, Louis Wu przysiągł go ocalić... teraz jednak odpowiedział tylko: - Nie mogę zmusić do tego Akolity.

- W takim razie muszę poczekać na rozwój wypadków.

*

Dżungla była pełna długoogoniastych drzewołązów, rzucających w nich patykami i łajnem. Louis i Zatylny wzniesli się nad czubki drzew, ale Grajek opadł w stronę poszycia. Usłyszeli jego krzyki i zobaczyli jak rzuca pociskami. Ciskane przez niego kamienie i patyki były szybsze i bardziej dokładne niż uniki drzewołązów. Po chwili zniknęli.

Grajek wstał, żeby ich powitać.

- Mówiłeś coś o gościnności ludów Pierścienia?!

- To były małpy, Grajku - powiedział Louis. - Hominidy nie zawsze są inteligentne, sam wiesz. Czy to nie jedną z nich zrobiłeś pilotem twojej sondy?

- Tak, po przemianie w protektora. Inteligencja to pojęcie względne.

Louis był ciekaw, czy Grajek rzeczywiście nie dostrzegał różnicy między tymi małpami a Louistem Wu. Ponieważ stwardniałe wargi i dżiąsła protektora tworzyły coś w rodzaju dzioba, jego twarz miała nieodgadniony wyraz, nie potrafił krzywić się, uśmiechać, wykrzywiać szyderczo ani szczerzyć.

Cały czas lecieli przez dżunglę, między drzewami i pnączami, których Louis nie potrafił nazwać, oraz rodzajem łokciokrzewu rosnącego ułożonymi pod kątem sześćdziesięciu stopni splotami, które dorównywały wielkością sekwojom.

Louis przełączył wyświetlacz przesłony hełmu na podczerwień. Światelka na ziemi zaczęły wić się wokół siebie, sunąć spiesznie, zlewać. Te tysiące maleńkich światełek nad nim musiało być ptakami. Większe światła w drzewach to pewnie leniwce i Drzewołazy, a... Louis skreślił gwałtownie, żeby uniknąć pięćdziesięciofuntowej latającej wiewiórki z głową pełną uszu i kłów. Wiewiórka zakłęła krzykliwie, mijając go dołem.

Hominid?

Miły dzień na przejażdżkę.

Grajek zatrzymał się w kręgu łokciokrzewów. Grunt był tu nierówny, miejscami pofałdowany i porośnięty gęstą trawą. Zatylny zniżył się, a Louis popłynął za nim, nadal nie zauważając nic szczególnego... Nagle dostrzegł porzucony dysk repulsyjny. Skąd on się tam wziął?

Wylądował. Louis zszedł z dysku i nagle zostali otoczeni. Spośród łokciokrzewów wyszli dziwni mali mężczyźni, a spod ziemi wyskoczyły kobiety. Wszyscy byli uzbrojeni w krótkie ostrza. Sięgali mu jedynie do piersi. Louis, chroniony pancerzem absorpcyjnym, nie czuł się zagrożony.

Grajek pozdrowił ich i zaczął prędko mówić. Translator Louisa nigdy wcześniej nie zetknął się z tym językiem, mógł więc tylko słuchać. Przez gęstą trawę widział jednak wewnątrz sięgającej głęboko w ziemię nory. Dokładnie takie same wyrwy w trawie widział w pięćdziesięciu innych miejscach.

Stał na podziemnym mieście.

Zaczawszy pół miliona lat wcześniej od populacji liczącej biliony (choć liczby były w dużej mierze domyślne), hominidy - potomkowie Paków, którzy musieli być budowniczymi Pierścienia - zajęli każdą możliwą niszę ekologiczną. Ta grupa była kopaczami nor. Okrywało ich wyłącznie własne brązowe owłosienie, nosili też sakwy ze skóry zwierząt. Mieli opływowe kształty, jak norki.

Wydawali się już mniej bojowo nastawieni i rozluźnieni. Niektórzy śmiali się. Grajek

coś powiedział i roześmiało się ich jeszcze więcej. Jeden z kopaczy wszedł na wzniesienie terenu i wskazał ręką.

Grajek skłonił się.

- Akolita poluje o dzień drogi lub trzy w kierunku obrotowym - powiedział. - Louis, co mam im powiedzieć? Proponują *rishathrę*.

Przez chwilę kusiło go, potem poczuł się skrępowany.

- Powiedz, że to nie mój sezon.

Grajek szczerknął. Kopacze Nor roześmiali się histerycznie, przyglądając się Louisowi krótkowzrocznymi oczyma.

- Jakie było twoje usprawiedliwienie? - zapytał Louis.

- Byłem już tu kiedyś. Znają protektorów. Wejdz na swój dysk.

Rozdział 4

Akolita

Bogactwo zapachów oszalało. Setki odmian roślin, dziesiątki zwierząt. Kzinowie mogli żyć tu dostatnio, dopóki nie było ich za dużo. Akolita, oddalony od najbliższych kzinów o miliony mil, nie tęsknił za ich towarzystwem, ale postanowił opowiedzieć o tym miejscu swojemu ojcu.

Wciągnął powietrze w nozdrza, szukając umykającej mu woni: czegokolwiek wielkiego lub groźnego.

Nie znalazł jej. Jedynie zapach przeskakujących z drzewa na drzewo hominidów.

Park łowiecki jego ojca był bardziej niebezpieczny. Poziom niebezpieczeństwa został w nim zaplanowany równie starannie co rozmieszczenie każdego krzewu. Kzinowie potrzebowali zagrożenia do rozbudzenia instynktów oraz aby zmniejszyć ich liczbę.

Protektorzy Paków nie myśleli w ten sposób.

Louis Wu wyjaśnił to w ten sposób: protektorzy zasiali życie na tej ziemi, naśladując wzorce wykształcone na Kulistych Światach, rezygnując jednak ze wszystkiego, co mogło zranić lub choćby dokuczyć reproduktorom Paków: od mięsożerców po pasożyty i bakterie. Cokolwiek atakowało obecne oszalamiająco różnorodne hominidy, wyewoluowało w ciągu miliona lat, czterech milionów falanów, które nastąpiły później.

Oczywiście Louis tylko zgadywał. Przyznał się do tego.

To miejsce było więc bezpieczne. Pewnego dnia wezwie go jednak Grajek albo Louis, i Akolita nareszcie znajdzie dość ryzyka. Nie wszystkie światła na niebie były gwiazdami.

*

Większa od pozostałych plama w podczerwieni dotychczas całkowicie nieruchoma, rozmazała się nagle w pędzie, wskoczyła w drzewo, zlała się z mniejszym punktem światła, zamarała...

Grajek zawył coś.

Wycie, którym mu odpowiadano, wydawało się stłumione. Ślimaczący się dotąd translator Louisa przyspieszył nagle.

- Akolito! - przetłumaczył. Potem: - Tutaj. Czekaj. Louis!

- Cześć, Akolito! - zawołał Louis.

- Louis! Martwiłem się o ciebie! Jak się masz?

- Młody. Głodny, nerwowy, nie całkiem normalny.

- Tkwieś w tym lekarskim pudle przez całą wieczność!

- Akolita tak długo nękał mnie prośbami o najnowsze wieści, aż musiałem znaleźć mu inne zajęcie - powiedział Grajek.

Louis był poruszony. Akolita martwił się... myślał, że Louis przebywał wciąż w automedzie, ponieważ wymagał dalszych zabiegów. Bardziej prawdopodobne, że Grajek po prostu trzymał go na uboczu, może udoskonalał proces odmłodzenia, a może - niemżas! - używał Louisa jako obiektu testów w swoich badaniach nad nanotechnologią. Nie powinno się zmuszać dwunastolatka do podobnie cynicznego myślenia, nawet jeśli ten dwunastolatek jest kzinem.

Masywny kot siedział coś przeżuając, podczas gdy drzewołazy ciskały w niego z pewnej odległości twardymi owocami. Grajek rozdzielił dyski repulsyjne i zostawił jeden z nich wiszący obok Akolity.

Chmee był kzinem wybranym dziesiątki lat temu przez lalkarza Nessusa do jego ekipy badawczej. Akolita był najstarszym synem Chmee, wypędzonym przez ojca i wysłanym, żeby „nauczył się mądrości” od Louisa Wu. Niższy od ojca, miał jakieś siedem stóp wzrostu i pomarańczowo-ciemnoczekoladowe futro z ciemnymi uszami, ciemnymi pręgami na grzbiecie, i małym czekoladowym przecinkiem na końcu ogona i łap. Przez brzuch biegły mu trzy równoległe bruzdy, prawdopodobnie pamiątka po ojcu. Louis nigdy o to nie pytał. Siedząc pod zielono-czarnym listowiem na wielkim, przechylonym pniu wydawał się całkowicie w swoim żywiole.

- Jesteśmy w końcu gotowi? - zapytał.

- Tak - odpowiedział Grajek.

Akolita oszacował odległość spadku na jakieś pięćdziesiąt stóp. Skoczył, okręcił się w powietrzu, opadł czterema łapami na dysk, który osiadł pod jego ciężarem. Akolita zaczął się ześlizgiwać, zamłócił łapami, aż znalazł oparcie.

Łapy kzina były sprawne, ale z wysuniętymi pazurami jego palce ześlizgnęłyby się z dysku. Gniew mógł go zabić. Może był to żart, a może sprawdzian: Grajek unosił się obok, gotów go złapać.

- Powiniennem chyba zabrać swój dysk repulsyjny - powiedział Akolita. Zniżył się w stronę poszycia i ruszył między pochylonymi pniami po ścieżce, której Louis nie potrafił zauważyć.

Nad kępą wielkich, olśniewająco pomarańczowych kwiatów unosił się dysk repulsyjny. Akolita zniżył nad niego dysk, na którym leciał, i oba połączyły się z magnetycznym szczękiem.

- Jeden zostawiłem Podziemnym jako zabawkę, póki nie będę go potrzebował - powiedział kzin. - Za dużo ważę - z jednym dyskiem muszę lecieć zbyt ostrożnie.

Podwójny dysk wystartował. Grajek ruszył za nim. Ścigali się.

Louis próbował dotrzymać im tempa, ale przejażdżka była naprawdę ryzykowna. Zostawili lalkarza daleko w tyle.

- Czego się dowiedziałeś? - zawołał Grajek.

- Od naszej ostatniej rozmowy - nic! - ryknął kzin.

- Ślad Teeli urywa się u Mechaników, w dwa miesiące po tym, jak zostawiła Louisa i mojego ojca. Mieszkałem wśród pięciu cywilizacji, sześciu gatunków - interesująca kultura symbiotyczna, Mechanicy i różne Wiszące Ludy. Żaden z nich nie zna opowieści o Teeli Brown, Poszukiwaczu, świetlnej broni, zaawansowanej medycynie, zwalczonej klęsce głodu, latających maszynach... Nie słyszeli o niczym, o co przyszło mi na myśl zapytać.

- Kłamali?

- Kto by śmiał? Komu by zależało? Ślad Teeli rwie się. Nie tropiłem jej wędrówki po niebie! Znalazłem tylko miejsca, gdzie lądowała z Poszukiwaczem. Mechanicy pamiętają, jak trafiła do nich jakieś dwa, może trzy falany po tym, jak sto pięćdziesiąt falanów temu przeszedł nad nimi latający budynek. Szukałeś pogłosek o latających urządzeniach? Ocenieś sprzeczne doniesienia?

- Tak.

- Louis... - Akolita obejrzał się, zwolnił. Grajek również zwolnił; wyścig dobiegł końca.

- Louis, poproszono mnie, żebym znalazł ślad Poszukiwacza i Teeli Brown. Niewiele odkryłem. Zniknęli na jakieś siedemdziesiąt, osiemdziesiąt falanów. Bram, protektor wampir, powiedział, że potem trafili jako reproduktorzy do centrum napraw. Skosztowali drzewa życia - mężczyzna był zbyt stary i umarł, Teela zaś wybudziła się ze śpiączki jako protektor.

- Chcę wiedzieć, w jaki sposób reproduktorzy mogli trafić na Mapę Marsa - powiedział Grajek. - Chcę wiedzieć, dlaczego Bram pozwolił Teeli obudzić się. Łatwo byłoby przecież zbadać ją w śpiączce, a potem zabić. Może to nieważne pytania, ale jestem ciekaw odpowiedzi.

Louis wzruszył ramionami. On też był ciekawy. Bram nie miał zbyt wiele szacunku dla ludzkiego życia, nieważne - reproduktora czy protektora.

- Jesteś na bieżąco z wydarzeniami? - zapytał Akolita.

- Niemżas, nie. Milczenie Grajka doprowadza mnie do szału.

- Opowiem wam wszystko po drodze - powiedział protektor. - Louis, to ty mnie stworzyłeś. Wiedziałeś, że protektor wampir nie może decydować o losach Pierścienia i Bram do tego się nie nadaje. Myślałeś, że ghul będzie w sam raz. Zwabiłeś mnie do centrum napraw, a w ogrodzie drzewa życia stałem się protektorem. Spodziewałeś się, że zabiję Brama i tak się stało. Zakładam też, że rozważyłeś konsekwencje - nie okazywał gniewu ani goryczy. Twarz protektora była jak utwardzona skóra.

- Zauważ implikacje: ewolucja nie pozwala żadnemu protektorowi na bezczynność, kiedy zagrożone jest jego potomstwo. Wiedziałeś, że tam, gdzie powodzi się innym hominidom, będzie się powodzić również potomkom ghula, ale czy to też przewidziałeś? Rozsądnie czy nie, musimy działać. Już kiedy znalazłeś się w automedzie, Wojna na Rubieżach była dostatecznym złem. Teraz ARM sprowadziło już dwadzieścia statków z napędem wykorzystującym antymaterię, a wciąż przybywają nowe. Wydaje się, że kzinowie z kolei wykradli statek z hipernapędem kwantum II lalkarzy. Fakt, że wykorzystują go do zadań kurierskich pozwala nam domyślić się ciekawych rzeczy, prawda?

- Nie chcą go narażać - zgodził się Louis. - Nie potrafią skopiować napędu. Nadal istnieje tylko jeden taki statek.

- Zatylny, czy potrafiłbyś zbudować kolejny *Daleki Strzał*? - zapytał Grajek.

- Nie. Może potrafiłby mój zespół badawczy, ale dużą rolę odegrała w tym metoda prób i błędów, a przez koszty, tak samo jak przez inne moje błędy, utraciłem władzę i zostałem skazany na wygnanie.

Okrzykli serwodysk Grajka, po czym wylądowali.

- Nie mogę siedzieć bezczynnie - powiedział Grajek.

- Jeśli uda mi się zrozumieć budowę *Dalekiego Strzału*... Pozwólcie, że wprowadzę nowy cel podróży. Akolito, przy tych ustawieniach przeskoczyłbyś do twojego ojca. Odczuwasz pokusę?

- Nie mam mu jeszcze nic do zaoferowania.

- Chodź za mną - Grajek zszedł z latającego dysku i zniknął.

Trafili pod ziemię, gdzie czekały na nich dyski repulsyjne. Powietrze pachniało pieczarami pod Mapą Marsa. Podczas lotu przez tunele i pieczary Grajek popisywał się swoimi zabawkami.

Wielkie działo laserowe unosiło się na tuzinie dysków repulsyjnych.

- Stworzyłem je na podstawie danych z bazy Zatylnego - powiedział protektor. -

Dodałem parę ulepszeń. Zamontuję je na Mons Olympus. Projekt przesłałem heliografem do protektorów na ścianie krawędziowej. Wkrótce nasza zdolność do obrony nie będzie zależna od słońca. Powiniennem chyba zamontować też jedno na Pięści Boga.

- To... - sięgnął w dół przed siebie, chwytając kłęb rurek. Włożył do ust jeden koniec i usłyszeli dziką muzykę. - Co o tym myślicie? - Zadał znowu, i co tam, cholera, Louis zatańczył na dysku z wyobrażoną partnerką.

Grajek zatrzymał się, żeby przyjrzeć się jakiejś masywnej maszynerii, potem poprawił rozpylaczem jakiś obwód nadprzewodnika. Maszyneria odczołgała się na sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu dyskach repulsyjnych. - Zestaw do łatania kraterów - powiedział. - Ukończony, ale trzeba przenieść go do wyrzutni.

Dyski transferowe rosły w jakimś zbiorniku, w którym przyrządy monitorowały metaliczną zawartość płynu. Grajek skorzystał z gotowego dysku transferowego, żeby przerzucić ich do pomieszczenia obrony przeciwmeteorytowej.

Louis nie miał pojęcia, gdzie byli przedtem. Gorzej, nie miał pojęcia, co tak właściwie robili.

Wydawało mu się, że umysł protektora otworzył rozległy labirynt, w którym całkowicie się zagubił.

Praca z Bramem była inna. Protektor wampir popełnił niedopuszczalną zbrodnię, a Louis nakrył go na tym i podjął odpowiednie kroki, żeby zastąpić go ghulem, przedstawicielem Ludu Nocy. Wszystko poszło dobrze, ale czy naprawdę oczekiwał, że dzięki temu odzyska wolność?

Protektorzy sami nie byli wolni. Jeśli Grajek zawsze znał właściwą odpowiedź, po co miałby wybierać jakąkolwiek inną? A tymczasem biedny, głupi reproduktor mógł jedynie podążać za nim. Jeśli jednak Louis nie dostanie wkrótce jakichś odpowiedzi...

*

Na wielkim, sięgającym od posadzki do sufitu ekranie otaczającym pomieszczenie obrony przeciwmeteorytowej mieli przed sobą obraz całej Wojny Rubieży. Migające neonowe kursory oznaczały statki i bazy. Statków kzinów i ludzi było sporo; widoczna była obecność innych: lalkarzy, Postronnych, trinoków, statków i sond, których Grajek jeszcze nie zidentyfikował. Każda forma istnienia, jaka dowiedziała się o Pierścieniu, była nim zainteresowana.

Przez wnętrze systemu opadał jakiś statek kzinów, okrążając słońce, niezaczepiany przez innych.

- Próbował nawiązać ze mną kontakt jakiś statek ARM - powiedział Grajek. -

Postanowiłem jednak nie odpowiadać. Nie próbowało tego żadne inne stronnictwo. Dokonano wczesnych prób inwazji. Obrona przeciwmeteorytowa przechwytuje wszystko oprócz minisond, te jednak muszą być już wszędzie. Przechwyciłem coś, co musi być wymianą wiadomości między statkami, jednak są zbyt dobrze zakodowane, nawet jak dla mnie. Dzięki bazie danych *Igły* udało mi się znaleźć w wewnętrznym pasie komet statki i habitaty należące do ARM, Patriarchii, trinoków, jakiś statek Postronnych oraz trzy zawieszane daleko poza układem jednostki lalkarzy Piersona, jak i tysiące niezidentyfikowanych sond. Najlepiej chyba założyć, że wszyscy wiedzą o każdym działaniu wszystkich pozostałych. Nawet mi trudno będzie zachować działania w tajemnicy.

Wykonał zbliżenie.

- Co to jest, Louis?

Wyświetlacz wzmocnił obraz jakiejś kropki do rozmazanego widoku pozbawionego widocznego napędu kosmicznego widmowego torusa z czarnej koronki splecionych ze sobą nici, z małym punktowym źródłem żółto-białego światła w centrum. - Odległość: trzydzieści dwa promienie Pierścienia...

- Kolejny Postronny. Różnie ich nazywają. Lalkarze - Outsiderzy, my mówimy Zewnętrzni, oni sami - Postronni, bo w nic się nie mieszają - powiedział Louis. - Nie zawsze wykorzystują żagle fotonowe. Kupiliśmy od nich technologię hipernapędu, ale mają coś jeszcze lepszego. Dobra wiadomość jest taka, że ciepła woda i wysoka grawitacja nie są im do niczego potrzebne, nie interesują ich więc ludzkie światy.

- A to? - rozszerzający się w okolicach ogona, nierówny cylinder, z połyskującymi w środkowym zwężeniu oknami.

- Hm, wygląda na bardzo dawny projekt Narodów Zjednoczonych. Może jednostka wolniejsza od światła, zmodyfikowana do lotów z hipernapędem. Może to z Chowajpazur. Czyżby chcieli przyłączyć się do wojny? Osiedlili się tam telepaci kzinów i ludzi.

- Chowajpazur. Stanowią zagrożenie?

- Nie. Nie stać ich na żadną poważną broń.

- W porządku. Zatylny, pokazałeś mu *Dyplomację*?

- Tak. Obserwowaliśmy, jak twoja *Sonda Pierwsza* przerwała rendez vous *Dyplomaty* i *Dalekiego Strzału*. *Daleki Strzał* wycofało się w nadprzestrzeń.

- Louis, Akolito, Zatylny, pomóżcie mi sprawdzić, czy to nie jest nazbyt szalone - powiedział Grajek. - Uwierzyć w coś podobnego? Moja *Sonda Pierwsza* zmusza *Daleki Strzał* do przerwania planowanego spotkania. *Strzał* przechodzi w nadprzestrzeń, po czym z bezpiecznej odległości kilku minut świetlnych obserwuje rozwój wypadków, dopóki pilot nie

uzna, że zagrożenie minęło. Wraca, żeby wymienić z *Dyplomatą* dane i przesyłki, ale ma już opóźnienie.

Wciąż opóźniony, wraca do Patriarchii i próbuje nadrobić straty. Musi kontaktować się bezpośrednio z Patriarchią, żaden inny statek nie jest do tego zdolny - wszystkie są zbyt wolne. Świat kzinów leży dwieście trzydzieści lat świetlnych stąd, trzysta minut w każdą stronę. Zaczynamy więc z dziesięcioma godzinami gry, zanim pilot *Dalekiego Strzału* wróci do przestrzeni Pierścienia i postara się przeprowadzić szybko kolejne spotkanie. Zgadza się?

- Kzinowie i tak postąpiliby w ten sposób - powiedział Louis. - Zawsze rzucają się od razu do walki.

- Nie czcimy zegarów i kalendarzy, Grajku - najeżył się Akolita. - *Dyplomata* został już zaatakowany. Będą czujni.

- Urodzeni w przestrzeni zawsze są czcicielami zegarów i kalendarzy - powiedział Louis. - Orbity po prostu tak działają.

- Zatylny?

- Jaka jest stawka? - zapytał lalkarz.

- Zbyt wielka - powiedział Grajek. - Muszę jednak podjąć to ryzyko. Wojna Rubieży zmierza coraz szybciej w stronę osobliwości. Najgorszym ruchem byłby teraz brak działania.

- Co zamierzasz?

- Przechwycę *Daleki Strzał*.

Louis przekonał się, że miał rację: misja była szalona. - *Daleki Strzał* ma hipernapęd trzy tysiące razy szybszy od naszego - zauważył - Poza tym, nigdy nie przekracza obszaru osobliwości Pierścienia.

- Nie mogą korzystać z hipernapędu, dokując przy innym statku. Chodźcie za mną - Grajek ruszył naprzód wielkimi krokami i zniknął. Po raz kolejny Louis poszedł za nim bez pytania.

Rozdział 5

Hanuman

Na ile się na tym znalazł, Sonda Druga była doskonałą maszyną. Ale Hanuman i tak pracował nad nią dalej. Ze wszystkich fascynujących maszyn w królestwie Grajka, tę właśnie - jak uważał - mógł uznać za swoją własną. Temu statkowi powierzał własne życie.

Przyglądał się Grajkowi pracującemu nad zestawem do latania kraterów.

Pracując, Grajek mówił. Hanuman czuł, że prawie go rozumiał. Olbrzymia liczba skrajnie małych maszyn miała splatać wewnątrz wybitego w podłożu Pierścienia otworu nici scrithu, splatając na powrót ogromną strukturę i zamykając otwory. Podczas pracy nanomaszyn miało dziać się jeszcze coś innego. Inne maleńkie maszyny miały splatać przewody magnetyczne cieńsze niż włosy na ciele Hanumana, podążając śladem sieci zatopionych wewnątrz rozerwanego podłoża nadprzewodników.

Naturą obrońcy było działanie. Hanuman ledwie potrafił zdobyć się na to, żeby trzymać się z dala od układu latania kraterów, nie dotykać maszyn, które mogły ocalić Pierścień i wszystkie jego gatunki, w tym własny gatunek Hanumana. Nie śmiał dotknąć tego, czego nie rozumiał.

Przez tysiąc pięćset obrotów nieba Hanuman mieszkał na drzewach z innymi przedstawicielami swojego gatunku. Kochał, płodził dzieci, postarzał się. Potem pokryta skórzanym pancerzem sękata postać podała mu do zjedzenia jakiś korzeń.

Hanuman posiadał inteligencję zaledwie od około falana. Wiedział jedno: Grajek górował nad nim inteligencją. Bez wyraźnego pouczenia i prowadzenia, grzebiąc przy maszynach Grajka, mógł je tylko zniszczyć.

Mógł jednak pracować nad Sondą Drugą. Ta maszyna mogła go zabić. Miał nadzieję, że zrozumie lepiej jej działanie. Nawet Grajek, który górował inteligencją nad Hanumanem w tym samym stopniu, co Hanuman górował nad reproduktorami swojego gatunku, nie rozumiał jej całkowicie.

Hanuman usłyszał podmuch powietrza i odwrócił się. Przybył Grajek, z gośćmi.

*

Znaleźli się w pieczarze pod Mons Olympus. Grajek ruszył długimi krokami w stronę

o połowę niższej od niego istoty.

- Hanuman, to nasi przyjaciele - powiedział. - A to jest właśnie Hanuman, pilot *Sondy Drugiej*.

Głos nowego protektora, choć wysoki, nie był dziecinny.

- Akolita, Louis Wu, Zatylny. Cześć.

- Miło mi - powiedział Louis. - Hanuman? - Wciąż próbował określić, kogo właściwie ma przed sobą. Protektor nie mógł ważyć więcej niż pięćdziesiąt funtów. Trzy stopy wysokości, dwustopowy ogon, nabrzmiałe stawy, powiększona czaszka i pofałdowana utwardzona skóra. - Jesteś protektorem z Wiszącego Ludu?

- Zgadza się. To Grajek mnie stworzył i nazwał. *Hanuman* to hasło z zasobów literatury bazy danych *Gorejącej Igły Dociekliwości*. - Hanuman przeszedł na inny język: język ghuli, którym mówił o wiele za szybko. Kiedy trajkotali z Grajkiem, translator Louisa ledwie wychwytywał pojedyncze, urwane słowa.

- ...najszybciej...

- ...opuść to na miejsce.

- ...sprawdzić pewną teorię. Jeśli pojazd to przetrwa...

Obok akceleratora liniowego leżał jakiś cylinder.

Wydawał się zbyt mały dla pasażera, ale nos pojazdu był całkowicie przezroczysty, a widoczne za nim zwoje magnetyczne akceleratora liniowego miały ponad milę średnicy.

Maszyny zamontowały już w podbrzuszu *Igły* odtworzony hipernaped. Odcięta sekcja kadłuba *Igły* ruszyła ciężko, żeby połączyć się ponownie ze statkiem.

Odciętą ścianę *Igły* przebudowano. Teraz tkwił w niej na przestrzał cylinder w kształcie bębna. Zewnętrzną, nieprzejrzystą część dobudówki, położoną na zewnątrz kadłuba, pokryto sporą ilością brązowej masy. Kiedy wycinek kadłuba ruszył, żeby połączyć się z *Gorejącą Igłą Dociekliwości*, dobudówka znalazła się w pomieszczeniu, które kiedyś było dokiem lądownika *Igły*.

Dobudówka, zauważył Louis, była służą powietrzną. Dużą, wystarczającą do zmieszczenia tuzina ludzi.

Posmarowane brązem krawędzie zetknęły się, po czym nadmiar masy na brzegach wysączył się, opadając na lawę zwojami jak wąż. Brązowa plama na słuzie trzymała się.

- Nie zniosę tego - powiedział Louis. - Co to za brązowa maź?

- Klej - odpowiedział Hanuman.

Louis czekał.

- To trochę bardziej skomplikowane - odezwał się nieco niechętnie Grajek. - Znasz się

na kadłubach General Products? Każdy z nich stanowi cząstkę o sztucznie wzmocnionych wiązaniach atomowych. Są bardzo silne, jeśli jednak przeciąć cząstkę, ta rozpada się. Stworzyłem substancję, która działa jak wiązania między atomami. Nie tylko pozwala mi na pocięcie kadłuba. Teraz mogę łączyć dwa kadłuby General Products ze sobą. Gotowy, Hanumanie?

- Tak.

- Po prostu wypełnij misję, potem ratuj się, jeśli dasz radę. Naprzód.

*

Hanuman potruchtał po kamiennej posadzce, wspiął się do maleńkiego pocisku i zamknął przezroczysty nos. Statek opadł poniżej poziomu podłogi.

Hanuman poświęcił chwilę towarzyszom Grajka. Jeden z nich był reproduktorem nieznanego gatunku, ale po wszystkich trzech widać było, że są obcy. Urodzeni nie na Pierścieniu, a wśród gwiazd. Hanuman dowiedział się o nich co nieco z komputera Igły.

Jaką pozycję zajmowali względem Hanumana?

- Klej - powiedział Hanuman, żeby przekonać się, czy Louis Wu domyśli się reszty. Nie domyślił się. Nie był aż tak bystry.

Hanuman był bystrzejszy niż Wiszący Ludzie, ale nie wiedział tego, co Grajek. Nie zawsze znał właściwą odpowiedź. Louis Wu wybrał Grajka. Czy w ten sposób okazał dość mądrości, by mu zaufać? Wielki włochaty obcy był młodzikiem i niewiele miał do powiedzenia. A ten dwugłowy był stary jak morza i góry...

Sonda Druga była gotowa do startu, a Hanuman miał wyraźne instrukcje. Jeśli jednak uda mu się przeżyć, musi dowiedzieć się, komu może ufać.

*

Do zbiorników Igły popłynęło paliwo wodorowe.

- Bram zbudował tę maszynę, żeby wystrzeliwać pociski przeciw meteorytom i zestawy do łatania kraterów - machnął w stronę wieży pierścieni Grajek. - Przebudowałem ją. Pozwoli nam uzyskać wyższą prędkość początkową niż dzięki samemu paliwu i dopalaczom. Wejdźcie na Igłę, założcie kombinezony ciśnieniowe, zapnijcie pasy. Zatylny, ty pójdziesz ze mną do przodu. Musimy wystartować za Sonda Drugą.

Gorejąca Igła Dociekliwości przesuwiała się po lawie. Louis był ciekaw, czy będą musieli biec za statkiem, ale Grajek zaprowadził ich na dysk transferowy, który przerzucił ich bezpośrednio na pokład. Zatylny i Grajek przeszli do kabiny pilota; Akolita i Louis zostali w pomieszczeniu załogi.

Kiedy Louis ubierał kombinezon, Sonda Druga wystartowała wśród błyskawic i

zniknęła na niebie. Układ startowy nie był zbyt wydajny, pomyślał Louis. Nieprzyjazny dla środowiska. Zapewne Grajka stać na marnowanie energii.

Igła opadła powoli w stronę podstawy wyrzutni.

Grajek znalazł się w kombinezonie o wiele szybciej niż pozostali.

- Zjedzcie coś, zanim zamkniecie hełmy - zawołał. - Mamy czas. - Przeprowadził szybko jakieś programy diagnostyczne, po czym zaczął skakać po statku przez dyski transferowe, przyglądając się układom, majstrując przy nich. Wrócił po dwóch, może trzech minutach.

W sterowni *Igły* przygotowano miejsce dla drugiego pilota. Przymocowane siedzisko Grajka składało się z warstwy płyt, które dopasowały się do niego, kiedy usiadł. Przyjrzał się swojej załodze, przypiętej do miejsc uprzężami awaryjnymi, spojrzął na siedzącego obok Zatylnego - i wystartował.

Rozdział 6

Ślepy Punkt

- Kolejny! - zawołał Forrestier.

Detektyw Roxanny Gauthier spojrziała we wskazanym kierunku. Obraz tego, co unosiło się sponad krawędzi Pierścienia, był na ściennym wyświetlaczu zaledwie rozmazanym punktem. Szara Piastunka pełniła służbę patrolową w wewnętrznym pasie komet, daleko od jakiegokolwiek akcji na Pierścieniu.

- Widziałeś skąd wystartował? - zapytała Roxanny.

- Z tego samego miejsca, co poprzedni. Z jakiegoś archipelagu na jednym z tych wielkich słonych oceanów.

Zalogi myśliwców zwiadowczych właściwie nie wiedziały niczego. Obserwowały tylko na wyświetlaczu ściennym przekaz z mostka. Oficerowie z mostka mogli przekazywać im wszelkie dane, jakie tylko chcieli, co i tak nie powstrzymywało członków załóg od spekulacji.

- Ten pierwszy był za mały - powiedziała Roxanny.

- Ten też. To sondy, nie statki.

- Ale za to szybkie. Gauthier, co to jest?

To coś, wznoszące się z tej samej wyspy na Wielkim Oceanie, było większą podłużną kropką, poruszającą się z tą samą zadziwiającą prędkością, co sonda.

- Statek - powiedziała Roxanny. Sztab będzie musiał zareagować! Oczywiście, Szara Piastunka nie brałaby udziału w walce: była statkiem bazą. Długa i smukła, zbudowana, aby w razie potrzeby móc wytwarzać grawitację ruchem obrotowym, przenosiła dwadzieścia cztery myśliwce. Roxanny należała do załogi myśliwca o nazwie Szybki Jak Ślimak.

Wśród załóg na każdą kobietę przypadało mniej więcej dwóch mężczyzn, wszyscy między czterdziestym a osiemdziesiątym rokiem życia. W przypadku młodszych, dowództwo nie dowierzało ich odruchom. Starsi byli podejrzani - dlaczego do tej pory nie awansowali? W układzie Sol byli najlepsi. W tym dziwnym miejscu, niektórzy odkryli z zaskoczeniem, że są ledwie przeciętni.

Roxanny Gauthier miała pięćdziesiąt jeden lat i wciąż była jedną z najlepszych. Nie przeszkadzał jej brak akcji. Przez dwa lata korzystała ze skromnych urzędzeń rekreacyjnych

Szarej Piastunki, utrzymywała formę, rywalizowała z żarciem w symulacjach wojennych i pogłębiała swoje wykształcenie. Prawdziwą radość sprawiały jej rozgrywki o władzę. Niektórzy członkowie załóg myśliwców uważali ją za przytłaczającą.

Wojna Rubieży nie mogła trwać wiecznie. Zaangażowane w nią strony władaly zbyt potężnymi siłami. Jeśli przyłączyli się do niej sami mieszkańcy Pierścienia, nie mogła trwać wiele dłużej.

Silniki Szarej Piastunki ożyły, dziób przesunął się. Spokojny, choć wcale nie kojący głos z mostka powiedział:

- Do wszystkich załóg myśliwców: za pięćdziesiąt do sześćdziesięciu godzin wejdziemy do wnętrza układu. Do tego czasu jesteście uziemieni. Jedzcie, wypijcie się, wykąpcie. Po starcie będziecie żałować, że tego nie zrobiliście.

Jeden czy dwóch pilotów wydeło wargi, parszkając w wulgarnym grymasie. Od ich przybycia dziesięć miesięcy wcześniej, Szara Piastunka nie wypuściła ani jednego myśliwca.

*

Start był morderczym przeżyciem. Generatory grawitacji w kabinie zawyły i Louis poczuł, jak spadła na niego cała masa planety, wyciskając z niego powietrze. To nie mogło się zdarzyć! Wtedy

nieciągłość

widok zmienił się nagle w głęboki błękit przeszywany otaczającymi czarny dysk barwami płomieni. Płomienie przygasły, zmieniając słońce w okrąg głębszej czerni na tle czarnego nieba.

Znowu mógł oddychać.

Zasłaniając słońce czarną plamą, ściana statku chroniła ich przed jego nieprzefiltrowanym światłem. Kiedy wzrok Louisa dostosował się już, dostrzegł gwiazdy i ostrza silników jądrowych rozsiane tu i ówdzie. Nagle, o wiele za blisko, przemknął obok nich statek międzygwiazdny, zaawansowana technicznie jednostka ARM.

- Przepraszam - powiedział Grajek. - Zmodyfikowałem generator pola stazy. Efekt stazy trwał zbyt długo - bylibyśmy zbyt odsłonięci; za to teraz nie zaskakuje dość szybko. Naprawię to. Czujecie się dobrze?

- Mogliśmy się rozbić! - zajęczał Zatylny.

- Gdzie jest Hanuman? - zapytał Akolita.

Przed nimi pojawiło się okno wyświetlacza, - wykonało zbliżenie.

- Tam, przed nami.

Małeńki statek Hanumana i lecąca cztery minuty za nim większa jednostka zostały

dostrzeżone przez strony konfliktu. Grajek zaczął wykonywać zygzakujące zwroty, robiąc uniki przed niewidzialnym zagrożeniem. Przed nimi, *Sonda Druga* Hanumana podskakiwała po całym niebie. Zakrywająca słońce czarna plama wciąż rosła.

Grajek wykorzystał dopalacze, żeby uzyskać stałe przyspieszenie, po czym zawrócił prosto w płomień. Widok z przodu pociemniał, potem przejaśnił się.

Sonda Druga zniknęła.

Louis nie miał nawet szansy poznać bliżej małego protektora.

- Co osiągnąłeś w ten sposób? - zapytał.

W końcu trafiły do nich fajerwerki, broń walczących flot śledząca nierówny ślad *Igły*. Grajek zignorował to.

- To, co widziałeś, jeszcze niczego nam nie daje...

Sonda Druga powróciła. Przemieściła się, pociągnięta naprzód o obłędne ćwierć miliona mil. *Niemzas, co takiego zrobił Hanuman?*

- Stale sprawdzamy się nawzajem, prawda Louis? - powiedział Grajek. - Pozwól, że pokażę, czego się nauczyłem.

- Czekaj! - krzyknął Louis, zagłuszony orkiestralnym wrzaskiem przerażonego lalkarza. Grajek poruszył dłońmi.

Pojawiły się barwy i przepływ. Kształty nie istniały, jedynie świetlne wzory i parę ciemnych przecinkowatych obiektów.

Podczas lotu w nadprzestrzeni Louis nigdy nie widział niczego w Ślepym Punkcie.

Przejście w nadprzestrzeń tak blisko słońca było szaleństwem, ale Hanuman w *Sondzie Drugiej* właśnie to zrobił. I w jakiś sposób wskoczył z powrotem do zwykłej przestrzeni. A teraz Grajek zamierzał zrobić to samo! Krzyczeli, żeby go powstrzymać, ale zrobił to. Przeszedł w nadprzestrzeń zbyt blisko słońca.

Akolita, urodzony i wychowany na Mapie Ziemi, nawet nie domyślał się rozmiarów niebezpieczeństwa. Sam start musiał być dla niego wystarczająco straszny. W tym koszmarze rozbełtanego światła i pędzących ciemnych przecinków, zdołał tylko wziąć wdech, żeby krzyknąć, kiedy wyskoczyli z powrotem.

Gwiazdy. Osobliwość nie pochłonięła ich, wypłuła. Louis rozejrzał się, rozkoszując się zdolnością widzenia. Tuż za nimi widział obrzeżony płomieniami czarny półksiężyc: przecięte na pół słońce.

Teoretycznie, z zepsutym hipernapędem mogli trafić gdziekolwiek. Ze wszystkich kwintylionów słońc wszechświata, Louis nie spodziewał się zobaczyć zasłaniającego połowę

słońca czarnego łuku Pierścienia - ale jednak tam był.

- Zatylny... nie? - zapytał Grajek. - W takim razie Louis. Powiedz mi, czy to właśnie był Ślepy Punkt, o którym opowiadaliście?

- Ślepy Punkt to właśnie to, czego nie widać w nadprzestrzeni - odpowiedział Louis. - Próbując wyjrzeć przez okno, nie widzisz niczego. Widzisz tylko to, co jest wewnątrz kabiny. To dlatego większość pilotów zakrywa kadłuby General Products farbami i przesłonami. Zdarzają się jednak dziwacy, ludzie i inne OPy, którzy potrafią latać w przezroczystych kadłubach w nadprzestrzeni i korzystać tylko z detektora masy nie wariując przy tym. Na przykład ja. Zatylny? - Lalkarz zmienił się w zydeł. - Akolito?

- Jeśli lecąc w nadprzestrzeni, nie widzi się - powiedział kzin - to czeka nas niezła jazda, Grajku.

- Nie w tym rzecz! - Louis próbował wyjaśnić rzecz dla niego oczywistą. - Statki, które przechodzą w nadprzestrzeń zbyt blisko dużej masy, po prostu znikają. Przestrzeń jest zbyt zakrzywiona. Co się właśnie stało? Powinniśmy być martwi, znaleźć się w innym miejscu wszechświata, a może w ogóle w innym wszechświecie. Dlaczego to się nie stało? Wciąż jesteśmy w układzie Pierścienia!

- Żadna teoria w bazie danych nie wydawała mi się przekonująca - powiedział Grajek. - Muszę stworzyć własną. Louis, nadprzestrzeń to błędny termin. Wszechświat, do którego zabiera nas napęd Postronnych, jest dokładnym odpowiednikiem naszego einsteinowskiego wszechświata, ale istnieją w nim stałe, skwantowane prędkości. Zdajesz sobie sprawę, że w domenie matematycznej każdą dowolną część można nanieść na całą domenę? Każdemu dowolnemu punktowi jednej domeny można przypisać dowolny punkt drugiej. Uznałem, że może i tu zachodzi taka właśnie punktowa relacja, z tym wyjątkiem, że zakrzywiona przez pobliskie masy przestrzeń nie ulega reprezentacji. Statek, który spróbowałby manewru Hanumana, nie dotarłby nigdzie. Potem przyszedł mi do głowy model alternatywny. Przekonamy się, czy mam rację, kiedy obejrzymy nagrania, ale Hanuman mimo wszystko wleciał i wy dostał się... Przepraszam - powiedział Grajek i odwrócił się do sterów.

Gorejąca Igła Dociekliwości zaczęła wykonywać uniki.

Wojna nie chciała ich przepuścić. Na zewnątrz statku rozkwitły wybuchy pocisków termojądrowych. Statek przyspieszył, a ściany pokryły się ochronną czernią.

Kiedy Grajek mówił, Louis miał ogromną ochotę zdzielić go czymś ciężkim w głowę, jednak kiedy prowadził ich przez nawałnicę ognia, nie byłoby to rozsądne.

- Zauważcie, że ani my ani Hanuman, nie poleciliśmy w nadprzestrzeni daleko - powiedział Grajek. - Trzy dni na rok świetlny to prędkość typowa dla przestrzeni wolnej od

masy. Tak blisko masy gwiazdnej, przestrzeń przestaje być płaska. Nie jestem pewny, czy w ogóle przekroczyliśmy prędkość światła. Wystartowaliśmy z prędkością 0,1 c. Za parę godzin znajdziemy się w pasie komet. Wtedy możemy bezpiecznie włączyć hipernapęd. Zatylny, przejmiesz stery?

Spod zdobionej klejnotami grzywy wysunęła się jedna głowa.

- Nie.

- W takim razie wejdź do pamięci statku i przejrzyj wszystkie zebrane przez nas dane.

*

Detektor masy nie nadaje się do zapisu danych, ponieważ jego niezbędnym składnikiem jest umysł użytkownika. Grajek zbudował coś lepszego, urządzenia robiące zdjęcia w nadprzestrzeni.

Holowyświetlacz pokazywał płynące barwy, które pamiętał Louis, oraz rozszerzającą się w kijankowaty kształt kropkę ciemnej purpury.

- To wyjaśnia, dlaczego dotarliśmy tak niedaleko - powiedział Grajek. - Zbyt blisko masy słońca...

- W obszarze osobliwości - podpowiedział Louis.

- Louis, nie wydaje mi się, żeby zachodziła tu w ogóle osobliwość matematyczna. W bazie danych Zatylnego znalazłem odniesienia do detektora masy. Używałeś go?

- Masz go przed sobą. Działa tylko przy włączonym hipernapędzie.

- To? - Bezczylna teraz kryształowa sfera. - Jak sądzisz, co widzisz dzięki niemu?

- Gwiazdy.

- Światło gwiazd?

- Nie. Detektor masy jest urządzeniem psionicznym. Odbierasz wszechświat, ale nie swoimi zwykłymi zmysłami. Gwiazdy są większe niż powinny, jakbyś widział cały układ słoneczny.

- Oto, co odbierałeś - Grajek wskazał gestem zarejestrowany obraz cieknącej przez olej neonowej farby.

- Ciemna materia. Brakująca masa. Niewykrywalna przyrządami w przestrzeni einsteinowskiej, gromadzi się wokół słońc w tej innej domenie, którą nazywaliście nadprzestrzenią. Ciemna materia zmienia masę galaktyk, wpływa na ich spin...

- Przebiliśmy się przez to?

- Błędna metafora, Louis. Moje przyrządy nie zauważyły żadnego oporu. Sprawdźmy to jeszcze później. Mogło być inaczej, gdybyśmy trafili na to - ciemnopurpurowy przecinkowaty cień. - We wszechświecie wszędzie możemy znaleźć życie. Zaskoczyłoby cię,

gdyby w ciemnej materii rozwinął się ekosystem? A w nim drapieżniki?

Może jednak Grajek był obłąkany.

- Sugerujesz, że statki korzystające z hipemapędu zbyt blisko gwiazd były pożerane? - zapytał Louis.

- Tak.

Obłąd. Ale... Zatylny pracował dalej z nagraniami i przyrządami *Igły*. Nie wzdrygnął się nawet na myśl o pożerających statki kosmiczne drapieżnikach.

Lalkarz wiedział o nich.

- Przebywaliśmy w nadprzestrzeni tylko przez chwilę - powiedział Grajek - ale te hipotetyczne poruszają się tylko z jedną prędkością i są naprawdę szybkie. Osobliwość to termin matematyczny. Z pewnością, potrzeba tu obliczeń, ale mogą być bardziej złożone niż miejsca, w których jakieś równania po prostu dają nieskończoności. Prędkość właściwa może ulegać w tym grzędawisku ciemnej materii drastycznemu zmniejszeniu. Dowodem jest fakt, że wciąż żyjemy.

- Obserwują nas - odezwał się Zatylny. - Wykrywam wiązki namierzające z teleskopów ARM i Patriarchii oraz z detektorów strugi neutrin. Statki zaczynają poruszać się coraz szybciej w stronę wnętrza układu. Na pokładzie statku z Chowajpazur znajdują się telepaci obu gatunków, ale znajdujemy się wciąż poza ich zasięgiem. Znalazłem skupisko komet, w którym ukrywa się statek flagowy kzinów, *Dyplomata*. Znajduje się po drugiej stronie układu słonecznego, siedem godzin świetlnych od nas i oddala się. Masz jakiś plan, Grajku?

- Moja rola jest prosta - powiedział protektor ghul. - Podczas lotu na zewnątrz, będziemy obserwować rozwój wojny. Pozwolimy, żeby nasza prędkość wyniosła nas poza strefę zagrożenia, strefę ciemnej materii, w której czyhają drapieżniki. Potem przeskoczmy w nadprzestrzeni na drugą stronę układu. Podejźmy do *Dyplomaty* z przeciwnej strony i zaczekamy na rozwój wydarzeń.

Mijały godziny. System defensywny *Igły* nie został poddany przez wojnę kolejnym próbom. Kiedy słońce stało się tylko jasnym punktem, a Pierścień nie był o wiele większy od niego, Grajek zapytał:

- Zatylny, czy potrafisz patrzeć w nadprzestrzeni?

- Tak.

- Ja nie. Jeśli jednak strach nie pozwala ci pilotować, będę musiał poprowadzić *Iglę*.

Lalkarz wyprostował się i przejął stery.

- Gdzie mam lecieć?

- Zabierz nas dziesięć minut świetlnych poza system od ostatniej pozycji *Dyplomaty*.

*

Ludzie nie mogą patrzeć w Ślepy Punkt: większość z nich oszalałaby. Niektórzy potrafią używać do lotu w nadprzestrzeni i zachowania rozumu detektora masy. Niektórzy kzinowie potrafią patrzeć w nadprzestrzeni; ich żeńska linia od pół tysiąca lat kojarzyła się z rodziną Patriarchy.

Tym razem nie było niczego. Ani ciemności, ani pozbawionej cech szarości, ani nawet wspomnienia widoku. Louis macał na oślepi, aż wyczuł kadłub w pomieszczeniu załogi.

- Wiem za mało, żeby zadawać inteligentne pytania - powiedział Akolita.

- Wszystko w porządku. Wiem, co się dzieje. Do takiego widoku nadprzestrzeni jestem przyzwyczajony. Przekroczyliśmy... granicę - powiedział Louis. - Nawet jeśli muszę zapomnieć o wszystkim, czego się uczyłem.

Całe życie myślał kategoriami osobliwości matematycznej. W tym układzie, domena wielkich mas - planet i słońce, nie podlegałyby reprezentacji w nadprzestrzeni. Statki nie mogły tam lecieć.

- Wykonujemy standardowy manewr. Lecimy z określoną prędkością, zgadza się? Wystartowaliśmy z Pierścienia w stronę słońca, przelecieliśmy obok niego i wyskoczyliśmy na zewnątrz układu. Wciąż lecimy z tą samą prędkością, na zewnątrz. Zatylny zabierze nas teraz w nadprzestrzeni na drugą stronę układu. Kiedy wyskoczymy, wciąż będziemy mieli tę samą prędkość, jaką mieliśmy na początku, ale o wektorze zwróconym w stronę słońca i Pierścienia.

- Wydostaliśmy się - powiedział Zatylny. Znaleźli się w czarnej przestrzeni, w której jedna gwiazda lśniła wyraźniej od innych. Lecieli w nadprzestrzeni jakieś pięć minut.

- Zwykle Wojna Rubieży nie dociera aż tak daleko poza system - powiedział Zatylny.

- Chwilowo jesteśmy bezpieczni. Nasz wektor skieruje nas do wnętrza systemu, w stronę *Dyplomaty*. Musimy zacząć działać w ciągu dziesięciu minut, zanim *Dyplomata* zauważy naszą strugę neutrin i promieniowanie Czerenkowa.

- Pokaż obraz - polecił Grajek.

Dziesięć minut świetlnych to więcej niż odległość między Ziemią a Sol. Holowyświatlacz pojawił się, wykonał zbliżenie, wyłowił węzowym ruchem spomiędzy gwiazd luźno upakowaną kometę, wykonał kolejne zbliżenie...

Wyłaniająca się z kłębu komety soczewka ze stali i szkła była statkiem dowodzenia kzinów, *Dyplomata*.

Większa sfera, która pojawiła się właśnie w zasięgu wzroku to był *Daleki Strzał*,

bliski i podchodzący coraz bliżej.

Grajek tylko zerknął na obraz.

- Cumowanie zajmie im kilka minut. Mamy czas. Zatylny, pokaż zapis z ostatniego skoku w nadprzestrzeni.

Rejestrator nadprzestrzenny nie zapisał niczego. Louis zaśmiał się.

- Nie da się zobaczyć niczego, Louis - zganił go Grajek. - Znaleźliśmy się poza otoczką ciemnej materii zbierającej się wokół gwiazdy. Tam, gdzie prawie nie ma ciemnej materii, nie ma też przestrzeni! Dlatego właśnie w próżni można podróżować szybciej od światła - odległość w tej domenie jest drastycznie ściśnięta. Teraz potrzebuję dowiedzieć się, dlaczego istnieje więcej niż jedna prędkość właściwa. Osiągnę to, studiując *Daleki Strzał*. Zatylny, podprowadź nas do *Dyplomaty*.

- Komety od naszej strony pilnują dwa okręty bojowe.

- Widzę je. Użyj hipernapędu. Przegonimy nasz własny ślad świetlny.

Ślepy Punkt mignął tylko przez chwilę.

Ich cel był wciąż zbyt daleko, żeby go zauważyć, ale holowyświetlacz wykrył go: ciemna, luźna, puchata kometa, otoczona przez dryfujące puchowe kłęбки lodowych satelitów i cztery statki, dwa z nich połączone. Grajek zatańczył gruzłowatymi dłońmi nad sterami. *Igła* przyspieszyła, generatory grawitacji znowu zawyły. Połączone śluzami większe jednostki, *Dyplomata* i *Daleki Strzał* zbliżały się szybko. Zwalniali. Zwalniali.

- Przejmuję stery - powiedział Grajek.

Lasery *Dyplomaty* wystrzeliły; pomieszczenie załogi pociemniało.

Wyświetlacz pokazywał coś poza światłem. Grupa niewyraźnych punktów zbliżała się do nich. *Igła* nie miała silników strumieniowych, Grajek używał tylko powolnych dopalaczy. Wirtualne okno zniknęło, a kadłubem rzuciło wzdłuż i w tył.

Louis miał tylko tyle czasu, żeby uświadomić sobie, że przycumowali. Grawitacja w kabinie *Igły* skoczyła nagle, generatory zawyły. Złączone razem trzy statki próbowały wykonać obrót wokół wspólnego środka ciężkości.

Dyplomata oderwał się, koziołkując, malejąc.

Gorejąca Igła Dociekliwości popychała *Daleki Strzał* całą mocą silników. W zetknięciu z pokaźną masą *Dalekiego Strzału* rozbudowane do przesady silniki *Igły* mogły dać góra dziesięć g. A kiedy Louis był jego pilotem, w kabinie *Dalekiego Strzału* nie było grawitacji. W jego ciasno upakowanej przestrzeni nie było miejsca na dodatkowe mechanizmy - tak w każdym razie myślał. Dziesięć g rozpląszczyłoby, obezwładniło albo zabiło każdego kżina na pokładzie.

Dyplomata wystrzelił chmurę pocisków, po czym zniknął w czarnym środku kuli ognia.

Pociski roziskrzyły się. Grajek ćwiczył swoje umiejętności strzeleckie. Okręty bojowe nie wystrzeliły - obawiały się, że uszkodzą *Daleki Strzał*? Grajek zestrzelił statek, który próbował ich eskortować, zmieniając go w obłok eksplozji. Drugi został w tyle.

Jednostki przenoszące antymaterię są bardzo wrażliwe, pomyślał Louis. Czy to dodawało otuchy, czy też było po prostu straszne?

Igła przestała przeć do przodu. Grajek wyskoczył z fotela, wołając:

- Do doku lądownika! - Stał na dysku transferowym i zniknął.

Zanim Louis zdołał się poruszyć, Akolita poszedł w jego ślady. Ściana znowu zmieniła się w okno: *Daleki Strzał* zwrócony do nich kabiną, której widok przesłaniał brązowy „klej”, dokładnie naprzeciw nowej śluzie *Igły*, wyglądał jak unieruchomiona przy jej kadłubie planeta.

Louis z bronią w dłoni wy dostał się ze swojej uprzęży i pobiegł w stronę dysku transferowego. Zobaczył, jak Grajek przebiegł przez dok, zanurzył się w śluzie, otworzył drugie drzwi, skoczył, a tuż za nim Akolita. Louis przeskoczył do doku lądownika.

Znalazł się dziesięć stóp za Akolitą, z laserem w dłoni poruszał się stałym tempem, pochylony naprzód, ponieważ miał wejść stan nieważkości. *Pirat!* pomyślał w uniesieniu, nie spodziewając się żadnego realnego oporu.

Jednak z kierunku, w którym zniknął Grajek usłyszał trzask wyładowania. Akolita zatrzymał się nagle, po czym zniknął skokiem.

Znalazłszy się już w stanie nieważkości, Louis odepchnął się stopami od ściany i skoczył, wyciągając przed siebie broń.

Grawitacja cisnęła nim z łoskotem o podłogę.

Gdyby miał czas pomyśleć o tym, byłby zdezorientowany. Na *Dalekim Strzale* nie było przecież generatorów grawitacji.

Cały przedział mieszkalny na *Dalekim Strzale* składał się tylko z ciasnej kabiny pilota i położonego nad nią zatłoczonego pomieszczenia sypialno-rekreacyjnego, zajętego obecnie przez Grajka i trzech kzinów. Dwaj leżeli pocięci, osmaleni i martwi w kałużach pomarańczowej krwi. Trzeciego, przypominającego nastroszoną, zębatą żółto-pomarańczową chmurę, Louis trzymał na muszce, dopóki nie upewnił się, że był to Akolita.

- Czas goni - usłyszał w hełmie głos Grajka. - Louis, zajmij miejsce pilota. Akolito, wracaj na *Iglę*. Zatylny, idź z nim. Znasz swoje zadanie.

Louis precyzyjnie przycisnął się obok Akolity i zajął miejsce pilota.

Akolita wypchnął martwych wojowników Patriarchii do przedziału rekreacyjnego i skoczył w stronę śluzy, śladem lalkarza.

Towarzyszył im głos Grajka w komunikatorze.

- Zatylny, na pokładzie *Dalekiego Strzału* znaleźliśmy grawitację. Co to może oznaczać?

Milczenie.

- Zatylny!

Lalkarz odezwał się niechętnie.

- To sugeruje, że Patriarchia odkryła niektóre z naszych tajemnic. Kilka przyrządów, które upakowaliśmy na *Dalekim Strzale* to aparatura do zbierania danych. Część to po prostu atrapy. Naukowcy Patriarchy musieli odkryć, ile jest na nim zapasowej przestrzeni. Wykorzystali ją, żeby zamontować generator grawitacji i kto wie co jeszcze. Co zrobiliby z tak szybkim statkiem ludzkie albo wojownicy kzinów, gdyby wiedzieli, że posiada dodatkową przestrzeń na dopalacze, myśliwce i uzbrojenie? Jeśli nie potrafisz sobie tego wyobrazić, Grajku, zapytaj Louisa.

- Louis?

- Po prostu ciesz się, że statek znów jest nasz - powiedział Louis. Przyglądał się sterom *Dalekiego Strzału*. Obok pierwszego, zamontowano prymitywny drugi, zdublowany panel sterowniczy. Wszystkie wskaźniki opisano kropkami i przecinkami pisma kzinów.

Grawitacja zawarczała niespokojnie. Poruszali się, a generatorowi grawitacji *Dalekiego Strzału* nie podobała się niezrównoważona konfiguracja.

Grajek znalazł się za ramieniem Louisa, trzymając szczękę na jego szyi.

- Potrafisz go pilotować?

- Tak - odpowiedział Louis. - Może będę musiał zamknąć oczy...

- Rozumiesz Język Bohaterów?

- Nie.

- A ja tak. Zrób mi miejsce. Dołącz do reszty na *Igle*.

- Potrafię pilotować *Daleki Strzał*. Pamiętam przyrządy.

- Wymieniono je. Idź!

- Potrafisz latać tym statkiem?

- Muszę spróbować. Idź!

*

Kiedy Louis wszedł do doku lądownika *Igły*, Akolita już zniknął.

Powstrzymanie wściekłości zabrało Louisowi dłuższą chwilę. To typowe dla

protektora, narażać własne i cudze życie, ufając swoim nie w pełni ukształtowanym umiejętnościom, dla niesprecyzowanych teorii, w sposób, na który Louis nie zdecydowałby się nawet w wieku kilku lat. Narażał życie Louisa Wu, ponieważ mógł mu się przydać... a teraz był niepotrzebny. Cóż, cholera, kolejne posunięcie, które nie opłaciło się.

Wdech nosem, wstrzymać oddech, wciągnąć brzuch, wydech... dobrze było wrócić do młodości. Cudownie, o ile przeżyje.

Igła szarpnęła i oderwała się od Dalekiego Strzału.

Louis znalazł ukryty dysk transferowy i przeskoczył do kabiny załogi. Akolita już tam był. Zatylny siedział w kabinie pilota, plecami do nich.

- Musimy wracać osobno - powiedział. - Louis, Akolito, zapnijcie się.

- Miałem pilotować razem z tobą - powiedział Akolita.

- Plany uległy zmianie - odpowiedział Zatylny, nie odwracając się.

Louis nie zastanawiał się nawet, w jaki sposób Zatylnemu udało się kontrolować łączący kadłuby brązowy „klej”. Również Grajek nie zwlekał. Przemówił do nich z *Dalekiego Strzału*:

- Jak chcesz, Zatylny. W tej części kosmosu waszymi nieprzyjaciółmi są wszystkie jednostki Patriarchii i ARM oraz, z dużym prawdopodobieństwem, wszystkie inne. Kadłub *Igły* pokryty jest dwiema ochronnymi warstwami *scrithu*, ale antimateria wciąż jest dla was groźna. Wracajcie na Mapę Marsa, jak tylko zdołacie.

Zatylny nie odpowiedział. Obrócił *Gorejącą Igłę Dociekliwości* w stronę otwartej przestrzeni.

Rozdział 7

Ucieczka

- Louis, jesteśmy odwrócenii w złym kierunku? - zapytał Akolita.

Daleki Strzał, zmniejszony już przez oddalenie, rozjarzył się błękitnym światłem czterech silników strumieniowych. Ogromny statek nie miał zbyt mocnego przyspieszenia, napęd składał się z silników plazmowych, doskonale widocznych na tle pełnego nieprzyjaciół nieba.

Czy ARM albo Patriarchia spróbują zniszczyć *Daleki Strzał*? Dopóki istniał choćby cień szans na przechwycenie go - nie. Napęd kwantum II był po prostu zbyt cenny, pomyślał Louis. Chyba że do przechwycenia statku szykowało się inne stronnictwo. Co wtedy?

W jaki sposób protektor zamierzał ukryć równie wielki statek? Średnica mili... w skali kosmicznej był jednak maleńki.

Żaden z problemów Grajka nie miał jednak znaczenia dla poczynań Zatylnego: lalkarz kierował się w stronę otwartej przestrzeni kosmicznej, w stronę domu.

Louis nie odpowiedział od razu.

- Mój ojciec często zakłada, że wiem coś, o czym nie mam pojęcia - powiedział Akolita. - On sam poznał je bardzo wcześnie i wydają mu się oczywiste. Geometria sferyczna, siła odśrodkowa, pory roku, sposób w jaki na kuliste światy pada światło...

- Próbuje uciec - powiedział Louis.

- Uciec?

Z całą pewnością słyszał ich Zatylny, ale podsłuch mógł mieć też Grajek - Louis jednak nie miał nic do ukrycia.

- Zatylny zdobył sprawny statek kosmiczny - powiedział. - Pierścień jest jego zdaniem zagrożony, sprawia, że czuje się on uwięziony w pułapce. Teraz wyrwał się i spróbuje uciec do Floty Światów... kulistych wędrujących światów zamieszkałych przez lalkarzy.

- W takim razie zostałem porwany! Zatylny!

Lalkarz nie odpowiadał.

- Uspokój się - powiedział Louis. - Ja też zostałem porwany. Mamy czas. Dotarcie do ludzkiej przestrzeni zajęłoby temu statkowi niecałe dwa lata. Nawet lot do Floty Światów

potrwałby kilka miesięcy. Mamy czas na myślenie.

- Louis, co zrobisz, kiedy już nauczysz mnie cierpliwości?

Louis uśmiechnął się i odpowiedział ich wspólnym żartem:

- Postawię cię jako posąg w pałacu twojego ojca.

Zatylny może zamierzał lecieć do Floty Światów.

Z drugiej strony, to właśnie polityka Floty Światów pozbawiła go nadrzędnej pozycji wśród jego rasy... co prawda, całe lata temu, lalkarze myśleli jednak w kategoriach stuleci: Być może Zatylny nie byłby mile widziany wśród własnej rasy.

Zawsze można mieć nadzieję.

Co do Louisa Wu, był poszukiwany przez Narody Zjednoczone za przywłaszczenie zastrzeżonej prawnie wiedzy... jego zbrodnią było to, że za dużo wiedział. Na światach położonych w ludzkiej przestrzeni, NZ posiadały wielką władzę. A jednak nie rządziły wszędzie: właściwie ich domena obejmowała tylko Ziemię i Księżyc oraz wszystkie cele, które mogły im zagrozić.

Jakieś piętnaście lat wcześniej Zatylny znalazł Louisa Wu na Canyon i porwał go stamtąd. Jego majątek został już pewnie przejęty przez lokalne władze albo ARM. Należące do niego nieruchomości na Ziemi już skonfiskowane. Dokąd więc miał się udać? Musiało przecież istnieć jakieś bezpieczne miejsce.

Naprawdę nie myślał, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

- Muszę być przekonujący - powiedział Louis. - Może uda mi się namówić Zatylnego, żeby wysadził nas gdzieś w ludzkiej przestrzeni. Potem znajdę sposób, żeby przerzucić cię do domu. Najpierw zabiorę cię na wycieczkę po ludzkiej przestrzeni. Możemy się nieźle zabawić.

- Dlaczego po ludzkiej przestrzeni? Polećmy do Patriarchii! Pozwól, żebym to ja podejmował ciebie.

Przez krótki czas, po sprowadzeniu *Dalekiego Strzału*, Louis był bohaterem obu gatunków.

- Widziałem pałac i park łowiecki Patriarchy - powiedział. - A ty?

- W takim razie to ty mnie oprowadź. Pokażesz mi, gdzie dorastał mój ojciec.

- Boję się tam lecieć. Gdybym przedostał się na Ziemię albo Canyon mógłbym pokazać ci swoje nagrania z Kzin... ale nawet to jest zbyt ryzykowne. - Nawet w marzeniach, jego majątek został zajęty przez ARM. - Ale zanim tu wrócimy, może dowiedziałbym się czegoś o Wojnie Rubieży. Grajek nie posiada wystarczającej wiedzy. Może nikt jej nie posiada. To będzie coś w stylu Wojny Róż albo konfliktu w Wietnamie, albo Zemsty za

Mekkę, może trwać wiecznie. Nikt nie wie, jak zakończyć tę wojnę.

- Mniejsza z tym. Zabierz mnie do ludzkiej przestrzeni. Czy przyznają mi moje prawa, pozwolą wrócić do domu?

- Skądże - roześmiał się Louis. - Trzymaj się wspólnego, którego uczyliśmy cię z Chmee. Powiemy, że pochodzisz z Chowajpazur albo z Fafnira i wychowałeś się w mieszanej społeczności kzinów i ludzi. Od takich osobników nawet oczekuje się nietypowych zachowań. Spodziewaliby się wtedy, że będziesz trochę dziwny. Niemżas, dlaczego się nie poruszamy? Zatylny?!

Daleki Strzał zaginał wśród blasku słońca i gwiazd, zaś *Igła* stała w miejscu.

- Zatylny, zrób coś! - krzyknął Louis.

Lalkarz zaskrzeczał. Potem, pozbawionym emocji głosem powiedział:

- Louis, Akolito. Padlinożerca odłączył nasz hipernapęd.

Louis nie miał nic do powiedzenia.

- Mogłem zatoczyć koło w nadprzestrzeni, żeby zamaskować miejsce naszego ponownego wejścia do układu Pierścienia! - powiedział lalkarz. - Teraz, próbując dotrzeć w bezpieczne miejsce, będziemy obserwowani przez wszystkie obecne w układzie teleskopy. Będziemy ostrzeliwani przez... przy najbardziej optymistycznych szacunkach, przez dwa dni. Grajek odpowie mi za to.

- Uciekłyś - powiedział Louis.

Lalkarz parsknął, wydając z siebie orkiestrowy zgiełk i zawrócił *Iglę*.

*

Godzinę po tym, jak Zatylny zaczął ucieczkę, od strony komet w stronę wnętrza układu zaczęły lecieć chmury pocisków i dwadzieścia statków. Obserwowali, jak zbliżają się coraz bardziej, podczas gdy *Igła* leciała, przyspieszając w stronę słońca.

Zatylny pozostał na pokładzie pilota. Akolita i Louis zamknęli się w pomieszczeniu załogi. Rozmawiali ściszymi głosami, jakby w ten sposób nikt nie mógł ich podsłuchać.

Louis przyglądał się zbliżającej się do nich wojnie.

Szybsze pociski nie stanowiły zagrożenia - nic o dużej sile pędu nie mogło przenosić antimaterii. Nie można przecież ryzykować zetknięcia antimaterii z przenoszącym ją pociskiem wskutek uderzenia. Niektóre statki, zwłaszcza wydłużone jednostki ARM, mogły mieć na pokładzie pociski antimaterii i akceleratory liniowe do ich wystrzeliwania, były one jednak zbyt wolne, by złapać *Iglę*.

Śledzenie *Dalekiego Strzału* nie sprawiało za to atakującym żadnych problemów - pozbawiona obrony, szeroka na milę sfera rzucała się w oczy.

Pociski zaczęły nadlatywać drugiego dnia. Większość otoczyła obłokiem *Daleki Strzał*.

Grajek zamontował na *Igle* wyposażoną w laser wieżyczkę, lalkarz zestrzelił więc te kilkadziesiąt pocisków, które do niej dotarły. Słońce wciąż rosło. Louis zastanawiał się, czy wewnątrz układu czeka na nich więcej statków.

- Zatylny, nie powinniśmy wykonać zwrotu?

- Dokładnie tego oczekują - odpowiedział lalkarz.

Louis był ciekaw, co zamierzał lalkarz. Spojrzawszy przed siebie, domyślił się.

Na jakie niebezpieczeństwo byli narażeni? W końcu lalkarze są tchórzami, prawda? Przed kzinem Louis Wu nie mógł okazać strachu. Najlepiej, jeśli postara się przekonać siebie samego, że świetnie się bawi. *Ale jazda!*

Zatylny jednak bardziej bał się pościgu, niż tego, co zamierzał.

Louis przez chwilę rozważał pytanie.

- Zatylny - powiedział w końcu. - Zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co nowe na pokładzie *Igły*, nawet hipernapęd, zostało zbudowane albo odtworzone przez Grajka i nigdy nie zostało wypróbowane. Ufasz temu sprzętowi? Nawet generatorowi stazy?

- Muszę - odpowiedział Zatylny. - Tu jestem zwykłą zwierzyną. Nasz atak na *Daleki Strzał* mogło oglądać każde wyposażone w teleskop stworzenie. Czy mamy tylko odciągnąć uwagę? Czy Grajek może w tym celu poświęcić nasze życie? Louis, on jest bliższy twojemu niż mojemu gatunkowi!

- Nie ufaj mu. Zgaduj. Pamiętaj, że reaguje bardzo szybko.

- Nawet jeśli uda nam się wrócić na Pierścień, wciąż będę jego więźniem - powiedział Zatylny. - Ale nie zgadzam się na to. Nie zgadzam się. Mam dość narażania mojego życia dla celów, których nie rozumiem.

- Mnie to mówisz?

Gorejąca Igła Dociekliwości nabrała prędkości i wciąż przyspieszała, mijając ścianę krawędziową. Kiedy minęła ją, od czarnej strony podłoża Pierścienia oderwały się statki. *Igła* znalazła się wewnątrz łuku Pierścienia, otoczona blaskiem słońca i aureolą tysięcy maleńkich sond.

Louis usłyszał głucho, rytmiczne uderzenia i wycie, od którego kości topniały jak wosk. Nie zajrzał jednak za ścianę automatu kuchennego, żeby sprawdzić, co się działo. To tylko Akolita ćwiczył mięśnie, atakując ścianę.

Statek przesuwał się po niebie zygzakiem, ale jedynym, co na to wskazywało był

podskakujący obraz gwiazd. Choć przyspieszenie *Igły* było ogromne, generatory grawitacji stanęły na wysokości zadania. Podobnie jak śledzące ją sondy. Mimo że *Igła* nie została zaatakowana, wszyscy chcieli jej się przyjrzeć.

Co mogli zobaczyć? Wyprodukowany przez lalkarzy kadłub General Products numer 3, pilotowany przez lalkarza. *Igła* musiała być bezpieczna. Większość OPów wołała uniknąć wystraszenia lalkarza.

Zakrywająca słońce czarna plama rosła coraz bardziej.

Przejażdżka zapowiadała się nieźle.

Nagle zauważyli czarno-biały rozbłysk.

- Pociski nie przenoszą antymaterii? - zapytał sarkastycznie Akolita.

- Może to statek trafiony pociskiem z antymaterii. Na to wyglądało. Oczywiście, zgaduję tylko. Zatylny, wykonuj dalej uniki.

Odpowiedział mu śpiew lalkarza:

- A jaką mam alternatywę? A co, jeśli zabiją Grajka? Wybierzesz kolejnego protektora? A może nie wybierzesz żadnego?

- Jak mu idzie?

Lalkarz wywołał wirtualne okno.

Szeroką na milę kryształową sferę otaczała skorupa ze statków i pocisków, rozświetlanych migotaniem laserów i bomb. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi, jakiś statek wypalił w stronę *Dalekiego Strzału*. Kolejne otworzyły ogień. Sfera wykonała obrót, to rozjaśniając się, to ciemniejąc w świetle laserów, błyskając archaicznymi silnikami raketowymi.

Daleki Strzał zniknął.

- Uciekł w nadprzestrzeń - powiedział Louis. - Szalony sukinsyn. Zgubi ich, o ile nie zostanie pożarty.

- Co zrobisz, jeśli Grajek zginie? - dopytywał się Zatylny.

- Coś muszę - powiedział Louis. - Drzewa życia jest dużo, a jeśli nie zrobię niczego, wszystko przejmą protektorzy ściany krawędziowej. To nie byłoby dobre. Ich ewolucja nazbyt odbiega od głównego nurtu rozwoju hominidów i nie posiadają wystarczającej wiedzy. Najlepszą opcją nadal jest ghul. Prowadzą tryb życia szakali: wszystko, co żyje, w końcu trafia do nich. Ich troska o własny gatunek polega na ułatwianiu życia innym i sprawianiu, by wszyscy byli bezpieczni. Poza tym, mają wspaniały system heliografu. Potrzebujemy go.

- Grajek jest aroganckim manipulatorem - powiedział Zatylny.

Zakrywająca słońce czarna plama urosła i pochłonęła ich.

nieciągłość

Rozdział 8

Posmakujcie antymaterii

Przez dwie doby Szara Piastunka przyspieszała, po czym po prostu zaczęła opadać w kierunku słońca i Pierścienia. Za kilka godzin statek miał przemknąć nad ścianą krawędziową i w tej samej chwili miała pojawić się pewna opcja. Szara Piastunka była wyposażona w ciągnący się wzdłuż kadłuba akcelerator liniowy, którego można było użyć do wystrzelenia myśliwców rozpoznawczych w kierunku samego Pierścienia.

Załogi czekały.

Cokolwiek wydarzyło się w zajmowanym przez kzinów pasie komet i próżni, miało miejsce daleko ponad Szarą Piastunką, ukrytą częściowo w mgielce lodowych kryształów. Oczywiście, załogi myśliwców mogły snuć domysły. Sondy badawcze wyruszyły już, żeby przeprowadzić pracę śledczą. Tymczasem uciekający napastnicy byli dobrze widoczni.

- Ten mały to kadłub GP - powiedział Claus Raschid, detektyw drugiego stopnia. - To może być każdy.

- Każdy oprócz lalkarzy - powiedziała Roxanny. - Oni nie zdobyliby się na to.

- Ten duży, powolny to Daleki Strzał.

Oba statki zostały zauważone przez pozostałych uczestników wojny i wkrótce otoczyły je sondy pół tuzina cywilizacji. Monitory wyświetlały przekazy. Przy sterach jednostki GPU3 siedział lalkarz Piersona. Pilot Dalekiego Strzału wyglądem przypominał człowieka.

- Daleki Strzał jest nasz - powiedział Claus. - To może być szansa, żeby go odzyskać.

Załogi obserwowały przekazy. Nagle Daleki Strzał otoczył krąg ognia, zagrażając nieoszacowanej wartości jednostce eksperymentalnej, a Roxanny uśmiechnęła się, słysząc ich przekleństwa. Kiedy kryształowa sfera po prostu zniknęła, przekleństwa umilkły, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Załogi do statków! - przemówił w końcu mostek. - Wszystkie załogi myśliwców do statków! Już!

Zniknął jak bańka mydlana, pomyślała Roxanny. W jaki sposób? Mknęła już jednak korytarzem na swoje stanowisko, uchylając się przed przysadzistymi mądralami, którym wydawało się, że potrafią latać w wąskiej, zamkniętej przestrzeni statku.

Była członkiem załogi Szybkiego Jak Ślimak. Przeczolgała się przez służbę i zajęła swoje miejsce. Za nią wpełzł na pokład Claus Raschid. Trzeci członek załogi...

- Gdzie jest Forrestier? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Detektyw Oliver Forrestier wpadł energicznie do kabiny i zajął miejsce. Cała trójka siedziała plecami do siebie, wpatrując się w ściennie wyświetlacze.

- Jak myślisz, wypuszczą nas tym razem? - zapytał Oliver.

Roxanny Gauthier uśmiechnęła się szeroko. To jej się podobało: ona i dwóch mężczyzn w środowisku, które nie mogło poradzić sobie z usuwaniem wszystkich feromonów z powietrza, zbyt stłoczeni, aby pozwolić sobie na cokolwiek poza flirtem. Claus i Oliver już odkryli, że ich onieśmiela.

- Polecimy - powiedziała. - Może uda nam się zobaczyć z bliska Pierścien. Może nawet zjedziemy na powierzchnię. To zależy od tego, co zrobią te statki. Zapnijcie pasy, Osoby Prawne. Wchodzimy do akcji.

*

Statkiem zarzuciło i Louisem szarpnęło, kiedy wszechświat wokół nich zmienił pozycję. *Igła* wyszła ze stazy.

Z boku, nad czarnym horyzontem zasłoniętego słońca dostrzegał straszliwe turbulencje. Cała rufa była czarna: słońce oddalało się.

Louis nie widział, co pokazywały wyświetlacze w kabinie Zatylnego. *Dobrze*. Gdyby zobaczył wykresy i barwne przedstawienia, naprawdę odczułby wzrost temperatury kadłuba. To jedno można było powiedzieć o lalkarzach Piersona: nigdy nie ignorowali niebezpieczeństwa, nie udawali, że ono nie istnieje. Nigdy nie odwracali się do niego plecami, no chyba, żeby je kopnąć.

Przed nimi mknęły łukowe strumienie rozżarzonego gazu. Gwiazdy zakrywała rubinowa poświata, która mogła być odbijanym przez niewidzialny kadłub *Igły* promieniowaniem.

Okrętów wojennych... nie było widać. Lalkarz zgubił pościg, wykonując hamowanie aerodynamiczne w koronie słońca.

Zbliżali się do kręgu wielkich prostokątów, służących na Świecie Pierścienia do wywoływania zjawiska dnia i nocy. Zatylny pozwolił statkowi opaść za jeden z prostokątów cienia, po czym przyspieszył wściekle i pomknął naprzód.

Louis zastanawiał się niespiesznie, czy Grajek wyłączył mechanizmy obrony przeciwmeteorytovej. Louis już kiedyś od niej oberwał. *Pieprzony Łgarz* w stazie uderzył wtedy o podłoże Pierścienia, orząc długą bruzdę w ziemi. Wtedy nie mieli nawet siniaków,

ale tym razem Grajek pochrzanił ustawienia zapłonu pola stazy statku.

Tym razem zasilany słońcem supertermiczny laser nie wystrzelił. A może nie wystrzelił na tyle szybko, żeby dopaść *Iglę*.

Dopadła ich za to wojna.

- Śledzą nas - powiedział Akolita.

- Zgubię ich - zaśpiewał Zatylny. - Nie rozpraszać mnie teraz.

Pierścień rósł przed nimi jak ogromna packa na muchy. *Igła* zanurkowała prosto w stronę pograżonego w mroku długiego pasa ziemi. Prawie dokładnie w dole Louis widział Drugi Ocean, upstrzony grupami wysp olbrzymi brylant, znikający powoli z boku w miarę jak *Igła* schodziła coraz niżej. Zatylny kierował się na podobną do płaskiej klepsydry, rozświetloną błyskawicami chmurę pokrywającą obszar kilkakrotnie większy od Ziemi.

*

Oko cyklonu to widzialny znak przebicia w podłożu Pierścienia.

Na Pierścieniu odpowiada tworzącym się na innych planetach huraganom i tornadom. Uciekające przebicciem powietrze wytwarza częściową próżnię. Powietrze napływające - z kierunku obrotowego jest zwalniane przez swoją prędkość obrotową, waży mniej i kieruje się w górę. Powietrze napływające z kierunku przeciwoobrotowego przyspiesza, staje się cięższe i opada. Z góry wzór przypomina rozplaszczoną niedokładną klepsydrę, w której środku znajduje się przebiccie. Widziany od bakburty albo sterburty sztorm przypomina oko, z górną i dolną powieką oraz poziomym wirem tornada w środku, czasami nawet brwią wysokiego cirrusa.

Protektor Pierścienia, Grajek albo jego poprzednik Bram, załatał już wszystkie większe przebiccia. Utracone powietrze trudno zastąpić. Jednak ten ukryty pod sztormem krater meteoru musiał być mały i stary: te burze tworzyły się przez całe pokolenia.

Zatylny, zwalnając mocno, zanurkował w stronę wirującego środka klepsydry, nadal ścigany przez jeden duży i dwa małe statki. Potem *Igła*, jakby w samobójczym szale zanurkowała w środek czarnego wiru i wyskoczyła przez krater na zewnątrz, w czarną przestrzeń kosmosu, kreśląc ostrą pętlę dokoła i w górę. Zatylny wypalił z lasera w czarny spód Pierścienia. Uszkodzona przez starożytny meteoryt sieć rur wylewowych rozjarzyła się rubinowym żarem.

Muszę powiedzieć o tym Grajkowi, pomyślał Louis. Pierścień ulega zużyciu. Traci wodę i powietrze. Podłoże, ściany krawędziowe, warstwa gleby - wszystko potrzebuje napraw. Jasne, przy tej obfitości wolnego czasu...

Lecieli teraz przez pióropusz kryształów lodu. Lalkarz rozmrażał blok ściętej zimnem

wody morskiej.

- Louis, przestań komentować! - zażądał nagle Akolita.

- Przepraszam.

- Wiem co znaczy *ale jazda*. Miliardy przedstawiciele waszego gatunku są gotowe zapłacić pewną sumę za przywilej bycia śmiertelnie wystraszonego w kontrolowanych, bezpiecznych warunkach. Bohaterowie muszą narażać się na prawdziwe niebezpieczeństwo!

- Robiłeś to, walcząc z Bramem. No to jedziemy - *Igła* poderwała się nagle w górę. *To nie jest śmiertelna pułapka. To przejażdżka.*

Pienisty, czarny morski lód prawie w całości zamienił się już w parę. *Igła* przebiła się przez roztrzaskany odpływ, przez ostatnią lodową barierę i wpadła w położone powyżej morze.

Gorejąca Igła Dociekliwości osiadła w czarnej wodzie i znieruchomiała.

- Statek może tu już zostać - powiedział Zatylny. Otworzył pokrywę dysku transferowego i zaczął zmieniać jego ustawienia.

- Czego z tego, co tu zaszło, spodziewałeś się? - zapytał Louis.

- Brałem pod uwagę tylko ewentualności - odpowiedział Zatylny. - Potrzebowałbym kryjówki, gdyby Grajek dał mi szansę na przemieszczenie *Igły*. Przez to łączy się do centrum napraw, Louis. Możemy korzystać swobodnie z sieci dysków transferowych.

Akolita podniósł uszy. Przyglądał się im, poruszając głową jak widz meczu tenisowego.

Louis przemyślał to. Otaczający ich ocean wycieknie, chyba że powstanie zator lodowy. Gdyby Grajek miał na to czas, mógłby odnaleźć ich po śladzie pióropusza pary wodnej. Jednak w zwykłej przestrzeni *Daleki Strzał* był bardzo powolny, a nawet jeśli użycie hipernapędu w pobliżu gwiazdy nie oznaczało już pewnej śmierci, nadal było niebezpieczne. Pościg po niebie za Grajkiem i *Dalekim Strzałem* miał potrwać jeszcze całe dni.

A zatem *Gorejąca Igła Dociekliwości* była...

- Zatylny, nie uda ci się ukryć statku.

- Już to zrobiłem.

- Żeby jeść, spać, wziąć prysznic, czy założyć kombinezon ciśnieniowy, potrzebujemy dostępu do *Igły*. Potrzebne nam łączy transferowe, a dokładnie tego samego potrzebuje Grajek.

- Potrafię ukryć jej położenie, Louis.

Zatylny próbował łudzić się, że jeszcze kontroluje sytuację. Wysiłek wydawał się daremny, ale w końcu Louis robił to samo.

- Pomyśl tylko - powiedział Louis. - Dlaczego nie ukradniemy *Dalekiego Strzału*, kiedy Grajek będzie obserwował *Iglę*?

- W jaki sposób?

- Nie mam pojęcia. Ale znużyło mnie gonienie w kółko jak marionetka, którą sterujesz ty lub on. Musi istnieć jakiś sposób, żeby się stąd wydostać!

- Dopóki Grajek jest zajęty, może będziemy mieli dzień czy dwa, żeby do czegoś dojść.

Przeskoczyli dyskiem transferowym do pomieszczenia obrony przeciwmeteorytowej.

*

Louis przyglądał się oku cyklonu z odległości stu dziewięćdziesięciu mil, omijając obręcz słońca i czarne krawędzie prostokątów cienia.

Rzeki, jeziora i morza wciąż były widoczne jako srebrne węzły i nitki, ale ziemia została wyjałowiona przez czas i ziejącą w niej ranę krateru. Trzy statki zakreśliły, wleciały do wewnątrz płaskiej klepsydry sztormu i wypadły na zewnątrz. To musiały być jednostki, które śledziły *Iglę*. Duża jednostka należała do kzinów, najmniejsza była myśliwcem ARM, trzecia również była ludzka. Jak każdy statek wyposażony w radar dalekosiężny, potrafiły wykryć swoją obecność w chmurach.

W zwiężeniu klepsydry migotały sporadycznie błyskawice, ale to nagłe wyładowanie było zbyt silne.

- Problem z pociskiem z antimaterii - przypuścił Louis - polega na tym, że załoga skorzysta z każdej okazji, żeby pozbyć się go ze statku.

Obie jednostki ARM ściagały statek kzinów, który zanurkował z powrotem w chmurę. Louis widział na radarze jego cień w osi oka cyklonu, śledzony przez jeden ze statków ARM, podczas gdy drugi pędził naprzód w wolnej przestrzeni. Nagle, statek kzinów zniknął, wyleciawszy odpływem na zewnątrz.

Oba statki ARM panowały teraz nad jakimś bilionem mil kwadratowych Pierścienia. Kilka następnych godzin spędziły, przeszukując ten obszar i powracając co rusz do oka cyklonu.

- Pilnują, żeby nikt nie wykorzystał ponownie krateru jako bramy - zasugerował Zatylny. - Zdradziliście z Chmee ten sekret wszystkim mieszkańcom znanej przestrzeni, prawda Louis? Na Pierścień wleczysz i odleczysz każdym kraterem, który przebijał *scrith* na wylot. W przeciwnym wypadku zmierzysz się z obroną przeciwmeteorytową wykorzystującą zasilany słońcem laser supertermiczny.

- Jeśli znajdą *Iglę*, zdobędą dostęp do sieci dysków transferowych - powiedział Louis.

- Zatylny, czy tę technologię łatwo skopiować? Narody Zjednoczone nigdy nie miały okazji. Jest o wiele bardziej zaawansowana niż budki przekaźnikowe.

Zatylny nie odpowiedział.

Louis zapatrzył się w obraz Drugiego Oceanu na wyświetlaczu. Ogromna masa lądu i wody przypominała gobelin na zamkowej ścianie. Grupy wysp... kontynentów; były pewnie wielkie, równie wielkie co mapy Wielkiego Oceanu, z których jedna była Mapą Ziemi w skali jeden do jednego. Te tutaj znajdowały się bliżej siebie i wszystkie wydawały się identyczne.

- Zatylny, czy to Pakowie zbudowali Pierścień?

- Nie wiem, Louis.

- Pomyślałem, że może zdążyłeś się tego dowiedzieć. Byłem ciekaw, czy wśród wszystkich odmian hominidów istnieją gdzieś jeszcze prawdziwi Pakowie. Poza paroma starymi kośćmi, nigdy ich nie widzieliśmy.

- Co do reproduktorów Paków wiele możemy się domyślić - powiedział lalkarz. - W dzień i w nocy spali lub ukrywali się. Załatwiali swoje sprawy i polowali o zmierzchu. Mieszkali nad morzem.

Louis był zaskoczony.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Twoja częściowa łysina sugeruje, że twoi przodkowie regularnie pływali. Widziałem cię też w wodzie. Co do zmierzchu, na Pierścieniu jest o wiele dłuższy niż to możliwe na planecie, a na dodatek jest całkowicie niepotrzebny. Pozwól, że ci zademonstruję.

Zatylny usiadł niezgrabnie na krześle i odszukał ustami przyrządy. Wyświetlacz na ścianie zmienił się w pozbawiony cech błękit. Zatylny zaczął szkicować białe linie. Kropka bieli - słońce. Okrąg - Pierścień. O wiele mniejszy, koncentryczny okrąg - połączone siecią przewodów trzydzieści parę prostokątów cienia poruszających się nieco powyżej prędkości orbitalnej.

- Pierścień zaprojektowano w ten sposób - powiedział Zatylny. - Trzydziestogodzinna doba z dziesięcioma godzinami nocy i ponad godziną częściowego przyćmienia. Zamiast tego... - Naniósł na schemat pięć długich prostokątów cienia krążących wstecz, w kierunku przeciwnym do obrotu Pierścienia. - Ten model pozwoliłby uniknąć nadmiernie długiego okresu zmierzchu i zapewnił równy czas dnia i nocy. Budowniczości tego nie chcieli. Ktokolwiek zbudował Pierścień, musiało mu zależeć na nie kończącym się lecie i długim zmierzchu. Przypuszczamy, że byli to protektorzy Paków i że świat Paków miał takie właśnie cechy.

Louis studiował obraz. A może, pomyślał, gdzieś indziej zbudowali bardziej

zaawansowany model.

- Jestem głodny - powiedział Zatylny. - Będziesz obserwował?

- Głodny - zgodził się kzin. - Pospiesz się.

Czas minął niezauważony. Louis zdał sobie sprawę, że też umiera z głodu.

Lalkarze muszą jeść częściej niż mięsożerzy. Zatylny zniknął prawie na godzinę. Powrócił, połyskując klejnotami w świeżo wyczesanej grzywie. Za nim unosił się wyładowany stertą paszy dysk repulsyjny.

- Pożałujemy jeszcze marnowanego właśnie czasu - powiedział. - To nasze ostatnie godziny wolności od Grajka, ale co możemy zrobić? Moje plany nie sięgały dość daleko. Spójrzcie, jeszcze więcej statków.

Wokół wewnętrznego pierścienia prostokątów cienia tańczyły, nie oddając jeszcze ognia, trzy statki kzinów, niezidentyfikowana większa jednostka, i kolejne trzy statki ARM.

- Idź zjeść, Akolito - powiedział Louis. - Nie chcę mieć w pobliżu głodnego kzina.

Louis i Zatylny obserwowali manewry statków.

- Raczej nie wszystkie mają pole stazy - spekulował Louis. - Pole jest kosztowne i niezbyt pewne, no i oczywiście wyłącza statek z akcji. Pewnie przez jakiś czas będą traktować system obrony Pierścienia z nieufnością. Grajek wyłączył go jednak, a oni zaczynają się tego domyślać. A oto - trzy statki kzinów zaczęły długie nurkowanie w stronę powierzchni Pierścienia - nadciągają kzinowie, żeby zatrzymać pierwsze statki ARM, a za nimi kolejne statki ARM, żeby zatrzymać ich - niemżas! - Oślepiające wyładowanie w atmosferze zakończyło się rozbłyskiem na pustyni.

- To był pocisk z antymaterii - powiedział lalkarz.

- Teraz to małe oko cyklonu. Niemżas, to nawet nie jest serce akcji! Przecież tak naprawdę chcą *Dalekiego Strzału*. *Igła* nic nie znaczy.

- *Igła* w stogu siana? Twój opis to głównie produkt twojej wyobraźni - powiedział Zatylny. - Wielka część każdej wojny pozostaje niezauważona. Zidentyfikowałem ten większy statek. Spółka z o.o. *Powab Dalekich Światów* - sojusz handlowy jinxów i kdatlyno. Nie wezmą udziału w walce, będą tylko obserwować. Wrócił Akolita. Idź coś zjeść, Louis. I wykup się.

*

Louis zerwał się gwałtownie ze snu. Coś go obudziło... błysk światła na ekranie?

Akolita i Zatylny spali pod ścianami pomieszczenia, ułożeni na twardej podłodze daleko od siebie. Dobrze było znowu poczuć się czystym; zjadł potem za całą armię, przydałby się też sen na matach sypialnych. Jednak na pokładzie *Igły* śpiącym zawsze czegoś

brakowało.

Louis podniósł się. Nic go nie bolało! Uśmiechnął się szeroko, przypomniawszy sobie, co powiedziała mu kiedyś na jego dwóchsetnym przyjęciu urodzinowym starsza kobieta.

- Słodziutki, jeśli budzisz się rano nie czując bólu w mięśniach i stawach, to pewny znak, że umarłeś.

Zatylny zmienił ustawienia ekranu panoramicznego. Pokazywał teraz obraz nieba z oknami: widokiem oka cyklonu i Drugiego Oceanu. Okna otaczały przesuwane się niespokojnie gwiazdy: jednostki Wojny Rubieży.

Dręczyło go, że nie stać go na żaden pomysł poza obserwowaniem wydarzeń. Próbował przechytryć protektora. Jeśli nie uzyska przewagi teraz, kiedy Grajek uciekał przed pościgiem przez cały układ, to jakie szanse będzie miał później?

Na Pierścieniu były miliony mór. Louis nie domyślał się nawet, gdzie osadził *Iglę* Zatylny. Mógł dostać się tam, zmieniając ustawienia dysków transferowych. Nie znalazły jej pierwsze dwa statki ARM, teraz zaś były nazbyt zajęte manewrowaniem. Wojna nad okiem cyklonu przycichła parę godzin wcześniej, ale statki zajmowały nowe pozycje.

Statek *Dalekich Światów* otoczył nagły blask: przechwycone w locie pociski antimaterii. Statek przyspieszył, uciekając. Nowy kurs prowadził go poza Pierścień. Oświetlił go rześcicie rubinowy laser, ale ponieważ atakujący znajdował się głęboko w atmosferze, światło rozproszyło się. Odległe o dziesiątki milionów mil statki miały pewne szanse na obronę.

Tymczasem jednak sytuacja nad okiem cyklonu stawała się zbyt napięta.

Chmury, skrywające dwie jednostki ARM, rozbłysły ogniem.

- Wstawać! - zawołał Louis. - Obudźcie się! Przegapicie całą akcję!

Akolita i Zatylny obudzili się.

Ekran dalekosiężnego radaru Grajka pokazywał teraz nurkujący w kraterze jeden statek ARM, porzucający zdobyty z trudem rejon, unoszący jednak bezpiecznie - o ile pod Pierścieniem nie czekała jakaś zasadzka - zdobyte w badaniach dane. Drugi statek przyspieszył mocno, lecąc wolnym tunelem po osi sztormu, źrenicą oka.

Kzinowie również posiadali radary. Dwie soczewkowate jednostki zanurkowały. Za nimi ruszył w dół ogień.

Oko cyklonu rozjarzyło się oślepiającym białobłękitnym światłem.

Zatylny włączył filtry, zanim ich oślepiło. Na obrazie w mniejszym zbliżeniu - Grajek musiał mieć zamontowaną na jednym z prostokątów cienia kamerę - w pobliżu Drugiego Oceanu świeciła oślepiająco gwiazda wielka jak... za wielka... o wiele za wielka.

- Wydaje się, że eksplodował jeden ze statków ARM - powiedział lalkarz - Antymateria mogła zrobić dziurę wielkości... - Zatylny pomyślał, po czym zwinął się w kłębek i umilkł.

Eksplozja zmiotła oko cyklonu. Chmury ukazywały teraz wzór rozszerzającego się kręgu fali uderzeniowej przemierzającej morza i szarozielone lądy. Przygasającą kulę ognia skrywała kopuła chmur.

- Co tam się stało?

Na dysku transferowym stali Grajek z małym szympansem protektorem: czarownik strofujący krnąbrnych uczniów, żądający wyjaśnień. Głos zawiódł Louisa. Czuł, że jego obowiązkiem było zapobiec temu, co zaszło. Czuł, że Grajek powinien winić za to właśnie jego.

- Eksplozja antymaterii - powiedział Akolita.

- Czy pod tą chmurą jest otwór?

Pytanie było niedorzeczne: centrum kopuły chmur zapadło się już w sobie, zasysane w przestrzeń kosmiczną. Kiedy Akolita nie odpowiadał, Louis odezwał się:

- Dziura była już, kiedy...

- Oczywiście. Musimy działać szybko - powiedział Grajek. - Chodźcie.

Podniósł pokrywę dysku transferowego i zmienił ustawienia.

Louis odzyskał głos.

- Teraz mówisz o szybkim działaniu! Sprowadziłeś tu tę wojnę, a teraz z Pierścienia ucieka powietrze!

Resztki ognistej kuli prawie już zniknęły. Pod rosnącym powoli kręgiem chmur podłoże Pierścienia zmieniło się już w nagi *scrith*. Chmury płynęły w stronę przebicia w Pierścieniu.

A Grajek chwycił Louisa za przedramię i zaprowadził na dysk transferowy.

*

Hanuman ogarnął wszystko jednym spojrzeniem.

Nagiął prawa rządzące tym i hipotetycznie drugim wszechświatem. Jego misja powiodła się całkowicie. Teraz nic z tego nie miało znaczenia. Na Pierścieniu było wszystko, co warto było ratować, a podłoże Pierścienia zostało rozdarte.

Krater znajdował się w oddalonej części łuku. Miało to swoje dobre i złe strony. Pochód śmierci po krzywiźnie łuku potrwa długo, zanim ich tu osiągnie; z drugiej strony, zestaw naprawczy Grajka będzie miał tę samą drogę do pokonania.

Obcy też ją zauważyli. Ten najbardziej obcy był najstarszy, najbardziej doświadczony,

może nawet najmądrzejszy, ale postanowił zamknąć się przed światem. Hominid stracił wszelką nadzieję. Ten najmłodszy, w ogóle nie podobny do wielkiego kota, podobnie jak Hanuman czekał, aż ktoś rozwiąże problem.

Grajek?

Kiedy Hanuman nadal starał się dogonić rozwój wypadków, Grajek był już w ruchu. Ghul protektor nie okazywał żadnych wątpliwości. Kiedy Grajek i Louis Wu zniknęli, mały protektor poszedł w ich ślady. Grajek na pewno to naprawi.

*

Na stanowisko robocze pod Mons Olympus przesunięto maszynię kolosalnej skali. Grajek poruszał się szybko między swoimi przyrządami. Za nim truchtał mały protektor, Hanuman.

Obok Louisa pojawił się Akolita.

- Co się dzieje, Louis?

- Z Pierścienia ucieka powietrze.

- To byłby... koniec wszystkiego?

- Zgadza się. Zaczynając od oddalonej strony Łuku. My mamy jeszcze może parę dni, ale tylko dlatego, że Pierścień jest tak nieskończenie wielki. Nie mam pojęcia, co wydaje się Grajkowi, że robi.

- Co to za ogromna maszyna? Widziałem ją...

Przyłączył się do nich Hanuman.

- To zestaw naprawczy, w największej wersji. Oczywiście, nigdy nie został przetestowany.

Miał kształt tabletki aspiryny i rozmiar w przybliżeniu arkologii Twin Peaks albo małej góry, choć w porównaniu z wybitym w Pierścieniu otworem nadal wydawał się mały.

- Pamiętam - powiedział Louis. - Widzieliśmy go w jednej z pieczar. Przeniósł go tu na wielkich kolumnach dysków repulsyjnych.

Przyglądali się, jak maszyna ześlizgnęła się w otwór w podłodze i opadła, nakierowywana przez pola magnetyczne w stronę podstawy akceleratora liniowego. Grajek stał nad krawędzią, obserwując. Louis i Akolita podeszli, przyłączając się do niego.

Zwoje akceleratora liniowego sięgały czterdzieści mil od dachu do podłogi centrum napraw. Dla jednostki tak małej jak *Gorejąca Igła Dociekliwości* był przesadnie rozbudowany. Lepiej pasował do maszyn takich jak ten szeroki na pół mili zestaw Grajka. Dno akceleratora spoczywało, opierając się na strukturze płyt repulsyjnych przesuwanej się, żeby namierzyć cel.

Maszyna sięgnęła już prawie dna. Nadal opadała, zwalniając już.

Grajek zauważył ich i odepchnął natychmiast od otworu w podłodze.

Za ich plecami huknęła błyskawica. Louis odwrócił się. Zobaczył jak coś ogromnego przemknęło błyskawicznie przez krater w Mons Olympus i zniknęło.

Akolita zwinął uszy w ciasne supły. Hanuman odkrył uszy i powiedział coś. Louis nic nie usłyszał. Stracił słuch. W uszach wciąż brzmiał mu ten ryk i uderzenie błyskawicy.

*

Louis nie odzyskał słuchu przez jakiś czas. Akolita przyszedł do siebie o wiele szybciej. Louis widział, że kzin rozmawia o czymś z Grajkiem i Hanumanem, śledząc z nimi rozwój wypadków na ściennym wyświetlaczu w pomieszczeniu obrony przeciwmeteorytowej. Zatylny nadal udawał taboret.

Louis mógł tylko przyglądać się.

Zestaw naprawczy Grajka dryfował w stronę słońca. Układ wyrzutni potrafił osiągnąć jedną dziesiątą prędkości światła: z taką prędkością wystrzelił *Iglę*. Jednak z tej odległości, swobodny lot zestawu wydawał się niemrawy.

Przebiecie w podłożu było widać w oknie jako czarną kropkę na krajobrazie przypominającym księżycowy: czysty, wyraźny, ogołocoony ze srebrnych odcieni czy ciemnej szarozielonej barwy wegetacji. Louis domyślał się, że przebiecie ma od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu mil szerokości. Otaczał je, większy już od Ziemi, wciąż rosnący pierścień mgły.

Świat Pierścienia jeszcze nie zdał sobie sprawy, że ginie. Powietrze i woda musiały wylecieć przez otwór w próżnię, ale najpierw musiały pokonać... do trzystu milionów mil po każdej stronie Łuku, zanim uderzenie osiągnie położony po oddalonej stronie Pierścienia Wielki Ocean. W ciągu stu sześćdziesięciu minut, kiedy zestaw Grajka pokona średnicę Pierścienia, stracą niewiele. Nie zagotuje się jeszcze nawet Drugi Ocean.

Podszedł do niego Hanuman. Głośno, wypluwając spółgłoski - zabawnie było obserwować jego wargi - powiedział:

- Jestem protektorem od niecałego falana. Wciąż nie potrafię objąć skali wydarzeń. Nie dojrzałem we wszechświecie o wieku pięćdziesięciu miliardów falanów, na pierścieniu obracającym się wokół jednej z dziesięciu do dwudziestej drobin światła. W moim świecie nie było tak wiele wszystkiego! Był mały, przytulny, rozumiałem go z łatwością.

- Można się przyzwyczaić - powiedział Louis. Ledwie słyszał sam siebie. - Co to jest, Hanumanie? Tracimy atmosferę!

- Niewiele wiem.

- Podziel się ze mną tym, co wiesz - domagał się Louis.

- Stojąc przed podobnym problemem, dwa błyskotliwe intelekty kierujące się podobnymi celami rozwiążą go zwykle w podobny sposób. Bram, protektor wampir, zauważył, że trzeba łątać otwory po meteoroidach. Pierwsze jego łątaty były małe, ale zbudowana przez niego pod Mons Olympus wyrzutnia ma setki falanów i jest o wiele za duża. Uderzenie Pięści Boga musiało wystraszyć Brama do nieprzytomności. Grajek buduje jeszcze większe łątaty. Ten zestaw to jego największe dzieło - mówiąc, Hanuman podskakiwał stale wokół Louisa, wymachując ramionami. - Zobaczymy jak działa. Grajek chce, żebyśmy obserwowali to na miejscu. Jeśli uda się tylko częściowo, musimy zobaczyć, co trzeba poprawić.

- Jak działa ten zestaw do łątania kraterów rozmiaru XXL?

- Zgaduję tylko.

- Nigdy go nie testowano?

- Kiedy? Przebywałeś w medzie przez niecały falan. W tym czasie Grajek stworzył i wyszkolił czterech protektorów Wiszącego Ludu, zbudował fabrykę nanomaszyn, żeby produkować większe zestawy naprawcze, monitorował Wojnę Rubieży, zaprojektował parę sond, zbudował wytwórnię dysków transferowych, zmodyfikował waszą *Gorejącą Iglę*...

- Był zajęty?

- Uwijał się jak rój pszczół! Ale wszystko na nic, jeśli ten zestaw nie zadziała.

- Masz dzieci?

- Tak. One też mają dzieci. Nie miałem szansy ich policzyć ani nawet powąchać, od kiedy Grajek mnie przemienił. Oczywiście, wszystkie przepadły przez plany Grajka i Wojnę Rubieży.

- Jak my wszyscy. Czy Grajek musiał podejmować takie ryzyko?

- Jak mam to ocenić? - szaleńczy taniec Hanumana, któremu towarzyszyło walenie pięściami o klatkę piersiową, u każdego człowieka wyrażałby niepokonany gniew. - Grajek sugeruje, że największym niebezpieczeństwem był brak działania. Louis, jak możesz stać tak nieruchomo?

- Pięćdziesiąt lat... dwieście falanów jogi. Nauczę cię.

- Ja muszę coś zrobić - powiedział Hanuman. - Jednak nie dlatego, że bezczynność jest zła. Może tak jest w przypadku Grajka. Skąd mam to wiedzieć? Mój gniew nie ma żadnego celu.

Grawitacja słoneczna zakrzywiła nieznacznie kurs zestawu naprawczego.

Podeszli Grajek z Akolita:

- Louis, odzyskałeś już słuch? - zapytał Grajek. - Odpocząłeś?

- Spałem. Gdzie zostawiłeś *Daleki Strzał*?

- Dlaczego miałbym ci to powiedzieć? - Grajek machnął ręką, oddalając pytanie. - Musisz z Akolitą i Hanumanem obserwować działanie mojego zestawu naprawczego. Hanuman powiedział ci już coś?

- To zestaw naprawczy do łatania kraterów XXL.

- Dobrze. Mam na miejscu dysk transferowy...

- Przewidywałeś to - powiedział Louis.

- Tak.

- Mogłeś temu zapobiec?

- W jaki sposób?

- Nie kradnąc *Dalekiego Strzału*?

- Muszę zrozumieć napęd Quantum II. Musisz pojąć, Louis, że wojna i tak opuściłaby Rubieże. Gatunki kulistych światów pragną zdobyć technologie, dzięki którym powstał Pierścień. Nie chcą ocalić Pierścienia. Chcą wiedzy, którą zamierzają ukrywać przed sobą nawzajem.

Louis zgodził się. Myśl nie była nowa.

- Panczerze ze *scrithu*. Tanie generatory plazmy.

- Błahostki - powiedział Grajek. - Budowniczości Pierścienia potrzebowali silników, żeby wprawić tę strukturę w ruch obrotowy. Zamknęli przy tym masę wodoru odpowiadającą tuzinowi kulistych światów typu gazowego giganta, po czym przepuścili ją przez pola siłowe ustawione w ten sposób, że działały jak silniki oparte na fuzji wodorowej. Wasi bandyci z kulistych światów nie znają przyzwoitej kontroli siły magnetycznej, a to co mają, nie da się z tym porównać. Nauczyliby się może czegoś, badając silniki na ścianie krawędziowej. Chcą badać Pierścień, ale nie muszą go ocalić. Czy to, co mówię, ma sens?

- Może.

- Louis, chcę, żebyś obserwował zestaw naprawczy, kiedy już trafi na miejsce.

- Przeszkadza mi, że spisujesz mnie na straty.

- Nie używam tego zwrotu, Louis. Nie używam tego pojęcia. Wszystko, co żyje, umiera. Wszystko, co żyje, stawia opór śmierci. Nie narażałbym cię na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

- Ciekawe sformułowanie.

- Mam na miejscu dysk transferowy, którego możesz użyć jako punktu obserwacyjnego. Tego widoku nie można przegapić. Pójdzie z tobą Hanuman. Pójdiesz?

Akolito, ty też pójdziesz? Czy może zamierzasz wypoczywać tu, aż dowiesz się, że cały znany nam świat został zniszczony?

Akolita spojrzał na Louisa.

Louis podniósł dłonie.

- Dobra. Mamy założyć kombinezony ciśnieniowe?

- Jak najbardziej - powiedział Grajek. - Pełne wyposażenie.

Rozdział 9

Widok z wysokości

Pobrali sprzęt z *Igły* i wykonali przeskok z jej pokładu. Zatylny nie towarzyszył im. Został na statku, przygnębiony i małomówny.

Przeskakując dzięki dyskom transferowym z prędkością światła, mieli dotrzeć na miejsce przed zestawem naprawczym Grajka.

Akolita włożył wydobyty z magazynów *Igły* zapasowy kombinezon ciśnieniowy Chmee. Przypominał teraz kiść winogron. Pierwszy wyruszył Hanuman w obcisłym kombinezonie z hełmem w kształcie akwarium. Po nim na dysk wszedł Louis.

Stracił grunt pod nogami.

Nie spodziewał się nieważkości. Nie spodziewał się też, że znajdzie się tysiące mil w górze. Chwyił się kurczowo dłoni Hanumana. Hanuman wciągnął go na dysk transferowy.

Dwa, może trzy tysiące mil pod nimi przesuwiał się z szaloną prędkością Pierścień. Z każdej strony wydawał się nieskończony. Ściany krawędziowe były zbyt odległe, żeby były widoczne jako coś ponad nieostre linie.

Akolita zamiauczał.

Louis nie odważył się wyciągnąć ręki po młócającego łapami, przerażonego kzina. Co prawda zapasowy kombinezon ojca Akolity zbudowany był z balonów, ale wszystkie cztery kończyny skrywały wysuwane pazury. Przypominałoby to sięganie do młockarni.

- Wszystko w porządku - zawołał Louis. - Kombinezon ma silniki pozycyjne. Użyj ich, kiedy poczujesz potrzebę.

Miauczenie urwało się.

Magnetyczne podeszwy kombinezonu utrzymały Louisa w miejscu. Hanuman wyłączył dysk transferowy, w przeciwnym wypadku wróciliby na pokład *Igły*.

- Mamy mnóstwo czasu, Akolito - powiedział Louis, zachowując opanowany, łagodzący ton. *W końcu on ma zaledwie dwanaście lat.* - Orbitujemy wokół słońca. W zasadzie nie poruszamy się, to Pierścień przesuwa się pod nami ze zwykłą prędkością siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę, w siedem i pół dnia powinniśmy więc zobaczyć obrót całego... Hanumanie?

- Osiem - powiedział Hanuman. - Na orbicie jest teraz osiem dysków transferowych. Grajek chciał rozmieścić ich więcej. Ten był najbliższy. Zapamiętałem położenie wszystkich dysków w systemie. Jeśli zajdzie potrzeba zejścia na powierzchnię, niedaleko znajduje się serwodysk, jak na razie jednak wszystko widzimy. Zauważyłeś przebicie?

- Jeszcze nie.

- Spójrz w przeciwbrotową.

- Za nami? Dobra, mam je. Wygląda jak tarcza - otoczony na krawędziach chmurami, pozbawiony powietrza księżycowy krajobraz, poznaczony zbiegającymi się w kierunku czarnej kropki liniami.

Pędzący pod nimi ład nadal znaczyły obrzeżone ciemną zielenią roślinności siatki rzek. W kierunku przeciwbrotowym przecinała go biała smuga. Louisowi wydawało się, że wie co to jest, sprawa była jednak mniej pilna niż przebicie.

- Akolito?

- Widzę ranę. Nie widzę zestawu naprawczego.

- Też go nie zauważyłem - powiedział Hanuman. - Jest za mały. Grajku, jesteś z nami?

- Pół godziny opóźnienia - przypomniał mu Louis. - Z prędkością światła po szesnastu minut w każdą stronę. - I to miał być protektor? Jednak Grajek stworzył go ze zwierzęcia. Po protektorze raczej nie oczekiwało się zapominania faktów... a Hanuman musiał być mocno przyzwyczajony do bycia podopiecznym przez Grajka.

Akolita wskoczył na dysk, przyczepiając się do niego butami magnetycznymi. Stał niepewnie.

- Ojciec próbował opowiedzieć mi o nieważkości - powiedział. - Nie sądzę, żeby się jej bał.

Usłyszeli głos Grajka z przeszłości, sprzed szesnastu minut.

- Wysłałem sygnał naprowadzający zestaw naprawczy. Powiedzcie mi wszyscy trzej, co widzicie. Możecie sobie przerywać. Potrafię odróżnić wasze głosy.

Tarczę oświetliła jakaś lampa.

Wyglądała na niewiele jaśniejszą niż latarnia uliczna, ale wielkością... Louis przymrużył oczy, chroniąc je przed blaskiem. - Coś się rozwija. Przypomina to kopulujące ogniste salamandry... albo nadmuchiwany balon... rośnie i nabiera kształtów jak tratwa ratunkowa. Uruchamiają się silniki z temperaturą plazmy. - Grajku, co to jest?

- Osiada, zwalnia - powiedział Akolita. - To torus, o wiele szerszy od przebiccia, od tysiąca do dwóch tysięcy kilometrów średnicy. Czy to chciałeś usłyszeć?

- Scalające Pierścień podłoże ze *scrithu* posiada ogromną ciągliwość - powiedział

Hanuman. - Wykonałem obliczenia. Gdyby udało się je rozerwać, spajające *scrith* siły wytworzyłyby potop kwarków. Wykonany z tego materiału worek byłby na tyle silny, że można by w nim zamknąć wybuch plazmy wodorowej. Grajku, pewne ryzyko istnieje, ale wydaje się, że łąta utrzyma się.

- Osiada... - Akolita.

- ...otacza przebicie - Louis. - Sam otwór jest odsłonięty, jak dziesiątka na tarczy. Podejrzewam, że twój balon ma jakieś pięćdziesiąt mil wysokości. O ile wytrzyma, powinien zatrzymać atmosferę.

- Grajku, jak dobrym izolatorem jest balon *scrithu*?

- Hanuman. - Gdyby nie przepuszczał energii, nie widzielibyśmy go. Kiedy odpowiednio ostygnie, zapadnie się w sobie. Podłoże poniżej będzie nierówne.

Nie dostali odpowiedzi. Reakcje Grajka musiały pokonać całą średnicę Pierścienia.

Usłyszeli jego zdanie sprzed szesnastu minut. - Szukajcie drugiego zestawu - powiedział protektor. - Powiedzcie mi, czy trafi do wewnątrz kręgu.

- Nic nie widzę - Akolita. - Louis? Hanumanie?

- Nie będzie zostawiać śladu... - Louis.

- Widzę! - Akolita. - Rakietą! Plazma, sądząc po kolorze. Ląduje powoli przy krawędzi dziury. Osiadła.

- Odrywamy za daleko - Louis. - Nie widzę już przebicia.

Hanuman przechylił się przez krawędź dysku.

- Naprawię to. Następny dysk jest odległy o trzydzieści stopni po łuku Pierścienia.

Gotowi?

Przeskoczyli.

Pierścień płynął pod nimi. Przeskoczyli trzydzieści stopni, około pięćdziesiąt milionów mil. Patrząc przed siebie, Louis odnalazł wzrokiem szeroką jak kilka światów linię bieli, oraz wzniesioną nad jej środkiem jaśniejszą kreskę.

- Jest - powiedział Akolita. - Grajku, nie widzimy szczegółów. Znajdziemy się nad nią dopiero za pół doby.

- Nasze wizjery mają funkcję zbliżenia - Louis. - Grajku, nadal nie widać żadnych zmian. Twoja balonowa łąta wciąż jest pełna. Na zewnątrz wszystko jest mgłą. Straciliśmy już... kilka procent Pierścienia.

Na krawędzi mgły, łąd spustoszyła na pewno biegnąca przez powietrze, morze, ziemię i podłoże ze *scrithu* fala uderzeniowa. Z pewnością zrujnowała wzorce pogodowe... Louis zdał sobie sprawę, że zakładał wersję optymistyczną. Zakładał, że Grajkowi uda się naprawić

przebiecie i nie dopuścić do strat.

Kiedys oszacował populację Pierścienia na trzydzieści bilionów przedstawicieli hominidów zajmujących każdą możliwą niszę ekologiczną. Ten rozległy płaskowyż mgieł musiały tworzyć skondensowane przez spadek ciśnienia krople wody. Okryte tym mglistym kocem ekosystemy musiały ulec odwodnieniu i dusiły się. Ziemię wokół niego wkrótce zniszczy zmiana klimatu.

O ile Grajek dokona cudu.

- Myślę, że w kierunku przeciwbrotowym od przebiecia rozbił się statek w polu stazy
- powiedział Louis.

- Nie widzę go stąd.

- Znajdziemy się nad otworem dopiero za pół dnia - powiedział Hanuman. - Przerzucę nas do bazy.

Ćwierć godziny później znaleźli się na pokładzie *Igły*. Po paru chwilach dołączył do nich Grajek.

- Raport, Hanumanie - powiedział.

- Twoje urządzenie trafiło w cel. Wytrzyma parę dni, ale nie będzie szczelne. Czego się spodziewasz?

- Wysłałem układ naprawczy, żeby stworzył więcej *scrithu*. Projekt oparłem na nanotechnologii z automatu medycznego *Igły*. Skomplikowana sprawa. Układ musi odbudować nie tylko *scrith* w podłożu, ale i zatopioną w nim sieć nadprzewodników.

- Reprodukcyjni pewnych gatunków wykształcili inteligencję - powiedział Hanuman.

- Gdybyś stworzył z nich protektorów, byłiby na tyle bystrzy, żeby pomóc ci z takimi zadaniami.

- I na tyle bystrzy, żeby przeciwstawiać mi się i uczynić Pierścień zakładnikiem dobra własnej puli genów. Powiedz, co widziałeś z tego zestrzelonego statku, Louis.

- Tylko ślad - odpowiedział Louis.

- Różnił się czymś od innych?

Jego ton był zbyt cierpliwy. Louis zarumienił się.

- Widzieliśmy go z daleka, ale sam trafiłem na Pierścień na pokładzie statku w stazie. Jak wszystko, co trafi w pobliże Pierścienia, *Pieprzony Łgarz* opadł na niego z prędkością o wektorze poziomym siedmiuset siedemdziesięciu mil na sekundę. Zostawiliśmy za sobą smugę stopionej lawy i nagiego *scrithu*. Widziałem teraz dokładnie taki sam ślad. Uważam, że jeden statek eksplodował, drugi został strącony.

- Musimy go znaleźć.

- To będzie łatwe, ale nie teraz - błagał Louis. - I tak dysk transferowy, który umieściłeś na orbicie, znajdzie się nad przebiegiem dopiero za dwanaście godzin. Prześpijmy się. - Wyczerpany fizycznie i emocjonalnie, był gotów rozplakać się.

- Śpijcie w takim razie.

*

Spali na pokładzie *Igły*. Louis podzielił się z Hanumanem matami sypialnymi. Mały obrońca po prostu musiał je wypróbować.

Rozdział 10

Przykrywka

Obudzili się, zjedli śniadanie, wrócili na stanowisko robocze pod Mons Olympus, gdzie oczekiwał ich Grajek.

Miał dla nich nowy sprzęt: dwa flyery.

Nessus i jego przypadkowa załoga mieli ze sobą cztery flyery: latające maszyny przypominające nieco budową hantle do ćwiczeń, z zamontowanym między ciężarkami siedzeniem. Podczas pierwszej wyprawy wszystkie uległy zniszczeniu. Grajek musiał odtworzyć te dwa na podstawie wraków, jego flyery były jednak dłuższe, każdy miał dwa siedzenia i wielką półkę na bagaż.

Louis zbadał jeden z pojazdów. Automat kuchenny można by zmieścić w przedziale bagażowym albo podwiesić pod maszyną. W uchwytach na desce rozdzielczej znajdowała się latarka laserowa i kilka innych narzędzi. Zespół Nessusa dotarł na Pierścień z podobnym wyposażeniem, częściowo stworzonym przez lalkarzy, częściowo zakupionym w ludzkiej przestrzeni.

- Podrasowałem też pole soniczne - powiedział Grajek. - Hanumanie, orbitalny dysk transferowy numer osiem jest już prawie na miejscu. Możecie dotrzeć do niego stąd.

- W porządku. - Do Akolity i Louisa Hanuman powiedział: - Włóżcie kombinezony ciśnieniowe i załadujcie bagaże. Najpierw przepchniemy flyery.

- Gdzie jest Zatylny? - zapytał Louis.

- Wciąż zbyt przygnębiony - powiedział Grajek. - Martwię się o niego. Może dokuczać mu brak balansu chemicznego. Kiedy odleciecie, wsadzę go do automeda.

Louis nie skomentował tego. Przygotowali się i wyruszyli.

*

Wypadli w próżnię, w stan nieważkości, ponad lśniącem pod nimi Pierścieniem. Kzin, Louis, protektor i dwa flyery rozdzielili się. Na flyerach rozbłysły światła.

W nocy orbitalny dysk transferowy numer osiem przebył dwadzieścia stopni - trzydzieści trzy miliony mil. Louis spoglądał niemal prosto w połyskujący na krawędziach czarny otwór, osadzony w poznanym zbiegającymi się promieniście liniami i

błyszczącymi niemi zamarzniętych rzek księżycowym krajobrazie. Jego granicę wyznaczał rozżarzony od środka rubinowym światłem, opadający już, torus wielkości łańcucha górskiego. Wyglądało to, jakby Bóg upuścił jedną ze swoich zabawek. Torus otaczał większy od całych światów płaskowyż białych chmur.

W kierunku przeciwbrotowym, gdzie pokrywa chmur stawała się mniej szczelna, ziemię znaczył biały ślad.

- Ten wąwóz zrobił jakiś statek - wskazał go Louis. - Znajdziemy go w kierunku przeciwbrotowym, na końcu śladu. Nie zauważyłem go jeszcze, więc jest raczej mały. Zaczniemy zwalniać, Hanumanie?

- Tak. Weź flyera. Ja polecę drugim. Akolita poleci z kim zechce. Akolito?

- Z tobą - powiedział Akolita.

- W porządku. Louis, utrzymuj wysokość, dopóki nie zejdziesz do niskiej prędkości względnej. Pole soniczne nie zniesie więcej niż kilkakrotność prędkości dźwięku. Będę cię obserwował. Zabierz nas do tego statku.

W podłożu Pierścienia biegła siatka materiału nadprzewodzącego. Flyery Nessusa unosiły się dzięki mechanizmowi lewitacji magnetycznej. Wykorzystując ją do uzyskania siły nośnej, nie musiały mieć potężnych silników... jednak udoskonalone maszyny Grajka miały naprawdę dobrego kopa. Kiedy jego prędkość względem Pierścienia spadła do rozsądnej wielkości, Louis zaczął schodzić powoli w atmosferę, dopóki nie usłyszał ciekłego jęku pola sonicznego. Wokół drugiego flyera widział mgielkę pary wodnej. Jego własna fala była prawie niewidoczna.

Nagle w jego słuchawkach odezwał się Grajek.

- Waszym zadaniem jest odszukanie rozbitego statku. Prowadź ich, Louis. Kontaktuj się ze mną przy każdym posunięciu. Szukaj drugiego statku. Zostawione przez nie ślady byłyby położone blisko siebie i równoległe. Chcę znać ich gatunek i wiedzieć, czego mogę się po nich spodziewać. Nie narażaj życia, żeby się tego dowiedzieć. Jeśli możesz tego uniknąć, nie zabijaj żadnych OPów. Jeśli jednak będziesz do tego zmuszony, nie zostawiaj śladów. Negocjuj, o ile będzie to możliwe. Nikt nie odejdzie niezadowolony ze spotkania ze mną. Pamiętaj, że przechowywanie informacji jest łatwe. Prawdopodobnie na pokładzie każdego statku ARM przechowywana jest cała ludzka wiedza, oczywiście obłożona blokadami ograniczającymi dostęp do tajemnic. Właściwy oficer będzie znał odpowiednie hasła. Akolito, jeśli zamiast tego znajdziecie statek Patriarchii, zrezygnujcie. Na pokładzie może być wiedza, ale żaden bohater nie odda ci jej...

- Telepata by to zrobił - powiedział Louis. Ale Grajek monologował dalej.

Od domu dzieli cię trzysta milionów mil drogi, dysk transferowy na orbicie znajduje się poza waszym zasięgiem, a Zatylny będzie w automedzie. Nie możesz więc liczyć na jego pomoc jako sojusznika, i nie możesz skorzystać z meda, żeby odmłodnieć. Kiedy nastanie czas, zrobię cię protektorem... Tak to brzmiało. Louis skupił się na locie.

*

Daleko za sobą mieli niską ścianę mgły. Śledzony przez nich statek przeskoczył morze, rzekę, kolejną rzekę. W miejscu, gdzie statek musiał się odbić w górę, skalna grań odsłaniała karb odsłoniętego *scrithu*. Kawalek dalej zaczynał się znowu prosty jak lot strzały kanion zamkniętego z dwóch stron rozchłapaną lawą *scrithu*. Lot za śladem był łatwy. Las, biała plaża i długi, długi pas sawanny... tam...

Że też coś równie małego dokonało tak wielkich zniszczeń.

Na zboczu kolejnego grzebienia spoczywał smukły, spłaszczony z jednej strony półcylinder, z wyjątkiem otworu w pobliżu jednego końca pozbawiony kabin, okien, czy innych przerw w odbijającej światło powierzchni. Louis przybliżył obraz na wizjerze hełmu.

- To statek ARM czy Patriarchii? - zapytał Akolita.

- Mógłby być dziełem lalkarzy, taki jest gładki. Ale oni użyliby kadłuba General Products, prawda?

Zbliżali się teraz z prędkością kilku machów. Z jednej strony zauważył podobny do pszczelego żądła występ.

- To odczepiany zbiornik paliwa - powiedział Louis.

- Wyjaśnij - rzucił Hanuman.

- To nie statek kosmiczny. To część statku, w której przenosi on zapasowe paliwo, i którą można odrzucić.

Poczuł wściekłość na siebie samego, potem nagłe uniesienie.

- Statek spadał w stazie. Kiedy pole przestało działać, wciąż mieli sprawny statek kosmiczny.

Sprawny statek kosmiczny!

Mów dalej. W jakiś sposób zapanował nad głosem.

- Zrzucają zbiornik, kiedy potrzeba większej zwrotności albo zasięgu. Powiedziałbym, że szykowali się do walki.

Ale sprawny statek kosmiczny!

- Musimy znaleźć ten statek - powiedział Hanuman.

- Spodziewałeś się tego?

- Nie. *Pieprzony Łgarz* był zbudowany inaczej. Kiedy uderzyliśmy o Pierścień,

zostaliśmy uziemieni. Co teraz?

- Mamy różne możliwości - powiedział Hanuman. - Przede wszystkim, mam połączenie z Grajkiem. Grajku, znasz ocenę Louisa. Mamy czekać, aż statek wróci po paliwo? Czy to ARM, kzinowie, czy ktoś inny? Mamy negocjować czy podjąć walkę?

- ARM - powiedział Louis. - Kzinowie oznaczyliby swoją własność. Kdatlyno albo trinoki nie zaatakowałyby kzinów ani ludzi; byli kiedyś poddanymi kzinów. Lalkarze w ogóle nie zaatakowałyby nikogo otwarcie. Postronni nie podeszliby tak blisko gwiazdy. Może to jakaś inna frakcja ludzi, renegaci kzinów, może trinoki... ale uznajmy lepiej, że to ARM.

Zbiornik jest mały, szukamy więc małego statku. Myśliwce są napędzane antymaterią. Przechowują energię w akumulatorach. Przenoszą w zbiornikach wodę do masy reakcyjnej, bo łatwo ją przechowywać i pompować. Mogą mieć broń opartą na antymaterii. Zaskakujące, że taka mała jednostka miała pole stazy. Może NZ są coraz lepsze w ich budowie.

Każda część okrętu wojennego musiała być usiana minikamerami.

- Jeśli nas teraz nie obserwują, mogą nas nagrywać - powiedział Louis. - Za kogo się podamy?

Na małych hologramowych głowach jego towarzyszy pojawił się wyraz konsternacji.

- Działamy jako agenci obdarzonego ponadnaturalną inteligencją protektora, który był kiedyś pozeraczem zwłok - wytłumaczył Louis. - To zbyt straszne. Usłyszawszy coś takiego, każdy OP z armii od razu by nas zastrzelił. Na statku ARM z pewnością mają też dane o tym, kim są protektorzy. To też ich wystraszy.

Kim wobec tego będziemy? Kzin, człowiek i protektor Wiszącego Ludu. Nie chcemy mieć nic wspólnego z Patriarchią. To też może ich wystraszyć. Nie możemy podać się za ARM...

- Aha - powiedział Hanuman. - Chcesz kłamać.

- To dla ciebie coś nowego, Hanumanie?

Akolita zaburczał, niezadowolony.

- Reprodukcy moiogo gatunku nie są inteligentni - powiedział Hanuman. - Potrafię myśleć i mówić od niecałego falana. Kogo miałbym okłamywać? Grajka?

Pies próbuje okłamywać swojego właściciela, pomyślał Louis, ale jemu udaje się ująć z tego cało...

- Mniejsza z tym, po prostu nie chcemy pokazywać im protektora. Hanumanie, pamiętasz swoje zachowania reproduktora? Potrafiłbyś do nich wrócić?

- Chciałbyś zmienić mnie w oswojoną małpę?

- Zgadza się.

- W porządku. Jeśli nie wolno mi się odzywać, nikt nie przyłapie mnie na kłamstwie. Mam być pewnie zwierzątkiem Akolity. A ty?

- Myślę że Grajek to przewidział - powiedział Louis.

- Nasz sprzęt jest bardzo podobny do tego, który przywiózł Nessus na *Pieprzonym Łgarzu*. Przedstawimy się jako nowa załoga Zatylnego. Oczywiście, lalkarz dowodzi nami, jak zwykle, z baaardzo daleka. To tłumaczy flyery. Jakież pomysły, Hanumanie?

- Będziemy kłamać. Lepiej, żeby nie dowiedzieli się, że Louis Wu stworzył protektora i powierzył Pierścień jego opiece. Wydałbyś się zbyt potężny i zbyt bezbronny. Lepiej też nie wspominać o eksperymentalnym automacie medycznym opartym na nanotechnologii. Nawet jeśli wykradziono go Narodom Zjednoczonym osiemset falanów temu, nadal będą chcieli go odzyskać.

- Nawet o tym nie pomyślałem. Dobrze, pracujmy nad tym dalej. Akolito...

- Jestem dumny z tego, kim jestem! I nie uczono mnie kłamstwa. Służymy potężnemu panu. Dlaczego po prostu nie zażądamy tego, czego chcemy?

- Może właśnie dlatego Chmee przysłał cię do mnie. Akolito, to tylko myśliwiec, ale ich statek baza z pewnością przenosi paliwo oparte na antymaterii. Hanumanie, ile zestawów naprawczych ma jeszcze Grajek?

- Jeden, częściowo ukończony.

Gorzej niż myślał. Pierścień nie mógł pozwolić sobie na kolejną eksplozję antymaterii!

- Akolito, jesteś synem Chmee. Trzymaj się prawdy, na ile tylko zdołasz. Po prostu nie wspominaj o centrum napraw, ani o Grajku czy automedzie Carlosa Wu. Twój ojciec, Chmee, jest władcą części Mapy Ziemi. Zatylny złożył ci propozycję, a ty wolałeś wyruszyć z nim niż znowu walczyć ze swoim ojcem. Jesteś jego zakładnikiem, ale nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- A w jaki sposób poznałem Louisa Wu? - dopytywał się kzin.

- Do tego jeszcze nie doszedłem.

- Ładuj - polecił Hanuman. - Czekaając na powrót statku, napełnimy automaty kuchenne. Louis, jak długo trwa pojedynek myśliwców?

- Niedługo. Godziny.

*

Wylądowali wśród drzew przypominających dmuchawce wielkości sekwoi. Louis już gdzieś je widział.

Gdyby powrócił jakiś statek, zaalarmowałyby ich światło i hałas. Tymczasem zsiadli z

flyerów, rozprostowali kości, zdjęli kombinezony. Skoro tylko Akolita wciągnął powietrze w nozdrza, zawył i oddalił się susami, ścigając zaciekle coś, czego pozostali nie zdążyli nawet zauważyć.

Louis obrócił automat kuchenny na wysięgniku. Załadował do leja trawę i drobne rośliny. Hanuman robił to samo. Jeżeli sprzęt powstał w oparciu o używany przez nich trzydzieści parę lat wcześniej, to przetwarzał miejscową roślinność lub mięso zwierząt, tworząc nadające się do zjedzenia cegiełki posiłkowe, i pozbywał się odpadów. Musiał jednak wkrótce złapać coś bardziej treściwego.

Automat wyrzucił z siebie cegiełkę.

- Błędne ustawienia - powiedział Hanuman. - Pozwól. - Przekręcił pokrętło na automacie Louisa. - To było dla owocożercy, czyli dla mnie.

Louis odłamał i spróbował kęs cegiełki protektora.

- Mimo wszystko, dobre. My też jemy owoce.

Bez ostrzeżenia ogarnął go nagły przypływ nostalgii. Już to kiedyś przeszedł, dzieląc się cegiełką posiłku z Teelą w nieznanym krajobrazie całego ogromu Pierścienia. Kiedy poczuł w oczach łzy, odwrócił się do Hanumana plecami.

Przypomniał sobie Teelę Brown.

*

Wysoka i smukła, poruszała się z pewnością siebie stulatki, choć miała tylko trzydzieści parę lat. Kiedy ją pierwszy raz zobaczył, jej błękitną skórę okrywała srebrna siatka, a szkarłatne, pomarańczowe i czarne włosy wiły się w górę jak płomień ognia i smugi dymu. Później porzuciła styl planetarian. Skóra, blada jak u Nordyka, owalna twarz, wielkie brązowe oczy i małe poważne usta, przycięte krótko - żeby zmieściły się w hełmie ciśnieniowym - ciemne i faliste włosy.

Dopóki nie pojawiła się na przyjęciu urodzinowym Louisa Wu, nigdy się nie potknęła, nie miała nieudanego romansu, nie była chora ani ranna, nie przyłapano jej na skandalu ani publicznej gafie. Louis wciąż wierzył, że był to zwykły przypadek statystyczny. W sięgającej dziesiątek miliardów populacji, z pewnością można było znaleźć kogoś takiego jak Teela Brown.

Jednak stronnictwo eksperymentalistów lalkarzy Piersona było przekonane, że sterowali rozwojem gatunku ludzkiego w celu uzyskania szczęściarzy. Teela była potomkiem sześciu pokoleń zwycięzców Loterii Urodzin. Cokolwiek ją spotkało, można było zinterpretować jako szczęśliwy traf.

Zakochoła się w Louisie Wu i towarzyszyła mu w wyprawie na Pierścień.

Zgubiła się w krainie trzy miliony razy większej od powierzchni Ziemi i znalazła muskularnego odkrywcę, Poszukiwacza, który mógł pokazać jej tak wiele tajemnic Pierścienia.

Znalazła centrum napraw pod Mapą Marsa i tajny magazyn korzeni drzewa życia. Zapadła w śpiączkę, podczas gdy jej stawy i mózgowiaszka rosły, zanikały cechy płciowe, dziąsła i wargi łączyły się, tworząc ostre kostne półksiężycy, a skóra ulegała pogrubieniu i pomarszczeniu, przypominając pancerz... podczas gdy stawała się protektorem.

Nessus przywiódł nas, a ja przywiódłem Teelę, do największej, najbardziej jarmarcznej zabawki wszechświata. Niemożliwe, żeby nie zapragnęła jej na własność. Jednak bezpieczeństwo Pierścienia mogła zapewnić tylko inteligencja protektora. A kiedy Pierścień był zagrożony, protektor Teela Brown uznała, że musi zginąć.

Śmierć nie jest dla protektora nieszczęściem. Po prostu kolejnym narzędziem.

*

Powrócił Akolita z zakrwawionym pyskiem.

- Dobre tereny łowieckie. Mojego ojca omija kolejna świetna przygoda.

- Louis, czy możesz uchodzić za członka załogi statku ARM? - zapytał Hanuman.

- To już jakiś pomysł - Louis zastanowił się nad tym. Czy na pewno pamiętał dość dużo? - Z pewnością nie uwierzą, że jestem tubylcem. Jestem *Homo sapiens*, pochodzę z Ziemi. Dlaczego miałbym być członkiem załogi, Hanumanie? Jakiej załogi?

- Nie możemy być sługami protektora - powiedział Hanuman. - Wobec tego ja muszę stać się mieszkającym na drzewie zwierzakiem, a ty musisz być badaczem, chyba że będziesz służyć jakiejś większej potędze. Jeśli tak, musi to być jakieś stronnictwo spośród uczestników Wojny Rubieży...

- ARM, oczywiście. Nie znam jednak ich protokołu i nie ma mnie w bazie danych.

- A mogli cię w jakiś sposób przegapić?

- Nie. Spróbujmy czegoś innego.

Żuł cegielkę, myśląc. Zrezygnować z poprzedniej historyjki, zacząć od nowa. Opowiedzieć coś prostego. Coś, co uda się podtrzymać Louisowi Wu i Akolicie.

- Spróbujmy zgadnąć, co ma w bazie danych dowolny myśliwiec ARM - powiedział.

Wiedzą, że wróciliśmy do domu. To znaczy, że wrócili Chmee i Louis Wu z rannym Nessusem, bez Teeli Brown. Załóżmy, że Teela przeżyła i nie znalazła centrum napraw i drzewa życia.

Mogą wiedzieć, że dwadzieścia trzy lata później na Canyon wylądował Zatylny i że zniknął wtedy Louis Wu. Mogli też wysledzić Chmee od któregoś ze światów kzinów do

miejsca, w którym został zabrany przez Zatylnego.

Trafiamy obaj na Pierścień jako załoga Zatylnego. To akurat prawda, powiedzmy jednak, że planował spotkanie z Teelą. Od tamtej pory żyła razem z Louistem Wu - to było możliwe. Tak powinno być! Mimo że rok później, Pierścień rozleciałby się. Wciąż marząc na jawie, Louis powiedział:

- Kiedy jej implant przestał działać, urodziło im się dziecko. Ja nim jestem.
- Hipoteza rozmija się z danymi ARM - powiedział Hanuman.
- Niemżas! W jaki sposób?
- Kiedy to wszystko miałoby się wydarzyć? Louis Wu wrócił tu trzynaście lat temu.

Czy ARM o tym wie?

- Tak sądzą. Znaleźli mnie na Canyon, tuż przed tym, jak zabrał mnie Zatylny. - Louis zabił wtedy dwóch agentów. - Niemżas! W takim razie, syn Louisa Wu mógłby mieć najwyżej dwanaście lat.

- Możesz udawać dwunastolatka? - zapytał Hanuman.
- Ha, ha, ha.

- A może, Louisie Najstarszy, zostawiłeś Teelę z dzieckiem? Wtedy liczyłoby sobie sto sześćdziesiąt falanów.

- Prawie czterdzieści lat. To niemożliwe. Teela musiała przyjąć powstrzymujące płodność zastrzyki, a te działają pięć lat. Ich efekt musiałby minąć. Nie mieliśmy tyle czasu.

- A możesz być dzieckiem Teeli i Poszukiwacza? - zapytał Akolita.
- Nie. Różne gatunki.

Hanuman i Akolita czekali.

Zacznijmy od początku.

- Trzydzieści osiem lat temu, po pierwszej ekspedycji, wróciłem z Chmee do Poznanej Przestrzeni i Patriarchii. Przekazaliśmy *Daleki Strzał* i trochę informacji o Pierścieniu. Zostaliśmy przesłuchani przez wspólną komisję, po czym ARM zadało mi o wiele więcej pytań. Niewiele się dowiedzieli, bo niewiele odkryliśmy. Druga ekspedycja miała miejsce dwadzieścia trzy lata później. A może między nimi była inna wyprawa?

- Wysłana przez...? - zapytał Hanuman.

- Zatylnego. Ekspedycja numer jeden i pół. Potrafię to odegrać. Na Flocie Światów poznałem lalkarza imieniem Chiron: całkiem biały, z perfekcyjną fryzurą ozdobioną wspaniałym zestawem klasycznych kamieni szlachetnych, trochę mniejszy od Nessusa... - jego towarzysze nie znali Nessusa. - Trzydzieści funtów lżejszy od Zatylnego. Głos miał dokładnie taki sam jak Zatylny; podejrzewam, że wszyscy przeszli to samo szkolenie.

Możemy go teraz opisać, zgadza się? Zatylny powierza Chironowi wyprawę, która wyrusza wkrótce po tym jak Chmee i ja wróciliśmy do Poznanej Przestrzeni. W ten sposób trafia tu... hm... przynajmniej trzydzieści lat temu. Znajduje Teelę. Wstrzymujący płodność zastrzyk już nie działa. Teela zamieszkuje z członkiem załogi Chirona, a ja jestem ich dzieckiem.

- Jak masz na imię, dziecko?

- Luis - Akolita mógł zapomnieć o zmianie imienia, ale i tak wymawiałby je prawidłowo: Lu-iss, Luis. - Luis Tamasan - pierwsze orientalne nazwisko, jakie przyszło mu do głowy. - Chiron wykasował swoje dane. ARM już wie, że lalkarze grzebią w ich danych. Nie ma też danych Rady Płodności, ponieważ mój ojciec... eee... Horace Tamasan został urodzony nielegalnie przez wolną matkę. Mnóstwo nielegalnych dzieci trafia w kosmos.

- Spójna opowieść - powiedział Hanuman. - Czy posiadamy dość zdolności aktorskich, żeby ją odegrać?

*

- Hanumanie, domyślasz się już, że myśliwiec ARM odrzucił zapasowy zbiornik i odleciał, włączając się w walkę - przerwał im bez ostrzeżenia głos Grajka. - Przeszukałem obszar wielkości kilku światów i nie znalazłem żadnego przeciwnika. Mój odczyt śladu neutrino nie wskazuje żadnych źródeł zasilania. Oczywiście, zakładam że nie widzi statków zasilanych akumulatorami. Czy mam czekać aż odpalą lasery albo pocisk antimaterii?

- Prędzej czy później zwariujemy przez to półgodzinne opóźnienie - powiedział Louis.

- Przyrzędom Grajka mogą umknąć małe jednostki, ale nie przegapiłby broni laserowej albo błysku antimaterii - powiedział Hanuman. - Czy walczyliby, rezygnując z użycia tej broni? Nie. Podejrzewam, że nie było tu żadnej walki, Louis.

Louis zastanowił się nad tym. Jeśli statek ARM nie spodziewał się walki, gdzie zniknął? Dlaczego najpierw odrzucił zbiornik?

- Zbiornik może być pusty - zasugerował Hanuman.

- Potrzebny im był większy zasięg. Nie wróć.

- W porządku - powiedział Louis. - Przemyślmy to jeszcze raz. W kierunku obrotowym znajduje się mnóstwo mgły, w której można się ukryć. Statki mogą szukać siebie nawzajem. Ech, nieważne - obaj obcy przyglądali mu się. - Jeśli nie ma żadnego przeciwnika, poleciał przyjrzeć się przebiciu! Co innego można zobaczyć? Pierścień ginie. Muszą powiadomić statek bazę o tym, co tu się dzieje, a może będą musieli szybko uciekać - dlatego odrzucili zbiornik.

Hanuman przemyślał to. Skinął głową.

- Włóżcie kombinezony ciśnieniowe.

Rozdział 11

Zraniona Ziemia

Większość Zjadaczy Myszy drzemała pod ziemią po porannym posiłku.

Wembleth nie miał tego w zwyczaju: był podróżnikiem i dopasowywał się do zachowań swoich gospodarzy. Mieszkał z tymi nocnymi łowcami od kilku obrotów nieba, dzieląc ich posiłki i kobiety, ucząc ich, jak wytwarzać i używać narzędzi, o których dowiedział się w innych miejscach.

Większość mieszkańców wioski przebywała w swoich kopcach. Starsze dzieci i staruszkowie, z pomocą Wembletha, sprząтали po uczcie, podczas gdy cień odkrywał słońce. Dla niego było to dobre zajęcie: potrzebował dla zdrowia trochę światła słonecznego. Za minutę mieli wszyscy wejść...

Dzień rozjaśnił się.

Dzieci zaczęły krzyczeć.

Zjadacze Myszy nie znosili zwykłego dziennego światła; jaki wpływ mógł mieć na nich ten oślepiający blask? Jego własne oczy zmieniły się w dwie, zmrużone mocno, załamane szczeliny. Podniósł dwoje małych dzieci, przytulił ich twarze do piersi i zawołał na resztę.

- Do środka! Wpadł do najbliższego domu. Pozostali musieli pójść za nim albo znaleźć własne domy.

Okna w domach Zjadaczy Myszy były zwykłymi szparkami. Wembleth opuścił po ciemku swój ładunek, przecisnął się obok innych przerażonych dzieci i wydostał się znów na zewnątrz.

W przeraźliwym świetle biegały oślepione dzieci i starcy. W podeszłym wieku Zjadacze Myszy i tak na ogół tracili wzrok; pozwalało im to poruszać się w świetle dnia. Wembleth wciąż widział przez zmrużone oczy. Oni już nie widzieli. Dorośli byli więksi od niego. W jakiś sposób udało mu się wcisnąć ich do wejścia.

Nie próbował nawet zgadnąć, ile czasu minęło. Światło przygastło. Przez plac przeleciał, rozrzucając węgle z plemiennego ogniska, wściekły, gorący wiatr, po czym ucichł. Wkrótce z przeciwnego kierunku nadciągnął łagodniejszy powiew. Kiedy już nie mógł znaleźć nikogo, a i tak już nie widział, wczuł się do środka. Wnętrze domu było zupełnie czarne;

przestał widzieć w mroku, przygasło też osłepiające światło. Wembleth położył się i łapał ciężko powietrze.

Coś się zmieni. Kiedy działo się coś złego, zawsze coś się zmieniało. Zawsze trzeba wypatrywać okazji, jaka się po tym nadarza.

Wkrótce Wembleth zdał sobie sprawę, że dusi się.

*

Trafienie cisnęło Szybkim Jak Ślimak w polu stazy o skalisty klif nad rozległym lasem. Kiedy czas znowu zaczął płynąć, statek stał się częścią ogromnego osuwiska potrzaskanych łupków.

Daleko, w kierunku obrotowym horyzont zasnuwało morze mgły, skrywające wszystko aż do podstawy Łuku. Jeszcze dalej, w odległości wielu światów, mgła unosiła się kopułą w górę. Jej bliższa krawędź była falą uderzeniową, nadal pełznąca ociężale w stronę Szybkiego Jak Ślimak.

- To wygląda jak koniec świata. Każdego świata. Mnóstwa światów - powiedział Oliver.

- Rozejrzyj się wokół - rozkazała Roxanny.

Detektyw Oliver Forrestier zajął się różnymi czujnikami. Tuż przed pojawieniem się kuli ognia i utratą wizji, na spotkanie bezimiennego olbrzymiego statku kzinów ruszył Prawy Wieloryb, wielki krążownik ARM. Zarejestrowali też inne statki... ale teraz nie było nic.

- Brak widocznych smug - powiedział Oliver. - Chmura emituje neutrino... pewnie ostatnie ślady antymaterii, wartość spada. Żadnych źródeł punktowych. Żadnych dużych statków.

- Ta kula ognia zapada się. Jakby coś zasysało ją w dół - powiedział niespokojnie Claus.

- Polećmy to zobaczyć - powiedziała Roxanny. - Skończyli nam się nieprzyjaciele, zgadza się, Forrestier? Wybuch załatwił wszystkich. Przyjaciół też. Od teraz nasza misja polega na zbieraniu danych. Podnieś nas, Claus.

Szybki Jak Ślimak Strzała podniósł się.

- Mam po prostu lecieć prosto na nią, Roxanny? - zapytał detektyw drugiego stopnia, Claus Raschid.

- Trzymaj się nisko, nie spiesz się. Rozglądaj się. Claus, w samym środku tego wszystkiego jest dziura, a dziura w Pierścieniu to droga do domu.

- Czemu tak się cieszysz, Roxanny?

- Żyjemy! - roześmiała się gromko Roxanny Gauthier. - Czy to nie wystarczy? Spójrzcie na ślad, jaki zostawiliśmy! Możemy trafić za nim z powrotem na miejsce eksplozji. Claus, Oliver, przy naszej wiedzy o polu stazy, naprawdę w to wierzyliście? Czy to, że można zatrzymać czas i wprawić go ponownie w ruch, w ogóle ma sens? Kiedy zobaczyłam to światło, wiedziałam, że to eksplozja antymaterii. Myślałam, że już po nas!

- To było miasto - powiedział Oliver. Skierował instrumenty na siatkę ulic i budynków.
- Duże. Rozległe jak Sydney.

- Zwolnij, Claus - powiedziała Roxanny. - Nie widać wiele ciał. Gdzie są martwi?

- Wewnątrz - domyślił się Oliver. - Schowali się przed falą uderzeniową. Spójrz na wyświetlacze, Roxanny. Ciśnienie powietrza spadło i wciąż spada. Ukryli się przed falą uderzeniową, a wtedy...

- Uduślili się? Powietrze ucieka. - Claus nie był głupi; po prostu dopiero teraz przestawał zaprzeczać faktom. - Zniszczyliśmy cały Pierścień. Hej...

- Będziemy badać tę budowlę dziesięć tysięcy lat, poznamy jej tajemnice - powiedziała Roxanny. - Co robisz, Claus?

- Ląduję. Widzę żywego.

*

Wembleth dusił się pod ziemią.

Wyczołgał się na światło, jednak powietrza wcale nie było więcej.

Światło było już tylko zwykłym dziennym światłem, ale w kierunku obrotowym stało się coś dziwnego, jakby zniknęła połowa świata, pozostawiając po sobie tylko mgłę i chaos. Dysząc ciężko, Wembleth przedostał się na plac.

Godzinę temu ucztowali. Teraz nie było tu nikogo. Ognie zgasły. W naglej potrzebie Zjadacze Myszy nie wyszliby na zewnątrz, a Wembleth wiedział nie więcej od nich.

Z nieba opadało coś podobne kształtem do jajka srebrnej świeczki.

Choć prawie zemdlał, Wemblethowi udało się wstać i zamachać obiema rękami. Kiedy masz wątpliwości, poproś o pomoc. Tak zwykle podpowiadał mu instynkt, wsparty tym razem przez gasnący intelekt.

Ci ludzie potrafili latać! Słyszał o podobnych mocach w opowieściach, ale ci unosili się na wietrze wielkiej katastrofy. Każdy, kto potrafi tego dokonać, musi coś wiedzieć.

Trzeba zanieść wiadomość o tej katastrofie do innych ludów.

Wembleth leżał na czworakach z przygasającym wzrokiem, kiedy opadli na niego dwaj mężczyźni nieznaney rasy. Mieli na sobie twarde pancerze jak mityczni Vashneesht. Pokazali mu worek, do którego miał się wczolgać.

Wembleth zrobił to.

Do worka wpadło z sykiem powietrze. Mógł oddychać.

Nie wiedział jak powiedzieć Vashneesht, że inni też potrzebowali ratunku. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że przyczyną katastrofy, która zniszczy świat mogą być Vashneesht - czarownicy.

*

W pobliżu kulistych światów grawitacją rządzi zasada odwrotności kwadratu. Pierścień, przeciwnie, jest powierzchnią płaską - w miarę wznoszenia nie maleje ani grawitacja, ani ciężenie obrotowe, ani siła magnetyczna, które słabną dopiero na wysokości setek tysięcy mil, z której Pierścień przypomina raczej wstążkę niż płaszczyznę.

Budowniczo Pierścienia zatopili w jego podłożu siatkę nadprzewodników. Siatka ta umożliwia magnetyczne sterowanie rozbłyskami słonecznymi w celu wywołania efektu lasera supertermicznego, który stanowi system obrony Pierścienia przed meteorami. Pozwala także na lewitację magnetyczną na całym Pierścieniu.

Zasilane magnetycznie pojazdy mogły wzbic się na każdą wysokość.

Kiedy flyery wzbily się w powietrze, była noc. Śledzili wyżłobienie w kierunku obrotowym na wysokości sześćdziesięciu mil, praktycznie poza atmosferą. Zielony krajobraz zakryły burze, bardziej zmarszczki i strumienie rozświetlanych błyskawicami chmur niż układy wirów. Potem wszystko zniknęło pod jednolitą powłoką chmur.

Nad nimi przesunął się terminator, cień rzucany przez krawędź prostokąta cienia. Odrobina słońca urosła wkrótce i zalała ich żarem południa. Ile czasu minęło, odkąd Louis widział wschód słońca?

Przelecieli nad ogromną, zapadającą się w sobie, rozżarzoną wciąż słabo tubą. Przez jej zwiotczałą krawędź przelewały się, znikając w próżni, warkocze mgły. Wykonana przez Grajka łąta nie mogła trzymać się w nieskończoność.

Powierzchnię *scrithu* wciąż pokrywały ziemia i skały. Widać było sadzawki i wstęgi pianistego lodu, wszystkie przeorane przez promienisty wzór. Podążyli jego śladem w stronę przebiccia.

Krawędź otworu połyskiwała. Być może, zestaw naprawczy Grajka jednak działał.

- Statek kosmiczny - powiedział Akolita. - Nad otworem.

Nie zauważyli smugi kondensacyjnej. Statek unosił się na silnikach manewrowych; cylinder o spłaszczonym spodzie, nieco większy od odrzuconego zbiornika, z bańką przezroczystej osłony na dziobie.

- Jednostka ARM, klasa Łowca Kociaków - powiedział Louis. - Myśliwiec. Trzy

osoby załogi. Musieli już nas zauważyć.

- Otworzą do nas ogień?

- Wyglądamy pewnie dość nieszkodliwie - próbował przekonać siebie samego Louis.

Miniaturowe hologramy obu obcych rozmazały się i zmieniły w dwa obrazy ciemnoskórej kobiety w mundurze ARM. W głośniku rozbrzmiał wyraźny kontrakt.

- Odpowiedzcie w tej chwili albo zostaniecie zniszczeni! Znaleźliście się na terenie działań wojennych!

- Jestem Luis Tamasan - odpowiedział Louis Wu. - Słyszycie mnie?

- Słyszę cię, Luisie Tamasan. Proszę podlecieć do *Szybkiego Jak Ślimak*.

- Jakie macie zamiary?

- Jesteśmy obserwatorami z ramienia Narodów Zjednoczonych - powiedziała kobieta.

- Co wiecie o wydarzeniach w tym rejonie?

- Przybyliśmy obserwować przebieg w podłożu Pierścienia.

- Twój towarzysz jest kzinem.

Louis roześmiał się.

- Akolita jest tubylcem, urodzonym na Pierścieniu. Ja też.

Przyjrzała się jego hologramowi.

- Wyglądasz na człowieka.

- Jestem człowiekiem. Ale urodziłem się tutaj. Tak samo Akolita, a on jest kzinem.

- Są tu kzinowie?

- Archaiczni, na Wielkim Oceanie. - To powinno pobudzić ich ciekawość.

- Próbowaliśmy każdej możliwej częstotliwości - w głosie kobiety z ARM brzmiała irytacja. - Dlaczego komunikujesz się w trybie używanym przez Flotę Światów?

- Pierścień odkryli i badali jako pierwsi lalkarze - powiedział Louis z nutą chłodu w głosie. - Moi rodzice i ojciec Akolity przylecieli tu z lalkarzami Piersona.

- Wyląduj przy krawędzi.

- Przybyliśmy zbadać przebieg. Możemy wykonać nad nim okrążenie?

- Lądujcie zaraz, dzieci Pierścienia.

- Na dół, Akolito - powiedział Louis. Opuścił swój flyer.

- Akolito, mówisz wspólnym? - zapytała funkcjonariuszka ARM.

- Tak, pani OP - zamruczał kzin.

- Kiedy jestem na służbie Narodów Zjednoczonych, możesz zwracać się do mnie, używając mojego stopnia - detektywie albo drugi pilocie, nie musisz nazywać mnie osobą prawną. Jak mam się do ciebie zwracać?

- Akolita, dopóki nie zasłużę na godniejsze imię.
- Jaki jest twój stosunek do Patriarchii?
- Słyszałem o niej od ojca. Obserwujemy światła Wojny na Rubieżach.

Flyery osiadły na nagim *scrith*.

Szybki Jak Ślimak opadł z zauważalną ostrożnością i wylądował. Pod zaokrąglonym dziobem otworzyła się śluza powietrzna. Pojawiła się w niej ludzka postać, potem druga, przeciskająca jakąś bańkę przez zbyt wąskie wyjście. W końcu udało im się.

Podczas gdy jeden z funkcjonariuszy ARM poleciał na spotkanie flyerów, drugi opuścił bańkę na wysuszoną ziemię. Bańka okazała się kapsułą ratunkową, nadmuchanym nieprzejrzystym balonem wybrzuszonym w kilku miejscach przez kieszenie ze sprzętem ratowniczym. Kiedy bańka toczyła się w stronę flyerów, widać było cień idącego w niej człowieka.

Detektyw pierwszego stopnia Gauthier, łatwo rozpoznawalna w kulistym szklanym hełmie, musiała dobrze widzieć siedzącego Akolicie na kolanach Hanumana. Akolita przyczepił do kombinezonu Hanumana linkę, zupełnie jakby Wiszący Człowiek mógł oddalić się truchtem i trzeba było go łapać. Zsiedli z flyera i podeszli do Louisa. Gauthier osiadła na ziemi przed nimi.

- Czuję się mały - powiedział niespokojnie Akolita.

Tak blisko przebiecia, podłóże zostało wypolerowane przez eksplozję antimaterii. Stali na bezkształtnym, półprzejrzystym i gładkim, sztucznym, nieskończonym podłożu *scrith*. Louis i jego towarzysze byli maleńcy. Louis nie poczuł tego, dopóki nie usłyszał słów kżina.

- OP Akolito, OP Luisie - powiedziała Gauthier, z grzeczności, ponieważ ani Akolita ani Luis Tamasan nie mogli figurować jako osoby prawne. - Przedstawiam detektywa Olivera Forrestier i OP Wembletha. Ja jestem detektyw Roxanny Gauthier - złagodziła wyraźnie sposób mówienia.

Detektyw Forrestier, drugi funkcjonariusz, który wyszedł ze statku, był wielki i blady, być może wychowany w niskiej grawitacji Pasiarz. Podobnie jak Gauthier, kręcone, ryzawe włosy miał przycięte blisko czaszki. Uśmiechnął się i dotknął rękawicą człowieka, potem kżina.

- Dobrze, że na was trafiliśmy - powiedział.
- Macie miejsce, żeby zabrać Wembletha? - zapytała Gauthier. - Nasz statek jest za ciasny.
- To jednostka trzyosobowa - wyjaśnił Forrestier.
- Kim jest Wembleth? - zapytał Louis. - Tubylcem?

Wembleth pozostał w tyle. Wydawało się, że przemieszczanie balonu przez chodzenie po jego dnie nie sprawia mu kłopotu, był to jednak powolny sposób. Kiedy spróbował się zatrzymać, balon toczył się dalej. Wembleth przewrócił się i wstał bez śladu skrępowania.

Czy Wembleth słyszał ich komunikatory? Nie odzywał się.

- Znaleźliśmy go w miejscu, skąd zniknęło powietrze - powiedziała Forrestier. - Otaczały go zwłoki i rozwalone kopce. Znacie ten typ?

- Gatunek? - Louis przyjrzał się Wemblethowi badawczym wzrokiem.

Zupełnie jakby światło raziło go w oczy, w odpowiedzi Wembleth przymrużył powieki, ale wytrzymał bez drgnienia spojrzenie Louisa. Osiem cali niższy od Louisa, jakieś pięć stóp sześć cali, może trochę więcej. Ubrany w ręcznie tkane spodnie i luźną koszulę z naszytymi kieszeniami, w kolorze piasku. Bose stopy, wielkie i zrogowaciałe, z paznokciami jak zębate ostrza. Skóra ciemniejsza od Louisa, bledsza od Roxanny Gauthier, pomarszczone dłonie, twarz i szyja. Twarz w większej części zakrywały gęste czarne i białe włosy. Pokrywające czoło i policzki błękitne spiralne wzory mogły być rytualnymi tatuażami albo wykształconym w drodze ewolucji kamuflażem. W chwili, w której każdy normalny człowiek mógłby kulić się z grozy, uśmiechał się, zainteresowany.

- Nie wiem dokładnie jakiego jest gatunku - w promieniu setek milionów mil Louis nie znał żadnych tubylców, nie wspominał jednak o tym. Nie zdecydował jeszcze, jak daleko zawędrował Luis Tamasan. - Na Pierścieniu mieszkają tysiące, może dziesiątki tysięcy hominidów, w tym większość inteligentnych - powiedział. - Wembleth jest mniej więcej przeciętnego wzrostu. Ciemną skórę też spotyka się całkiem często. Zęby... - Louis skrzywił się, widząc uśmiech Wembletha.

Zęby były powykrzywiane i odbarwione. Po czterech zostały tylko czarne szczyrby. Louis domyślał się, jakie to uczucie. Chyba stale żuł własny język?

Mimo wszystko, Wembleth nadal miał trzy kły.

- Mięsożerca? - zapytał Louis.

Gauthier wzruszyła ramionami.

- Podaliśmy mu standardową cegiełkę posiłkową. Oczywiście, na wypadek gdybyśmy wzięli do niewoli kżina, możemy ustawić automat na surowe mięso. Trochę zjadł.

- W taki razie mamy radę go wykarmić, nawet jeśli zginął cały jego ekosystem - powiedział Louis.

- Dobrze! Kolejna sprawa. Powiedźcie wszystko, co wiecie o tym - powiedział Oliver Forrestier, zataczając krąg ramieniem. - Tym paśmie górskim, które tak nagle tu spadło - choć pytanie było oczywiste, Louis nie zaplanował żadnej odpowiedzi.

- Widzieliśmy jak nadlatuje - improwizował. - O rzeczach tej skali, skali Pierścienia, nawet moi rodzice niewiele mogą powiedzieć. Chiron przysłał nas, żebyśmy dowiedzieli się więcej.

- Chiron?

- To on sprowadził tu mojego ojca. Lalkarz.

- W porządku. Podejź tu, Luis - Forrestier poszedł w stronę odległego o siedemdziesiąt stóp przebiecia. Louis poszedł za nim.

Forrestier zatrzymał się. Stał zbyt blisko krawędzi. Nawet stąd, nadal była to bezdenna jama o średnicy od dziesięciu do piętnastu mil. Kurczyła się. Trudno było skupić wzrok na krawędziach: kiedy Louis poruszył głowę, obraz rozmazywał się i migotał.

- Czy to normalne? - zapytał Forrestier.

- Nigdy nie widziałem rozdarcia w podłożu świata - powiedział Louis. - To straszne. - Nawet nie kłamał. Co prawda widział krater Pięści Boga... ale nie widział go „Luis”.

- Cóż, wygląda na to, że sam się naprawia - powiedziała Gauthier. - Czy zawsze tak się dzieje? W trakcie wojny widzieliśmy, jak część tych burz w kształcie klepsydry znikła. Uważamy, że to przebiecia w Pierścieniu i uciekające nimi powietrze.

Louis zmarszczył brwi, dając do zrozumienia, że nie rozumie. Przypomniał sobie dawno słyszane słowo, używane na oznaczenie czarnoksiężników, choć oznaczało protektorów.

- Vashneesht - powiedział. - Są tajemnice, których nigdy nie poznamy.

- Oliver wracaj stamtąd! - powiedziała Gauthier. - Luis, Akolito, rozbijemy tu namiot?

Roxanny i Oliver wydobyli ze śluzu statku pokaźnych rozmiarów pakunek. Położyli go na powierzchni *scrith* i przyczepili za pomocą przylepnych krawędzi. Namiot zaczął nadmuchiwać się, skręcając się i próbując odbić od podłoża, ponieważ taśma oczywiście nie trzymała się *scrith*. Roxanny zostawiła Olivera, żeby zrobił coś z tym, podczas gdy ona wróciła po automat kuchenny.

Oliver zobaczył ją i wybuchł.

- OP, Gauthier, schizujesz? Nie możemy go stracić!

- Przeżyjemy kilka godzin bez niego.

- Dlaczego próbowałaś oddać Wembletha? Tubylca Pierścienia? To wspaniałe znalezisko!

- Zgadza się, Wembleth to skarb. Chciałabym móc zabrać ich obu, ale w końcu to tylko tubylec. Nie wie dość dużo. Chcę Luisa Tamasana! Zabrałabym kżina, gdyby zmieścił

się na statku, ale to niemożliwe. Najpierw go więc przesłuchamy.

- Roxanny, to przecież kzin!

- Boisz się? To dzieciak. Obaj są nastolatkami. Ich rodzice znaleźli się na Pierścieniu przed Flotą, a ich dzieci musiały całe życie słuchać o nim.

Oliver zastanowił się nad tym.

- Co zrobiliby ich rodzice, żeby ich odzyskać?

- Może dowiemy się i tego, kiedy będziemy już wiedzieć wszystko to, co oni - uśmiechnęła się szeroko. - Ollie, widziałeś to spojrzenie Luisa? Jakby...

Oliver widział. W jego głosie brzmiała uraza.

- Jakby nigdy przedtem nie widział kobiety. W porządku, Roxanny, niech będzie po twojemu. Wejdziemy do namiotu z kzinem, i to on pierwszy dostanie jeść, na Finagla! Ale mamy już i tak o wiele więcej danych niż mieliśmy zebrać, a cała rzecz teraz w tym, żeby wrócić z nimi do bazy!

*

Funkcjonariusze ARM byli zajęci ustawianiem namiotu. Kiedy na desce rozdzielczej flyera Louisa pojawiło się nagle miniaturowe popiersie Grajka, nikt go nie obserwował.

- Muszę dowiedzieć się jak najszybciej, czy mój zestaw naprawczy działa - powiedział protektor. - Czy otwór zmniejsza się? Jak drastycznie muszę działać, żeby coś ocalić? Nie muszę cię chyba ostrzegać, żebyś nie wpadł w otwór.

Czy byli podsłuchiwani przez *Szybkiego Jak Ślimak* albo statek bazę? Mimo że linia była prywatna, i tak można było zobaczyć małe, rozjarzone hologramowe głowy.

- Otwór zamyka się - powiedział szybko Louis. - Mamy towarzystwo. - Wyłączył holoe Kran.

Teraz Grajek mógł tylko słuchać.

Namiot rozrósł się w cylinder z dużą śluzą, wnęką na sprzęt próżniowy, przestrzenią mieszkalną, i zasłoniętym srebrnymi ścianami przedziałem, w którym musiała znajdować się toaleta. Gauthier wewnątrz, a Forrestier na zewnątrz pomagali wejść pozostałym.

Akolita niósł Hanumana, ale zostawił mu kombinezon ciśnieniowy.

- Kombinezon dba o jego higienę - powiedział. Hanuman stęknął.

Gauthier pozbyła się hełmu, choć nie próbowała nawet zdjąć kombinezonu. Oliver zrobił to samo. Detektywi nie wydawali się przesadnie nieufni. Louis i Akolita otworzyli wizjery swoich hełmów. Usadowili się wszyscy wokół małego automatu kuchennego.

Wembleth przemówił w języku, którego Louis nigdy nie słyszał. Z jednej z kieszeni odezwał się głos tłumacza:

- Dobrze, tu jest o wiele więcej miejsca. - Włochaty człowiek otworzył kapsułę ratunkową i wydostał się z niej z westchnieniem zadowolenia.

- Wembleth to czwarty na trójosobowym statku - wyjaśnił Forrestier. - Znaleźliśmy go otoczonego przez trupy jakiegoś większego, bardziej owłosionego gatunku. Dyszał jak wyrzucona na piasek ryba, ale wciąż trzymał się i brnął w naszą stronę, opierając się o każdą niezdmuchniętą przez burzę ścianę. Musieliśmy wyłączyć przedział uzbrojenia i upchnąć go w nim. Przesłuchaliśmy go - posiada wiedzę, której potrzebujemy - ale w ten sposób nie możemy lecieć. Musimy być w stanie bronić się.

- Zabierzemy go gdzieś, gdzie będzie mógł żyć - powiedział Louis.

Gauthier podawała cegiełki odżywcze z małej kuchni. Poprawiała ustawienia, żeby podać Akolicie cegłę ociekającej czerwieni, potem coś owocowego dla Hanumana.

- To jedyny automat, jaki mamy. To również nasz automed. Podczas pokoju, w trakcie lotu, można rozłożyć ten z kadłuba. Jeśli nie można go ustawić, na pokładzie ledwie można się precyzyjnie. Wojna to piekło - powiedziała lekkim tonem. - Podać wam coś do picia?

- Zaskocz mnie - powiedział Louis. - Herbata? Sok?

- Piwo?

- Lepiej nie. A Akolita jest zbyt młody.

Akolita zawarczał.

Roxanny roześmiała się.

- Ty też, Luis!

Brała go za młodzieńca!

- Zgadza się, OP - powiedział.

Rozdała torebki z napojami: coś żurawinowego dla Louisa, bulion dla Akolity i Wembletha.

- Dorastaliście obaj na Pierścieniu. Czy wasi ojcowie opowiadali wam o planetach?

- W ten sposób nauczyliśmy się fizyki - powiedział Akolita. - Mój ojciec, Chmee, próbował wytłumaczyć mi, czym jest sztorm Coriolisa, huragan. Nie jestem pewien, czy zrozumiałem.

- Chciałbym zobaczyć Ziemię - powiedział Louis. Sprawny statek! Pierwsza szansa na ucieczkę, od kiedy znalazł go odrażający Bram... nie, jeszcze wcześniej. Od kiedy pociął hipernapęd *Igły*!

Musiał istnieć jakiś sposób, żeby porozmawiać z Roxanny Gauthier w cztery oczy.

Jej kombinezon nie przylegał ściśle do skóry: sugerował tylko kształt, na widok którego serce wywijalo mu koziołki. Silna, atletyczna kobieta z surową twarzą, o

kwadratowym podbródku i prostym nosie. Musiała mieć po pięćdziesiątce, ocenił Louis sugerując się językiem ciała i sposobem, w jaki zdawał się ulegać jej Forrestier... chyba że przewyższała go stopniem. Włosy przypominały przeredzony czarny kłębek puchu, musiała się depilować albo regularnie golić czaszkę.

Zaskoczyło go, jak bardzo brakowało mu widoku kobiety, po wszystkich napotkanych hominidach.

Pytała go o coś.

- Wiecie coś o wielkim, przezroczystym statku?

Louis pokręcił głową. Akolita był mniej ostrożny.

- Coś w rodzaju kadłuba General Products? Co by to miało być, szklana bańka?

- Zgadza się, duża szklana bańka. Co wiesz o kadłubach General Products?

- Ojciec Luisa przybył tutaj w dwójce - powiedział Akolita. Podawał zbyt wiele szczegółów. Louis obawiał się, że przyłapią go na niespójności... ale opowiadając synowi o pierwszej ekspedycji, Chmee musiał opisać mu *Łgarza*, który był kadłubem GP numer dwa.

Akolita dobrze się bawił.

- Wielka szklana bańka wypełniona sprzętem. Ogromne maszyny w środku - powiedziała Gauthier.

- Albo cztery płomienie przesuwające się przez niebo - uzupełnił Forrestier. - Ma cztery silniki plazmowe. Został ukradziony, prawdopodobnie przez waszego Chirona.

- Chiron nie mówi nam wszystkiego - powiedział Louis. - Albo nic.

- Właściwie to skradziono go dwa razy - powiedziała Roxanny. - Najpierw ukradli go kzinowie, a potem ktoś ukradł go kzinom. Nie zauważyliśmy, żeby wylądował na Pierścieniu, ale sądzimy, że tu jest. Chcemy go odzyskać.

- Opowiedz nam o ekspedycji Chirona - polecił Oliver.

Louis improwizował:

- Tata mówi, że zajęła dwa lata i że było bardzo ciasno. - O ile to możliwe, trzymaj się tego, co naprawdę wiesz. - Moja matka przybyła z pierwszą wyprawą. Mówi, że *Pieprzony Łgarz* zaczął jako kadłub dwójka i był rozbudowywany za każdym razem, kiedy jakiś lalkarz pomyślał o kolejnym zabezpieczeniu, aż rozrósł się poza wszelkie proporcje. W końcu stał się wielkim latającym skrzydłem z osadzonym w nim cylindrem General Products. Pole stazy ochroniło cylinder, ale stracili wszystko, co było na skrzydle. - To wszystko, w tym własne spekulacje Louisa Wu, musiało znajdować się w bazie danych ARM. Znaleźliby tam też podany przez Louisa opis Chirona.

- Kiedy więc Chiron budował swój statek, upchnął wszystko wewnątrz kadłuba.

Byłem na nim, kiedy jeszcze byłem o taki mały, i już wydawał się ciasny...

- Chcielibyśmy porozmawiać z Chironem - powiedział Oliver. - Gdzie możemy go znaleźć?

- Chiron powiedział nam bardzo wyraźnie, że nie wolno nam mówić nikomu, jak go znaleźć - odpowiedział Akolita. Do Roxanny zaś rzekł: - *Daleki Strzał* był w rękach kzinów. Lalkarzom może to się wydać niebezpieczne, nie sądzisz? Może jakiś lalkarz mógłby spróbować go odzyskać. - Czy statek Chirona miał jakąś nazwę? - zapytał Louisa.

- *Paranoja* - odpowiedział bez śladu uśmiechu Louis.

- Jakie ma uzbrojenie?

- Żadnego - powiedział Louis. - Oprócz narzędzi, których można w ten sposób użyć.

Nie wolno nam o nich mówić.

- W którym miejscu Pierścienia wylądowała ta *Paranoja*? Może w pobliżu Wielkiego Oceanu, gdzie pierwsza ekspedycja pozostawiła Teelę Brown?

Do tego Louis też jeszcze nie doszedł.

- Nie mogę powiedzieć.

- Wydaje się, że nie masz nic do sprzedania, chłopcze - powiedziała Roxanny Gauthier. - Czego chciałbyś dowiedzieć się od nas? Czy Chiron powiedział ci, jakie pytania masz zadać?

- Chce wiedzieć, czy Pierścień zostanie naprawiony. Widzę, że rozdarcie zaczyna się zamykać. Mniejsza z tym, co możecie powiedzieć nam o Wojnie Rubieży? Czy wkrótce się skończy?

- Wątpię - powiedziała Roxanny.

- Czy będzie teraz tak brutalna i wielka, że wszystko zostanie zniszczone?

- Tak nie musi się stać - powiedziała stanowczo.

Oliver roześmiał się. Roxanny obejrzała się rozdrażniona.

- Przelotna myśl - powiedział Oliver. - Ile masz lat, Luis?

Louis planował powiedzieć, że skończył trzydzieści, ale obaj funkcjonariusze ARM wydawali się myśleć, że właśnie wyszedł z okresu dojrzewania. Z jakiegoś powodu zachwycało go to. Niemżas, dlaczego nie?

- Osiemdziesiąt parę falanów - odpowiedział.

- A falan to?

- Dziesięć obrotów nieba.

- Około siedemdziesięciu pięciu dób? Trzydziestogodzinnych dób Pierścienia? -

Oliver szeptał do kieszonkowego komputera, większego od wersji cywilnej. - Masz około

dwudziestu ziemskich lat. Ja mam czterdzieści sześć. Roxanny?

- Pięćdziesiąt jeden - powiedziała bez wahania.

- Oczywiście bierzemy utrwalacz. Dzięki niemu nie starzejemy się - powiedział Oliver Forrestier. - Przyszło mi do głowy, Luis, że Roxanny jest pewnie pierwszą ludzką kobietą, jaką widziałeś poza własną matką.

Roxanny uśmiechała się niechętnie. Louis zarumienił się, zdając sobie nagle sprawę, że zbyt długo zatrzymywał wzrok na Roxanny Gauthier, że przyciskał się do niej bliżej niż wymuszało zatłoczone pomieszczenie, że nie potrafił patrzeć na nią i mówić spójnie. Powietrze w pobliżu musi być gęste od feromonów... Roxanny i Olivera też. A ponieważ Oliver był pierwszym ludzkim samcem, którego zobaczył czy poczuł nosem od dwudziestu paru lat, a na pokładzie *Szybkiego Jak Ślimak* nie było miejsca na prysznic, nic więc dziwnego w tym, że Louis czuł się równocześnie napalony i zagrożony.

- Przepraszam - powiedział i cofnął się o cal.

Przyszło mu do głowy, że zastraszenie może przybrać wiele form. Chcieli czegoś od Luisa - Louis Wu mógł zmyślić informacje, ale mimo to...

- Nieważne - roześmiała się swobodnie Roxanny. - Chciałbyś zobaczyć *Szybkiego Jak Ślimak*, Luis? Ciebie, Akolito, nie możemy zabrać na pokład. I tak jest za ciasno. Luis opowie ci o tym później.

Hanuman spojrzał prosto w oczy Louisowi, ale nie odezwał się. Wembleth i Akolita zaczęły urywaną konwersację. Wembleth był zafascynowany kzinem. Louis opuścił wizjer hełmu i wyszedł za ludźmi na zewnątrz.

Statek był zadziwiająco ciasny.

Wokół centralnej kolumny wisiały ustawione tyłem do siebie trzy siedzenia. Jedno miejsce było zajęte. Obok drzwi śluzy znajdowała się wnęka na namiot, obecnie pusta. Otwór w podłodze prowadził do dziury rozmiaru człowieka: przedziału uzbrojenia.

Roxanny weszła pierwsza. Wśliznęła się na drugie siedzenie.

- OP Luis Tamasan, przedstawiam detektywa drugiego stopnia Clausa Raschida. Claus, to Luis - powiedziała. - Nie całkiem tubylec.

Claus odwrócił się i wyciągnął do niego dłoń. Ciemniejszy od Roxanny, wyższy niż Oliver, sięgał ramieniem daleko.

- Jestem pilotem. Usiądź tutaj.

Louis miał nadzieję, że porozmawia w cztery oczy z Roxanny lub choćby z Oliverem. Nicco zbyt zgodnie jak dla niego, obydwójce opuścili z nim namiot, pozostawiając w nim

Akolitę z Wemblethem (i Hanumanem).

Louis wśliznął się na trzecie siedzenie. Poczuł jak płaszczyzny siedziska przesuwają się, dopasowując do jego wzrostu i wagi oraz ciężaru kombinezonu ciśnieniowego. Siedzisko podstawowego typu: niezbyt dokładnie pasowało.

Roxanny Gauthier wprowadziła obiema dłońmi polecenie w podłokietniki jej fotela. Zanim Louis zdołał się poruszyć, pochwyciła go uprząż. Pole siłowe uprząży miało chronić pasażerów przed skutkami kolizji: bywało też przydatne w pracy policyjnej.

Louis nie zareagował od razu. Jak zareagowałby Luis? Znieruchomiałby ze strachu, przynajmniej na tyle długo, żeby Louis zdążył się zastanowić. Co potem?

- To dla twojego bezpieczeństwa. Mówiłeś przecież, że chcesz zobaczyć Ziemię - powiedziała Roxanny, uśmiechając się jak kot.

Oliver wśliznął się przez służę, a potem w dół przez właz, na czwarte siedzenie. Przedział uzbrojenia otoczył go jak ciasny kombinezon.

Louis wiercił się lekko, tylko na tyle pozwalało pole.

- Lecimy na Ziemię? - zapytał.

- A przynajmniej z powrotem na *Szarą Piastunkę* - powiedział trzeci członek załogi. - Za godzinę będziemy na miejscu. Oby. Roxanny zostawiłaś automat.

- Musiałam - powiedziała.

- Dobra, ale jeśli cokolwiek pójdzie nie tak... Mniejsza z tym. Luis, nasz transportowiec *Szara Piastunka* to pierwszy przystanek, a tam już kto inny zadecyduje, gdzie stąd polecisz. Podejrzewam, że będzie to Ziemia, a przynajmniej układ Sol. A po drodze możesz nam co nieco opowiedzieć. Teraz Chiron nie może ci tego zabronić. Będiesz drugim mieszkańcem Pierścienia, który dotarł do ludzkiej przestrzeni.

- Nie wlatujcie do tego otworu - powiedział Louis.

Wszyscy funkcjonariusze odwrócili głowy, żeby mu się przyjrzeć.

- Dlaczego nie? - zapytała Roxanny.

To było trudne. Louis Wu był pewny, że Grajek nie pozwoliłby tak łatwo na ucieczkę statku ARM. Coś musiało ich zatrzymać... ale dlaczego Luis Tamasan miałby powiedzieć coś tak niezgodnego z rolą?

- Chmee twierdzi, że odleciał z naszego świata przez Pięść Boga - powiedział. - Mój ojciec trafił tu dzięki innemu przebiciu. Żaden z nich nie widział czegoś podobnego do tego... migotania. Pięść Boga nie zamyka się, prawda? A ten otwór tak.

- Pięść Boga również - powiedział Claus. - Krater został zamknięty kilka tygodni temu, zanim zdążyliśmy to zauważyć. Mieliliśmy nadzieję, że ty nam o tym opowiesz.

Grajek musiał jednak przetestować swój system naprawczy, domyślił się Louis. Luis nic nie powiedział.

Na holokranie Clausa coś się pojawiło.

- Jesteśmy tutaj. Spróbuj nadażyć, Luis. Najbliższe znane nam przebiecie leży w odległości miliona mil. To za daleko. Wyśledzą nas na powierzchni. Z powodu tego, co możemy wiedzieć, będzie chciała nas dopaść każda niemżasna rasa, jaka bierze udział w tej wojnie. Może uda nam się uciec, jeśli wylecimy natychmiast, w tym miejscu, z wyłączonymi silnikami. - Statek uniósł się. - W ciemności pod spodem Pierścienia, czeka na nas *Szara Piastunka*, nasz statek baza...

- Raschid! W co ty pogrywasz? - wrzeszczał pod nimi Oliver.

Louis próbował wrzasnąć głośniejsze. Unieruchomienie przyprawiało go o szal.

- Opuść coś tam najpierw! Zobacz, co się stanie!

- Zabieram nas do domu - odpowiedział Oliverowi Raschid. Statek zakołysał się w bok i znalazł się nad otworem. - Wszystkie źródła mocy wyłączone. Luis, spuściłbym zapasowy zbiornik paliwa, gdybyśmy go mieli, ale nie mamy.

Opadali. Louis zauważył stojący samotnie na *scrith* namiot. Dadzą radę, pomyślał, mógł ich poprowadzić Hanuman. Otwór stawał się coraz szerszy. Był pełen gwiazd.

Szybki Jak Ślimak uderzył w coś, co stawiało opór.

Jego porywacze, odbiwszy się, zostali złapani przez uprzęż awaryjną. Louis poczuł, jak w czasie tłucze mu się mózg. Ponieważ znajdował się w uprzęży awaryjnej, doszedł do siebie jako pierwszy... nadal unieruchomiony. Słyszał pod sobą krzyki Olivera.

- W co uderzyliśmy? - zawołał Claus.

- Zabierz nas! Zabierz nas stąd! - wrzeszczała Roxanny.

System naprawczy, powiedział Grajek. Jak silne były nici *scrith*? Na tyle silne, żeby zatrzymać opadający statek kosmiczny? Przeciłyby jednak kadłub. Otwór musi być pokryty ich pajęczyną.

- Padły silniki manewrowe - powiedział Claus.

- Gdzie są? - zapytał Louis.

Claus wyciągnął szyję, żeby warknąć na niego.

- Na dole, prawda? - zapytał Louis. To był odwieczny zwyczaj: budowniczowie statków zwykle umieszczali silniki tam, gdzie umieściliby silniki raketowe. - Cokolwiek jest w tej dziurze i ją naprawia, rozrywa silniki. Zapadniemy się w to. Ile minie czasu, zanim dotrze do źródła zasilania? Jakie macie źródło zasilania? Gdzie ono jest? - bełkotał. Dlaczego nie włączyło się pole stazy? Gdyby to się stało, mogli jednak utknąć tu na wieczność.

Claus jeszcze nie rozumiał.

- W centrum kadłuba - powiedziała Roxanny Gauthier. - To bateria. Jeśli coś ją przetnie...

Statek, rzeczywiście, cał po calu zapadał się w otwór. Co gorsza, zaczynał się przechylać.

Claus wpatrywał się w nich szeroko otwartymi oczami, wciąż nie rozumiejąc. Kiedy wreszcie zrozumiał, zawył ze zgrozy. Zatańczył dłońmi nad sterami.

- Czekaj! - zawołała Roxanny.

Właz w podłódze zamknął się, odcinając wrzaski Olivera.

Zaryczał silnik raketowy. Kabina załogi oddzieliła się i wzniosła szybko, zachybotała, w końcu ustabilizowała. Claus przełączył stery w tryb ręczny; kabina przechyliła się mocno, opadła, znowu wyprostowała.

- Zabiłeś go! - krzyknęła Roxanny. - Oliver!

- Nie siedział na swoim miejscu - Claus spojrzał gniewnie na siedzącego w fotelu Olivera Louisa Wu, potem na Roxanny. - Czy to nie ty wrzeszczałaś: „zabierz nas stąd”?

Kiedy kapsuła ratunkowa wylądowała z głuchym hukiem, podmuch wydał namiot. Zanim złapała ich uprząż awaryjna, uderzenie rzuciło Clausa i Roxanny o kilka cali.

Louis widział przez ścianę namiotu, że Akolita z Hanumanem rozkładali kapsułę ratunkową, żeby wszedł do niej Wembleth.

Od strony otworu błysnęło jasne światło, po czym kabina poczerniała od tamtej strony.

- Uwolnij mnie, Roxanny! - zawołał Louis.

- Poczekaj, Luis.

O kabinę uderzyła fala uderzeniowa.

- Oni tam giną! Uwolnij mnie! Claus!

- Proszę - powiedział Claus. Poruszył dłonią i Louis był wolny. Wytoczył się z fotela w maleńką śluzę.

*

Fragmenty namiotu leżały wokół jak resztki pękniętego balonu. Wybuch rozrzucił jego zawartość. Kiedy Louis wydobywał się ze śluzy, obok przetoczyła się lekko kapsuła ratunkowa z Wemblethem. Wembleth objął się w środku, jak ubrania w suszarce z Epoki Ropy.

Akolita próbował stanąć na nogi, przewrócił się, spróbował znowu. Hanumana nie było widać. Wembleth musiał odzyskać przytomność: co prawda, wciąż się objął, ale zwinął

się w ciasną kulkę.

- Akolito! Dobrze się czujesz? Ciśnienie okej?

- Kombinezon jest szczelny. Widzisz Hanumana?

- Nie.

Najbliżej był Wembleth. Louis odpalił silniki pozycyjne kombinezonu, opadł na ziemię przed nim, i pobiegł obok balonu, popychając go, żeby zakończyć ruch obrotowy. Tubylec Pierścienia próbował pomóc. Udało im się, choć Wembleth stracił równowagę... ponieważ trzymał go kurczowo Hanuman, wciąż w kombinezonie, przyciskając mu twarz do piersi.

- Mam ich obu, Akolito.

Wrócili do zniszczonego namiotu. Dołączyli do nich Akolita, Claus i Roxanny. Roxanny przyciskała do piersi coś ciężkiego, podłużny cegłowaty przedmiot.

Automat kuchenny. Wyglądał na nieuszkodzony.

Przycumowali automat do flyera Louisa, a kapsułę ratunkową Wembletha do maszyny Akolity. Detektywi ARM wydawali rozkazy, jakby byli dowodzącymi nimi oficerami. W pewnej chwili Louis zapytał:

- Czy jest jakiś powód, żeby zabierać wasz pojazd ratunkowy? Nie wydaje mi się, żeby flyery dały radę.

- Zostawcie go - powiedziała Roxanny. - I tak padł.

Eksplozja akumulatora myśliwca mogła uszkodzić *system naprawczy Grajka*, pomyślał Louis. Trzeba go poinformować... ale z pewnością był już informowany przez dostarczające mu danych kamery i mikrofony. Nie mógł tylko odpowiedzieć, a to Louisowi odpowiadało.

Rozdział 12

Ludzie Żyrafy

Poświata zestawu naprawczego przygasa. Cylinder zapadł się w sobie, przepuszczając białe chmury burzy w troposferze. To nie miało już znaczenia. Otwór został prawie zamknięty.

Polecieli w kierunku obrotowym, przeciwnym do miejsca, gdzie zostawili zbiornik paliwa.

- Zostawimy go na przynętę. Nie chcemy być w pobliżu - poleciała Roxanny Gauthier.
- Może zainteresują się nim ci, którzy zrzucili do otworu to nadmuchiwane pasmo górskie. Powiedziałeś *Vashneesht*? Co wiecie o *Vashneesht*?

- Mówimy *Vashneesht*, kiedy nikt nic nie rozumie - powiedział Louis. - Czarodzieje. Magia. - Słowa we wspólnym, które Luis mógł usłyszeć od swoich rodziców.

Siedziała na przednim siedzeniu flyera Louisa. Próbowwała operować sterami, a kiedy nie zadziały, przybrała lodowaty ton. Louis pilotował z tylnego siedzenia. Choć ani Roxanny ani Claus tego nie powiedzieli, wydawało się oczywiste, że zostali wcieleni do ARM. Drugi flyer wydawał się w dobrym stanie. Akolita prowadził z przedniego siedzenia; Claus chował się za nim. Podwieszony pod flyerem w nadmuchiwanej kapsule ratunkowej tubylec wydawał się całkiem szczęśliwy, dopóki nie zaczął ciężko oddychać.

- Akolito!

- Tak, Louis?

- W kapsule ratunkowej skończyło się powietrze. Wembleth ma kłopoty.

- Niemżas - powiedział Claus. - Musi mieć usterkę.

- Lądujemy?

Wylądowali. Wembleth już zemdlął.

Zostali w kombinezonach. Powietrze składało się z rzadkiej mgły i huraganowego wiatru, zagłuszającego ich głosy w mikrofonach. Louis zawołał:

- Nie sądzę, żeby otwarcie kapsuły ratunkowej...

- Lepsze pomysły? - zapytał Akolita.

- Niech drzewołaż otworzy hełm. Kombinezon ma funkcję regeneracji powietrza.

Mały antropoid szybko zareagował na gesty Akolity. Otworzył hełm, parsknął przez nos poczuwszy smród, ale wytrzymał. Zatraskany, zbliżył twarz do Wembletha i pociągnął nosem. Wembleth poruszył się i wkrótce podniósł.

Lecieli nad powalonymi drzewami, które przypominały osadzone na wysokich smukłych pniach kule puchu. Eksplozja antimaterii powaliła je w kierunku obrotowym. Nieco dalej, wytworzony przez spadek ciśnienia wiatr, powalił je w kierunku przeciwoobrotowym, zostawiając nietkniętą niższą roślinność.

Fala opadającego ciśnienia wciąż rozchodziła się po ziemi. Flyery podążały za nią, doganiając z wolna. Przelecieli nad dziesiątkami tysięcy mil obrazów katastrof i burzy. Teraz, wśród powalonych lasów puchodrzew widać było pojedyncze stojące drzewa. Las ciągnął się dalej, rozprzestrzeniając się na niziny i mieszając z innymi ekosystemami.

Louis poprowadził ich w dół, w przerwę w lesie puchodrzew, na położoną nad pędzącym strumieniem łąkę.

Powietrze! Zanim zdjęli kombinezony, wyciągnęli Wembletha z jego bańki. Wembleth wydał okrzyk radości, zatańczył, wciąż jeszcze sztywno. Zanurzył się w wodzie, zdjął prymitywnie tkaną koszulę i spodnie i zaczął się nimi wycierać.

Woda! Głęboka po kostki bieżąca woda wpadała do głębokiej sadzawki. Detektywi ARM spojrzeli po sobie, po czym również zdjęli obcisłe kombinezony i zanurkowali. Roześmiane oczy lecącej w powietrzu Roxanny napotkały przez chwilę wzrok Luisa Tamasana. Louis przestał oddychać.

Akolita zanurzył się z potężnym pluskiem. Z przylegającym płasko futrem wyglądał cudownie śmiesznie. To złamało czar: Louis roześmiał się.

Hanuman mocował się z zapięciami kombinezonu. Louis pomógł mu wydostać się z niego. Hanuman, w roli czulego antropoida, objął go i wyszeptał: - ARM ukrywają broń ręczną.

- To ci niespodzianka - mruknął Louis.

- Uk-uk-uk. Rozbieramy się?

- Mam mały problem...

- Wiedzą o nim. Wejdz do wody jak Wembleth - Hanuman wysliznął mu się z ramion i pobiegł do wody, opierając się na wszystkich czterech kończynach. Zanurkował bez plusku. Louis zawołał i rzucił się za nim, wpadając do strumienia jak kula armatnia.

Nareszcie. Teraz wszyscy zainteresowani mogli udawać, że nie widzą, iż Luis Tamasan jest w stanie podniecenia seksualnego.

Trzymał się z daleka od funkcjonariuszy ARM, którzy - jak mu się wydawało - poznawali się lepiej. Jednak Claus wycofywał się, a Roxanny mówiła szybko i niewyraźnie. Kłótnia? Mimo wszystko zależałoby im na prywatności.

Akolita nie pływał dobrze, ale strumień nie był głęboki. Podniósł Hanumana i podszedł, brodząc, do unoszącego się na wodzie Louisa.

- Widziałem jak w pobliżu otworu spada meteoryt - przemówił bez wstępów Hanuman. - Grajek zauważyłby kolejny statek.

- Nie może nam powiedzieć. Wyłączyłem go. Ja...

- W porządku. Pojadę dalej z Akolitą. Pozwól mi prowadzić. Mogę zabrać nas do serwodysku.

Serwodysk pozwoliłby im przenieść się z powrotem na Mapę Marsa.

- Jak daleko? - zapytał Louis.

- Na orbicie. Grajek może przemieścić go w naszą stronę.

- Czy chcemy, żeby ARM zobaczyli serwodyski?

- Zapytamy później, kiedy już spytamy Grajka, czy widział innych intruzów. Jakie jest twoje zdanie?

Louis przemyślał to.

- Będą chcieli wrócić na swój statek. Nie mamy nic przeciwko temu, zgadza się? O ile tylko nie dowiedzą się przedtem zbyt wiele.

- Gauthier uratowała komputer pokładowy! - powiedział Hanuman ledwo słyszalnym, ostrym głosem. - Chcę go dostać! Chcę zobaczyć, jak go używają, zanim pozwolimy im odejść. Ale ci detektywi to niebezpieczni towarzysze. Nie ma potrzeby, żebyśmy wszyscy ryzykowali. Co będzie, jeśli uciekniemy z Akolitą, Louis? Możemy udać się do serwodysku, a ty zostaniesz i będziesz obserwował.

Sugestia wydawała się zdumiewająca.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Roxanny Gauthier jest dla ciebie jedyną potencjalną partnerką seksualną na całym Pierścieniu. Własnego planu chyba nie masz?

Louis wzruszył ramionami.

- Zauważyliście, że mamy publiczność? - zapytał Akolita.

Louis rozejrzał się.

Zanurzeni po pas detektywi ARM wciąż rozmawiali w górze strumienia, pomagając sobie konspiracyjnymi gestami. Louis musiał zmusić się do oderwania wzroku od piersi Roxanny. Wembleth leżał na ciepłej skale na brzegu, pławiąc się w świetle słońca. Nad lasem

puchodrzew wirowały czarne ptaki, a całej scenie przyglądała się podejrzliwie para rogatych czworonogów.

- Nie widzę żadnych człekokształtnych.

- Siedmiu hominidów - powiedział Akolita. - Trzech mężczyzn, cztery kobiety. Odkryłem ich po zapachu. Musimy zdecydować...

Coś przyciągnęło nagle uwagę Wembletha. Wstał, zawołał coś w głąb lasu.

Z lasu wyszedł mężczyzna. Przeszedł obok rogatych zwierząt, nie płosząc ich. Zatrzymał się tuzin jardów od Wembletha i przemówił. Dłonie - podobnie jak Wembleth - trzymał przy sobie, na widoku.

Obaj byli nadzy. Mężczyzna górował nad Wemblethem wzrostem. Musiał być wyższy od Akolity, miał jakieś osiem stóp, może trochę mniej, smukły jak otaczające ich drzewa. Wszystkie części ciała były wydłużone... z wyjątkiem głowy. Szczękę miał silną i kanciastą. Włosy na głowie były tej samej barwy, co korony puchodrzew.

Stojąc nago w wodzie, detektywi wydawali się zbici z tropu. Brnęli w górę strumienia w stronę Louisa i Akolity.

- Nie wyciągnęli broni - zamruczał Hanuman. - Louis, czy oni zachowają spokój?

Oczywiście, miał na myśli ARM.

- Nie wiem - powiedział Louis. - Ktoś musi powiedzieć im o *rishathra*.

Wembleth i nowo przybyły rozmawiali swobodnie. W zasięgu głosu pojawił się Claus.

- Jakież sugestie? - zapytał.

- Wembleth daje sobie radę - powiedział Louis. - Pozwólcie mu mówić za nas. Tubylców jest więcej.

- Gdzie?

- Między drzewami - powiedział Akolita. - O tam, cała szóstka - wskazał.

- Wygląda jak żyrafa - roześmiał się Claus.

- Albo jak lunak - powiedziała, sprzecząc się, Roxanny.

Luis Tamasan nie mógł widzieć obywatela Luny.

- Muszą mieć pokojowe nastawienie - powiedział Louis. - Spójrzcie na jego szczękę: to roślinożerca. Pewnie zbiera owoce z tych drzew. Musimy zdecydować...

- Niemzas z tym. Nasze tłumacze muszą ich usłyszeć - Claus wyszedł z wody. Pozostali poszli w jego ślady. Claus podniósł kombinezon, żeby się wytrzeć, potem odłożył go i podniósł podręczną torbę. Jeżeli nagość odpowiadała obcym, Claus również nie potrzebował ubrania, ale w torbie znajdował się tłumacz, może również broń.

Spomiędzy wysokich, smukłych drzew wyłoniło się sześć wysokich, smukłych humanoidów. *Rishathra? Nie powiedzieliśmy im jeszcze.*

Wembleth mówił szybko, gestykulując w kierunku Akolity i Hanumana. Wysokie hominidy skłoniły się głęboko, po czym dalej rozmawiały z Wemblethem. Louis i Roxanny wydobyli tłumaczy i podszli do grupy.

Tłumaczy ARM rozumiały częściowo ich mowę. Była zbliżona do tej, którą poznały od Wembletha, choć ten lokalny dialekt z pewnością odbiegał znacznie od wszelkich odmian języka słyszanych w pobliżu Wielkiego Oceanu.

Wembleth odwrócił się nagle do Roxanny. Nie zmienił języka, ale wszystkie tłumaczy zareagowały.

- Chcą wiedzieć, jak wasz gatunek uprawia... - słowo, które nie zostało przetłumaczone. - Co mam powiedzieć?

- Co to jest? - zapytała Roxanny.

Wembleth próbował wyjaśnić.

- Ta czynność, dzięki której kobiety rodzą dzieci? Ale nie między różnymi gatunkami?
- Claus i Roxanny wysłuchali, po czym poprosili Luisa o pomoc.

- Używa innego słowa, ale chodzi o *rishathra* - powiedział Louis. - To seks uprawiany przez inteligentne hominidy różnych gatunków. Nie jest to słowo, którego byście potrzebowali...

- Cwaniaczek - Claus nie wyglądał na rozbawionego.

Louis uświadomił sobie, że bał się Clausa.

- To nie żart, Claus. To pierwsze, czego musisz się dowiedzieć o innym gatunku. Słuchaj, zawsze możesz powiedzieć, że masz już partnerkę. Jesteś monogamistą.

Claus przyglądał się czterem kobietom. Równie wysokie jak mężczyźni, osiem stóp albo niewiele mniej. Ani lunaki ani żyrafy. Elfy. Przyglądały im się równie otwarcie co mężczyźni, choć mężczyźni spoglądali na rumieniącą się Roxanny. Louis zauważył, że on również się zarumienił.

- Wembleth, powiedz im, że Akolita w ogóle nie należy do naszego rodzaju - powiedział. - Nie uprawia *rishathry*.

Wembleth przemówił. Jedna z kobiet roześmiała się. „No, chyba!” wyłapał tłumacz Louisa.

- Musimy podjąć jakąś decyzję - powiedział Louis. - Claus? Roxanny?

- Robiłeś to już? - zapytał Claus.

- No pewnie! - Co innego mógłby powiedzieć Luis? Nastolatek nie przyznałby się

przecież, że jest prawiczkim. Popadłby w przesadę. - I to z niejednym gatunkiem. Żaden nie był podobny do tego, ale słyszałem o jeszcze innych. Dlaczego nie? - Nie potrafił spojrzeć prosto na Roxanny ani Clausa. - To miłe, bezpieczne, nie można zająć w ciążę. Zwykle infekcje nie przechodzą z gatunku na gatunek. - A kogo innego tu mam? Ludzkie kobiety były tylko pogłoską, odległą jak gwiazdy.

- Dla mnie też! - zawołał Wembleth. - Ja też byłem zagubiony. Dlaczego myślisz o tym sprawia ci problem, Claus? Zawsze przy spotkaniu, ludzie zadają najpierw to pytanie. Niektóre gatunki wykorzystują *reshthra* do kontroli urodzin. Ludzie wody - cóż, dla nich to żart, chyba że potrafisz wstrzymać oddech aż za długo. Niektóre gatunki nie mogą uprawiać *rishathra*, albo kopulować z kimś poza towarzyszem życia. Niektóre, te o dziwnych kształtach wcale nie spodziewają się *reshtra* - *rishathra*? Pytają tylko przez grzeczność. Niektóre domagają się jej. Hinsh są zdezorientowani, Roxanny, nie widzisz tego? To dlatego, że jeszcze nie odpowiedzieliście.

- Chciałbym spotkać kobietę Budowniczych Miast - powiedział Louis rozmarzonym głosem. - Podobno są w tym dobre. Zbudowali handlowe imperium na *rishathra*. Próbowali nawet ruszyć między gwiazdy.

Claus uśmiechał się szeroko.

- A jeśli powiemy nie?

- Mogę zrobić to za was - powiedział natychmiast Wembleth. Zaczął mówić do Hinsh.

- Czekaj - powiedział Claus. - Zrobię to - strzelił oczami w stronę Roxanny, potem odwrócił wzrok.

- W towarzystwie czy tylko we dwoje? - zapytał Wembleth Claus był zaskoczony.

- Hm. W towarzystwie. Z jedną nie wiedziałbym, co... co jej powiedzieć.

Roxanny Gauthier podeszła do Wembletha. Powiedziała coś szybko i cicho. Wembleth skinął głową. Zmienił język. Teraz translatory wyłapały kilka słów mowy Hinsh.

Jedna z nich zgięła się nisko, obejmując długimi palcami żółty owoc rozmiaru kantalupa. Odgryzła kawałek, skórkę razem z resztą, przełamała owoc i podała kawałki Wemblethowi, Clausowi, wreszcie pozostałym Hinsh. Wembleth przełamał swoją część i podał Louisowi i Roxanny. Louis zdał sobie sprawę, że w ten sposób zostali oznaczeni. Claus i Wembleth mieli uprawiać *rishathra* z kobietami Hinsh. Louis i Roxanny nie. Hanuman dostał własny owoc: *rishathra* go nie obejmowała.

Czy uprawiają *rishathra* z mięsożercami? Na pewno nie, proponując melon. Ale dzięki temu rytuałowi wykluczają ghule, a na tym im być może zależy.

Owoc był wewnątrz. Smakiem przypominał nieco jagody.

Kiedy przybysze zjedli, pozostali uznali to za sygnał do uczty. Wszędzie wokół rosły owoce. Rzeczywiście byli roślinożercami: musieli jeść dużo. Nakarmili Wembletha i Clausa i przeszli do bardziej zażyłych kontaktów.

Roxanny odwróciła się tyłem i zaczęła odchodzić.

Louis zerwał melon, przełamał go o kolano - dlaczego, niemżas, nie? - i poszedł za nią. Miał nadzieję, że zwróci na siebie jej uwagę.

*

Odwróciła się i czekała, spuściła wzrok, uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

- Kazałam Wemblethowi powiedzieć, że jesteśmy parą. - Wzięła od niego połówkę melona i zjadła.

Potem stanęła na palcach i przywarła do niego, wyższa o połowę głowy, po czym zsunęła się po nim całym ciałem, aż uklękła.

Z ochryłym okrzykiem, Louis popchnął ją w trawę i wszedł w nią.

Nie w ten sposób traktował zwykle kobiety. Roxanny była zdumiona. Ona również nie całkiem była na to przygotowana, ale owinęła go ramionami i nogami, znowu go więząc. Rozsądek Louisa Wu gdzieś się ulotnił.

Kiedy doszedł do siebie, bełkotał coś, i zastanawiał się, czy zdradził jakieś tajemnice. Roxanny śmiała się, wciąż ściskając go nogami.

- Aleś ty napalony, chłopcze!

Otoczyli ich Hinsh.

Kobiety uklękły do *rishathra*. Kiedy kopulowały ze swoimi mężczyznami, klękały obie strony. Mężczyźni obserwowali obcych ze swoimi kobietami i rzucali obrazowe, częściowo tłumaczone komentarze. Niscy mężczyźni byli dla nich zabawni. Najmniejszy, Wembleth, był najzabawniejszy. Odkryli, że miał łaskotki.

- Przepraszam, Roxanny. Straciłem panowanie nad sobą - powiedział Louis. Zupełnie jakby kopulował z jednym z wampirów z Pierścienia: instynktowne, intensywne. Nie mógł jej o tym opowiedzieć!

Poklepała go po policzku.

- Odświeżające doświadczenie. Jeszcze dziewięć lat muszę nosić implant, a to niemżasnie dobrze.

- Ja jestem płodny - powiedział Louis.

- Jasne, że jesteś - Wstała plecami do niego, opierając na biodrach pięści. - Nie uwierzyłam ci. *Rishathra*? Nie powiedziałeś mi jeszcze całej prawdy, Luis. Ale... przyłączymy się do nich?

- Co? Jesteśmy przecież parą! Byliby zaszokowani!

Roxanny podniosła melon, przełamała go i podała jakiemuś elfowi.

Elf był wstrząśnięty. Potem roześmiał się, ukląkł i przycisnął ją do siebie zamaszystym gestem. Louis zarumienił się... i podniósł melon.

*

O zmierzchu, kiedy było już zbyt ciemno, żeby rozpoznać dojrzałe owoce, w dziwnie odwróconym porządku Hinsh zrobili przerwę w ucztowaniu, uprawianiu *rishathra* i wzajemnej kopulacji, żeby się przedstawić. Ich imiona były długie i robiły wrażenie.

Wembleth wziął Louisa na stronę i powiedział:

- Hinsh przypominają inne gatunki, jakie poznałem. Jeśli przybysze planują zostać przez jakiś czas, używają krótkich, łatwych do zapamiętania imion. To może oznaczać, że chcą, żeby szybko odeszli. Widzisz wszystkie te owoce? Wiatr strząsnął na ziemię setki owoców. Każdy przybysz, który będzie je jadł, oznacza mniej owoców zostawionych na zmarnowanie. Jesteśmy tu mile widziani.

Louis czuł się mile widziany. Ale *rishathra* nie była seksem. Jego ciało było tego świadome. Jego ciało pragnęło Roxanny.

A Claus pragnął jego krwi.

*

Noc na Pierścieniu rzadko była zbyt ciemna, żeby coś zobaczyć. Hinsh nie chcieli spać, rozmawiali. Detektywi głównie słuchali.

Louis zapytał o rogate zwierzęta.

- Trawożercy? Nie przeszkadzają nam, a my im - powiedział mężczyzna. O niebie powiedział: - Kiedyś gwiazdy trzymały się swojego toru. Kiedy chcieliśmy, mogliśmy określić za ich pomocą czas. Teraz zerwały się z miejsc i wędrują po niebie. Tylko Vashneesht wiedzą dlaczego. - Mówili też o pozostawionych zbiorach i pogodzie. W gruncie rzeczy, nieciekawi ludzie.

Rozmawiali też o nagłych, gwałtownych wiatrach.

- Zmieni się klimat - powiedział Louis swojej towarzyszce, której imię zapamiętał jako Szeblinda. Translator potrafił odróżnić wszystkie osiem sylab. - Może będziecie musieli pójść śladem wymierających puchodrzew w kierunku przeciwbrotowym. Weźcie melony i tam, gdzie zechcecie ich więcej, rozrzucajcie nasiona. Możecie spotkać inne ludy, uciekające przed katastrofą. Musicie poradzić sobie z nimi.

- Zostaniecie z nami, żeby nam doradzać?

- Musimy podróżować szybciej. Próbujemy naprawić wszystko - powiedział Louis.

Rozdział 13

Szara Piastunka

Louis obudził się rano na trawiastym pagórku. Wstał, żeby się rozejrzeć.

Flyery stały na swoim miejscu na brzegu rzeki. Hanuman i Ziemianie byli niewidoczni. Hinsh odeszli. W kierunku rzeki, w dole zbocza widział drzewa melonowe i połamane skorupy owoców. Plama pomarańczowo-czekoladowego futra nieopodał sadzawki musiała być Akolita.

Ruszył w jego stronę.

Spodziewał się, że kzin obudzi się, kiedy podejdzie bliżej, ale Akolita ani drgnął. Boki poruszały się: to dobrze, kzin oddychał. Co znowu knuli detektywi ARM?

Louis wsiadł na flyera i wzbił się w górę.

Claus i Roxanny znajdowali się na drugim brzegu strumienia, za wzniesieniem. Pracowali z tym ciężkim, podłużnym przedmiotem, który Roxanny umieściła w bagażniku Louisa. Kiedy go rozłożyli, przypominał klawiaturę holokranu: komputer pokładowy ich małego statku kosmicznego.

Obok nich, wpatrywali się w holowyświetlacz Wembleth i Hanuman. Roxanny zauważyła Louisa i pomachała do niego. Odpowiedział machnięciem.

Nie wyglądało na to, żeby coś ukrywali. Louis wrócił nad sadzawkę.

Akolita wstawał, przeciągał się.

- Gdzie są wszyscy? - Rozejrzał się wokół.

- Za rzeką. Dobrze się czujesz?

- Najadłem się i wyspałem. Znalazłem małego jelenia czy coś takiego. Louis, nikt mi nie mówił, żebym się nie obzerał. Trzeba było wystawić wartę.

Louis przeciągnął się.

- Zastanawiałem się, czy cię ogłuszyli. Zresztą, spałem tak samo dobrze jak ty. Myślę, że ARM coś kombinują, ale obserwuje ich Hanuman. Rzucimy na to okiem?

Przelecieli na drugi brzeg flyerem.

*

Claus czekał, aż wylądują.

- Luis, Akolito - powiedział. - Chcę was obu przesłuchać na temat tego, co widzieliście w przebiciu. Macie coś przeciwko?

Louis miał wiele powodów do sprzeciwu, ale żadnego z nich nie mógł uzasadnić Luis.

- Pokaż nam jak to działa - powiedział.

- Najpierw kzin - powiedział Claus.

- Będziemy pomagać sobie nawzajem - powiedział Louis. Akolita warknął na zgodę. Również Wembleth chciał się wtedy przyłączyć. To pozwalało całej trójce wspierać się podczas przesłuchania, które wkrótce zmieniło się w ożywioną rozmowę.

Louis zaryzykował domysł, że detektywi nie posiadali sprzętu pozwalającego wykryć kłamstwo w drzeniu głosu. Mogła go posiadać *Szara Piastunka* albo inna jednostka floty ARM.

Co do tego, co Luis zobaczył, Louis trzymał się prawdy. Znajdowali się wewnątrz, nie widzieli eksplozji (a Luis nie wiedział nic o wytwarzanej sztucznie antymaterii). Kiedy przybyli z Akolitą z pewnego miejsca... pojawiło się wielkie światło, niewiele jaśniejsze od słońca, ale ogromne. Potem region, który przybyli zbadać został odcięty przez zrzucony z nieba jaskrawożółty pęczek wielkości pasma górskiego.

Zapytali go o pochodzenie. Zmyślał, ale starał się być zwięzły. Dwudziestolatek nie posiadałby wspomnień całych stuleci, nie opowiadałby dobrze historii, i w pobliżu starszych od siebie byłby nieco nieśmiały. Akolita, który naprawdę miał tylko dwanaście lat, mógł trzymać się własnych wspomnień, ponieważ Chiron - jak powiedział Luis - nigdy nie pokazał się niewyrośniętemu kzinowi. Luis snuł głośno domysły na temat, czy lalkarz się go bał.

Komputer pokładowy fascynował wszystkich trzech rozmówców.

Protector - 1. Faza dojrzała gatunku Paków, w którym linia rozwoju biegnie od dziecka przez reproduktora do dorosłego. 2. Hominidy na ogół pochodzą od Paków. Również one przechodzą fazę reproduktora, w której spędzają większość życia, rzadko osiągając stadium dojrzałości. 3. Archaiczne...

Kiedy Claus lub Roxanny sprawdzali jakieś pojęcie, które padło z ust przesłuchiwanego, Wembleth, Louis i Akolita cisnęli się, żeby zajrzeć im przez ramię. Hanuman robił to samo, choć na ogół ignorowali go. Roxanny nie lubiła przebywać w jego pobliżu; faworyzował więc Clausa, a Claus traktował go jak oswojone zwierzątko.

Lalkarze Piersona - Gatunek o wielkiej potędze przemysłowej i stopniu zaawansowania, kiedyś powszechnie spotykany w Poznanej Przestrzeni i poza nią, obecnie uważa się, że ucieka przed eksplozją jądra galaktyki. Zobacz: General Products. Fizjologia...

Eksplozja jądra - Uważana za łańcuch supernowych... ma dotrzeć do Ziemi za

dwadzieścia tysięcy lat. Nieodpowiednio zbadana.

General Products - Przedsiębiorstwo, posiadane kiedyś i zarządzane przez lalkarzy Piersona. W ludzkiej przestrzeni sprzedawali właściwie wyłącznie kadłuby statków kosmicznych.

Poznana Przestrzeń - Rejony dłuższego ramienia galaktyki odkryte i zbadane przez znane gatunki rozumne.

Mało wiadomo o formach życia Pierścienia. Ekosystemy na ogół nie odbiegają od znanych wzorów, jednak jak do tej pory wykwalifikowani biolodzy nie mieli okazji do ich zbadania.

Hominidy - Spokrewnione z rodzajem Hominidae na Ziemi. Przepuszczalnie wszystkie należące do tej grupy gatunki wywodzą się od sprowadzonych z jądra galaktyki reproduktorów Paków, którzy następnie wyewoluowali w różnych kierunkach.

Louis Wu - (obracający się hologram).

- Dajcie nam teraz trochę prywatności - powiedziała Roxanny, nie podnosząc wzroku.

*

Louis i Akolita cofnęli się. Hanuman wspiął się Clausowi na kolana, ten podrapał antropoida po głowie. Wydawał się nie zwracać uwagi na pojemność czaszki ani grzebień na jej szczycie. Przesłuchanie trwało prawie dwie godziny.

Louis i Akolita usadowili się obok flyera. Louis rozstawił automat kuchenny.

- Hanuman chce dostać ten komputer - powiedział Akolita.

- Grajek też będzie chciał go dostać - Louis podał kzinowi torebkę bulionu.

- Jeśli Hanuman usiądzie u ciebie albo u mnie na kolanach, udźwignie nas jeden flyer - powiedział Akolita. - Hanuman szybko się uczy. Może wie już wszystko, czego trzeba, żeby uruchomić komputer. Jeśli tak, uciekniemy, chyba że naprawdę zależy ci na tej kobiecie jako partnerce.

- Niezły plan. Polecimy, kiedy Hanuman będzie gotowy - powiedział Louis. Pociągnął zielonej herbaty z torebki. Wcale nie czuł się tak pewnie, jak mówił.

Kody komputera mogły okazać się trudne do złamania.

Detektywi ARM mogli nie pozwolić im tak łatwo odejść.

Mogło się zdarzyć wszystko. Detektywi przekrzykiwali się, choć Louis i Akolita byli zbyt daleko, żeby rozróżnić słowa. Potem Claus wrócił do pracy z komputerem, obserwowany przez zagląających mu przez ramię Wembletha i Hanumana. Tymczasem Roxanny podeszła żwawym krokiem w stronę flyerów.

- Luis! - powiedziała ostrym głosem.

Louis podał jej torebkę z piciem. Roxanny wyglądała na zaskoczoną.

- Och, dziękuję. Nawiązaliśmy kontakt z *Szarą Piastunką*.

- I?

Zerknęła na Akolite.

- Chodźmy na spacer - powiedziała.

Przeszła po kamieniach przez rzekę, po czym przykucnęła za jakimiś niskimi krzakami. Siedząc, byli ukryci. Louis pocałował ją. Przyjęła pocałunek bez reakcji, po czym zapytała:

- Nadal chcesz, żeby cię stąd zabrać? Chcesz zobaczyć Ziemię?

- Ostatnim razem nie miałem wyboru.

Wzruszenie ramion.

- Byłbyś bardzo cenny. Mogłabym spróbować załatwić ci obywatelstwo...

- Roxanny, mój ojciec był nielegalnym dzieckiem. - Zanim Roxanny spróbuje sprawdzić tę wymyśloną tożsamość, chciał to ustalić: *Luisa Tamasana nie ma w bazie danych*. - Czym jest obywatelstwo? Co ono oznacza?

Słuchał uważnie odpowiedzi. Od jego odlotu cywilizacja musiała się zmienić. Wyglądało na to, że wprowadzono więcej praw, ale i więcej ograniczeń. Może tylko w układzie Sol.

Luis nie mógł o tym wiedzieć:

- Prawo do potomka? Roxanny, co to jest prawo do potomka?

- Znajdę ci to w komputerze. Zasadniczo, rodzisz się z jednym lub dwoma uprawnieniami do potomstwa, głównie zależy to od twojego wzorca genetycznego. Jeśli jesteś zdrowy, prawdopodobnie masz dwa uprawnienia. Możesz je stracić albo zdobyć więcej. Dwa uprawnienia do potomstwa dają dziecko.

Louis Wu wykorzystał już swoje uprawnienia. Sfałszowanie swojego ID oznaczałoby sfałszowanie również tego, a kary były drakońskie.

- Nie wygląda to zachęcająco. Chyba nie chciałbym zamieszkać na Ziemi - powiedział.

- Nie, z nielegalnym ojcem chyba nie. A jednak to najbardziej interesujący świat.

Istniała niewielka możliwość, pomyślał, że Luis Tamasan mógłby stać się zupełnie nową osobą. Gdyby osiedlił się na Daliśmy Radę albo na Domu, w jakim celu ktoś miałby w ogóle próbować połączyć jego wzorzec genetyczny z jakimś Louistem Wu? Mógł płacić podatki. Nauczyć się nowego zawodu. Ożenić...

- Jakie mamy szanse na wydostanie się w przestrzeń?

- Wiemy, gdzie jest przebicie, o ile nie zamknął go ten, no... czarodziej.

- Widmowy Tkacz.

- Jak chcesz - wzruszyła ramionami. - *Szara Piastunka* może odpalić pociski od spodu do wewnątrz otworu. W ten sposób przekona się, czy został zamknięty. Zresztą, kto wie? Czy Akolita pójdzie na to?

- Pewnie tak.

- Poleciałby?

- Jemu nie załatwisz obywatelstwa. Jest kzinem. Walczycie z kzinami, prawda?

- Oficjalnie nie było wojny od czterystu lat - postukała w rękaw i przeczytała to, co się pojawiło. - Od tysiąca sześciuset falanów. Poradzi sobie. W ludzkiej przestrzeni mieszkają setki tysięcy kzinów z obywatelstwem.

- Nie mógłbym kazać mu lecieć. Wiesz, jest ode mnie młodszy.

- Wracajmy.

Louis nie poruszył się.

- A co z Wemblethem? Zabieramy go?

- Tak. W końcu to autentyczny tubylec. Musi posiadać cudowną wiedzę, a za zdobycie jego wzorca genetycznego ludzie gotowi są zabić. - Roxanny wstała i dała Clausowi znaki. - Wracajmy.

*

Słońce zakrył prostokąt cienia, zostawiając zaledwie odsłonięty skrawek. Akolita siedział przykucnięty obok komputera, za nim stał Claus. Hanuman iskał nieopodal z poważną miną udawane pasożyty. Mały protektor podniósł wzrok na Louisa i wykonał ponagląjący gest.

Claus podniósł dłoń, w której trzymał coś w kształcie litery L.

Stojąca zaraz za nim Roxanny rzuciła:

- Luis, nie rób tego! Słyszac to, Hanuman wydał okrzyk zdziwienia. Kobieta również trzymała w dłoni smukły, płaski, podobny do rękojeści pistoletu przedmiot, najwyraźniej broń. Stare szkolenie yogatsu podpowiedziało Louisowi, że znajdowała się poza jego możliwym zasięgiem.

Za Roxanny, grzbiet wzniesienia rozjaśnił wschód słońca.

Światło powinno przykuć jego uwagę. Jednak Louis stał przed Clausem, Roxanny i dwoma pistoletami. Jeszcze nie rozumiał sytuacji. Słońce, zasłonięte czy nie, na Pierścieniu zawsze stało w zenicie. To nie mogło być słońce.

Ziemia zadrżała.

Akolita ani drgnął: musieli ostrzec go, żeby nie ruszał się.

- Chyba poradzimy sobie lepiej sami - powiedział Claus, uśmiechnięty, zwycięski. - Potrzebny nam tylko jeden flyer, ale musicie powiedzieć nam, jak nim sterować. Obaj to wiecie. Potrzebujemy tylko jednego z was.

Louis odwrócił się od rosnącej nad grzbietem wzniesienia kuli ognia.

Nagle jaskrawe światło musiało częściowo oślepić Clausa. Ziemia szarpnęła. Louisem i Clausem zarzuciło. Hanuman wskoczył Clausowi w ramiona. Detektyw próbował odsunąć go na bok. Akolita wstał, odwracając się. Przejechał pazurem po twarzy Clausa i wbił go pod gardło.

Louis odwrócił się gwałtownie i przeskoczył dwa kroki. Uderzył Roxanny pięścią pod żuchwę, wkładając w cios mnóstwo siły. Upadła i potoczyła się. Louis skoczył za nią, obawiając się, że uderzył zbyt mocno. Musiał jednak zdobyć tę broń. Kątem oka zobaczył, jak Akolita cisnął Clausem o ziemię w obłoku krwi.

Stopa Louisa wylądowała na dłoni z bronią. Zabrał pistolet.

- Nie rób tego - powiedział.

Zrobiła. Wyrzuciła stopę do góry, kopiąc go w brzuch. Louis strzelił, ale chybił. Z ziemi uniósł się pył. Broń soniczna. Utrzymał równowagę, próbował cofnąć się. Zaczepiła go drugą stopą o kolano. Uwolnił się. Wstała. Kantem dłoni uderzyła go w policzek i padł na ziemię. Nadal unikał strzelania do niej. Chwyciła dłoń, w której trzymał broń, wykręciła ją i odebrała mu pistolet. Wycelowała we wznoszący się flyer. Zbił ją z nóg kopnięciem. Upadając, wystrzeliła.

Leżał, krzycząc, na ziemi. Czuł, jakby zmiądzono mu wszystkie kości lewego biodra i nogi. Roxanny wystrzeliła w niebo, opuściła rękę i zakłęta.

Kiedy mógł znowu skupić wzrok, stała celując prosto w niego w odległości czterech stóp.

Kula ognia nad grzbietem dogasała. Z blasku wyłonił się i zaczął lądować statek kosmiczny.

Na ziemi wciąż stał jeden flyer. Drugi zniknął. Nie było też widać Hanumana, Akolity ani Wembletha.

Claus leżał na plecach, z urwaną częściowo głową i odsłoniętymi wnętrznościami.

Roxanny trzymała go na muszce.

- Dlaczego cię po prostu nie zastrzele? - zapytała.

- Nie rób tego, Roxanny - powiedział Louis Wu, mistrz sarkazmu. Nie śmiał poruszyć się i nie mógł myśleć. Bardzo dobrze. Widząc wściekłość w jej spojrzeniu, dwudziestolatek

załamałby się. - Nie zabijaj mnie - powiedział Luis. - Zabiorę cię, gdzie tylko chcesz. Tyle że nie mogę się teraz poruszyć.

Zza jakiegoś drzewa wyszedł Wembleth, zobaczył pistolet w dłoni Roxanny i wycofał się chyłkiem.

- Nie potrzebuję twojego flyera - powiedziała Roxanny.

- Mamy statek. Wembleth! Wsiadaj! Możesz wstać, Luis?

- Nie, cholera! - powiedział Louis.

Pochyliła się i podniosła go w ramionach. Noga i biodro były bezwładne, jakby pozbawione kości. Kiedy wrzasnął z bólu, prawie go upuściła. Eksplozja bólu zmiotła resztki myśli i odpłynął.

*

Louis leżał na plecach. Na suficie leciał jakiś talk show, ale głosy nie pasowały do obrazu. Aha, ktoś wyłączył dźwięk. Głosy mówiły już od jakiegoś czasu, w hałaśliwym tle, które Louis uznał za odgłosy statku.

- Kiedyś miałem braci - Wembleth brzmiał jak ktoś zamroczony środkiem odurzającym. Translator Wembletha brzmiał rzeczowo i inteligentnie. - Zostali u siebie, kiedy przenieśliśmy się z ojcem do...

- ...często się przenosiliście? - władczy, męski głos, którego Louis jeszcze nie słyszał.

- Tak - odpowiedział Wembleth.

Roxanny strzeliła do niego.

Louis nie potrafił w to uwierzyć. Jak ciężkie miał obrażenia? Czuł się otepiały, miałby kłopot z uwiarygodnieniem prostej historii. Gdyby Luis Tamasan został przesłuchany, powiedziała by o wiele za dużo. Louis spróbował poruszyć się.

Nie czuł zbyt wiele. Z tyłu szyi czuł jakieś łaskotanie. Mógł poruszać oczami, a także lekko głową. Widział tylko, że jest nagi, unieruchomiony w urządzeniu podobnym do ławy do rozciągania... albo do przedziału intensywnej opieki medycznej wojskowej wersji automeda. Nasłuchiwał głosów, próbując je rozróżnić.

- ...bracia? - Mężczyzna, oficer.

- Przybrani bracia. Rośli szybciej ode mnie... zostali ze swoimi, żeby znaleźć partnerki.

- Poznałeś wiele gatunków...?

- Dwadzieścia, trzydzieści gatunków - Wembleth - ...uprawiałem *rishathra* z...

Wydawało mu się, że domyślał się, co się stało.

Położony pod Pierścieniem statek odpalił do góry pociski antymaterii. W ten sposób

nie trzeba było szukać istniejącego oka cyklonu. Jeden pocisk wystarczył, żeby zerwać piankową izolację chroniącą *scrith* przed meteorytami. Kolejny, żeby otworzyć przejście w podłożu ze *scrith* i położonej nad nim ziemi, na tyle duże, żeby zmieścił się w nim swobodnie mały wojskowy transportowiec.

Plan był szalony, bezwzględny, prosty i skuteczny. Zamiast układać skomplikowane plany dalekiej podróży, powinien był to przewidzieć.

- Nigdzie nie dotrzesz, jeśli nie znasz... *reshthra*... nie warto zgadywać... - głos Wembletha.

- Wojny? - głos Roxanny. - Walczycie...?

- Widziałem jak mięsożercy walczą z roślinożernymi... czasem jak ich jedzą. O to ci chodzi?

- Uk.

Co? Nielatwo było odwrócić głowę: Louisa krępowała siatka przyłączy, a poniżej szyi utracił wszelkie czucie. Zauważył jednak Hanumana, w klatce na tyle dużej, że pomieściłaby kżina. Ich spojrzenia zetknęły się we wzajemnym współczuciu. Potem coś odcięło Louisowi widok.

Roxanny Gauthier trzymała się za przysadzistym mężczyzną, być może Jinxem. Obydwoje mieli na sobie bluzy mundurowe z insygniami ARM. Mężczyzna stał nad Louisem, oceniając go wzrokiem.

- Ty jesteś pewnie Luis Tamasan - powiedział.

- Zgadza się - powiedział Louis Wu.

- Zaatakowałeś jednego z moich ludzi.

I pożałowałem tego.

- Przepraszam.

- Jestem major detektyw Schmidt. Jesteś więźniem cywilnym. To daje ci pewne prawa, ale jesteś w zbyt oplakany stan, żeby z nich korzystać. W odpowiedniej odległości strzał z głuszaka tylko ogłusza, ale ty stałeś zaraz obok detektywa Gauthier. Twoje kości od biodra do kolana zostały połamane na drobne odłamki. Nasz automed wyleczy cię, o ile nie będziesz się ruszał przez jakiś czas. Pięć dni.

- Niemzas. - Lepiej udawać miłego. - Dziękuję, sir. Bez pańskiej pomocy pewnie zostałbym kaleką na całe życie.

Oficer uśmiechnął się szeroko.

- A tak. Mogę uwolnić ci ręce? Wtedy mógłbyś jeść. Inaczej zostaniesz podłączony do przewodów.

- Nie będę próbował się uwolnić - powiedział Louis.

- Mógłbyś zrobić sobie przy tym sporą krzywdę. W porządku - łaskotanie za szyją ruszyło w dół kręgosłupa. Poczul ramiona, lewe bardzo obolałe, posiniaczone od łokcia do czubków palców, dalej aż... Hiiiiii!... Czucie cofnęło się. Nadał czuł siniaki na żebrach, ale już nie tę przeszywającą, rozdzierającą agonię, która zaczynała się w jego lewym biodrze.

Kątem oka zauważył, jak Schmidt manipulował pilotem. Talk show zniknął, zastąpiony obrazem Pierścienia, wybiegającego z sufitu w dół po prostokątnych ścianach.

- Skąd pochodzisz? - zapytał Schmidt.

- Proszę obrócić obraz. Jeszcze. W porządku. Patrzy pan na Wielki Ocean. Tam, przy krawędzi obrotowej... - Louis zaczął opisywać wioskę Tkaczy, w której mieszkał przez ostatni rok. Ludzi, domy, rzekę, odwiedzających Rybaków, oko sieci przyczepione przez Zatylnego (Chirona) do kamiennej ściany wąwozu. ARM nie mieli sposobu, żeby to sprawdzić. Gdyby mogli, Tkacze opowiedzieliby im historię o Louisie Wu i Zatylnym jako Vashneesht, którzy prowadzili jakąś sprzeczkę.

Zaczynał już jednak odpływać. Louis od dawna nie czuł się pijany, ale to uczucie było podobne.

Schmidt przybliżył obraz, skupiając się na rejonie Wielkiego Oceanu.

- Mieszkasz tam? Z rodzicami? Kto jeszcze? Rodzina kzinów? Ten lalkarz, o którym nam opowiadałeś?

- Nie, Chiron nie. Finagle jeden wie, gdzie on mieszka - odpowiedział ze śmiechem, który chciałby umieć stłumić. Język w ogóle go nie słuchał. - W wiosce nie ma kzinów, mieszkają gdzieś na Wielkim Oceanie. - Gdyby go naciskali, ujawniłby kolejną półprawdę: że Chmee mieszkał wśród kzinów, którzy przejęli Mapę Ziemi z tubylcami i całą resztą.

- Mnóstwo kzinów ma na imię Chmee - powiedział Schmidt. - To jakiś ich legendarny bohater. Co masz na myśli, mówiąc o Mapie Ziemi?

Louis uświadomił sobie, że myślał głośno, paplając bez opamiętania.

- Mapa Ziemi? - powtórzył Schmidt stalowym tonem.

- Tutaj, sir - Louis wskazał na suficie miejsce na Wielkim Oceanie, w którym o sto tysięcy mil w kierunku obrotowym od Mapy Marsa rozciągały się wokół Bieguna Północnego ziemskie kontynenty. Wiedział już, że nie zdoła zachować tajemnic. Może odurzyli go, a może było to tylko działanie środków przeciwbólowych. Wytrzyma, ile tylko da radę, a potem zdradzi im swoje prawdziwe imię i zobaczy, jak Roxanny rzuci się na niego.

- Cholera - powiedziała Roxanny. - Trzymają tam ludzkich niewolników?

- Homo habilis - powiedział Luis. - Reprodukatorów Paków.

- Sprzed ewolucji? - zapytał Schmidt. - Podobni do szkieletów znalezionych w wąwozie Olduvai?

- Nigdy ich nie widziałem - powiedział Luis. - Chciałbym zobaczyć ich nosy.

- Może są lekko zakrzywione? - powiedział Schmidt, wyraźnie mówiąc do rejestratora. - Na ile wiemy, bilion reproduktorów Paków miał ćwierć miliona lat na ewolucję, której nie przeszkadzali eliminujący mutanty protektorzy. Kzinowie utrzymywali zapewne do pewnego stopnia hodowlę selektywną. W każdym razie, te zwierzaki nie mogły stać się prawdziwymi istotami ludzkimi, zgadza się, Luis?

Louis mówił wolno.

- Mogli wykształcić inteligencję. Nam to się udało. Planowaliście inwazję? - Roześmiał się. - Misję ratunkową? Ci archaiczni kzinowie zbudowali największy statek morski w historii, i to tysiąc lat temu. Nie używają tylko włóczni i pałek.

- Damy sobie radę ze statkami morskimi. Teraz ten lalkarz. Jaką technologię posiada? Osobliwość?

Głuchy stuk.

- Skąd mam wiedzieć, co to jest osobliwość? - powiedział Louis w roli Luisa.

Usłyszał, jak mimowolnie mówi dalej.

- Podobne do miedzianych pajęczyn kamery nakładane rozpylaczem? - Jego głos utonął w ryku nagrania. Na suficie rozbłyskiwał nieznan symbol zagrożenia. *Przebiecie kadłuba w rufowym zbiorniku towarowym na bakburcie. Utrata zasilania w sekcji drugiej i trzeciej.* Schmidt i Roxanny wyciągnęli broń, odwrócili się i pochyliwszy, przeszli przez małe owalne przejście. - Posiada też dyski transferowe - powiedział w pustkę Louis.

- Co to był za dźwięk?

Szarą Piastunką zatrzęsło. Grawitacja zniknęła.

- Intruzi - powiedział Hanuman. - Uratują nas albo zabiją. Oczekuj niespodzianek. Żaden protektor nie zostawiłby nas w rękach obcych.

- Dlaczego nie? - Louis usłyszał w swoim głosie jęk. - Dlaczego do cholery nie zostawiają nas po prostu w spokoju?

Nie usłyszał odpowiedzi Hanumana. Zrobiło się zbyt głośno. Atakowany abordażem statek kosmiczny stał się przerażającą komorą rezonansową.

Roxanny Gauthier zanurkowała z powrotem przez owalne drzwi i zniknęła Louisowi z oczu, okrążając go. Chwilę później w powietrzu uniósł się swobodnie Wembleth, zbyt zamroczony, żeby cokolwiek zrobić. Roxanny dotknęła paru miejsc na klatce Hanumana i otworzyła ją.

- Nie wiem, co to jest - mówiła histerycznym szeptem. - Nie kzinowie. Koszmar. - Spojrzała na unieruchomionego w klatce automeda Louisa i powiedziała: - Przykro mi.

- Co się dzieje? - zapytał Louis. Dotknęła jego warg palcem wskazującym. Zajął stanowisko za automatem medycznym. Widział tylko jej wycelowaną w wejście broń.

Usłyszał jakiś głos. O wiele za spokojny głos detektywa Schmidta.

- Cała załoga, prowadzimy walkę z komory antyradiacyjnej. Widzę intruzów na kadłubie i w sekcjach czwartej, piątej, szóstej i dziesiątej. Nasze silniki zgasły, ale nadal posiadamy przyspieszenie. Nie wiemy, skąd pochodzi. Znaleźliśmy się też pod własnym ogniem, zbliżają się do nas pociski ARM - sześćdziesiąt, a liczba wzrasta. Nie pojawili się jeszcze atakujący obcy. Domyślam się, że admirał detektyw Wayne nie chce, żeby nas pojmano.

- Dlaczego nie widzieliśmy, jak się zbliża? - wyszeptła. - Mają niewidzialny statek. Szszsz...

- Pociski zmieniają kierunek! - głos Schmidta zanikł w ryku zakłóceń statycznych.

W małym wejściu mignął jakiś cień. Roxanny strzeliła i zakłęła. Istota przypominała sfilmowanego w przyspieszeniu małego człowieka. Zanim Roxanny zdołała się odwrócić, znalazł się za nią. Reszty Louis nie widział.

Przez drzwi przemknęły nieco wolniej trzy bardziej zwaliste ludzkie kształty. Zamknęły za sobą właz. Miały na sobie przylegające kombinezony ciśnieniowe. Rozstawiły wokół Louisa balon z nadmuchiwanymi przewodami: wielką, niestandardową kapsułę ratunkową. Nie czekały, aż napełni się powietrzem.

Istnieje wiele gatunków ludzi gór wylewowych, jednak wszyscy wyglądają mniej lub bardziej podobnie: przysadziste ciała, krótkie grube ramiona i nogi, duża pojemność płuc, chroniące przed zimnem gęste futro, pozbawione owłosienia twarze. Ta trójka była kiedyś ludźmi gór wylewowych. Teraz już nimi nie byli. Mieli na sobie kombinezony ciśnieniowe i wielkie kuliste hełmy, ale zdradzały ich twarze: stwardniałe bezzębne usta podobne do spłaszczonych dziobów, wielkie rzymskie nosy, pozbawiona owłosienia zmieniona w pancierz pomarszczona skóra. Wygląd mumii przy niesamowitej zręczności. Ci trzej jedli drzewo życia. Byli protektorami.

W polu widzenia pojawił się czwarty, ciągnąc nieprzytomną Roxanny. Ten także był protektorem, ale nie z ludu gór wylewowych. Mniejszy, smuklejszy. Pozbawiona wyrazu twarz z nosem nie większym niż u małpy. Louis nie rozpoznawał gatunku, ale to nie był osobnik Wiszącego Ludu. Do tej pory myślał, że akcję zaplanował Grajek. Teraz nie był już tego taki pewny.

Wepchnęli Wembletha, a potem Roxanny, do kapsuły ratunkowej. Hanuman wczołgał się do środka bez oporu. Wtedy protektorzy odwrócili się w stronę Louisa.

- Jestem ranny - powiedział. Żadnej reakcji.

Przyglądali się badawczo otaczającej go maszynerii, rozmawiając zwięźle w języku, którego nie było w translatorze Louisa. Potem wyłączyli wszystko. Kiedy jeden z nich sięgnął za kark Louisa, ból uderzył go jak ciężarówka.

Ze wszystkich sił starał się nie zemdleć, skupiając uwagę na oddychaniu. Potem przypominał sobie całkiem sporo. Dotyk wielkich dłoni o zakończonych tępo palcach i gruzłowatych kostkach. Zmarszczki w kącikach brązowych oczu. Polecenia wydawane monosylabami przez tego smukłego, nie pasującego do reszty protektora. Pozostali odłączyli Louisa od jednostki intensywnej opieki, wepchnęli go do kapsuły ratunkowej i zamknęli ją szczelnie. Coś wciąż unieruchamiało mu biodro i nogę. Dwaj protektorzy przyglądali się badawczo maszynerii, w której wcześniej leżał, podczas gdy trzeci wycinał w kadłubie szeroki otwór.

Kapsuła wypadła w przestrzeń razem z uciekającym powietrzem.

Rozdział 14

Lud Gór Wylewowych

Szara Piastunka była jednostką wojenną ARM, z budowy podobną raczej do włóczni niż do statku, z przycumowanymi do niej podłużnie kilkoma mniejszymi jednostkami. W pobliżu dzioba przyczepił się jak pijawka jakiś obcy statek. Jaśniejszy od Szarej Piastunki, przypominał szkielet samogłowa: najpierw kabina, za nią wydłużona kratownica prostopadłych dźwigarów podobnych do używanych na przeznaczonych do przenoszenia skał i rudy statkach górniczych z Pasa. Na pierwszy rzut oka Louis nie zauważył nic, co choćby przypominało napęd.

Protektorzy wyskoczyli w próżnię za kapsułą ratunkową. Z położonej dalej w kierunku rufy części *Szarej Piastunki* wyłonili się inni, również protektorzy ludu gór wylewowych. Część z nich zaholowała kapsułę ratunkową do statku samogłowa i przycumowała ją przy kratownicy. Potem wzniesli się na pióropuszcach rakiet, pozostawiając więźniów w otwartej próżni.

Może wskutek działania leków, może dzięki mechanizmom obronnym organizmu, ból minął jak odpływ, Louis rozejrzał się po wszechświecie.

Nieruchomy jeszcze chwilę temu, pył drobin światła zniknął w okamgnieniu. Sondy szpiegowskie zmiecione z nieba dłonią Boga, ale w jaki sposób?

Roxanny poruszała się, próbowała obudzić ze złego snu. Hanuman tylko obserwował. Wembleth był roztrzęsiony. Odezwał się. Zauważył, że nie rozumieją go, zmienił język. Translator przekazał: - Nie rozumiem.

- Mów do mnie, Wembleth - powiedział Louis.

- Gdzie jestem, Luuiis?

- Pod Pierścieniem.

Wembleth podniósł wzrok na zasłaniającą pół nieba czarną ścianę.

- Spadamy.

- Nie mamy w co uderzyć. Można się do tego przyzwyczaić...

Protektorzy wrócili. Dwaj z nich popychali jakiś słusznych rozmiarów obiekt: automed. Przycumowali go do kratownicy ładunkowej obok kapsuły ratunkowej. Mieli też

inne przedmioty do umocowania. Potem cała grupa oddaliła się do kabiny, pozostawiając jednego na kratownicy.

Szara Piastunka zniknęła im nagle z oczu.

Poza lekkim drżeniem Louis nie poczuł żadnego przyspieszenia, czuł jednak jak unoszą się jego włosy. Musieli pędzić z przyspieszeniem rzędu setek *g*. *Szara Piastunka* po prostu zniknęła. Nie zauważył nic podobnego do silników raketowych, czy manewrowych.

Wembleth zasłonił twarz rękami.

Statek podążał śladem nici rur wylewowych pod czarnym spodem Pierścienia. Po przeciągającej się godzinie, według hologramowego zegarka na dłoni Louisa, wyskoczył za rurą wylewową przez krawędź w oślepiające światło słońca.

Louis spoglądał w dół po wewnętrznej ścianie krawędzi, odległy o tysiąc mil od wznoszących się u jej podstawy kilku maleńkich stożków. Za nimi ciągnęło się rozległe wybrzeże - biorąc pod uwagę wysokość na jakiej się znajdowali, jakieś dwadzieścia do trzydziestu tysięcy mil linii brzegowej - a za nim nie kończący się obszar błękitnej wody, w której z tej wysokości widać było strukturę dna morza, a na niej rozsiane rzadko grupy wielkich, płaskich wysp.

Archipelagi wyglądały dziwnie. Wszystkie były podobne, ale zwracało uwagę coś jeszcze. Louis nigdy nie widział nic podobnego do nich, a już samo to oznaczało, że spoglądał na Drugi Ocean.

Opadali w stronę ściany krawędziowej.

- Wembleth?

- Roxanny? Możesz mówić?

Zamrugła.

- Luis? Ciebie też zabrali. Gdzie jesteśmy? Kim są ci...

- To ludzie gór wylewowych - powiedział Louis. - Jest mnóstwo gatunków. Wiecie w ARM coś o...?

- Tam w dole pod nami, to są właśnie góry wylewowe - powiedziała. - Są większe niż na to wyglądają. Wiesz, czym są?

- To po prostu góry - powiedział Louis, skrycie rozbawiony.

Góry powiększyły się. Od podstawy każdego stożka wybiegało kilka srebrnych nici.

- Pod podłożem Pierścienia biegną rury, które pompują szlam z dna morza przez krawędź. W przeciwnym wypadku, cała warstwa gleby skończyłaby **na dnie morskim** i nic by nie rosło.

Opadali w stronę jednego ze szczytów.

- Te góry to oparte o ścianę krawędziową wysokie na czterdzieści do pięćdziesięciu kilometrów sterty odpadów - powiedziała Roxanny. - Są zamieszkane. Widzieliśmy wędrujące między szczytami balony. Ale wydaje mi się, Luis, że zostaliśmy zaatakowani przez protektorów. Wiesz coś o protektorach?

- To samo co *Vashneesht*? Czarodzieje. Bardzo inteligentni, bardzo waleczni, urodzeni w pancerzu. Byliśmy ciekawi, czy to mit. Zachowały się pewne artefakty.

- Och, są prawdziwi. Jeden z nich różnił się od reszty - powiedziała Roxanny. - Siedemset lat temu do układu Sol dotarł z jądra galaktyki pewien prymitywny protektor. Z twarzy podobny był właśnie do tego.

- Joker. To ich dowódca - powiedział Louis.

- Skąd wiesz?

Protektorzy wampiry, Bram i Anna, odkryli, że protektorów gór wylewowych łatwo było zniewolić. Ludzie gór wylewowych nie mogli mieszkać na równinach. W każdym przypadku, cały gatunek był odizolowany na jednej górze jako pozbawieni możliwości ucieczki zakładnicy. Protektor gór wylewowych od początku istnienia znajdował się w pułapce.

Tego Luis nie mógł wiedzieć, powiedział więc:

- Słyszałem, jak wydawał rozkazy.

Pełzli z nieba w dół w kierunku jednego ze szczytów. Louis usłyszał wysoki jęk i poczuł drżenie kapsuły ratunkowej. Statek nie miał opływowych kształtów. Opadali teraz obok pokrytego lodem szczytu. O wiele niżej dało się zauważyć zielen. Statek podszedł bliżej i opadał wzdłuż układających się schodkowato uskoków. Louis dostrzegł już drzewa, tarasowate pola oraz usypany w regularne stożki śnieg. Całe mile poniżej rozciągał się zapierający dech w piersiach widok ciągnącego się w nieskończoność lądu z misternie wyrzeźbionymi maleńkimi morzami, rzekami, pasmami wzgórz.

Rozległo się głucho uderzenie. Louis poszybował w kierunku ściany kapsuły. Potem wyłączył się generator grawitacji i osunął się po krzywiźnie ściany przy pełnej grawitacji. Nogę i biodro przeszył nagły ból.

Nie stracił zupełnie przytomności.

- Na wojnie dzieją się różne rzeczy, Luis - szeptała do niego Roxanny. - Nie wiń mnie. - Tymczasem protektorzy krzatali się po lodzie i skałach, odczepiając zabrane z pokładu *Szarej Piastunki* skarby i odnosząc je. Kilku było zajętych automedem *Szarej Piastunki*.

Joker otworzył balon. Ciepłe powietrze wyleciało, do środka wpadło rzadkie i zimne. Joker wszedł do środka, powęszył, przyjrzał się po kolei każdemu z jeńców. Roxanny była

czujna, Wembleth kulił się zdjęty grozą, Hanuman spojrział protektorowi prosto w oczy. Nie próbowali nawet mówić, ale każdy od razu rozpoznał w drugim protektora.

Zachowując szczególną ostrożność, joker dotknął nogi Louisa i opatrunku.

Wembleth wystrzelił w stronę wyjścia. Joker zamachnął się w jego stronę i chybił... a może zmienił zamiar. Wembleth popędził po tarasie, minął stożkowate domy i zniknął im z widoku.

*

Wembleth znowu się dusił. Miał za mało powietrza. Wydawało się, że ludzie wokół nie mieli kłopotów. Kilkoro dzieci przyglądało mu się ciekawie.

Chwycił otrzymany od Roxanny translator. Teraz nauka ich języka byłaby łatwiejsza... ale i tak potrwałaby całe godziny. Obcych zawsze traktowano dobrze, ale *Vashneesht* też był tu obcy. Wembleth wiedział, że musi ukryć się, zaraz i bez pomocy.

Domy były wysokimi kopcami śniegu, w których za drzwiami służył pojedynczy mały otwór. Szybko by go w nich znaleziono, zwłaszcza, że na zewnątrz prowadziło tylko jedno wyjście. Zastanawiał się, czy nie schować się w śnieżnej zaspie, ale tylko przez chwilę. Zamarzłby. Nie był dość ciepło ubrany. I zostawiał ślady!

Skorzystał z okazji, żeby zawrócić na grzebieniu nagiej skały. Poszedł nim aż do miejsca, w którym mógł przeskoczyć nad śniegiem na przekrzywiony pień wielkiego łokciodrzewa. Kiedy skoczył, kolana ugięły się pod nim. Wylądował na zboczu, pośliznął się, złapał oparcie i wdrapał z trudem po sześćdziesięciu stopach gołego pnia. Wierzchołek pokrywała gęsta, zielona kępa. Wembleth zagrzebał się w niej.

Widział, co się dzieje na zewnątrz, trochę.

*

Czterej protektorzy gór wylewowych, nie osłonięci przed zimnem niczym poza własnym gęstym białym futrem, wcisnęli zabranego z *Szarej Piastunki* automeda w otwór kapsuły ratunkowej.

Kiedy go podnieśli, Louis jęknął. Protektorzy byli jednocześnie zadziwiająco silni i zaskakująco delikatni; mimo wszystko, zabołało. Położyli go w przedziale intensywnej opieki. Jeden z protektorów sięgnął ręką za jego głowę. Utracił czucie poniżej krzyża.

Chociaż wojskowy automat medyczny został odłączony od *Szarej Piastunki*, w jakiś sposób udało im się go uruchomić.

Na głos Roxanny, joker odwrócił się.

- Pogwałciliście kilka tuzinów przepisów ARM i związanych z nim rządów.

Joker odpowiedział w nieznaną mowę.

Z pewnością translator Roxanny nauczy się tego języka. Dobrze, bo opanuje go też urządzenie Louisa. Unieruchomiony i tak niewiele więcej mógł zdziałać. Louis zasnął.

*

Wembleth obserwował przez listowie, jak protektor wyszedł z kapsuły ratunkowej. Tuż za nim Roxanny, za którą ruszył jakiś tuzin dzieci. Przez jakiś czas protektor szedł śladem Wembletha, potem wskoczył na skalny grzebień, zbadał go węsząc przy ziemi, po czym ruszył prosto w jego stronę. Wbiegł lekko po pniu. Sięgnął w głąb kępy i wyciągnął Wembletha na otwartą przestrzeń.

Schodząc, trzymał go jedną dłonią głową w dół. Ze strachu i zimna Wembleth całkowicie znieruchomiał.

*

Wewnątrz kapsuły ratunkowej tłoczył się tłumek dzieci, na zewnątrz roilo się ich jeszcze więcej. Hanuman błaznował przed nimi. Kiedy Louis poruszył się i obudził, spłoszyły się i cofnęły.

Uśmiechnął się do dwóch tuzinów oczu i ściany białego futra.

- Cześć - powiedział. Odpowiedziało mu kilka głosów. Translator milczał.

W większej części ból powyżej pasa - w lewym ramieniu i żebrach - zelżał. Ciekaw był, jak długo miał trwać ten stan. Roxanny i joker wracali. Roxanny trzymała za rękę Wembletha.

Nie mogli przebić się przez tłum, żeby wejść do kapsuły. Nie próbowali. Joker zaczął pouczać dzieci, wskazując od czasu do czasu na ludzi i Wembletha. Dzieciaki w środku nic nie słyszały, wyszły więc. Wkrótce joker odesłał do środka Wembletha i Roxanny, nakazał gestem wyjście czterem przebywającym wciąż wewnątrz dzieciakom i zamknął kapsułę.

Roxanny rzuciła gniewne spojrzenie jokerowi, oddalającemu się po rozpórkach kratownicy ładunkowej.

- Nie chce mówić - powiedziała gorzko.

- Translator nie działa?

- Translator jest w porządku, ale on nie ma nic do powiedzenia.

- Ukrywasz jakieś tajemnice ARM? - zapytał Louis.

- Ona też! Tak, ona, tyle mi powiedziała. Powiedziała, że na imię ma Prozerpina.

Zabrał głos Wembleth, szcękając zębami.

- Zabiera nas na kolejną przejażdżkę - powiedział jego translator.

- Zniesiesz to? - zapytał Louis.

Mężczyzna zadygotał gwałtownie.

- Ostatnim razem obsikałem sobie ubranie. Dziękuję, że nie zwróciłeś na to uwagi.

Louis wciągnął powietrze w nozdrza. Powietrze w bańce cały czas pachniało czysto i świeżo.

- Protektorzy budują dobre maszyny - powiedział. - Damy radę. - Zauważył, jak joker wsiadła do kabiny pilota.

Grawitacja zniknęła.

- Damy radę - powtórzył.

Statek odsunął się od klifu, po czym popłynął prosto do góry. Błękit nieba przeszedł w czern.

- Rozpracowałem ten statek - powiedział Louis. - Kontrola grawitacji...

- Magnetyczny - przerwała mu Roxanny. - Na pewno wykorzystuje sieć. W podłożu Pierścienia znajduje się sieć nadprzewodników, Luis. Jeśli ten statek jest oparty na napędzie magnetycznym, zyskuje siłę parcia dzięki Pierścieniowi. Zupełnie, jakby zostawić silnik w domu. Poczulałam, jak podnoszą mi się włosy. A ty?

- Zgadza się, ale miałem na myśli grawitację w kabinie. Potężna, ale wyczuwam wahania. Czemu Vashneesht tego nie naprawi? Wydaje mi się, że są zbyt aroganccy, żeby testować to, co zbudują. Wszystko robią za pierwszym podejściem.

- Wszystko sobie przemyślałeś, dzieciaku, prawda?

Louis zarumienił się.

- Mniejsza z tym - powiedział. - Napęd rzeczywiście jest magnetyczny. W ten sposób, pozostając blisko sieci nadprzewodników można osiągnąć praktycznie nieskończony zasięg i ogromne przyspieszenie. Można też użyć jej jako broni, do odpychania pocisków i statków. Mogłaby też służyć jako wiadomość.

- Wiadomość?

- „Nie mogę was zaatakować. Mam wyłącznie funkcje obronne”. Coś jak fort.

- Aha. A może po prostu: „Zakaz wstępu”.

- Znowu spadamy! - wypalił Wembleth - Dokąd lecimy, Roxanny?

Roxanny pokręciła głową.

Minęli cudownie fraktalną linię brzegową, składającą się z zawijasów zatok i plaż, i znaleźli się nad oceanem, na którym rozsypano wyspy. Dopóki widziało się w nich wyspy, nie postrzegało się ogromu ich prędkości, były to jednak mapy światów w skali jeden do jednego.

Wyspy położone bliżej brzegu Drugiego Oceanu były nieco zniekształcone perspektywą. Poza tym, wszystkie stanowiły mapę tego samego świata. Przecięty pośrodku

kregosłupem gór wydłużony kontynent, cztery mniejsze lądy i archipelag rozrzuconych wysepek, wszystko w kierunku przeciwbrotowym od głównej masy lądowej. Wszystkie lądy wykazywały strukturę ziarnistą. Gdyby mieli powiedzieć komuś, gdzie byli - dajmy na to Grajkowi, gdyby udało im się zdobyć jakiś komunikator - w jaki sposób mogliby to zrobić?

Jednak cienie różniły się. Na kilku wyspach dostrzegł wstęgi, plamki i łaty cienia.

- To Ocean Drugi! - powiedziała Roxanny. - Jak sądzisz, zabierze nas na jedną z tych map?

- Pewnie tak. Co myślisz o tych cieniach, Roxanny?

- Jesteśmy za wysoko.

Louis nie odpowiedział. Co mógłby o tym wiedzieć Luis Tamasan? Jednak w miejscu, gdzie zawsze było południe, cienie nie zdarzały się tak po prostu, a Louisowi Wu wydało się to dziwne.

- Luis, Wembleth, wiecie, że na Pierścieniu są dwa oceany? - powiedziała Roxanny. - Macie tu całe miliardy niewielkich płytkich mórz o pofalowanej linii brzegowej, która zapewnia tubylcom mnóstwo dogodnych zatok i przystani. Macie całe biliony kilometrów wijących się rzek. Ale macie też dwa ogromne, równoważące się wzajemnie oceany. Na jednym, twoim, Luis, leżą mapy wszystkich zamieszkanego światów w Poznanej Przestrzeni. A na tym - ta powtarzana w nieskończoność mapa. Przypuszczam, że to przedstawienie jakiegoś świata w skali jeden do jednego, ale nie jest to żaden świat znany ARM.

Louis zaczął się śmiać.

Roxanny rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Istnieją trzydzieści dwie takie mapy - powiedziała.

- Wszystkie pokazują ten sam świat! Kiedy wylądujemy, nie będziemy nawet wiedzieli, na której jesteśmy. Czy to cię tak rozbawiło?

- Zgadza się. Czy ARM ma jakiegokolwiek pojęcie, jak wyglądał ojczysty świat Paków?

- Wieczna strefa wojny. Każdy protektor Paków dąży do przejęcia świata przez jego linię genetyczną. Mówię tylko, co słyszałam na odprawach - powiedziała Roxanny. - Wszystko co wiemy, zdobyliśmy za pośrednictwem Jacka Brennana od zabłąkanego protektora Paków. Brennan sam był zmienionym w protektora Pasiarzem, któremu ani trochę nie można było zaufać. Nie wiemy więc, jaki kształt mają kontynenty świata Paków. Może potrafią je zmieniać. To potężne istoty.

- Ten joker - ona przypomina szkielety reproduktorów Paków, które wciąż znajdujemy w Azji i Afryce. Skąd ona może pochodzić? Z ojczyzny Paków? A może z Mapy Ziemi. Mówiłeś, Luis, że mapę Ziemi zajmowali pierwotnie reproduktory Paków.

Statek opadał w stronę grupy wysp w pobliżu przeciwbrotowego wybrzeża Drugiego Oceanu... oddalonego może o jakieś pięćdziesiąt tysięcy mil. W miarę jak ziemia zbliżała się na ich spotkanie, pojawiły się szczegóły. Na ziemi drgały półksiężycy i sadzawki cienia... skoro jednak słońce stało dokładnie nad nimi, nie mogły być cieniami. Wyglądały jak piktogramy, albo pismo. Osadzona w okolicach środka lądu pojedyncza góra błyszczała w słońcu. Czyjaś siedziba? Z oknami?

Ziarnista struktura ziemi przeszła w nakładające się na siebie różnych rozmiarów kropki, okrągłe elementy krajobrazu, zupełnie jakby ten ląd przeszedł bombardowanie meteorytów. Przemknęli nad lasem, zwolnili. Louis rozpoznał zarośla łokciodrzew i inne znane mu rośliny.

- Większość roślin i zwierząt Pierścienia wyewoluowało na pewno na świecie Paków - powiedział.

- Dobrze, Luis - Werbalny odpowiednik poklepania po głowie.

Coś w tych wzorach...

- To ogród - powiedziała Roxanny.

- Tak wielki? Roxanny? - Nadal lecieli na wysokości paru mil.

A jednak miała rację. Choć ta ziemia z całą pewnością nie była ziemią uprawną, z równą pewnością została ukształtowana. Różnorodność i barwy: tęczowe zmarszczki, które musiały być ciągnącymi się przez tysiące mil kwadratowych kwietnikami; rozmaite kępy drzew we wszystkich barwach jesieni i nie tylko, pozornie wciąż nie większe od włosów na brodzie dandysa. Ocieniona czarnymi łukami sawanna. Srebrne talerze sadzawek, jezior, mór, z położonymi centralnie kropeczkami wysp.

- Wszystkie formalne ogrody są zbudowane na planie prostokąta, chyba że mają wyglądać dziko - powiedziała Roxanny. - Jaki ogród zbudowany jest w całości z okręgów, z których żaden nie jest takiego samego rozmiaru co inny? To wygląda jak... właśnie.

Jak Księżyc, pomyślał Louis.

- Jak wojna? Wszędzie okręgi, wszędzie kratery. Ojczyzna Paków.

- Vashneesht - powiedział kategorycznie Wembleth.

- Zgadza się, joker próbuje zrobić na nas wrażenie - powiedziała Roxanny. Louis roześmiał się.

Dostrzegali wyzierające spoza obłądnych kolorów prostoliniowe zarysy jakichś kształtów. Opadli z głuchym uderzeniem. Grawitacja przestała się wahać.

Rozdział 15

Prozerpina

Posadziła statek magnetyczny w ogrodzie, sześć mil od siedziby Przedostatniego na głównym kontynencie. Zaledwie zabezpieczyła silniki, Prozerpina wyturlała się z kabiny i pobiegła na rufę. Poczucie kolejności rzeczy mogłoby pomóc obcym dostosować się do sytuacji, ale jeśli da im zbyt dużo czasu, mniej się dowie.

Przez całe miliony falanów odizolowana, pozbawiona zmysłów, uwięziona w Strefie Odosobnienia - Prozerpina nadal potrafiła wyciągnąć ogólne wnioski na temat historii Pierścienia: wewnętrznych walk, gry o dominację, przekształcania wielkich jak światy elementów topografii, zmiennych sojuszy, zmian wzorców genetycznych...

Istniało tylko jedno centrum napraw, położone po drugiej stronie Pierścienia od tego miejsca, Strefy Odosobnienia. Centrum napraw można było uznać za naturalną salę tronową Pierścienia. Obecnie rządził nim ghul, co wychodziło światu na dobre. Brakowało mu doświadczenia i bywał lekkomyślny (niedobrze), przypuszczalnie był samcem. Samce docierały dalej. Tam, gdzie drzewo życia występowało rzadko, samiec znalazłby je pierwszy.

Wszystko polegało na kontroli. Wcześniej widziała przez wieki spisek za spiskiem i zawsze udawało jej się znaleźć sposób na pozostanie neutralną i uniknięcie zniszczenia. Zawsze istniał jakiś pan tworzenia, a - po wczesnym, okropnym eksperymencie - nigdy nie była nim Prozerpina.

Przesadziła skokami rozpórki kratownicy i wśliznęła się do kapsuły ratunkowej.

- Musimy porozmawiać - odezwała się kobieta.

Prozerpina dostrzegła niecierpliwosć detektyw Gauthier i była nią rozbawiona. Kobieta była młoda, choć nie jak na reproduktora. Jej postawa sugerowała inną grawitację; mowa odbiegała trochę od tej, którą Prozerpina usłyszała, podsłuchując zespół ghula. Gauthier była jednym z najeźdźców. Kiedy tylko przestanie odmawiać udzielania informacji, będzie miała wiele do powiedzenia.

Milczenie Prozerpiny sprawiło, że kobieta poczuła się nieswojo.

- Musimy rozmawiać, żeby zaczęły działać translatory - dodała.

Prozerpina nie uśmiechnęła się. Nie mogła. Rozmawiały, kiedy szukała Wembletha w

wiosce ludu gór wylewowych, ale nie powiedziały sobie nic konkretnego. Rzeczowniki, czasowniki; nie dość, żeby urządzenie mówiące Gauthier zebrało wskazówki. Gauthier coś ukrywała.

Tak samo jak Prozerpina. Zacznie rozmawiać, kiedy znajdzie taką potrzebę.

Drzewołaz przyglądał się jej i nie robił nic. Spodziewała się służalczości. Zapewne mały protektor służy komuś innemu, przypuszczalnie ghulowi.

Jeden z samców poprosił o coś łagodnym tonem. Prozerpina nie знаła jego mowy. Wkrótce miała ją rozpracować. Stał jak tubylec, nieco pochylony, ale oswojony z grawitacją Pierścienia. Na pewno nie miał wiele do powiedzenia. To, czego chciał, było oczywiste: był głodny.

Drugi samiec był ranny, unieruchomiony, nagi i bezbronny. Przyglądał się jej. Prozerpinę uderzyła jego cierpliwość. Choć nie był protektorem, był starym osobnikiem tego samego gatunku, co kobieta. To musiał być należący do ghula sługa reproduktor, Louis Wu z Kulistych Światów.

- Wszyscy jesteście głodni - powiedziała we wspólnym Prozerpina. Mężczyźni nie wyglądali na zaskoczonych, ale Gauthier aż podskoczyła. - Wszyscy możecie jeść owoce. Wkrótce dojdziemy szczegółów waszej diety. Jesteście, jak sądzę, wszystkożerni, oprócz - spojrzała na małego - oprócz ciebie. Jak się nazywacie?

Kobieta odzyskała pewność siebie. Wskazała gestem:

- Luis Tamasan. Wembleth. Roxanny Gauthier. Prozerpino? W jaki sposób nauczyłaś się naszego języka?

- Włamałam się do komputera - powiedziała Prozerpina. Zauważyła, że kobieta spięła się gwałtownie: Komputer *Szarej Piastunki* skradziony! - Wybrałam sobie imię z waszej literatury - mówiła teraz do Luisa/Louisa. Wu i mały protektor też coś ukrywali.

Klasnęła w dłoń.

- Nakarmimy was. Na zewnątrz są owoce i strumień z czystą wodą.

- Luisa ktoś musi karmić - powiedziała Roxanny.

- Musicie dowiedzieć się, co nadaje się do jedzenia. Chodź. Wkrótce wrócimy, Luis. Twoje urządzenie dostarcza ci substancji odżywczych, ale lepiej będzie zapewnić twojemu układowi trawiennemu porcję ćwiczeń.

- Dziękuję - powiedział.

Roxanny wyglądała na niezdecydowaną, ale poszła za protektorem. Za nią szedł Wembleth, trzymając Hanumana za rękę. Małpa gramoliła się szybciej, niż wskazywałyby na to jej małe nogi.

Widziana z tyłu, joker przypominała małą, wychudzoną, łysą kobietę. Miała półtora metra wysokości. Wszystkie stawy były powiększone; plecy wyglądały jak zbudowana z otoczków kolumna. Roxanny wiedziała, że powinna obawiać się tego stworzenia, ale po prostu nie potrafiła poczuć się onieśmielona.

Prozerpina mówiła do Wembletha we wspólnym. Ten trajkotał we własnym języku, a Roxanny jednym uchem słuchała jego słów.

- Matka porzuciła nas. Nigdy nie pytałem o to ojca. Pod tym względem był wrażliwy, ale słuchałem uważnie jego opowieści. Obydwoje wyruszyli na wyprawy odkrywcze. Pewnego dnia po prostu zniknęła. Niektóre gatunki tak robią, stają się złośliwymi samotnikami, jak Ludzie Bagien. Młodszy są przyjaźni i ciekawi, świetni w *rishathra*, potem coś się zmienia, rosną, zmieniają się i odchodzą na bagna. Bałem się, że ze mną stanie się to samo. Krzyżowanie gatunków rzadko się zdarza i nigdy nie wiadomo, co z niego wyjdzie.

- Uprawiałaś *rishathrę* z Ludźmi Bagien?

- Z dziewczyną z Ludu Bagien, dopóki nie znalazła partnera. Potem byliśmy przyjaciółmi. Potem zaszła w ciążę i odeszła, żeby wychowywać dzieci.

W lesie były zamaskowane przez drzewa niskie zabudowania. Drzewa wyrastały nawet z dachów. Wielkie drzewo rosło w pustym wnętrzu wysokiego na dwa piętra pierścienia.

Kątem oka zauważyła jakieś przemykające cienie. W tym dziwnym miejscu, gdzie zawsze było południe albo noc, cienie drzew nie mogły się poruszać. Roxanny była pewna, że w lesie były obserwujące ich zwierzęta.

Prozerpina była szybka. Pędziła między drzewami, zrywając i zbierając rośliny rozmaitych barw i kształtów.

- Spróbuj tego - powiedziała do długorękiego zwierzaka Luisa, wciskając mu w dłoń purpurową kluchę. Przypominała bakłazana, ale kiedy Hanuman wgrzył się w nią, trysnęła czerwonym sokiem. Hanuman zanurzył pysk w środku.

- Proszę. Proszę - Prozerpina rozdała inne owoce i czekała na ich reakcje. Żółta kula Roxanny była gorzka. Odrzuciła ją. Zielone wiśnie były jadalne, ale kwaśne przy pestkach. Wemblethowi smakowała wewnętrzna skórka cętkowanego żółtego pierścienia - musiał wsadzić głowę do środka - i purpurowa klucha Hanumana.

- Roxanny, czy to miejsce bardzo się różni od waszych Kulistych Światów?

- Bardzo.

- W jaki sposób?

- Nie jestem tu od dawna. Wciąż się rozglądam - Roxanny mówiła niechętnie. Prędeż

czy później protektor musiała zadać pytania, na które nie powinna udzielać odpowiedzi. Mimo to, mogła przecież dowiedzieć się kilku rzeczy od protektora?

Grała więc na zwłokę.

- Dowiedzieliśmy się wiele, zanim wylądował tu jakikolwiek statek. Zawsze macie tu południe. Podejrzewam, że można od tego oszaleć. Gdybyś zobaczyła zachód słońca, byłby to dla ciebie pewnie koniec świata.

Jakakolwiek kopalnia trafiłaby na próżnię. To nie takie złe. Próżnia czasem przydaje się w przemyśle.

Jeszcze rok temu zestrzeliwaliście każdy statek, który podszedł za blisko Pierścienia. Dlaczego to robiliście? Dlaczego przestaliście strzelać?

- Centrum napraw rządził protektor wampir. To on strzelał. Teraz zastąpił go inny.

- Ale tym razem postanowił być bardziej miły i łagodny?

- Jak długo bawicie się antymaterią? To musi się skończyć! Mogliście zniszczyć nas wszystkich i samych siebie. Chyba jesteś schizem. Wzdrygnęłaś się, Roxanny.

- Czyżby?

- Jesteś schizem? Byłaś? W jaki sposób cię wyleczyli?

- Przestałam to brać! - warknęła Roxanny.

- To?

- Połączone Milicje Regionalne przyjmowały kiedyś schizów na niższe szczeble. Próbowaliśmy pozbyć się tego rysu za pomocą doboru genetycznego, trudno więc znaleźć prawdziwego schiza. Istnieją jednak związki biochemiczne, które potrafią imitować ten stan. Widzisz, myślisz i słyszysz rzeczy, jakie nie śniły się żadnemu obywatelowi. Przyjmowałam je podczas szkolenia. Zdarza mi się wziąć działkę w trakcie misji, to wiele ułatwia, ale zwykle staram się nie brać. Nie jestem schizem, Prozerpino. Moje geny są czyste - Roxanny zacisnęła mocno wargi. Ujawniła o sobie o wiele więcej, niż kiedykolwiek zamierzała.

- Niższe szczeble? Czy komuś z wyższych szczebli zdarza się zostać schizem? Zresztą, nieważne. Czy wojownicy, tacy jak wy, mają dzieci, Roxanny?

- Nie, nie mogę mieć. Wzięłam zastrzyk.

Prozerpina przyglądała się jej. Potem odwróciła się, żeby zebrać więcej owoców.

- Nakarmię waszego rannego - powiedziała. - Jedz. Odkrywaj smaki. Ciesz się - machnęła szeroko w kierunku lasu i ukrytych budynków. - W tym kierunku znajdziesz strumień. Wkrótce porozmawiamy.

Roxanny przyglądała się, jak odchodzi. Czy naprawdę zostawiła ją tu, pozwalając odkrywać wszystko bez nadzoru? Perspektywa była przerażająca i nieodparta. Znajdowała się

w Ogrodzie Edenu. Przechadzał się tu Bóg. Poza tym nic jej nie zagrażało.

Ten budynek...

Budynek był toroidem o jednym wejściu, bez okien. Rosnące w środku drzewo rozmiarów sekwoi podniosło go o dwa metry ponad poziom fundamentów. Kiedy Roxanny wahała się, Wembleth podskoczył, żeby sięgnąć progu, podniósł się i wszedł do środka. Roxanny odczekała jedno uderzenie serca, po czym poszła w jego ślady. Żałowała, że nie posiada lepszego uzbrojenia niż ukryty w karku miotacz igieł.

Pobiegła po obwodzie budynku. Cały składał się z jednego, cylindrycznego pomieszczenia, przechylonego o kilka stopni. Podłoga była zanurzona głęboko w piachu i gnijących liściach. Brakowało widocznego oświetlenia, z wyjątkiem przejrzystego dachu. Żadnych dodatkowych pomieszczeń. Żadnych ubikacji.

- Wiesz, kto tak buduje? - zapytała Wembletha.

- To dzieło Vashneesht. Bardzo stare. Tych ścian nie da się uszkodzić, ale te kąty zaokrąglił wiejący przez wiele istnień wiatr. Myślę, że mieszkali tu słudzy Vashneesht. Patrz, to było łóżko.

Te odpady roślinne? Roxanny była przyzwyczajona do mat sypialnych.

Następny budynek przypominał osadzoną w gąszczu rur stację pomp. Był nią, ale mieścił też toalety, wielką wannę do kąpieli i kopczyki pyłu, które musiały być kiedyś ręcznikami. Wembleth rozumiał: znał bardziej prymitywne sposoby korzystania z odpadów jako nawozu. Ścieki i woda z kąpieli trafiały do układu zraszaczy. Całość była zasilana z dachu przetworzonym światłem słońca. Roxanny i Wembleth spędzili godzinę na kąpieli i badaniu systemu. Zdziwiający, ale wciąż działał.

Roxanny poprowadziła ich obok rzeki w kierunku przeciwbrotowym, zgodnie z ruchem prostokątów cienia. Dotarli do szerokiej plaży z jasnego piasku, w którą uderzały wielkie grzywacze nieskończonego oceanu.

Roxanny wypróbowała soczewki magnetyczne. Wiedziała, co powinna zobaczyć, ale horyzont był tylko linią mgiełki. Soczewki tylko ją powiększyły albo wyodrębniły prądy cieplne. Musiałyby sięgnąć wzrokiem setki mil, żeby ujrzeć wchodzące w skład tej samej mapy mniejsze kontynenty. Jak długo trzeba było przyzwyczajać się do skali Pierścienia?

Ze szczytu tej arkologii miałyby lepszy widok, ale była za daleko.

*

Prozerpina zatrzymała się na skraju ogrodu, żeby wydać swoim sługom polecenia. Mieli być niewidoczni dla obcych i nie zadawać się z nimi. Obcym wolno było wchodzić do dawno opuszczonych budynków Przedostatniego.

Hanuman jadł i obserwował ją z pozycji w koronie wysokiego drzewa. Prozerpina nakazała mu gestem zejść.

- Komu służysz? - zapytała.

Drzewołaż przemówił melodyjną frazą, potem przetłumaczył na wspólny.

- Grajkowi. Pochodzi od jednego z gatunków Ludzi Nocy. Nie mogę zdradzać jego tajemnic.

- Dlaczego ukrywasz przed ARM, kim jesteś?

- Trzy dni temu eksplodował statek ARM. Wydarł w podłożu świata dziurę, która zniszczyłaby nas wszystkich - Hanuman opisał szybko jej precyzyjne położenie. - Grajek naprawił ją.

- W jaki sposób?

- To tajemnica, ale on posiada ograniczone środki. Kolejne takie wydarzenie byłoby końcem wszystkiego. To łączy ciebie, Grajka i mnie. Naszą jedyną nadzieją jest utrzymanie statków ARM z dala od naszego świata. Kzinów też trzeba trzymać na dystans. Lalkarze chcieliby nas od siebie uzależnić. Z ich pomocą Pierścień stałby się tak bezpieczny, że nie nadawałby się do zamieszkania. Nikt nie wie, co mogliby zrobić Postronni. Istnieją też inne stronnictwa. Przesłuchaj detektyw Gauthier albo przeskanuj komputer pokładowy ARM. Jeśli dostarczymy któremukolwiek z najeźdźców informacji, przyciągniemy ich tu tylko, gotowych na wszystko, żeby dowiedzieć się więcej. Opowiadając im o protektorach, wystraszylibyśmy ich do nieprzytomności. Nagradzać ich bezcennymi danymi...

- Dość tego trajkotania, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Co z Luisem Tamasanem?

- Jakie źródła przeskanowałaś?

- Skanowanie to za dużo powiedziane. Ledwie miałam czas, żeby przejrzeć komputery *Szarej Piastunki* i *Gorejącej Igły Dociekliwości*.

- Poszukaj hasła „Louis Wu”.

- *Szara Piastunka* ma raport, który przedstawił Narodom Zjednoczonym po ekspedycji *Pieprzonego Łgarza*. Jego tożsamość też mam ukrywać?

- Jak chcesz. Prowadzi z kobietą z ARM niepoważną grę o kopulację i władzę.

- W porządku, jak na razie zostawmy to, jak jest.

- Co to za miejsce? - zapytał Hanuman. - Czy moim podopiecznym grozi jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie, ale pilnuj ich, jeśli chcesz. To była domena jednego z ostatnich rebeliantów, Przedostatniego - powiedziała Prozerpina. - Zechcesz mi służyć?

- Nie. - Żadnej dwuznaczności, żadnego wahania.

- Chcę porozmawiać z Grajkiem. Jak mogę to zrobić?

- Powiedz mi, co chcesz mu przekazać. Daj mi jakiś pojazd.

- Mam na wymianę całą historię tej budowli i jej regentów. Centrum napraw nie jest jedyną tajemnicą Pierścienia. Odważysz się ukrywać moją wiedzę przed Grajkiem?

- Nie. Grajek jest bardziej inteligentny niż ty czy ja, ale nie może działać bez danych.

- Gdzie jest teraz?

- W górze łuku, w pewnej odległości.

- Przylecieliście zbadać eksplozję antymaterii. Kiedy zabrał was statek ARM, zostawiłeś swój pojazd - powiedziała. Hanuman nie zareagował. Prozerpina ciągnęła: - Nie masz żadnego środka transportu. Ja mam tylko ten statek magnetyczny. Budowa kolejnego opóźniłaby nas o całe dni. Możemy poświęcić tyle czasu?

- Muszę zaprowadzić cię do Grajka.

Prozerpina zastanowiła się nad tym. Czy znajdzie sposób na obronę? Czy też - o ile tak zechce Grajek - nadeszła jej pora, aby umrzeć?

- Najpierw dokończę wszystko tutaj - powiedziała. - Poczekaj do jutrzejszej nocy.

*

Louis Wu wcale nie czuł się nieszczęśliwy. Rozciągnięty w przedziale intensywnej opieki automeda, nareszcie mógł odpocząć. Nikt niczego od niego nie oczekiwał. Niech inni radzą sobie z Wojną Rubieży, zbiornikami antymaterii, rozgrywkami protektorów. Drzemał i myślał, i znowu drzemał...

Aż zasnął lub został uśpiony. Obudził się pod wysokimi ciemnymi drzewami. Masywny automed ARM nie był już przyczepiony do statku. Stała nad nim joker.

Próbował nie okazywać zaniepokojenia faktem, że wróciła sama. Pozostali musieli być w towarzystwie Hanumana: chroniłby ich.

- Czujesz się dobrze? - zapytała.

- Sprawdź odczyty - powiedział Louis.

Zrobiła to.

- Rany się goją. Dostajesz substancje odżywcze i coś na uspokojenie. - Postukała w jakiś ekran. - Tego nie dostawałbyś, gdybyś nie miał obrażeń wewnętrznych. Wciąż się goją. Wydaje się, że ta druga mieszanka powstała z korzenia drzewa życia albo jakiegoś syntetycznego analogu, ale maszyna tego akurat ci nie podaje.

- Drzewa życia? Naprawdę? Z tego...

- Tu, ten przewód.

Louis spróbował podnieść się.

- Nie widzę go.

Naszkirowała w powietrzu znak. Louis znał ten symbol, tysiącletni znak firmowy.

- Utrwalacz.

- Ma odnawiać znużone wiekiem ciało reproduktora? A ty go nie potrzebujesz. Jesteś odmłodzonym starcem. Czy utrwalacz to jedna z tajemnic Grajka?

Louis zamrugał.

- Nie. Może być tajemnicą ARM. - Kiedy był dzieckiem, słyszał, że utrwalacz stworzono dzięki zmodyfikowanej genetycznie ambrozji. Teraz uderzyło go, że leczenie wspomagające długowieczność wprowadzono, przypuszczalnie zmieniając trwale ludzką naturę, jakieś dwieście lat po tym, jak do układu Sol dotarł obcy statek. To by pasowało.

- Czuję, że jesteś płodny. Roxanny mówiła o zastrzykach, po których ludzie stają się sterylni.

Louis uśmiechnął się. Jak pozbawiony płci protektor mógł to w ogóle zrozumieć?

- Uganiałem się za kobietą nazwiskiem Paula Czerenkow - powiedział. - Wiedziałem, że chciała mieć dzieci. Miałem w zwyczaju od czasu do czasu znikać z ludzkiej przestrzeni. Zawsze myślałem, że pewnego dnia coś przeszmugluję... ale nigdy tego nie zrobiłem. Tym razem poleciałem na Jinx. Kiedy w grę wchodzi eksplozja populacji, niektóre światy po prostu myślą jak planetarianie. Na niektórych nie ma zbyt wiele nadającego się do zasiedlenia terytorium. Ale nie na Jinx! Kiedy potrzeba im więcej przestrzeni, powiększają obszar terraformowany. Przekonałem ich, żeby podłączyli ponownie moje nasieniowody. Paula opuściła wtedy Ziemię, ponieważ chciała mieć liczną rodzinę. Parę lat później sprowadziłem do Poznanej Przestrzeni nowy inteligentny gatunek. W nagrodę za odkrycie trinoków i służbę pierwszego ambasadora, NZ chciały przyznać mi prawo do potomstwa. Lekarze mieli naprawić to, co już zostało naprawione, choć nie powinno. Kiedy Nessus przedstawił mi swoją ofertę, poleciałem na Pierścień.

Prozerpina położyła Louisowi na brzuchu dłonie i poruszała nimi. Nacisnęła powyżej lewego biodra.

- Stare uszkodzenie jelita?

- Tak.

- Ledwie widać ślad. To luźne żebro jest świeżo złamane...

- Auuu!

Podobne do woreczka orzechów włoskich dłonie obmacywały jego odrętwiałe biodra, po czym ruszyły nogami.

- Sześć, może więcej złamań, wszystkie na lewej nodze. Nieważne, wszystkie mogą

wygoić się równocześnie. Za cztery dni będziesz chodził, za siedem - biegał. Chciałbyś spróbować czegoś konkretnego?

- To jest dobre - pokazał palcem Louis. - Hinsh częstowali nas nimi. - Przełamała żółty owoc rozmiaru kantalupa i nakarmiła go. Sama też trochę zjadła.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Najstarszym protektorem, ostatnim z buntowników - powiedziała. - Powiedz mi, kim ty jesteś. Kobieta tego nie wie. Nie zauważyła też inteligencji Hanumana. Za kogo go bierze?

- Udajemy przed nią, że Hanuman jest oswojoną małpą. Myśli, że jestem synem obywatela ARM, który tu kiedyś utknął. Czy możemy to tak zostawić? Roxanny jest detektywem ARM. Są rzeczy, których nie powinni wiedzieć.

- ARM to jedno ze stronnictw...

- Połączona Milicja Regionalna z Ziemi. Od ośmiuset lat są siłami policyjnymi Narodów Zjednoczonych. W wojnie bierze udział kilkaset statków ARM. Ile wiesz, Prozerpino? Czy włamywałaś się do komputera *Igły*?

- Tak. Cywilizacja lalkarzy jest nazbyt fascynująca, mogłabym się w niej zgubić. Mimo to, ten cały Zatylny posiada obszerne zapisy na temat ludzkiej cywilizacji. Znasz imię Prozerpina?

- Żona Plutona, władczyni piekła. Grecki mit, elżbietańska wymowa. Czy to jest twoje piekło?

- W pewnym sensie. Opowiedz mi o Grajku.

- Jeszcze nie teraz. Chcę dowiedzieć się czegoś o tobie. Kim jesteś.

Miał wrażenie, że uśmiechnęła się szeroko.

- Niełatwo odczytać język twojego ciała, kiedy tak leżysz na plecach z unieruchomionymi biodrami i nogami, podłączony do wszystkich tych pomp i czujników - powiedziała. - Mimo to, wyczuwam jakieś poczucie własności. Czy jesteś właścicielem Grajka?

- To on myśli, że jest moim właścicielem - roześmiał się Louis.

- Nie zgadzasz się z nim, ale nie nienawidzisz go. Gdybyś mógł, uwolniłbyś się. Zechcesz służyć mi? Nie. A może przez jakiś czas? Jeśli mnie lepiej poznasz? Nie mam skłonności do wybuchów gniewu, napadów histerycznej aktywności ani megalomanii, Louis. Nie piję krwi, choć służyłeś już krwiopijcy. Przez miliony falanów pozostawałam bierna, podczas gdy reszta mojego rodzaju wypalała się. Oczywiście, jeśli będziemy mieli czas, będziesz musiał najpierw mnie poznać. Moja historia jest złożona. Pomagałam budować Pierścień.

- Już to kiedyś słyszałem - powiedział Louis.

- Od jakiegoś przechwalającego się reproduktora? Stali się ogromnie różnorodni, prawda? Moje teleskopy nie penetrują wystarczająco dobrze atmosfery, a ja nie ośmielałam się podróżować, żeby zobaczyć więcej, ale miałam do czynienia z ludami gór wylewowych. Louis albo Luis, ja jestem prawdziwym budowniczym Pierścienia. Zanim praca została ukończona, złamałam pewne obietnice, ukończono ją więc beze mnie, ale jestem przekonana, że jestem ostatnim żyjącym budowniczym. Chciałbyś odzyskać nogi?

Co miała na myśli? Pochyliła się nad nim, sięgnęła za głowę. Poczł fałę bólu.

- Zniesiesz to? Lepiej, jeśli będziesz czuł, co się dzieje.

- Jest bardzo dotkliwy - wydał stłumiony okrzyk.

- Zredukuję dawkę o połowę (Ból zelżał) i zmodyfikuję trochę twój balans chemiczny.

- Ból rozwiął się.

- Gotowe. Spróbujesz oddać mocz i wypróżnić się? Automed jest do tego przystosowany.

- Trochę prywatności, proszę.

- W porządku. - Odwróciła się. - Opowiesz mi potem o ludach Pierścienia. Kogo spotkałeś? Jacy oni są? Mam prawo wiedzieć. Ich przodkami były nasze dzieci.

*

Louis rozważał zachowanie milczenia. To nie leżało jednak w jego naturze. I tak nie udałoby mu się niczego ukryć przed protektorem. Ciekawiło go, czy Prozerpina podała mu przez automeda serum prawdy ARM.

Ale gniazdo wampirów nie było przecież jakąś tajemnicą. Było cholernie dobrą opowieścią. W - drodze ewolucji reproduktorzy - hominidzi Pierścienia - zajęli niszę ekologiczną, którą gdzie indziej zajmowały nietoperze wampiry. Louis Wu zmienił pogodę nad obszarem wielkości całej planety. Miał dobre zamiary - w ten sposób zniszczył siedlisko pewnego gatunku niebezpiecznych roślin, ale przez następnych parę lat wampiry przemieszczały się pod stworzonym przez niego stałym sklepieniem chmur, zajmując przy tym latający park przemysłowy.

Wszystko to wydarzyło się daleko na Łuku od miejsca, gdzie Louis mieszkał z plemieniem Tkaczy. Śledził wydarzenia dzięki kamerze z sieci obserwacyjnej Zatylnego. Louis opisał ją Prozerpinie, razem z wioską Tkaczy, sięgając coraz bardziej wstecz. Tworzące miasto latające budynki i położone pod nimi farmy cienia, na których hodowano setki rodzajów grzybów. Odchylenie Pierścienia od osi, przez co nieomal otarł się o słońce. Sięgał coraz dalej w przeszłość, aż opowiedział jej o tym, jak trafił na Pierścień, nakłoniony do

wzięcia udziału w ekspedycji, która miała zbadać nieznaną obiektem daleko poza poznanym wszechświatem.

Wiedziała jakie zadawać pytania, kiedy milczeć, kiedy przerwać i karmić go owocami.

- O proszę, ta maszyna potrafi też wytwarzać odżywczą ciecz. Chciałbyś trochę?
Spróbował. Podstawowy pokarm rannych żołnierzy.

- Niezłe.

- Jadasz też mięso, prawda? Świeżo zabite? Jutro coś ci upoluję. Jak sądzę, jestem padlinożercą w większym stopniu od ciebie. Jak udało ci się wrócić do gwiazd? Przez oko cyklonu?

- Coś w tym stylu.

Opowiedział o Harloprillalar z ludu Budowniczych Miast, która twierdziła, że to jej rasa zbudowała Pierścień.

- Żartowała, ale odwróciła katastrofę. Ona i jej gatunek omal zniszczyli Pierścień.

- W jaki sposób?

- Zdemontowali silniki pozycyjne na ścianie krawędziowej i zamontowali je na swoich statkach kosmicznych. Dlaczego do tego dopuściłaś, Prozerpino?

Twarz pokerzysty.

- Zbudowaliśmy te silniki tak, żeby łatwo je było demontować i wymieniać. Spodziewaliśmy się, że z czasem ulegną zużyciu. Czy to stało się podczas Wojny Rubieży?

- Nie. Wcześniej.

- Wrócimy do tego. Kiedy zaczęła się Wojna Rubieży?

- Niemżas, nie wiem. Pierwsze statki mogły dotrzeć tu sto falanów temu, jeszcze przed Zatylnym. Ukradłaś komputer *Szarej Piastunki*, prawda? Udało ci się go uruchomić? Sprawdź, czy ma zdjęcia nadlatującej *Igły*.

- Zrobię to - powiedziała protektorka.

- Mogłabyś sprawdzić, co robią pozostali? - zawołał za nią Louis.

- Tutaj są bezpieczni, ale sprawdzę. Śpij.

Była już noc, a od mówienia ochrypl. Zasnął.

Obudziwszy się, zauważył śpiących na plastikowym pościeliu Roxanny i Wembletha. Nie budził ich. Wstali po godzinie, znaleźli zapas owoców i posilili się.

Roxanny karmiła go delikatnie. Być może wychowywała kiedyś dziecko.

Kiedy Louis leżał w przedziale intensywnej opieki automeda, Roxanny i Wembleth

spędzili dzień na badaniu okolicy.

- Łatwo się wdrapać na te łokciodrzewa, a kiedy udało mi się znaleźć trochę liny, było całkiem bezpiecznie. Mieliśmy cudowny widok. Wszędzie jest płasko, horyzont w ogóle nie ulega zakrzywieniu, a ja miałam to - soczewki magnetyczne. Kiedy tu lecieliśmy, Luis, zauważyłeś położoną w centrum olbrzymią górę?

- Zgadza się, w głębi ładu.

- Od góry do dołu pokrywają ją okna, ale tylko kilka z nich to okna widokowe. Cała reszta wygląda jak rozpylony po całej powierzchni błyszczący. Powiedziałabym, że to jakaś arkologia, tyle że ogromna, zbudowana może przez wojsko, lub przez jakichś paranoicznych szaleńców. Proste podejścia zakończone wieżami, cudowne pole ostrzału. Wielkie lądowiska dla helikopterów. Nie zauważyłam żadnych dział, tylko miejsca, w których powinny się znajdować.

Na całej wyspie... wciąż mówię wyspa, tylko dlatego, że widać jej tak wiele, choć większość znika w oddali podobna do mgły. To kontynent. W każdym razie jest tu tylko ten wielki pałac. Pozostałe budynki w pobliżu są bardzo standardowe, a dalej nie zauważyliśmy nic większego. Wembleth uważa, że to siedziby reproduktorów, *Homo habilis*. Nie zauważyliśmy żadnych, być może wszyscy wymarli, ale gdyby to była siedziba protektora, natknęlibyśmy się na jakieś stanowiska obronne, laboratoria badawcze i biblioteki, prawda Luis?

- Cóż, znaleźliście tę arkologię - powiedział Luis.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Czy ty chociaż wiesz, co znaczy arkologia?

- Duży budynek.

- No tak... zgadza się. Nie wydaje mi się, żeby z niego korzystała. Został porzucony przez poprzedniego lokatora. Myślę, że baza Prozerpiny znajduje się na którymś z mniejszych kontynentów, może na innej Mapie.

Nie pozwoliłaby nam poruszać się swobodnie tam, gdzie pracuje. Pamiętasz, powiedziałam, że całe to miejsce to ogród? Załóżmy, że miałbyś zmienić w ogród całą Ziemię? Ziemia to zamknięty ekosystem, ale ulega zmianom. Płynie... - spojrzała mu głęboko w oczy, szukając zrozumienia. - Ogrodnicy nie lubią chwastów. Zrobiliby coś z pustyniami... nie ma tu zimy, więc nie musieliby martwić się o tundrę... ale być może musieliby kontrolować pogodę.

- Pogoda jest chaotyczna. Nie można jej kontrolować - powiedział Luis.

- A gdybyś mógł pracować z ogromnymi masami powietrza? Powierzchnią tysiąca

planet wielkości Ziemi i żadnych psujących wszystko wzorców huraganowych wiatrów, ponieważ nie znajdujesz się na wirującej kuli. Masy powietrza nie mogłyby przemieszczać się szybko...

- W porządku - roześmiał się Louis. - Może.

- Nie zobaczymy innych map - powiedziała, nagle przygnębiona. - Nie ma żadnych łodzi dla gości. Jak sądzisz, Luis? Cały wielki kontynent zmieniony w ogród, którego integralną częścią są reproduktorzy. Stanowiska obronne na wyspach. Teleskopy, ośrodki badawcze, kopalnie... na Pierścieniu nie ma kopalni, prawda?

- Gdybyś mogła dotrzeć do gór wylewowych - powiedział Louis - to warstwy geologiczne układają się tam może według gęstości. Poza tym, nie ma co liczyć na prawa wydobywcze. Kopiąc w poszukiwaniu ropy, trafisz na *scrith*, a potem w próżnię.

- Prozerpina może dotrzeć do gór wylewowych.

Louis wzruszył ramionami.

- Nie mogę pomóc ci w badaniach. Zachowaj ostrożność. W każdej kulturze są bajki o ludziach, którzy znaleźli to, czego nie powinni.

- Mimo wszystko chciałabym dostać się do tego budynku - powiedziała Roxanny.

*

Po śniadaniu Wembleth i Roxanny znowu wyszli. Prozerpina wróciła w okolicach południa.

- Czym są dyski transferowe? - zapytała.

- Gdzie je znalazłaś?

- W twoim własnym raporcie dla ARM, Louisie Wu. Nie powiedziałaś dosyć. Mogę je stworzyć. Czy protektor ghul je produkuje?

- Najpierw ty. Gdzie są moi towarzysze?

- Badają okolicę. Hanuman poszedł sam, Wembleth i Roxanny są razem. Niewiele mogą się tu dowiedzieć. To miejsce było siedzibą ostatniego buntownika, który od dawna nie żyje. Przejęłam nad nią kontrolę, ale pałac Przedostatniego wciąż jest pełen pułapek. Nie chodzę tam.

Dźwignęła z ziemi dorównującego jej prawie wagą jelenia. Wisiał jej przez ramię, ze skrzyconym karkiem, otoczony brzęczącymi wielkimi insektami.

- Sama jadam mięso tego zwierzęcia. Tobie nie zaszkodzi?

- Nie wiem.

- Poddać je obróbce cieplnej?

- Tak. Oczyszczyć ciało z wnętrzości. Czy mam...

- Możesz ćwiczyć górną część ciała, ale poza tym odpoczywaj. Twoje kości zostały już pospinane, ale pozwól im się zrosnąć. Ja będę gotować. Mogę się tego nauczyć.

Zapach pieczonego mięsa sprawił, że poczuł głód. Po godzinie wróciła z upieczoną tuszą. Odcinała dla niego kawałki mięsa. Przyjemnie było być obsługiwanym.

„Cóż, kiedy za mną pędzi pogoń chyba - Skrzydlaty rydwan czasu wciąż się zbliża”^{*} - powiedziała.

*

- Nie, nie, jedz. Muszę dowiedzieć się, jak pilna jest ta sprawa Wojny Rubieży. Czy Grajek naprawdę ją kontroluje?

- Mniej więcej - powiedział.

- Jedz. Czyli mniej czy więcej? - Nachmurzyła się, widząc wyraz jego twarzy. - Mniej. Hanuman opowiedział mi o wybuchu, który wybił dziurę sięgającą próżni. Zobaczyłam go z daleka i wiedziałam, że muszę zacząć działać. Antymateria. Czy mogła zniszczyć tam całe życie? Czy Grajek naprawdę to powstrzymał?

- Tak.

- Co widziałeś?

- Wembleth i Roxanny pewnie chcieliby trochę tego zjeść - powiedział Louis.

Przez długą chwilę Prozerpina spoglądała mu prosto w oczy.

- Sprowadzę ich - powiedziała. Położyła mu w zasięgu ręki wielki płat mięsa i oddaliła się.

Kiedy wrócili, światło dnia już gasło. Prozerpina i pozostali przygotowali kolację na dworze. Louis poczuł dym i zapach pieczonego mięsa. W przyniesionym przez Roxanny posiłku znajdowały się warzywa: zielono-żółte liściaste rośliny i pieczone bataty.

Prozerpina okazała się zręcznym kucharzem. Posiliła się z nimi, ale jadła surowe mięso i surowe bataty. Kiedy skończyli jeść, powiedziała:

- Zależy mi na waszym zaufaniu.

Prastary protektor spoglądał im prosto w oczy, omijając wzrokiem Hanumana, jakby był niemym zwierzęciem.

- Wembleth, Roxanny, Luis, gdybyście zaufali mi wiedząc tylko to, co do tej pory, okazalibyście się szaleńcami.

- Wtajemnicz nas - powiedział Louis. Prozerpina ukrywała tajemnice Hanumana i

^{*} Andrew Marvell „Do nieskorej Bogdanki”. Tłum. St. Barańczak.

Louisa, a może i jakieś sekrety Roxanny. Nie było powodu jej ufać, za to mnóstwo, żeby ją wysłuchać.

- Wszystko wydarzyło się w pobliżu jądra galaktyki. Władcy naszego świata liczyli dziesięć do stumilionowej protektorów gatunku Paków - powiedziała Prozerpina. - W trakcie niekończącej się wojny ta liczba ulegała ciągłej redukcji. Coś ponad cztery miliony falanów temu - w pewnej mierze straciłam już rachubę czasu - dziesięć tysięcy z nas zbudowało statek transportowy i parę myśliwców zwiadowczych. Osiemdziesiąt lat później zostało tylko sześciuset. - Prozerpina mówiła powoli, sięgając pamięcią daleko wstecz. Wspólny był elastycznym językiem, ale powstał do wyrażania tych pojęć.

- Ten ład jest dobrym przedstawieniem świata Paków. Zauważyliście jego kształt? Wszędzie koła: kratery po wybuchach, nowych i pradawnych, stworzonych przez nieskończenie różnorodną broń. Kiedy je budowaliśmy, mapy były identyczne, ale od tego czasu uległy zmianom. Tutaj, tak samo jak na świecie Paków, walczyliśmy o każdą możliwą korzyść dla własnej linii genetycznej. Tak, Luis?

- Trochę to dziwne - powiedział Louis Wu. - Ten sam świat, wciąż od nowa powtarzany? Świat Paków leżał w jądrze galaktyki, gdzie słońca są upakowane gęsto obok siebie. Wy przybyliście jednym skokiem aż tutaj, trzydzieści tysięcy lat świetlnych. Dlaczego nie skorzystaliście z bliżej położonych światów?

- Zgadza się, nasze światy leżały o wiele bliżej siebie nawzajem niż wasze. Niekończąca się przestrzeń, niekończące się pragnienie. Nie widzieliśmy sposobu, żeby dotrzeć do nich w przenoszącym reproduktorów statku kosmicznym - walczylibyśmy o korzyści dla reproduktorów. Gdyby udało nam się rozwiązać ten problem, stanęlibyśmy przed kolejnym. Każdy świat wymagałby okresu formowania, który mógłby trwać nawet tysiące lat. Każdy zostałby przejęty przez armie innych protektorów jeszcze przed zakończeniem prac. Już do tego dochodziło. Położone w pobliżu Pak światy zostały przekształcone zgodnie z ideałem, po czym zmienione w jałowe zgliszczka na długo przed moim narodzeniem. Nie widzieliśmy sposobu na przejęcie innych światów, chyba że udałoby się nam zmienić okoliczności, które nas ukształtowały.

Oto co postanowiło nasze sześć setek. Przede wszystkim, porzuciliśmy myśl o bliskich światach. Jeśli mógł do nich dotrzeć inny statek, świat znajdował się za blisko. Znaleźliśmy zapisy o podróżach do ramion galaktyki, trasie zbadanej przez wcześniejszy statek kolonizacyjny. Kolonia upadła, ale wiedzieliśmy, że na drodze do świata docelowego nie stanęło żadne zagrożenie. Potem, odizolowaliśmy się od naszych reproduktorów. Umieściliśmy ich w cylindrze o topografii zwiniętego w rulon ładu. Tworzył zamknięty

ekosystem, w którym była żywność, a woda, powietrze i odpady ulegały recykulacji. Do zespołu kontroli lotu nie docierały z siedziby reproduktorów żadne feromony. Reproduktorzy nie mieli nas kochać; mieli nie zdawać sobie sprawy z naszej obecności. Każdy, kto złamałby ten zakaz, miał zginąć.

Oczywiście działało prawo naturalnej selekcji. Pozbawieni towarzystwa protektorów, reproduktorzy umierali - Prozerpina patrzyła im w oczy. - Nawet teraz, po czterech milionach falanów ewolucji, czy wy - mieszkańcy Kulistych Światów - nie czujecie czasem potrzeby towarzystwa kogoś większego od was samych?

- Nie - powiedziała Roxanny.

- Znalazłam zapisy na temat mnóstwa religii.

- Wyrośliśmy z nich - powiedziała Roxanny.

Po chwili przerwy, Prozerpina kontynuowała:

- Mniejsza z tym. Z braku naszego towarzystwa zmarło wielu reproduktorów, ale w każdym pokoleniu umierało ich coraz mniej. Z drugiej strony, wielu protektorów odkryło, że musimy mieć kontakt z naszym gatunkiem. Wielu znalazło sposób na przedostanie się do siedziby reproduktorów, a kiedy ich przyłapano, zginęli. Inni wybrali śmierć głodową. W trakcie pierwszego tysiąca lat straciliśmy połowę. Zastąpienie ich poddanymi przemianie reproduktorami byłoby ryzykowne. Proces naturalnej selekcji odcisnął już na nich swoje piętno. Po trzystu pięćdziesięciu tysiącach falanów podróży, wykształcił się gatunek zdolny do przeżycia bez stałego odczuwania węchem zapachu swoich bliskich. Nasz kurs uległ odchyleniu od świata docelowego. Tamtejsza kolonia upadła, ale nie mieliśmy sposobu, żeby dowiedzieć się, w jakim stopniu. Na miejscu mogliśmy zastać protektorów, a nasz statek był kruchą bańką. Uważaliśmy, że... Tak, Roxanny?

- Ziemia?

- Zgadza się, Ziemia, wasz świat. Mogliśmy ją zasiedlić. Wasze drzewo życia nie rosło prawidłowo. Wasi protektorzy wymarli, a ich potomkowie przeszli mutację w wielu kierunkach. Nie wiedzieliśmy o tym. Zanim wasi zmienieni w trakcie ewolucji reproduktorzy zaczęli wysyłać do gwiazd fale radiowe, niewiele zdołałam się dowiedzieć o ziemskiej kolonii, a wtedy...

Prozerpina mrugnęła, zaczęła od początku.

- Przybyliśmy tutaj. Znaleźliśmy światy, które moglibyśmy zająć, ale mieliśmy większe ambicje. Wybraliśmy układ z położonym blisko gwiazdy gazowym olbrzymem. Przypuszczaliśmy, że przez miliardy lat był przyciągany coraz bliżej, pochłaniając po drodze mniejsze planety. W ten sposób udało nam się znaleźć oczyszczony dla naszej wygody układ

planetarny, w którym większa część masy została zgromadzona w jednym obiekcie dorównującym masą kilkudziesięciu planetom.

Zaczęliśmy budować. Pracując tak blisko słońca, mieliśmy pewne trudności, ale mogliśmy wykorzystać pole magnetyczne gwiazdy do zamknięcia mas, z którymi pracowaliśmy - zwłaszcza wodoru, którego potrzebowaliśmy do silników strumieniowych, żeby nadać pierścieniowi ruch obrotowy.

Gwiazdy tworzące rozległe układy planetarne występują w skupiskach. W miejscu, gdzie się zatrzymaliśmy, otaczały nas gwiazdy z planetami, z których niektóre były podobne do macierzystego świata Paków albo zbliżone. Ustaliliśmy, na których mogli rozwinąć się niebezpieczni przeciwnicy. Zebraliśmy lokalne ekosystemy i przenieśliśmy je na mapy ich światów.

Nigdy nie zbliżaliśmy się do Ziemi, Roxanny. Baliśmy się. Ten układ badaliśmy intensywnie z daleka. Mapa Ziemi stała się domem naszych własnych reproduktorów. Wbudowanie ekosystemu w wewnętrzną powierzchnię Pierścienia zabrało nam pięćdziesiąt tysięcy falanów, ale zaczęliśmy właśnie tam, na Mapie Ziemi jako naszym polu doświadczalnym.

- Wieloryby - powiedział Louis. - W Wielkim Oceanie są wieloryby. Ktoś z was musiał jednak polecieć na Ziemię.

- Mogło do tego dojść po tym, jak zostałam odizolowana - powiedziała Prozerpina. - Wembleth, nadążasz za nami? - Prozerpina zmieniła język, potem przeszła z powrotem na wspólny: - Później pokażę Wemblethowi wykresy i mapy nieba. Powinniście we dwojkę spróbować wytłumaczyć mu, czym jest kulisty świat. Te mapy to więzienia, Roxanny. Wiedzieliśmy, że niektórzy z nas złamią jedyne istniejące prawo. Zbudowaliśmy więc najpierw więzienia, jako wzajemne ostrzeżenie. Każdy, kto złamałby prawo, miał zostać odizolowany na rządonym przez siebie świecie zasiedlonym przez cały jego ród. Zupełnie, jakby udało mu się podbić świat Paków, wszyscy jednak byli zakładnikami większości. Byłam jednym z nich.

- Dlaczego?

- Ależ, Roxanny - mowa ciała Prozerpiny sugerowała zniecierpliwienie i gorzki śmiech. - Wydawało nam się, że wygramy! Nasza jedenastka uważała, że zdołamy zająć centrum napraw. Wtedy skojarzylibyśmy naszych potomków ze wszystkimi liniami, a dla zachowania naszych cech dominujących stosowalibyśmy trzebieenie. Nawet gdyby uległ zmianie układ sił lub zginęlibyśmy wskutek buntu, po tysiącu lat osiągnęlibyśmy cel. Zaplanowaliśmy wszystko w jedno popołudnie i jak najszybciej zgromadziliśmy środki.

Działaliśmy jednak zbyt wolno.

Zostałam odosobniona na jednej z Map, nie na tej. Zebrali setkę moich potomków i osiedlili ich tam parami.

Musiałam stworzyć krainę, w której mogliby żyć. Musiałam sama doprowadzić do spotkania i wymieszania reproduktorów, inaczej zniszczyłyby ich chów wsobny. Kiedy byłam tym zajęta, wypadłam z obiegu. W rosnącej populacji Pierścienia znajdowali się inni moi potomkowie, których geny również były zakładnikami.

Prozerpina zamilkła.

- Jak długo to trwało? - zapytał Luis. - W jaki sposób się skończyło?

- Kilkaset tysięcy falanów... tylko zgaduję. Wembleth, Roxanny, nie rozumiecie jeszcze? Populacja zbudowanego przez nas Pierścienia sięgnęła biliona. W pewnym punkcie zmienili się w pozbawiony ładu rząd mutacji. Protektorzy nie mają zastosowania dla mutacji: nie posiadają właściwego zapachu. Luis spytał, kiedy i dlaczego protektorzy przestali plewić swoje rody. Niewiele widziałam. Nie wiem dlaczego. Co do kiedy, mogę tylko zgadywać.

Byłam uwięziona. Zdarzało mi się popadać na długi czas w depresję. Nic wtedy nie zauważałam, chociaż nigdy całkiem się nie zagłodziłam. Kiedy wracałam do siebie, budowałam teleskopy, ale nie sondy. Zabroniono nam badań inwazyjnych. Za pomocą teleskopów nie byłam w stanie badać bliższej okolicy, ale mogłam śledzić wydarzenia na oddalonej części łuku. Meteory wciąż przechwytywano. Tworzyło się oko cyklonu: domyśliłam się dynamiki jego powstania. Zauważyłam, że burza rozprasza się, a to oznaczało, że protektorzy wciąż dokonywali napraw. Tak, Luis?

- Depresja. Przepraszam, nie chcę przerywać...

- Trudno nie zauważyć, że chcesz coś powiedzieć, prawda?

- Czy te napady depresji nie sprawiają, że brakuje ci czegoś? Ciekawią mnie też silniki pozycyjne ze ściany krawędziowej i Pięć Boga.

- Gdzie to jest?

- W pobliżu oceanu po drugiej stronie łuku. To olbrzymi meteor, który trafił Pierścień od spodu. Niewiele powietrza uciekło, bo łąd został wypchnięty w górę.

- Nie zrobiłabym nic. To zadanie protektora rezydenta.

- Stanowisko rezydenta było przedmiotem walki.

Roxanny i Prozerpina przyglądały się Louisowi.

- Zanedbałam się - jęknęła Prozerpina.

- Czy twoi nadzorcy zapewnili ci drzewo życia? - zapytał Luis.

- Tak, ale zneutralizowane. Zmianę genów, inicjującą przemianę reproduktora w

protektora, wywołuje wirus żyjący w korzeniach drzewa życia. Zneutralizowane drzewo życia wciąż może mi służyć albo każdemu protektorowi jako pokarm, ale nie dokona przemiany reproduktora. Dlaczego o to pytasz, Luis?

- Coś przyszło mi do głowy - Na ile Louis wiedział, drzewo życia rosło wyłącznie w centrum napraw. Widocznie w innych miejscach wymarło. - Czy łatwo pozbyć się wirusa protektora?

- Tak.

- Ale tobie udało się go zdobyć więcej?

- Jak się tego domyśliłeś? Tak, kiedy stał się dość gęsty i rozszedł dość daleko, czterysta tysięcy falanów po stworzeniu Pierścienia odzyskałam go z powietrza. Wyhodowałam go i rozmnażałam w moich roślinach. Stworzyłam wtedy kilku sług, nie tylu, by ich zauważono, i wysyłałam ich w różnych misjach. Zbuntowali się jednak i musiałam ich zabić, a kiedy spróbowałam tego kolejnym razem, nie udało się. Nie wiem w jaki sposób moje rośliny znowu zneutralizowano, ale wirusa nie było już w powietrzu. Jadłeś drzewo życia dzisiejszej nocy.

Roxanny wstrzymała oddech. Louis przełknął.

- Smakowało jak batat - powiedział. - To pewnie batat, Roxanny. Kiedy to się stało, Prozerpino?

- Coś ponad milion falanów po stworzeniu Pierścienia. Wiesz, co się stało, prawda, Luis?

Louis pokręcił głową.

- Protektorzy zniknęli. Wiemy tylko tyle.

- Teraz rozumiem - powiedziała Prozerpina. - Przez ostatnie dwa miliony falanów gatunki uległy drastycznemu zróżnicowaniu. Widzę jak bardzo zmienił się wasz gatunek, Roxanny, pod wpływem czynników sprzyjających narodzinom inteligencji, brakowi owłosienia, zdolności pływania i wyprostowanej postawie. Moje teleskopy pozwalają na obserwację gór wylewowych. Kiedy tylko ośmieliłam się i byłam pewna, że jestem ostatnim protektorem w tych stronach, polecałam ich odwiedzić. W niemal identycznych warunkach te ludy ulegają rozbieżnej przemianie w niekompatybilne gatunki. Podśluchiwałam stworzoną przez Ludzi Nocy sieć komunikacji heliograficznej. To pożeracze martwych, prawda? A przy tym tak inteligentni i to już jako reproduktorzy! Przez bardzo długi czas centrum napraw rządził jakiś częściowo inteligentny protektor. Nie domyślałam się nawet, ile innych odmian powstało.

- Tysiące - powiedziała Roxanny.

- Ale na Mapie Ziemi nie ma miejsca na zagnieżdzenie się mutacji, wzajemną rywalizację i kształtowanie, aż do uzyskania zupełnej odmienności. Moi reproduktorzy zostali osiedleni wśród Paków z Mapy Ziemi. Być może mój ród tam rozkwita. Luis, ukrywasz coś?

- Przykro mi.

Zawisła nad nim, mała i niebezpieczna.

- Powiedz mi prawdę.

- Mam na Mapie Ziemi przyjaciela. Chcę go chronić.

- Grajek nie pozwoliłby innemu protektorowi nawet zbliżyć się do Mapy Ziemi. Nie przetrwałam tak długo dzięki rzucaniu wyzwania protektorowi rezydentowi. Co ty ukrywasz?

- Na Mapie Ziemi są kzinowie - odezwała się Roxanny. - On tak powiedział. Pochodzi stamtąd jego przyjaciel, Akolita.

- Archaiczni kzinowie - powiedział Louis. - Nie ci sami, których armia bierze udział w Wojnie Rubieży. Nie tak dawno przepłynęli Wielki Ocean i stworzyli na Mapie Ziemi kolonię.

- Zbyt wiele pozostawiłam rezydentowi, kiedy byłam w depresji - powiedziała Prozerpina - Mniejsza z tym. Dowiem się czegoś o kzinach, archaicznych i tych współczesnych. Być może uda nam się zawrzeć jakiś układ. Ale muszę stanąć przed rezydentem. Musimy wyruszyć dziś w nocy. W ten czy inny sposób, muszę poradzić sobie z Grajkiem. Może nie być mnie przez parę dni. Detektywie Gauthier, musisz zaopiekować się Luisem. Luis, mam przywrócić ci uczucie?

- Spróbujmy.

Kiedy pojawił się ból, Louis zastanawiał się, czy była to zemsta Prozerpiny na przynoszącym złe wieści posłańcu. Czuł się jednak tylko obolały od biodra do pięty.

- Jeśli chcesz, spróbuj się trochę poruszać, ale zachowaj ostrożność. Niczego nie odłączaj. - Prozerpina pogłaskała głowę drzewołaza. - Chciałbyś pójść ze mną, mały Hanumanie?

Hanuman przemyślał to, po czym wskoczył jej w ramiona. Spojrzała na nich.

- Stawiam tylko jeden warunek. Możecie badać wszystkie miejsca, do których zdolacie dotrzeć, oprócz tego wielkiego budynku na sterburcie w kierunku obrotowym, oraz najbliższego od przeciwoobrotowej kontynentu. Jestem pewna, że budynek jest naszpikowany pułapkami. Sama nie odważyłam się do niego wejść. Ten mały kontynent to miejsce, w którym Przedostatni hodował niebezpieczne gatunki z Pak. Odpowiedniki wilków, tygrysów, wszy, komarów, kolczastych kaktusów i trujących grzybów: rośliny i zwierzęta, których nie chcieliśmy wśród naszych reproduktorów. Kiedy opuszczaliśmy gwiazdy jądra galaktyki,

większość z nich była już wymarła, ale udało nam się kilka ocalić. Uwolnilibyśmy je pewnie, gdybyśmy wiedzieli, że wskutek ewolucji nasi reproduktorzy zajmą ich nisze ekologiczne.

Odwróciła się i zniknęła tak cicho i z taką łatwością, że czuli się zupełnie, jakby rozplynął się przed nimi duch.

Rozdział 16

Burza mózgów

Pozwoliła mu pilotować!

Hanuman przygotował się. Krzesło nie pasowało do jego kształtów, zmienił ustawienia. Prozerpina obserwowała go.

Poszli do lasu, żeby zebrać zapas owoców. Szybka jak błyskawica, Prozerpina chwyciła z krzewu jakieś łasicowate zwierzę i złamała mu kark. Cisnęła je na pokład razem z owocami i wodą.

Zajęła miejsce na półkolistej kanapie i zapięła improwizowaną uprząż awaryjną. Zanim Hanuman odważył się dotknąć sterów i wskaźników, przyglądał im się przez parę chwil. Wyglądały nieco chaotycznie, jakby za każdym razem, kiedy pojawiło się coś nowego do monitorowania, montowano nowy.

Pojazd wcale nie przypominał samolotu.

Odprężona, Prozerpina przyglądała się jak podniósł statek, zanurkował, obrócił go i zniżył, prawie uderzając w drzewo i wieżyczkę, podniósł się zbyt szybko, zwolnił, aż ustało wywołane uderzeniem wiatru drzenie, w końcu wzniosł się spokojnie w próżnię, gdzie nareszcie mógł nabrać prędkości.

Statek magnetyczny był tak samo zadziwiający, jak wszelkie pojazdy Grajka. Jego brutalna moc zaskakiwała: z łatwością mógłby rozedrzeć się sam na pasma cynfolii. Napędem było samo podłoże Pierścienia, zasilane światłem słońca zbieranym przez biliony mil kwadratowych prostokątów cienia. Płynąc wzdłuż linii siły magnetycznej, poruszał się raczej jak statek podwodny niż jak samolot.

Nie wszystkie przyrządy służyły do sterowania lotem. Zanim Hanuman spróbował czegoś wymagającego większych umiejętności, przez jakiś czas pozostawał w zawisie. Prozerpina przyglądała mu się, kiedy manipulował położonymi pod ziemią polami magnetycznymi, ale nie przerywała. Ziemia wzniosła się i przesunęła. Za nimi, jakiś strumień zaczął zmieniać bieg.

Widział już kiedyś, jak Grajek manipulował tymi siłami w stanowisku dowodzenia centrum napraw. Nie służyły tylko jako napęd statku kosmicznego. Stanowiły cały system

obrony Pierścienia.

Sterowana z pokładu statku magnetycznego, położona pod ziemią sieć nadprzewodników mogła przyciągnąć, odepchnąć lub unieść wszystko zbudowane z metalu: nadlatujące meteoroidy, obce statki i pociski, a nawet okazjonalną burzę słoneczną lub śmiertcionośny zalew promieniowania kosmicznego. Hanuman może podolałby nawet zadaniu prowadzenia takiej obrony: obserwował wcześniej Grajka przy pracy.

Przemykająca pod Hanumanem ziemia była tylko położoną na próżni maską. Omal nie zniszczyła go ta wewnętrzna wiedza, zobaczenie na własne oczy grzbietów górskich w spodzie Pierścienia, które były kanionami i łożyskami rzek, oraz wgłębień, które były pasmami górskimi. Nowo powołany do życia protektor jeszcze się do tego nie przyzwyczał. Dopiero teraz zaczął czuć, że panuje nad nim.

O ile, oczywiście, nie znajdzie się w obecności większego protektora. Prozerpina była większa od Hanumana. W stadium reproduktora znalazła się bliżej rozwinięcia inteligencji, wirus drzewa życia działał u niej na większym mózgu. Miała też więcej doświadczenia. Ale Grajek był od niej bystrzejszy.

Pozwolenie na ten lot było łapówką. Hanuman dobrze to wiedział. Wiedział też, że każdy jego gest zdradza tajemnice. Jak wiele dostrzegą? Jak wiele już wiedziała? Prozerpina odchyliła się do pozycji półleżącej i obserwowała go.

*

Krażył nad odartą do naga ziemią, przysłoniętą częściowo warstwami chmur. Otwór został już zamknięty, ale atmosfera nie zdążyła jeszcze wypełnić częściowej próżni.

- To wypłułoby całe powietrze z Pierścienia w gwiazdy - powiedział Prozerpinie. - Grajek to powstrzymał.

- W jaki sposób?

- Nie mogę powiedzieć.

- Wystarczy, że zna jakiś sposób. Jak się tu dostaliście? Nie zauważyłam statku na tyle dużego, żeby wykryły go moje urządzenia.

- Nie mogę powiedzieć.

- Dysk transferowy. Louis Wu opisał je w raporcie dla ARM. Musimy znaleźć jeden z nich. Pokaż mi to rumowisko.

Hanuman przemknął nad rozległym, opadłym balonem, który należał do zestawu naprawczego Grajka - oczywiście, i tak znalazłaby go bez jego pomocy - po czym zawisł nad resztkami kapsuły ciśnieniowej ARM.

- Posadzić nas tu?

- Tak.

Włożyli kombinezony ciśnieniowe i przeszli się wśród szczątków. Nie widział powodu, żeby nie odpowiadać na jej pytania. Jej pytania odsłoniły mu część jej myśli i zamiarów, choć Prozerpina dowiedziała się więcej niż Hanuman.

Przyczepili ciężki automat kuchenny ARM do kratownicy ładunkowej i znowu wzbili się w górę.

*

Ktoś już był na miejscu starcia. Prozerpina przeszła po nim najpierw obserwując, potem zadawała pytania. Hanuman próbował zobaczyć miejsce jej oczami. Broń soniczna nie pozostawiła śladów po rozprysniętych pociskach ani osmalań. W miejscu, gdzie ktoś zginął, znajdowała się pokryta mrówkami plama. Odciski kopyt: przebiegły tędy małe stadne zwierzęta. Odciski wielkich dłoni i stóp, zapach krwi przyciągnął padlinożerców, którzy niczego nie znaleźli. Ciało Clausa zabrał ładownik ARM.

Flyer leżał do góry nogami, oparty na przedziale bagażowym i oparciach siedzeń. Na pojeździe i wokół niego znaleźli więcej śladów padlinożerców. Ghule próbowały nim latać, ale zabezpieczenia Grajka wytrzymały: obróciły to w żart.

- Grajek jest sprytniejszy od ciebie - powiedział Hanuman. - Dlaczego nie pozwolisz mu po prostu działać? Całe wieki robiłaś właśnie to.

- Muszę przekonać się, czy nadaje się do tego. Muszę z nim porozmawiać.

Flyer okazał się za ciężki nawet na siły dwóch protektorów. Hanuman wczołgał się pod pojazd, uruchomił go, podniósł i obrócił we właściwe położenie. Włączył holoe Kran. Louis musiał wyłączyć wcześniej odbiór i zostawić włączone nadawanie. Jak mógł ukryć opóźnienie prędkości światła i położenie Grajka?

Hanuman nie widział żadnej możliwości.

- Możesz teraz porozmawiać z Grajkiem - powiedział otwarcie. - Nie może nas jeszcze zobaczyć. Spodziewaj się półgodzinnego opóźnienia.

- Znajduje się po drugiej stronie Łuku? Rozmowa będzie trudna. W porządku, ja zacznę. Grajku! - wydała z siebie skowyt, który według słów Hanumana był jego prawdziwym imieniem. - Dokonałeś ingerencji w zasadniczą strukturę Pierścienia. Musiałeś domyślić się już mojego istnienia. Możesz mnie nazywać... - tu wydała z siebie dźwięk zdecydowanie niemelodyjny. - Moja siedziba znajduje się w Strefie Odosobnienia. Louis Wu i twój pilot są bezpieczni. Louis Wu jest ranny - leczy się. Schwytaliśmy detektyw Roxanny Gauthier, z ARM, z ludów Kulistych Światów. Kzin Akolita zginął. Przypuszczam, że jest z tobą. Chcę wymienić z tobą wiedzę i obietnice. Mogę zaoferować wiedzę o budowie i historii

Pierścienia oraz to, co mi się jeszcze uda wydostać z Roxanny Gauthier. Wszystkim nam zależy na ochronie Pierścienia przed tym, co Louis nazywa Wojną Rubieży. Wydaje się, że sytuacja wymaga pośpiechu. Błagam, upewnij mnie, że jeśli zdarzy się kolejna eksplozja antimaterii, będziesz mógł załatać otwór. Upewnij mnie, że potrafisz wymanewrować napastników. Hanuman wydaje się zręczny i zdolny, ale może działać tylko tyle, co jego pojazdy. Również moi potomkowie w linii prostej...

Prozerpina urwała, po czym powiedziała:

- Muszę zapytać cię o sytuację na Mapie Ziemi. Powiedz mi, co możesz. Oddaję głos Hanumanowi.

Hanuman trąkotał długo. Drobiazgowo opisywał Prozerpinie, Roxanny, *Szarej Piastunki*, żołnierzy ARM, statku, ucieczki ze ściany krawędziowej, kontynentu na Mapie Pak, miejscowej roślinności przypuszczalnie importowanej z Pak, nie całkiem skrytych sług Prozerpiny... Choć język ghuli był zwięzły, mówił długo.

Przerwał w końcu, nie zmuszony wcale do tego przez Prozerpinę. Zdradził każdą poznaną tajemnicę, a ona nie zabiła go, żeby zamknąć mu usta.

Prozerpina zeszła z siodła flyera.

- Czym się zajmiemy w oczekiwaniu?

- Lunch.

- Dobrze.

Położyli owoce i ciało łasicy na trawie.

- Jak sądzisz, jak dają sobie radę nasi goście? - zapytała Prozerpina.

Hanuman zjadł karłowate jabłko. Zacytował znalezione w komputerze *Igły* powiedzenie.

- „Kiedy kota nie ma, myszy harcują”. Zostawiłaś im łódź? Jakiś pojazd latający? Nie?

W takim razie, spróbują dostać się do pałacu Przedostatniego.

- Nie ma wejścia - powiedziała Prozerpina.

- Nawet dla ciebie?

- Wyznaczyłam hipotetyczne trasy, ale ryzyko wydaje się nie do przyjęcia.

Przedostatni nie wynalazł niczego, czego nie potrafiłabym stworzyć sama. Hanumanie, to tylko reproduktorzy.

- Będą próbować.

*

- Cześć. Nudzisz się?

- Tak.

- Masz jakąś rozrywkę?

- Liczę błędy - powiedział Luis. *Kolejny błąd. Młodzi nie pamiętają wielu błędów.* A może jednak? Nie potrafił sobie przypomnieć. Minęło zbyt wiele czasu.

- Nadał jesteśmy przyjaciółmi?

- Jasne, dlaczego nie?

Przechyliła głowę, szukając oznak sarkazmu.

- Luis, chciałabym, żebyś przebaczył mi, że do ciebie strzeliłam.

- Okej.

- Niemżas, szybki jesteś. Mógłbyś poprosić, żebym przebaczyła ci Clausa.

- Claus właściwie zabił się sam - powiedział Louis.

- Zabił go twój przyjaciel.

- Przy pierwszej nadarzającej się okazji. Dlaczego nie? Ucieczka jest obowiązkiem jeńca. Dlaczego w ogóle, na wszelki rozum, Claus trzymał kszina na muszce?

- Bo trwa wojna.

- Kto ją wypowiedział? Kto postanowił mnie uwięzić, Roxanny? Mogliście mnie namówić podstępem na przejazdkę. Gdybyście to zrobili, dostalibyście może i Akolite.

- A gdybyś odmówił?

- Jesteś schizem? - zapytał, szczerze zainteresowany.

- Co? Nie teraz.

ARM było pełne schizofreników i paranoików. Wszyscy to wiedzieli. W prawdziwym życiu schiz mógł zachować normalność dzięki związkom dostępnym w każdym automedzie, ale w ARM co najmniej przez jakiś czas obywali się bez chemikaliów.

Louis nie odpowiedział. Roxanny spiorunowała go wzrokiem.

- To dość osobiste pytanie, prawda Luis? Zdiagnozowano mnie - nie jestem schizem. Wstąpiłam do ARM dla przygody, nie dlatego, że byłam schizem.

- Aha.

- Ale potrafię latać na psychomimetykach. Nie biorę ich już, ale dostawaliśmy je w trakcie szkolenia - zbyła temat wzruszeniem ramion. - Chcesz się przejść?

- Nie mogę wyjść z tego ustrojstwa jeszcze przez dwa dni.

- Spodoba ci się tutaj. To miejsce to Eden. Nic nam tu nie grozi i przechadza się tu Bóg. Tyle że na chwilę wyszła.

- Masz jakieś pojęcie, gdzie się udała?

- Żadnego. Dlaczego zabrała tę małą małpę? Myślałam, że to czyjeś zwierzątko. Potem uznałam, że może pachnie jak jej potomek. Jak sądzisz?

- Raczej nie potomek. Nie bardziej niż ty czyja.

Zapadła cisza. Potem:

- Luis, chcesz się kochać?

- W tym stanie? - Uśmiechnął się.

- Widziałam, że wyłączyła blokadę nerwów. Bardzo cię boli?

- Nie bardzo. Doskwiera - Przyglądał się, jak zdejmuje ubranie. Jego strój musiał zostać na pokładzie *Szarej Piastunki*. Nagle poczuł się bezbronny. Był ciekaw, co zrobiłaby, gdyby powiedział „nie”.

Przesunęła dłońmi po jego stopach.

- Czujesz to?

- Tak.

Powędrowała dłońmi w górę, częściowo masując go, częściowo pieszcząc. Kiedy krzywił się z bólu, jej dotyk stawał się lżejszy.

Podniecenie nigdy całkowicie nie odeszło. Wśród Ludzi Żyraf był zbyt podenerwowany i zbyt szybko się spieszył. Kiedy wspięła się do przedziału intensywnej opieki, powiedział:

- Jeśli usiądziesz na mnie całym ciężarem ciała, będę wrzeszczał z bólu, aż pęknie mi łeb.

- Nikt cię nie usłyszy, kochasiu. Wysłałam Wembletha na poszukiwanie jakiegoś latającego pojazdu. Zobaczymy, czy zdołam cię zaciekawić. Ile masz lat, Luis?

- Dwieście...

- Poważnie. - Ścisnęła go czule. - Czasami wydajesz się starszy. Wiesz rzeczy, których nie masz prawa wiedzieć. - Zawisła nad nim, ocierając się czubkami piersi o włosy na jego klatce piersiowej. - Skąd wiesz, że w Wielkim Oceanie są wieloryby?

- Ojciec mi powiedział. Z odpowiedniej wysokości pod wodą można dostrzec wiele szczegółów.

- Aha.

- Traktowałam mnie jak dzieciaka, Roxanny. Nie jestem pewien, czy mi się to podoba, czy nie. Ale wiesz, że teraz to ty zdecydowanie kontrolujesz sytuację.

- A tak. Patrz, jaka jestem zwinna - ułożyła się na nim ze zrezygnacją. - Mam ponad pięćdziesiąt lat, Luis. Ten automed to mój zapas utrwalacza na najbliższą, dającą się przewidzieć przyszłość.

- Cóż, nie podskakuj zbyt mocno, bo go zniszczysz.

Roześmiała się. Poczuł falowanie jej potężnych mięśni brzucha.

- Roxanny. Wiedziałaś, że... że utrwalacz. robi się z drzewa życia?

- Co? Nie! Kto ci to powiedział?

- Prozerpina. Przyjrzyj się... implikacjom. Jeśli pół tysiąca lat temu Narody Zjednoczone bawiły się drzewem życia, co jeszcze mogli z nim zrobić? Może ARM dowodzi jakiś protektor.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie wierzę w to, Luis. Najwyższe szczeble ARM to sami paranoiczni schizofrenicy! A oni nie biorą zastrzyków! Nie możesz...?

- Nie przestawaj. Myślałem, że to tylko pogłoski.

- Cóż, wszyscy tak mówią. Nigdy nie dopuściliby do przejęcia władzy przez protektora. Mógłby wtedy zawładnąć Ziemią!

- Ale gdyby naprawdę stworzyli protektora i dali mu swobodę działania, to on kontrolowałby ARM. I myślałby jak paranoiczny schizofrenik, prawda? Nie mogę cię już rozpraszać, Roxanny.

- Nie możesz, niemżas. Myśli o ARM wcale nie są zabawne. Dobrze ci tak?

- Tak.

- Nie masz łaskotek?

- Kiedyś miałem.

- Wcale?

Zachichotał.

- Nie. Wcale. - Zapanował nad odruchem łaskotania całe wieki temu.

Mylił się.

*

Obraz Grajka na holoeckranie pasował do wyobrażeń Prozerpiny: wydłużona żuchwa, pozbawiona owłosienia twarz, gruzły mięśni na zawiasach szczęki, płaskie nozdrza, ostro zakończone kości policzkowe: ghul zmieniony w protektora.

Grajek odezwał się w języku ghuli. Prozerpina była zdezorientowana przez krótką chwilę. System heliografów rozpowszechnił wspólny język. Znała pisany język ghuli, i wersję używaną w okolicach gór wylewowych. Kiedy Hanuman rozmawiał z holoeckranem, słuchała go. Chodziło tylko o różnice w wymowie.

- Wszystkożerny mieszkaniec równin? Długo o tobie myślałem. Twój gatunek przetrwał na Mapie Ziemi, ale uległ zmianom...

Prozerpina zaskowyczała. Zanim Hanuman zdążył zrozumieć, wskoczył na drzewo i ukrył się w puchowej koronie. Jednak Prozerpina stała dalej przy holoeckranie, a Grajek wciąż

mówił...

- Miejscowy gatunek mięsożerców, przesiedleni kzinowie dokonywali wśród miejscowych hominidów selekcji pod kątem pożądaných przez siebie cech. Wyjątkiem jest obcy, który przybył z pierwszą ekspedycją. W swojej małej części Mapy Chmee dba o hominidy, pozwala im żyć na swobodzie, nie je ich mięsa ani nie pozwala swoim sługom wyrządzać im krzywdy. Najłatwiejsze rozwiązanie twojego problemu to oddanie Mapy Ziemi pod władzę Chmee. Pomógłby nam w tym jego syn albo przyjaciel, Louis Wu. Większym problemem jest Wojna Rubieży. Uważam, że musimy się spotkać. Ty musisz obejrzeć centrum napraw, a ja nie mogę zostawić cię bez nadzoru. Moja wiedza na twój temat pozwala mi domyślać się, że nauczyłaś się zachowywać pasywność. Podobny stopień samokontroli rzadko występuje u kogoś naszego rodzaju. Wierzę, że w twoim towarzystwie byłbym bezpieczny, o ile zdołam przedstawić rozsądne gwarancje twojego własnego bezpieczeństwa.

Najlepsza gwarancja, jaką mogłabyś przyjąć, to wiedza o tym, kim jestem. Staliśmy się inteligentnymi reproduktorami. Gatunek, do którego należę, prowadzi tryb życia trupożerców. W ten sposób nieszczęście każdej rasy postrzegamy zwykle jako zło. Wiedzie nam się tam, gdzie wiedzie się innym hominidom. Wojny nie są dla nas dobre - bitwa to obżarstwo, po którym następuje okres głodu. Susze są niekorzystne, uczymy więc tubylców melioracji. Pustynie również nie są korzystne: uczymy tubylców rekultywacji gleby. Uczymy zapobiegania powodziom i rolnictwa. Zachowujemy lokalne religie, ale uczymy ich unikania niekorzystnych praktyk, takich jak święte wojny, ofiary z ludzi czy kremacja. Śledzimy swoje osiągnięcia dzięki utrzymywanemu przez lud ściany krawędziowej heliografowi. Kontrolujemy naszą populację.

- Jeśli nie będę widział powodu do skrzywdzenia cię, nie zrobię tego. Jeśli będzie mi zależało na twojej dobrej woli, będę działał na twoją korzyść. Pytaj mnie, o co chcesz, i zdecyduj czy spotkasz się ze mną. Wyślę serwodysk na spotkanie flyerowi Hanumana.

Twarz Grajka zniknęła. Pozostał obraz: przestrzeń międzygwiazdowa ze szkieletowymi czarnymi strukturami na pierwszym planie.

- Hanumanie! - zawołała Prozerpina.

Hanuman zszedł z drzewa.

Podłokietniki przedniego siedzenia flyera wygięły się od uścisku Prozerpiny.

- Moi potomkowie są zjadani przez wielkich pomarańczowych mięsożerców - powiedziała.

- Wiedziałaś o tym przed wczorajszą nocą?

- Wiedziałam, że większa część Pierścienia pozostaje poza moją kontrolą i nie mam

do niej wstępu. To nie najgorsze, co potrafiłam sobie wyobrazić, ale wiedziałam o tym w mózgu, Hanumanie, nie w gruczołach. Cóż, czym jest serwodysk?

- To latające dyski z dyskiem transferowym na szczycie. Mogę przeprowadzić nas przez system dysków.

- Najpierw musimy zająć się naszymi gośćmi. Ty weź flyer. Ja odprowadzę z powrotem statek magnetyczny. Mam pewne zadanie.

*

Wieczór.

- To nie to samo co *rishathra* - powiedział Louis. - Nie czujesz różnicy?

- Miałeś z tym więcej doświadczeń ode mnie, dzieciaku - powiedziała Roxanny. - Wiesz lepiej. Co zjemy na kolację?

- Mogłabyś coś upolować.

- Rozleniwiłam się.

- Czy ten automat robi kostki regeneracyjne?

Roxanny przyjrzała się panelowi kontrolnemu.

- Tylko zupę.

- Zrób mi kubek.

Zamówiła dwa.

- Jak spróbowałbyś dostać się do wnętrza tej góry, Luis?

- Nawet jej nie widziałem. Moje marzenia obejmowały głównie zwykły chód, nie wspinaczkę do wnętrza sztucznej góry. O czym myślisz?

- Potrzebowalibyśmy środka transportu - powiedziała Roxanny. - Nawet ziemskie arkologie są zbyt wielkie, by badać je pieszo. Trzeba też zadbać o bezpieczeństwo. Słyszałam, że protektorzy bronią swojego terytorium.

- Niezłe.

Roxanny pociągnęła łyk zupy. Była ciężka, zawieszista.

- Szybko się nudzi.

- Pomyśl o reproduktorach.

- Co?

- Reproduktorzy. Pakowie, którzy nie przeszli przemiany w protektorów. Nizinne małpy, dorosłe osobniki i dzieci. Potrafią biec obok antylopy, okładając ją po głowie gruzłowatą kością i nie przewrócić się przy tym. To dzięki utrzymywaniu równowagi rozwinęli pewnie ten wielki, złożony mózg. Ale nadal potrafią się wspinać. Jeśli w tym cholernym wielkim budynku są jakieś pułapki, będą zbudowane w ten sposób, żeby nie

wyrzucić krzywdy reproduktorom.

- Chyba że reproduktory trzymane są na zewnątrz przez coś w rodzaju ogrodzenia?

- Powinniśmy poszukać ogrodzenia - zgodził się. - Roxanny? Nie idź tam sama, w porządku?

- Co to? - Światło na zewnątrz.

- Światła pozycyjne flyera.

Roxanny wyszła sprawdzić. Wróciła, trzymając za rękę Hanumana.

- Ta protektorka przysłała tu flyera na autopilocie.

- Pojazd ma autopilota. Może majstrowała przy nim. Gdzie ona jest?

Roxanny wzruszyła ramionami.

- Na pokładzie nie było nikogo oprócz Zwierzaka.

Rozdział 17

Cytadela Przedostatniego

Czwartego dnia Roxanny kazała mu chodzić.

- Musi minąć jeszcze jeden dzień - powiedział.

- Wiem, ale z diagnozy wynika, że jesteś prawie całkowicie zdrowy. Zalety młodego wieku, jak sądzę. Luis, kiedy żołnierze muszą walczyć, wychodzą z meda i chrzanią diagnostykę. To nie boli.

Louis poczuł pokusę, ale...

- Po co ten pośpiech, Roxanny?

- Wembleth twierdzi, że znalazł wejście.

- Ach, tak.

- Mamy flyera. Bez ciebie nie polecą. Wydaje się, że Prozerpinie udało się uruchomić autopilota, ale ja tego nie potrafię. Ona nie wróciła...

- Gdzie jest Hanuman?

- Pewnie obżera się owocami gdzieś w lesie. Dlaczego pytasz?

- Trzeba się nim zająć.

- Wcale nie trzeba, Luis. Nie wiem, czym jest zajęta, ale joker nie będzie nieobecna przez całą wieczność!

Louis wyszedł więc z automeda. Opierając się jedną dłonią na muskularnym ramieniu Roxanny, pokuśtykał do flyera, przy którym czekał Wembleth. W lewej nodze, biodrze, żebrach czuł drobne ukłucia bólu.

- Czy to coś uniesie nas troje? - zapytała Roxanny.

- Jasne. Wembleth może usadowić się pośrodku. Pozwól mi usiąść z przodu - Louis zajął siedzenie, poruszył się ostrożnie, szukając pozycji, w której ból był najmniejszy. Wembleth wcisnął się między niego a Roxanny. Było ciasno, a tubylec ocierał się szorstką skórą o szyję i uszy Louisa.

- Co znalazłeś, Wembleth? - zapytał.

- Ścieżkę do fortecy - odpowiedział pomarszczony człowiek.

- W porządku. Pokaż mi ją. - Louis wystartował.

*

Nie była symetryczna ani świadomie artystyczna. Wyglądem przypominała górę - podobna do Matterhornu, złożona z przechylonych płaszczyzn ciemnego kamienia, usiana wszechobecnymi błyskami tysięcy okien. Podstawę otaczał szeroki pas sawanny, zakończony pionowym urwiskiem.

Sawanna była pochyloną złoto-czarną równiną: pasy i łuki czarnej trawy na polu złota.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Louis.

- Czarne wymierają - odpowiedział Wembleth.

- Czarne rośliny wcale nie są takie nierozsądne - powiedziała Roxanny. - Chlorofil filtruje zielone pasmo światła. A gdyby jakaś roślina potrafiła wykorzystać całe światło? W Poznanej Przestrzeni istnieją takie gatunki.

- Zgadza się, ale Wembleth też ma rację. To wygląda jak... pismo, które uległo erozji, zostało częściowo wytarte. Co ty na to? Inżynieria genetyczna. Przedostatni zasadził je dla ozdoby. Po prostu nie są tak odporne jak siano, pszenica i inne.

Z pewnej wysokości urwisko wyglądało na sztuczne. Louis podleciał do niego flyerem.

- To zatrzymałoby małpy z nizin - powiedziała Roxanny. - Nie flyera.

- Nie. Czujesz się szczęściarą? Protektorzy...

- Bronią swojego terytorium. Zgadza się, Luis. Wembleth, jesteśmy już blisko?

- Leć wolniej. W górę.

Louis wzniósł się.

- Tutaj - powiedział Wembleth, kiedy lecieli wzdłuż krawędzi urwiska. - W lewo, na sterburcie.

Gdyby nie jej ogrom, pochyloną trawiastą równinę można by uznać za trawnik. Na rozległej przestrzeni stale zmieniały się wzory. Wiatr? Louis pożyczył od Roxanny soczewki magnetyczne. Zauważył z ich pomocą tysiące podobnych do żółtych owiec stworzeń.

Ściana skalna przed nimi rozpadła się. W ślad za nią, osypała się ziemia.

- Trzęsienie ziemi? Wembleth, jak powstają trzęsienia ziemi na Pierścieniu?

Wembleth wzruszył ramionami.

- Meteoryt? - zasugerowała Roxanny.

- Nie widać krateru.

- To twierdza protektora. Może chciał tu wejść jakiś inny protektor?

- Bardzo dawno temu - powiedział Louis. Osuwisko skał i ziemi pokrył już cały ekosystem, kilka gatunków trawy i las puchodrzew. - Ale ten ślad jest nowy.

Ślad zaczynał się serią kraterów wypalonych między drzewami rosnącymi poniżej osuwiska, które było kiedyś murem twierdzy. W miarę jak ziemia przechodziła w sawannę i dalej, w zakrzywione ściany samej Cytadeli, rozrzucone kropki zmieniały się w serię myślników świeżo przeoranej, zwęglonej ziemi.

- Nie myliliśmy się, co do stanowisk obrony - powiedział Louis. - Coś wspięło się po tym zboczku, ostrzeliwane przez całą drogę. Jak tu trafiłeś, Wembleth?

- Roxanny wysłała mnie, żebym się rozejrzał. To osuwisko wyglądało na niebezpieczne. Coś musiało dokonać wszystkich tych szkód. Wspiąłem się na drzewo, żeby lepiej się przyjrzeć. Patrz, ślad znika za tymi dziurami w murze.

- Będziemy bezpieczni, jeśli polecisz nad tą ścieżką - powiedziała Roxanny. - Wszystkie pułapki zostały już uruchomione.

- Pewna jesteś? Dobrze, w takim razie nie włączę pola sonicznego.

- Masz jakąś osłonę? W porządku, włącz ją!

- Próbowałem być sarkastyczny. Roxanny, to szaleństwo. To twierdza protektora. Nie da się przewidzieć, co tu... jak ona go nazwała?

- Przedostatni. Przedostatni protektor na tym morzu. Luis, tam w środku może być milion cudów. Nie możemy teraz zawrócić.

Kiedy nie można walczyć ani uciekać, łatwo być tchórzem. Louis obejrzał się, szukając sprzymierzeńca. Wembleth, tak samo ciekaw i niecierpliw jak Roxanny, również popędzał go naprzód swoją pozą. Louis włączył pole soniczne.

Wokół żółtych owiec zataczały kręgi ukryte w trawie ciemne zwierzęta. Powędrowały teraz w stronę flyera, warcząc szaleńczo. Wyglądały jak przedpotopowe wilki.

Z pewnością zatrzymałyby *homo habilis*, który dotarłby tak daleko. Louis przemknął nad nimi, przez pokrytą kraterami trawę, lecąc za śladem.

*

Po wiekach przewidywalności przyszedł czas niespodzianek. Prozerpina posadziła statek magnetyczny w bazie i zauważyła brak flyera.

Wszyscy zniknęli.

Hanumana znalazła wśród drzew owocowych. Nie zauważył zniknięcia flyera, ale domyślał się tego samego, co Prozerpina. Pobiegli do statku magnetycznego i poszybowali w stronę Cytadeli Przedostatniego.

Na ścieżce zniszczenia, nad którą podążał Louis, odkryli miejsca, w których środki obrony Przedostatniego wysadziły grube kamienne mury, podczas gdy okna pozostały

nienaruszone lub leżały w całości na ziemi. Wszystkie były sześciokątami wielkości mniej więcej człowieka. Bardziej wytrzymałe niż kamień. Diament?

Louis wyczuwał obserwujące go czujniki mechaniczne.

Przeleciał flyerem przez wyrwę wielkości jachtu.

Uderzyła ich fala dźwiękowa. Brzmiała prawie jak mowa, milion wrzeszczących niezrozumiałe gniewnych głosów, stłumionych przez pole soniczne. Oślepił ich nagły rozbłysk światła, przyćmiony soczewkami magnetycznymi, które Louis zapomniał zdjąć. Wembleth i Roxanny pochylili za nim głowy, z załzawionymi oczami. Louis poszukał najbliższego schronienia, znalazł wytopioną w drugim murze dziurę. Wyglądało na to, że jest za mała, żeby zmieścili się w niej z włączonym polem sonicznym. Wyłączył je, a dźwięk zagłuszył własnym krzykiem, przeleciał przez otwór i ponownie włączył pole.

Ryk zelżał, światło przygasło.

Znajdowali się w beładnym gąszczu maszyn, w szerokim na dwadzieścia metrów i o wiele wyższym korytarzu. Niektóre z maszyn miały sięgającą wysoko ażurową konstrukcję, jak maszyny budowlane. Wiele z nich wyglądało na nieukończone. To miejsce przypominało warsztat Grajka albo Brama, tylko bardziej zatłoczony.

- Miałam nadzieję, że cokolwiek tędy przeszło, obezwładniło obronę - powiedziała Roxanny. Tarła oczy. Wydawało się, że Wemblethowi nic nie jest. Ale...

- Ten smród! - powiedziała Roxanny. - Jak w cyrku!

Miała rację, choć Luis nie mógł przecież widzieć cyrku.

- Nie rozumiem - powiedział Wembleth. - Pachnie jak stado trolli pędzone przez Blond Mięsożerców.

Nawet z zatrzymującym część zapachów polem sonicznym, było źle.

- Pantery z planety Paków? - zapytał Louis. - Ten zapach, w połączeniu ze światłami i hałasem, może odstraszać reproduktorów. Ciekawe, jak czuje to protektor? Ten smród niemytego tłumu mógłby być zapachem cudzych dzieci, milionów cudzych dzieci. Może to zapach tysiąca rozgniewanych protektorów. O to pewnie chodzi, to ostrzeżenie dla innych protektorów.

- Dla nas też - powiedziała Roxanny. - Pora się...

Wembleth zeskoczył z flyera, opadł metr w dół, i wylądował na ugiętych kolanach. Pobiegnął slalomem między maszynami i częściami maszyn, podążając za śladem kreski stopionej podłogi. Obejrzał się na flyera i zadowolony pomachał, żeby do niego dołączyli.

- Miałam już powiedzieć: pora się poddać - powiedziała Roxanny. - Ale chodźmy za Wemblethem. Zaraz za nim, Luis. Żadnych skrótów. Chyba ma rację: nie powinniśmy

wznosić się na tyle wysoko, żeby nas ostrzelano. I nie możemy zbliżyć się zbyt blisko.

- W porządku - mruknął Louis. - Nie ma sensu być tam, gdzie on, kiedy zwęgli tego biednego sukinsyna.

*

Śledząc blizny wybuchów, Wembleth trafił za zakręt korytarza. Tam ślady zaczynały wspinać się po ścianie. Nie mógł podążać za nimi pieszo. Gestem wezwał flyer do siebie i wspinał się pomiędzy nich.

- Tam, w górze - wskazał obok ucha Louisa.

Wysoko w górze, ścieżka prowadziła do środka. Louis obejrzał się na Roxanny. Wzruszyła ramionami.

Nie było żadnej osłony. Louis poprowadził flyera prosto w górę, przez otwór i pozwolił mu opaść. Kiedy już zeszli niżej, w otwór uderzył promień - strumień plazmy, nie laser - i śledził ich całą drogę, aż przyczaił się w labiryncie pochylni. Pod jego wściekłym atakiem zapadła się ściana, dwanaście metrów za wysoko, żeby wyrządzić jakieś szkody flyerowi.

Znaleźli się głęboko wewnątrz sztucznej góry. Wewnętrzna pieczara składała się z obramowanej labiryntem kolosalnych pochylni pustej przestrzeni. Louis zastanawiał się, czy zbudowano ją jako poligon dla wojowników. Jeśli tak, służył też innym celom. Tak, jak podejrzewała Roxanny, znaleźli cuda. Rząd prymitywnych maszyn, unoszących się dzięki lewitacji magnetycznej albo grawitacyjnej. Mieniający się fokus załamywał w mgiełce kurzu promienie światła. W miejscach, w których pochylnie krzyżowały się, zamontowano działa lub zestawy przyrządów. Wszystkie wyglądały na zniszczone, stopione.

Louisa kusilo, żeby zejść ze ścieżki zniszczenia. Roxanny miała rację, rozwalono tu w kawałki mnóstwo dział, ale nadal wyczuwał szukające go czujniki. Może później?

Przeleciał nad złamaną rampą do poczerniałych schodów. Przypuszczenie, że śmiertelna pułapka nie zadziała po raz drugi, byłoby bezmyślnością, ale wydawało się, że optymizm Roxanny działał. Jakaś broń miotająca zasypała ich kawałkami metalu, ale pole soniczne odbiło wszystkie, aż Louis mógł zlecieć flyerem pod jakąś pochylnię. Opuścił ścieżkę, omijając gwałtownie zapadniętą ścianę. Zobaczyli eksplozję oślepiającego światła; dźwięk ledwie do nich dotarł.

- Poczekaj - powiedział Wembleth. - Co to takiego?

To była rozświetlona jak holoreklama strefa działań wojennych. W oślepiającym świetle ujrzeli rumowisko, pochylone jak sterta naleśników, rozmiękczone, ale nie całkiem jeszcze stopione. Serwodysk Grajka. Położony wysoko na ścianie laser obronny załał

rumowisko perłowobiałym światłem. Kiedy podeszli bliżej, wypalił się.

Serwodysk żarzył się jeszcze białą, czarną na szczycie. Po czymś takim te dyski repulsyjne nie mogły już polecieć. Dysk transferowy na szczycie...

Zachowaj tę myśl.

- Koniec śladu - powiedział Louis.

- Zgadza się - powiedziała Roxanny. - Powiedziałabym, że to za tym szliśmy, i że było uzbrojone. Tam w dole... - wskazała na podstawę dysku. - Widzisz coś?

- Więcej stopionej maszynierii. - Lśnienie soczewek.

- Działo laserowe?

- Zestaw uzbrojenia i osłon. Osadzony na tej wieżycze jak czapka. Musiał załatwić wszystko, co go zaatakowało.

- Wszystko poza jednym, Roxanny. To ostatnie stanowisko go dostało.

- Wypaliło się dziesięć sekund temu! Wszystko, co próbowało nas skrzywdzić, zostało uszkodzone. Luis, Wembleth, mamy wspaniałą okazję, żeby zbadać ten budynek!

Wydawało się to nieco zbyt fortunne, żeby można w to uwierzyć.

- Twierdzisz, że wypaliło się. A jeśli to tylko przerwa w działaniu?

- Co chcesz powiedzieć?

- Lećmy do domu. Trzymajmy się ścieżki, ale wszystko rejestrujemy. Przedrzyjmy się z powrotem. Przustudujmy to, co mamy. Jeśli nie uda nam się tego rozwiązać, pokażmy Prozerpinie...

- Luis, jakie będziemy mieć z tego w ogóle korzyści?

- Możemy znaleźć inne wejście - powiedział Louis. - Masz lepszy pomysł, Roxanny?

- Wyjdźmy i rozejrzyjmy się. Jeśli pójdziemy pieszo, Luis, będziemy wyglądać jak reproduktorzy. W końcu jesteśmy nimi. Nie sądzę, żeby obrona strzelała do pieszego reproduktora - powiedziała Roxanny Gauthier.

- Reproduktorzy są nadzy. Rozebrać się?

- Już jesteś goły.

- A ty już jesteś schizem - Louis zawrócił flyera i wystartował z powrotem. Ostatni strumień plazmy wypalił w murze wielką dziurę, sięgającą poziomu ziemi. Odlatując, byłiby bezpieczniejsi niż kiedy wlatywali do środka.

- Patrz - Wembleth ścisnął go za bark. - Rośliny.

Daleko w górze, z krawędzi pochylni zwisała bujna roślinność. Rzeczywiście, wydawało się to raczej dziwnym miejscem na ogród.

- Znamy już wyjście - upierał się Louis. - Jedno. Roxanny również ścisnęła go za

ramię. - Co cię gryzie, Luis? - powiedziała kojącym głosem. - Patrz, ta pochylnia jest szeroka jak tor wyścigowy. Po prostu poleć w górę. Jeśli coś nas zaatakuje, schowamy się znowu tutaj, czyli wrócimy na bezpieczną ścieżkę. W porządku? Leć prosto w górę.

Pochylnia nie miała poręczy. Louis o tym nie wspomniał. Roxanny widziała w nim tchórza, czego w jakiś sposób nie potrafił znieść. Poleciał flyerem prosto w górę. Nic ich nie ostrzelało.

Z obu stron górnej pochylni wylewała się zielona dżungla.

- Działa nie będą strzelać w kierunku zbiorów - powiedziała Roxanny. - To był zapas żywności Przedostatniego.

- Nie możesz być tego pewna. Narażasz nas!

- Takie jest życie detektywa, Luis. To nasza ostatnia szansa, żeby dowiedzieć się czegoś, nie zdradzając się przy okazji Prozerpinie. A ona nie jest moim przełożonym! Zabierz nas tam, Luis!

- W dżunglę?

- Zgadza się.

Zaczął zakręcać i wtedy coś ich wykryło.

Pole soniczne rozdzwięczało się jak wielki dzwon. Louis próbował zagłuszyć dźwięk krzykiem. Wyłączył silnik wznoszący i modlił się, żeby Roxanny miała rację! Flyer opadł. Jeszcze w powietrzu stracił przytomność.

*

Statek magnetyczny był obserwowany od chwili, w której pojawił się w zasięgu wzroku Cytadeli. Prozerpina usiłowała wytłumić odbijające się od statku fale. Kiedy zbliżyli się do góry, coś jednak jej umknęło: w stronę statku poleciały pociski, zakręciły. Uderzyło w nich światło, po czym również zmieniło kierunek. Hanuman leciał dalej. Tylko tyle mógł zrobić, podczas gdy Prozerpina zmagala się z manewrującym statkiem.

Nie miał wątpliwości, któredy lecieć. Miała nadzieję, że detektyw Gauthier również ruszyła śladem spalonej ziemi. Nawet jeśli tak się stało, i tak mogła już zginąć na sto sposobów, razem ze swoimi towarzyszami.

- Żyją? - zapytał.

Prozerpina nie odpowiedziała. Posługując się polami siłowymi, wycięła delikatnie sekcję muru. Dalej był wewnętrzny mur, który też przecięła. Światło rozbłysło gwałtownie i zniknęło. Hanuman spoglądał na coś w rodzaju ula. Prozerpina wleciała do środka.

*

Louisa otaczały silne ramiona, opuszczające go łagodnie na płaską powierzchnię.

Wszystko go bolało.

Znał ten ból: gojące się obrażenia, plus uderzenie w szczękę i dzwonienie w uszach. Otworzył oczy. Roxanny sadzała właśnie Wembletha na przednim siedzeniu. Z jego nosa i uszu ciekła krew.

- Obudziłeś się? - zawołała. Ledwie ją słyszał. - Dalej, pomóż mi z tym. - Podniosła go. Próbowwała podczepić Wembletha do systemów medycznych. - My mieliśmy osłony zderzeniowe, ale on nie - powiedziała. - Może mieć skręcony kark albo szyję. Patrz, krwawi z nosa.

- Ty też - krzyknął.

Spojrzała na niego.

- I ty. Pewnie to była broń soniczna. Niemžas, czy on nie żyje?

Oparty o Roxanny Louis skończył podczepiać Wembletha do systemu medycznego. Zamigotały odczyty.

- Żyje - powiedział Louis. - Ma obrażenia na całym cholernym ciele. Kiedy się obudzi, będzie czuł się jak ja.

- Ta maszyna podaje mu utrwalacz, prawda?

Ten pradawny znak firmowy.

- Tak. Nigdy przedtem nie brał utrwalacza. Roxanny, myślę, że on jest stary. Pochłonie wszystko.

- Niemžas. To miał być mój zapas. W porządku, Luis, połóż dłonie na przyrządach.

- Nie możemy lecieć w tej pozycji. Powinniśmy zająć miejsca na siedzeniach.

- Wiem - położyła jego dłonie na drążku sterowym i klawiaturze. Włączyła silnik wznoszący. Potem pchnęła go mocno w pierś. Poleciał do tyłu.

Spadł na skałę z wysokości dwóch metrów. Zalało go morze bólu. Nie mógł oddychać. Widział, jak flyer uniósł się i zawisł w powietrzu.

- Jesteś Louis Wu - powiedziała Roxanny, nachylając się z tylnego siedzenia, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Masz ćwierć tysiąca lat. Służyłeś lalkarzowi Piersona, dopóki nie zmieniłeś pana, a wolałabym nie opisywać tego, komu teraz służysz...

Louis przetoczył się z jękiem na kolana, udało mu się wstać. Sięgnął w górę, ale flyer unosił się poza jego zasięgiem. Przyrządy nie powinny być posłuszne obcym dłoniom. Może Prozerpina włamała się do systemu zabezpieczeń, żeby móc z niego korzystać.

- O co chodzi? - zapytał znowu Louis.

- Zmusiłam Prozerpinę, żeby mi powiedziała, ale już wcześniej się domyśliłam, Louis.

Po prostu za wiele rzeczy nie pasuje do twojej roli. Próbowaleś mnie oszukać...

- Nie, Roxanny. Spodobało mi się traktowanie mnie jak dzieciaka, bycie znowu młodym. Żadnej odpowiedzialności! Roxanny... - Louis Wu uciekał przed ARM. Tego nie mógł jej powiedzieć. - Kocham cię - powiedział.

- Co to jest? - Wskazała na wciąż rozgrzaną do czerwoności masę.

- Serwodysk. Dyski repulsyjne z... innego miejsca na Pierścieniu.

- A uzbrojenie? Tamto.

- Nie wiem - Mógł się tylko domyślać. Badając Cytadelę, Grajek musiał stracić serwodysk. Uzbroił następny, wtargnął do niej po raz drugi, aż dotarł do tego miejsca.

- A ten srebrny czubek?

Nie mógł odpowiedzieć.

- To dysk transferowy lalkarzy, prawda? Przenosi światło, naboje i co jeszcze na niego wpadnie w jakieś inne miejsce. To oznacza, że wciąż działa, a oto dlaczego...

- To niebezpieczne! Roxanny, nie masz pojęcia, gdzie prowadzi!

- Wszystkie twoje kłamstwa! Nie jestem dzieckiem - Roxanny studiowała go wzrokiem. - Nie chciałam jej uwierzyć. Nie kochałeś się jak starszy człowiek. Wypróbowałam cię więc i jednak to prawda.

- Jak mogłaś...

- Miałam dobrego nauczyciela.

- Roxanny...

- Cóż, wydaje się, że jesteśmy tu łatwym celem. Po prostu go wypróbuję. - Flyer uniósł się i przesunął w bok.

Sztafa zniszczonych dysków repulsyjnych rozjarzyła się ciemnoczerwono. Dysk na szczycie był matowosrebrny. Roxanny opadła na niego flyerem i zniknęła.

*

Spadała, wisząc do góry nogami. Oddech wylatywał z jej płuc w długim, niemym krzyku. Opadała wzdłuż gładkich, pionowych, czerwonych skał w stronę widocznego daleko w dole piasku barwy ochry. Nad stopami widziała zabarwione różem błękitne niebo.

Flyer powrócił zaraz do prawidłowej pozycji i znowu zaczął się unosić, ale krzyczała dalej. Flyer pojawił się na Marsie z wyłączonym polem sonicznym. W próżni musisz krzyczeć, inaczej rozrywają się płuca.

Mars. Śmieszne. Szalone. Ale знаła to miejsce, przeszła na Marsie szkolenie. Zdezorientowanymi zmysłami odszukała Łuk. Nie oszalała więc, znalazła się tylko na położonej po drugiej stronie Pierścienia na Wielkim Oceanie Mapie Marsa. Mimo to, mieli z Wemblethem zginąć za kilka minut w nieprzyjaznej atmosferze.

Płynąca wciąż z nosa krew zaczęła się pieniać. Wembleth otworzył usta w krzyku, ściskając kurczowo przyrządy flyera, jakby próbował je udusić.

Flyer zawisł łagodnie nad pojedynczym srebrnym dyskiem, podobnym do tego, przez który tu trafili: odwróconym dyskiem transferowym.

Wembleth wyciągnął rękę, szarpiąc przewody łączące go z automedem flyera. Zamachnął się pięścią w stronę krawędzi dysku transferowego. Krawędź odskoczyła, odsłaniając klawiaturę oprzyrządowania. Wembleth tłukł pięścią w klawisze. Wykręcił stery flyera - pojazd opadł, obrócił się i wzniósł na spotkanie spodu dysku transferowego.

Pojawiło się powietrze i dziecinnie błękitne niebo.

Roxanny wciągnęła powietrze i odetchnęła głęboko.

- Cudownie - powiedziała gardłowym, ochryłym szeptem. Uściskała Wembletha. - Cudownie. Ocaliłeś nas. To coś ruszyłoby za nami. Prozerpina. I Luis. Louis Wu. - Po dłuższej chwili uniosła głowę. - Po prostu uderzałeś w przypadkowe klawisze, prawda? Ciekawe, gdzie jesteśmy?

Rozejrzała się. Znajdowali się na maleńkiej wyspie położonej na płaskim, spokojnym morzu, porośniętej wyłącznie buszem. Wydawała się bezpiecznym miejscem na pozostawienie dysku transferowego i stosu dysków repulsyjnych.

Roxanny otworzyła pokrywę i uderzyła palcami w klawisze.

- Gotowe - powiedziała. - Zobaczymy, czy teraz nas znajdą.

*

Louis zatoczył się w stronę serwodysku. Poruszałby się sprawniej o lasce albo kuli. Kiedy gorąco stało się nie do wytrzymania, zatrzymał się. Musiał pójść za nią... ale nie mógł podejść za blisko. Usiadł, żeby zastanowić się.

Wskoczyć na dysk transferowy z położonej wyżej pochylni? Tak, zgadza się.

Serwodysk nie będzie przecież wiecznie rozgrzany do czerwoności... ale zanim ostygnie, minie wiele czasu. Dzień, dwa? Oczekując, będzie musiał coś jeść.

Za chwilę miał zacząć wspinaczkę w kierunku wiszącego ogrodu.

Obudziło go przerywane światło. Zapadł w drzemkę albo zemdlał. Bez zdziwienia przyglądał się opadającemu statkowi Prozerpiny. Z tuzina kierunków zapłonęły, błyskając, światła laserów. Statek rozjarzył się. Wszystkie lasery zgasły w ognistych kłębach puchu. Statek zawisł nad nim jak wielki samogłów.

Z otwierającego się włazu wyłonił się Hanuman w pełnym kombinezonie ciśnieniowym.

- Przeskoczyli tędy - zawołał Louis. - Muszę ich złapać, ale dysk jest za gorący.

Zaczekaj!

Hanuman skoczył. Wylądował na dysku transferowym i zniknął.

Co go w ogóle uaktywniło? Temperatura plazmy? Przypadkowy pocisk? W każdym razie coś podobnego. Dlaczego Grajek wysłał tu w ogóle serwodysk z działającym dyskiem transferowym? Louis zauważył we władze Prozerpinę w kombinezonie ciśnieniowym. - Uważaj, wciąż działa! - zawołał.

Opadła na dysk transferowy i zniknęła.

Statek obrócił się, kierowany przez autopilota. Wzniósł się w stronę otworu w murze, wyleciał na zewnątrz i zniknął.

*

Louis zastanawiał się, w jak wielkich kłopotach właśnie się znalazł.

Wszyscy go zostawili. Nie czuł się tak samotny od... nie pamiętał kiedy. Roxanny zostawiła go. Jak mógł jej wyjaśnić... a może rozumiała aż za dobrze? Myślał o niej jak o przeznaczonej mu losiem jego własnej kobiecie, jedynej przedstawicielce *Homo sapiens* na powierzchni równej trzem milionom światów.

Zabrała flyera. Zaprogramowany przez Prozerpinę statek magnetyczny wrócił do bazy. Louis musiał polegać na własnych nogach. To była dobra i zła wiadomość. Do źródła pożywienia miał cholernie daleko, ale cały czas w dół. Nie zginie z głodu. Jeśli wierzyć analizie Roxanny, nie zabiją go też stanowiska obrony Przedostatniego, biorąc go za wędrującego *Homo habilis*. I tak był już prawie nagi.

Ale wcześniej musiał znaleźć wodę.

Musiał istnieć jakiś system nawadniający rozległą, zieloną sawannę. Woda była jednak bliżej, w górze. Śledził wzrokiem pochylnie prowadzące wokół i do góry w stronę wiszących ogrodów.

Louis zaczął iść. Nic do niego nie wystrzeliło. Może Prozerpina wyłączyła resztę stanowisk obrony Przedostatniego.

Coraz częściej odpoczywał. Wkrótce zaczął się czołgać. Naprawdę przydałaby mu się laska. Może w wiszącym ogrodzie znajdzie jakieś młode drzewko. Potem wróci pieszo do bazy Prozerpiny. Wejdzie do automeda ARM i dokończy leczenie. Zastanowi się, co robić dalej.

Znał ten zapach.

Znalazł zapas drzewa życia Prozerpiny!

Cholernie dobrze, pomyślał czując zawroty głowy, że nie wylądował flyerem w tym ogrodzie. Roxanny zjadłaby korzeń. Może... może była już za stara, a może nie, jeśli wziąć

pod uwagę dziesiątki lat zażywania utrwalacza. Zmieniłaby się w protektora lub zmarła. Wembleth też by zjadł, pomyślał. Eleganckie czarno-białe włosy tubylca musiały być oznaką zaawansowanego wieku.

Woda zbierała się w sadzawce na pochylni i stąd wylewała się na rośliny. Louis wczołgał się do wody. Sięgała mu brzucha. Zatrzymał się tylko raz, kiedy zdał sobie sprawę, że klęczy na jasnym materiale; obrębionej hologramem kobiecej spódnicy. Na całej długości, pod skalnymi wzniesieniami Wyoming biegły dzikie konie.

Nie wiadomo, jak długo leżała na dnie sadzawki. Dobra tkanina nie gniła. Teela miała taką spódnicę, kupioną w sklepie w Phoenix. Louis wczołgał się dalej.

Ociekając, ciągnąc za sobą spódnicę, wpełzł do, ogrodu. Rosły tu drzewa: mógł stanąć na nogach. Nie tylko drzewo życia. Zauważył owoce, strąki fasolki, wielkie jak pięść kolby kukurydzy... Ukląkł i zaczął kopać.

Wyciągnął żółty korzeń, otrzepał go z ziemi i ugryzł. Zupełnie jakby żuł drewno.

To było podwójne szaleństwo. Był za młody. Nanomed Carlosa Wu zbyt go odmłodził. Nie było powodu, dla którego miałby interesować się drzewem życia. Mogło go zabić. Jadł dalej.

Rozdział 18

Podłoże Pierścienia

Hanuman uchwycił się dłonią i stopą krawędzi dysku transferowego. Daleko w dole czekały skały podobne do zębów barwy rdzy. Jego gatunek od milionów falanów potrafił poradzić sobie z upadkiem z wysokości.

Przez dysk przeleciała Prozerpina. Hanuman złapał ją za pas, ale jego pomoc nie była potrzebna; uchwyciła się krawędzi.

- Pułapka - powiedziała. Podciągnęła się. - Prymitywna. Obcy?

- Grajek jest ostrożny - powiedział Hanuman. - Nie wiadomo co mogłoby pojawić się tu z siedziby Przedostatniego. Kazał nam czekać, Prozerpino. Wysłał już serwodysk.

- Chodź za mną - powiedziała Prozerpina. Przeskoczyła przez krawędź i wylądowała z głuchym uderzeniem na dysku transferowym. Nic się nie stało. - Gauthier zmieniła połączenie.

- Znam protokoły - Hanuman odsłonił interfejs, uwolnił dłoń i stuknął szybko w klawisze. - Stracimy ślad Gauthier. Chcesz wiedzieć, dokąd udali się detektyw i tubylec?

- Znowu zmieni ustawienia. Zgubili się już w sieci. Chodź.

Hanuman rozkołysał się, skoczył i przeleciał przez dysk.

*

Pod półkulą sztucznego nieba płonęło niskie słońce, spłaszczone i czerwone. Hanumana otaczała sawanna, w dali dostrzegł jezioro i niski las.

Prozerpina skoczyła za nim. Przyglądała się zachodzącemu słońcu.

- Czy istniał kiedyś protektor urodzony na planecie?

- Tak, ale nie znam szczegółów - powiedział Hanuman.

- Zgłodniałam - Prozerpina posadziła sprężystymi susami w stronę drzew.

- Podejrzewam, że protektorzy przestają odczuwać głód, kiedy nie mają już czego chronić - powiedział Hanuman. - Długo pozostawałaś bezczynna?

Biegli przez żółte trawy; Hanuman zostawał w tyle. Rozpoznawał drzewa przed sobą.

Miał mroczne wspomnienia z okresu, kiedy był reproduktorem. Był już stary, coraz wolniejszy, zaczynały go boleć stawy. Stado walczyło z jakimś intruzem. Hanuman, jako

najbardziej waleczny samiec, podszedł bliżej wdychając woń, która obudziła w nim wściekły głód. Obżarł się do nieprzytomności, potem zapadł w sen, po którym... obudził się w tym stanie, w przeniesionym głęboko pod ziemię lesie z własnym, wędrującym słońcem. Własny las, pozwalający mu zachować zdrowie psychiczne, i zagadki, rozwijające świeżo powiększony mózg.

Drzewa były drzewami owocowymi. Na skraju rosły niższe rośliny. Wegetacja Pierścienia pochodziła z Pak, a wszystkie obecne w lesie rośliny były jadalne. Prozerpina zanurzyła dłonie w ciemną glebę. Wydarła z ziemi żółty korzeń, zjadła go, podała inny Hanumanowi.

- Gdzie jest Grajek? - spytała wkrótce.

- Nie mogę go wywołać. - Stworzony dla niego przez Prozerpinę kombinezon ciśnieniowy był niewygodną i źle wyposażoną improwizacją. Nie leżał na nim dobrze i nie miał łącza komunikacyjnego z Grajkiem. - Znajdzie nas - powiedział Hanuman.

- Przez ponad milion falanów byłam uwięziona na jednej Mapie - powiedziała. - Kiedy moi współbracia przestali kontrolować przestrzeń Pierścienia, sprawdzałam czy w centrum napraw nadal znajduje się jakiś protektor. Centrum pozostawało aktywne, a ja bierna. Jestem ostatnim obrońcą. Pewnego dnia będę potrzebna. Ten dzień może jeszcze nie nadszedł, nawet teraz, ale musimy się o tym przekonać. Muszę dowiedzieć się więcej. Dokąd możesz mnie zabrać?

- Interesuje cię wojna obcych statków w pobliżu naszego słońca, prawda?

- Tak.

Hanuman zmienił ustawienia.

- Chodź.

Znaleźli się w ciemnej, rozległej, elipsoidalnej przestrzeni.

Na ścianach, podłodze i suficie żarzyło się nieprzesłonięte niczym, wzmocnione światło gwiazd. Zauważyć statki kosmiczne było nieco trudniej. Grajek oznaczył zauważone przez siebie mrugającymi okręgami; mógł przegapić inne. Tysiące statków. Setki tysięcy maleńkich mrugających punkcików: sondy.

Prozerpina wszystko zlustrowała w jednej chwili.

Trzy długie wysięgniki kończyły się fotelami wyposażonymi w przesuwne klawiatury. Wszystkie trzy były puste.

- Chciałabyś...? - zapytał Hanuman.

- Ćśśś - powiedziała i nadal ogarniała wszystko wzrokiem. Dyski transferowe:

widziała jeden. Nie widziała tego, na którym stała. Nie widziała też żadnego uzbrojenia i kamer. Mapa gwiazd mogła ukryć wszystko.

Gdyby Grajek zaatakował ją, zrobiłby to od góry, a wtedy zaatakowałby również Hanuman. Była na to przygotowana, ale było to tylko działanie instynktu. Praktycznie rzecz biorąc, gdyby Grajek chciał odebrać jej życie, zrobiłby to bez przeszkód.

- Wiesz, co to za statki? - zapytała.

- Niektóre - Hanuman wskazał kilka: lalkarze, trinoki, Postronni, kzinowie, ARM, Chowajpazur.

- Niektóre tylko obserwują - powiedziała Prozerpina. - Inne są uzbrojone. Silnie. ARM mogłoby wygrać, gdyby uderzyli tutaj i tutaj... - jej głos odpłynął.

- A wrak tego statku albo tego mógłby uderzyć w Pierścień. Paliwo antimaterii przenoszą w ogonach tego typu, prawda? Czy Grajek brał pod uwagę zniszczenie wszystkich flot?

- Grajek bierze pod uwagę wszystko.

- Ale nie wiem, jakie ma narzędzia. Musi przecież nad czymś pracować! Czymś poza zwykłą obroną przed meteorytami. Nie będę mogła pomóc, dopóki nie dowiem się, w jaki sposób możemy walczyć. Albo uciekać.

- Uciekać? - powiedział Hanuman.

- Spekuluję - Prozerpina szła wzdłuż krzywizny rozświetlonej ściany. W oślepiającym świetle leżały kości starożytnego protektora, ułożone razem z częścią jego narzędzi. Stawy zmieniły się w kostne gałki. Kręgi w plecach były złączone.

- Już wtedy zaczęli mutować - powiedziała. - Wiesz, że zabijamy mutantów? Nadal to robicie?

- Oczywiście, jeśli zachowują się albo pachną niewłaściwie.

- Ten tutaj był bardzo dobry w tym, co robił. Spójrz na stan jego kości, pobliżnione od starości. Musiał przeżyć dziesiątki tysięcy falanów. A może powinniśmy byli uwolnić drapieżniki, Hanumanie?

- Nie.

- Ale ci, którzy byli tacy sami jak my, zajęli każdą niewypełnioną przez nas niszę ekologiczną. - Spojrzała surowo na Hanumana. Prawie udawało jej się zignorować jego zmutowaną woń. - Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Powstali nie tylko podobni do tego padlinożercy, ale i drzewołazy jak ty. Mutacje i ewolucja są dobre, jeśli tylko możesz zatrzymać je od razu, zawsze od razu, żeby twój własny gatunek nie musiał się zmienić.

Stwierdzała fakty. Hanuman nie odpowiedział.

Odezwał się za to Grajek.

- Twój gatunek, pierwotni Pakowie, nie przetrwali. Temu właśnie służą mutacje i ewolucja, Prozerpino. Coś bardzo zbliżonego do ciebie rozmnożyło się w dziesiątki bilionów. Niektórzy z nas nie podobają ci się? A kiedy podobali ci się wszyscy twoi sąsiedzi?

Stał tuż nad jej głową na szczycie krzesła na wysięgniku. W każdej chwili mógł spaść na nią i przygnieść do ziemi. Za sprytny, za szybki.

- Zakład - powiedziała Prozerpina. - Jeśli dobrze odczytuję te wzory, równie dobrze możemy zginać w ciągu dziewiętnastu falanów. Ty badałeś je dłużej. Witaj, Grajku.

Grajek zeskoczył.

- Witaj, Prozerpino, czcigodny przodka. Czy twoi goście są bezpieczni?

- Ta sprawa wydaje mi się ważniejsza niż ich życie. Ingerowałeś w podstawową strukturę!

- Tak, ale nie dość szybko. Potrzebuję wszelkiej pomocy, jaką mogę dostać.

- Co zmieniłeś? Jakie jeszcze zmiany zamierzasz?

- Jak spróbowałabyś poradzić sobie z Wojną Rubieży?

- Spróbowałabym może... na czym mogę szkicować?

Grajek przesunął swoje krzesło bliżej eliptycznej ściany. Mapa gwiazd zniknęła, zastąpiona jednolicie granatową barwą. Grajek machnął w kierunku ściany: pojawiły się na niej białe linie.

Prozerpina wskoczyła na inne krzesło. Rysowała, wymachując ramionami. Słońce. Prostokąty cienia. Pierścień. Zbudowane z białych prostych i krzywych linii, zmieniły się nagle w fotograficznie realistyczny obraz. Prozerpina poruszała ramionami jak dyrygent. Na słońcu pojawiły się szczegóły: wewnątrz gwiazdy osłaniały pola magnetyczne. Pola przesunęły się, zacisnęły. Południowy biegun magnetyczny słońca ściał się, zawirował, w końcu zmienił w rozprysk światła.

- Spróbowałabym tego - powiedziała Prozerpina. - Kiedy zbudowaliśmy Pierścień, zatopiliśmy w fundamentach sieć nadprzewodników. Możemy manipulować polami magnetycznymi. - Biegun południowy słońca trysnął płomieniem barwy promieni Roentgena.

Słońce przesunęło się powoli na północ, zostawiając Pierścień za sobą. Delikatne linie na granatowej ścianie pokazywały siłę grawitacji gwiazdy, przyciągającej Pierścień, który ruszył za nią.

- Słońce pozwala nam zyskać siłę parcia, rzędu kilku metrów na sekundę do kwadratu według miary wspólnej. Poza tym... - na wyświetlaczu pojawiły się opływowe linie. Pozostawiwszy słońce, Pierścień poruszał się dalej sam. - Przepływem materii

międzygwiazdnej przez Pierścień można sterować, kierując ją na oś i wywołując fuzję. Wytrysk słoneczny pozwala uzyskać więcej paliwa. Ograniczone polami magnetycznymi ujście fuzji zastępuje nam słońce, zapewniając Pierścieniowi światło, i służy jako silnik strumieniowy. Pierścień przeżyje. Możemy przyspieszać dalej.

- Wady?

- Utrata przyspieszenia będzie trudna, ale nie niemożliwa. Pola można ustawić, żeby kierowały siłę parcia do przodu. Zmieni się układ pływów.

Grajek czekał.

- Kiedy się zatrzymamy, nie będzie słońca - Prozerpina wzruszyła ramionami, zniekształcając obraz. - Mniejsza z tym. Nie możemy nawet zacząć. Jeśli spróbujemy przyspieszyć, słońce stanie się zbyt gorące. Pierścień prostokątów cienia można prawie całkowicie zamknąć, tworząc osłonę, ale gdyby osłona została w tyle lub została pociągnięta, ziemia zostałaby zwęglona.

- Najgorsze, że ten układ jest za wolny - powiedziała Prozerpina. - Ciąg grawitacyjny słońca nie wystarczy. Mogę manipulować polem magnetycznym słońca, żeby przyciągało Pierścień mocniej, ale to i tak nie wystarczy. Intruzi polecą za nami. Nie potrafię wymyślić sposobu, żeby ich zgubić.

- Założenie jest błędne - powiedział Grajek. - Nie wiedziałas. Brak informacji. Czy Louis Wu wspominał o automedzie Carlosa Wu? Albo o ukradzionym kzinom statku?

- Nie.

- Podam ci szczegóły, kiedy będę musiał. Tymczasem... Protektorzy na tyle brutalni, żeby utrzymać władzę nad centrum napraw, nie zawsze byli sumienni. Dopuszczali do uderzeń meteorytów, powstawania cyklonów, erozji, a nawet odsłonięcia dna morskiego. Ten bezrozumny krwiopijca zostawił tysiące miejsc, w których widać fundamenty Pierścienia. Potrzebuję ciebie, twoich sprzymierzeńców i sług, żeby odnaleźć te miejsca i wsypać w nie pewien pył. Pracowałem z innymi przedstawicielami mojego gatunku, z obejmującą cały Pierścień siecią ghuli, ale nie byłem w stanie dotrzeć do dość wielu uszkodzeń. Przemieszczamy się zbyt wolno.

- Co to za pył? Jak działa?

- Musisz wiedzieć tylko...

- Sama to ocenię!

- Niepotrzebny mi równorzędny partner, Prozerpino! Ten pył wnika w *scrith*, ale najpierw musi wejść z nim w kontakt. W jaki sposób możemy wprowadzić większą ilość w podłoże Pierścienia?

- Na równinach moi słudzy z gór wylewowych są bezużyteczni - powiedziała Prozerpina. - Duszą się. Jeśli dostarczysz im pył, rozsypią go przy krawędzi gór wylewowych, na ścianie krawędziowej. Będą przemieszczać się między szczytami balonem.

- Dobrze. To właśnie robili moi protektorzy gór wylewowych. Co jeszcze?

- Wodni ludzie - powiedziała Prozerpina - Skorzystamy z ich pomocy. Musimy dotrzeć do systemu rur wylewowych wprowadzających w ponowny obieg osad z dna morza...

- Flup.

- Tak, flup. My też używamy tego słowa. Flup odkłada się na dnie mórz. Bez naszych zabiegów, zostałyby tam, a w kilka tysięcy lat cała warstwa gleby Pierścienia zostałyby stracona pod wodą. Zamontowaliśmy system rur wylewowych, które biegną pod podłożem scraithu i w górę po zewnętrznej ścianie krawędziowej, aż opadają przez krawędź. Tam flup tworzy góry wylewowe, a ostatecznie użyźnia znowu ziemię. Gdyby wprowadzić twój pył na dno morza, czy przedostanie się stamtąd do *scraith*?

- Tak.

- Ile to zajmie?

- Niecałe dwa falany, jeśli zaczniemy natychmiast.

Rozdział 19

Przebudzenie

Zjadł i ukrył się.

Louis pełzł między roślinami, przedzierając się w głąb dżungli. Żył na brzuchu, wyciągając z cienia ręce, kopiąc w poszukiwaniu żółtych korzeni. Wiszący ogród był zbyt odsłonięty. Nic nie mógł na to poradzić, nie mógł zostawić źródła pożywienia. Każdy gatunek hominidów na Ziemi i Pierścieniu zachował na pewno przynajmniej tę jedną cechę: przechodzący przemianę w protektora reproduktor ukrywał się, żeby nie zostać znalezionym przez innych protektorów.

Cień i światło: dni mijały migocząc.

Wydawało się, że nikt go nie szuka. Zastanawiał się nad tym. Protektor na swobodzie powinien być przyczyną troski. To sugerowało, że protektorzy Pierścienia mieli w tej chwili inne zmartwienia: wszyscy pracowali nad zagadnieniem Wojny Rubieży, ignorując zwykłe śmiertelne rozgrywki o władzę. Sprawy musiały stać źle. Powinien im pomagać.

Ulegające zmianom ciało, niespokojny umysł. Dlaczego w fizycznym wieku dwudziestu lat lub zbliżonym jadł drzewo życia? Istniała odpowiedź, ale jej implikacje były poważne.

Automed pod pewnymi względami odmłodził go fizycznie, ale nie zmienił go naprawdę w nastolatka. Dlaczego?

Próbując rozwiązać zagadki eksperymentalnego automeda Carlosa Wu, Grajek otworzył go i rozebrał jak pacjenta podczas autopsji. Trzymał w nim Louisa Wu o wiele dłużej niż było to konieczne, żeby sprawdzić swoje hipotezy oraz z innego powodu. Przypuszczalnie nanomaszyny automatu medycznego zmieniały geny Louisa Wu, aż był gotowy, żeby w dowolnym wybranym przez Grajka momencie przejść przemianę w protektora.

Jeśli Grajek studiował nanotechnologię w takich szczegółach, musiał znać ją lepiej niż ktokolwiek inny w znanej przestrzeni. Co robił z tą wiedzą?

Biorąc pod uwagę porwanie *Dalekiego Strzału*, odpowiedź na to pytanie również była oczywista.

Louis wędrował umysłem, iskrząc natchnieniem, w poszukiwaniu kolejnych zagadek.

Gdzie był Zatylny? Na pokładzie *Gorejącej Igły Dociekliwości*. Na pokładzie zbudowanego jak szklana butelka statku mogły znajdować się mimo wszystko ukryte pomieszczenia pilota. Gdzie znajdowała się *Gorejąca Igła Dociekliwości*? To nie miało znaczenia. Louis mógł dotrzeć do statku przez dysk transferowy, i tylko to miało znaczenie, chyba że... czy ta podróż byłaby opłacalna? Musiał się tego dowiedzieć.

Dlaczego Grajek miał taki wielki nos, skoro nos Prozerpiny był niemal płaski?

Czy na statkach biorących udział w wojnie znajdowały się dzieci lub dalsi potomkowie Louisa Wu?

Gdzie był *Daleki Strzał*? Grajek mógł badać statek w tym samym miejscu, w którym pracował nad *Iglą* i automedem, w pomieszczeniach wyrzutni pod Mons Olympus na Mapie Marsa. Hale wyrzutni były do tego wystarczająco przestronne. Louis musiał sprawdzić najpierw w tym miejscu, o ile zwalczy to odrętwienie. Wyglądało na to, że myśli i analizuje bardzo szybko, ale jego umysł przypominał dziesięć tysięcy motyli na polu; siadały wszędzie, nigdzie naprawdę nie lecąc. Ciało... nie potrafił określić swojego stanu.

Ukrył się i posilił.

Dokąd Roxanny zabrała Wembletha? Uciekła od Louisa Wu i jego sojuszników protektorów. Oczywiście, musiała spalić za sobą wszystkie mosty: zmieniła ustawienia dysków transferowych, ostatni być może spaliła, zanim ukryła się ostatecznie. Jak miał ich znaleźć?

Minęło sto pięćdziesiąt jeden dni. Potem, jakby wybudził się z drzemki.

Został tam, gdzie był, częściowo zagrzebany w ziemi i łodygach roślin. Przesuwał dłońmi po ciele i twarzy, odkrywając nowe kształty. Stawy powiększyły się. Jądra zanikły, penis zupełnie się skurczył. Czaszka zmiękła, powiększyła się, ponownie stwardniała, tworząc niewielki kostny grzebień. Twarz zmieniła się w twardą maskę, wargi połączyły z dziąsłami i skostniały. Nos urósł. Musiał wyglądać jak klaun. A zmysł powonienia stał się niemal nadprzyrodzony.

Ha! Zrozumiał problem nosów.

Ludzki nos tworzy pewną osłonę: utrzymuje bańkę powietrzną dla pływaka. Ponieważ małpy nie pływają, nie mają osłoniętych nozdrzy. Ludzie przeszli częściową ewolucję w każdym kierunku, wliczając w to życie wodne: większa część skóry jest naga, jak gładka skóra delfina.

Ewolucja naprawdę chciała, żeby ludzie nauczyli się pływać.

Reproduktorzy tracą większą część powonienia, inaczej przyprawiłoby ich o

szaleństwo. Zabiliby każdego obcego, w tym nauczycieli i lekarzy, który zbliżyłby się do ich dzieci. Chroniliby dzieci przed wszystkim, wpędzając z kolei je same w szaleństwo.

Powonienie Louisa mówiło mu, że w wielkim jak arkologia schronieniu Przedostatniego nie było żadnych wrogów. Jedynymi obecnymi w nim formami życia były odpowiedniki kopaczy nor i owadów, oraz pewna stara woń, która trafiła wprost do jego tyłomózgowia.

Spojrzał na wytatuowany na grzbiecie dłoni zegarek. Zniekształcony przez rozrośnięte kostki i kości nadgarstka cyfrowy wyświetlacz podawał czas na Canyon. Wykonał obliczenia i odkrył, że guzdrał się już przez dwa fałany. O wiele za długo. Ale wszystko się zgadzało, naliczył sto pięćdziesiąt jeden trzydziestogodzinnych dób. Stare zapisy ARM twierdziły, że przemiana Jacka Brennana w protektora trwała znacznie krócej.

Coś spowolniło jego przemianę.

Domyślając się już odpowiedzi, spróbował wstać.

Nie mógł stać prosto. Kiedy zaczął jeść żółty korzeń, był tylko częściowo wyleczony. Przebudowa organizmu objęła również obrażenia. Owszem, stał się protektorem, ale okaleczonym. Kolano, noga, biodro i żebra po lewej stronie były powykręcane w niewłaściwych pozycjach. W ciele prawie nie miał tłuszczu, spalonego podczas nazbyt długiej drzemki.

Pokuśtykał przez wiszący ogród, ucząc się poruszać. Protektor, który nie mógł walczyć. Sięgnął po jakieś borsukowate zwierzę i złapał je za nogę tylko dlatego, że poruszało się bardzo powoli. Zjadł pospiesznie i uznał, że to wystarczy.

Kilka pochylni poniżej znajdował się osmalony i częściowo stopiony serwodysk. Pokuśtykał w dół i przyjrzał mu się. Spróbował otworzyć panel kontrolny, ale stopiony metal zamknął go szczelnie.

Wspiął się z bólem na dysk transferowy. Nic się nie stało.

Uderzył mocno pięścią w krawędź.

Mars! Okręcił się i sięgnął w górę, chwytając mocno obiema dłońmi odwrócony dysk transferowy, zanim zdążył spaść. Chwilę później stanął na rękach na polu wysokiej trawy. Przetoczył się szybko na stopy (gdzie był Grajek?) i odkrył, że znalazł się pod błękitną półkulą w ogrodzie drzewa życia, w którym zabił Teelę Brown.

Grajek?

Nigdzie nie było go widać.

Otworzył panel kontrolny dysku transferowego i zaczął się bawić. Najpierw to, co najważniejsze.

Na Wielkim Oceanie znajdował się długi na milę statek, *Ukryty Patriarcha*, który wieki temu przeniósł kzinów na podbój Mapy Ziemi. Na statku był dysk transferowy. Louis nie pamiętał jego kodu, ale znalazł go.

*

Ukryty Patriarcha. Przeskoczył, gotów walczyć lub zginąć.

Nic go nie zaatakowało. Widział spoglądającą na niego z zardzewiałej żelaznej ściany brązową fraktalną pajęczynę: jedno z oczu sieci Zatylnego. Wydawało się, że poza nim nic nie pilnuje tego miejsca.

Zostawił wcześniej *Ukrytego Patriarchę* prawie pod samą ścianą krawędziową Pierścienia na sterburcie. Taki widok mógł sprawić, że człowiek czuł się mały jak proton. Wzdłuż podstawy ciągnął się szereg wielkich jak Mount Everest gór, zielonych od rozbuchanej roślinności. Góry wylewowe w całości zbudowane były ze szlamu z dna morskiego, z nawozu.

Bibliotekarze nie przemieścili statku. Zatylny powiedział, by wrócili do domu. *Ukryty Patriarcha* mógł być pusty.

Louis otworzył panel kontrolny, usuwając dysk z sieci. Teraz nie można było do niego dotrzeć.

Na kilka chwil Louis oddał się tylko myśleniu. Jego wspomnienia były niewyraźne - długi okres wspomnień z życia reproduktora. Wspomnienia ostatniej godziny były brylantowo jasne.

Wydawało się, że dawno temu studiował mapę sieci dysków transferowych Zatylnego. Teraz sięgnął z powrotem do tych wspomnień, żeby znaleźć ustawienia i położenie dysków dla różnych lokalizacji. W większości utracił je... ale potrzebował całkiem niedawno uruchomionego dysku. Przypomnił sobie kod, za pomocą którego Zatylny oznaczał dyski transferowe. Grajek trzymał się pewnie tego samego systemu. W ten sposób Louis mógłby wypróbować garść ustawień.

Lepiej, żeby włożył kombinezon ciśnieniowy.

*

Wpadł na pokład *Gorejącej Igły Docieklivosti* i zawołał:

- Głosie! To ja, Louis! - Mimo zmian w budowie gardła, udało mu się zabrzmieć jak Louis Wu.

- Nie ruszaj się. Nie jesteś Louisem Wu - powiedział bezbarwny głos, podobny do głosu Zatylnego.

Louis nie poruszył się. Znajdował się w kabinie załogi. Zastanawiał się przez chwilę

nad zjedzeniem czegoś znajomego, prysznicem i zmianą ubrania, ale to wszystko nie miało większego znaczenia.

- Powiedz Zatylnemu, że Louis Wu stał się protektorem - powiedział. - Muszę z nim porozmawiać.

- Louis? Ostrzegałem cię! - powiedział ten sam głos.

- Wiedziałem. Nie mów mi, gdzie jesteś. Wpadłem po kombinezon ciśnieniowy. Obserwowałeś Wojnę Rubieży? Coś się wydarzyło?

- Dwadzieścia osiem dni Pierścienia temu jeden z silników strumieniowych na ścianie krawędziowej został zniszczony przez pocisk antimaterii - powiedział głos lalkarza. - Eksplozja była potężna, nie tylko antimateria, ale też kilotony ograniczonej plazmy w stanie fuzji. Stopiły się góry wylewowe. Nie dowiedziałem się jeszcze, która frakcja to zrobiła. Myślałem, że po tym nastąpi chaos. Przygotowałem się do odlotu, ale nic się nie wydarzyło.

- Te silniki zawsze były zbyt odsłonięte. Grajek musiał już wymyślić coś innego. - Myśli Louisa wyprzedzały jego słowa. - W zamiarze Budowniczych Pierścienia silniki strumieniowe na ścianie krawędziowej nigdy nie miały być czymś poza tymczasowym rozwiązaniem i zabezpieczeniem. Żeby poruszać układ magnetycznie, odpychać go od słońca, zbudowali sieć nadprzewodników. Grajek ją kontroluje.

- To tylko domysły.

- Trafne. Jestem protektorem. Uwolnij mnie, Zatylny, a opuszczę twoją własność.

- Jak to jest? - zapytał Zatylny.

- Czuję się ograniczony. Jestem okaleczony powiedział Louis. - Nie mogę walczyć ani uciekać. Potrafię myśleć szybciej niż kiedykolwiek przedtem. Widzę więcej odpowiedzi. To też w pewien sposób mnie ogranicza. Jeśli za każdym razem widzę właściwą odpowiedź, nie mam wyboru. - Grajek ma jakiś plan. Nie będę się do niego wtrącał, o ile nie zagrozi moim potomkom. Najpierw jednak muszę z nim porozmawiać. Tyle że są sprawy, które muszę załatwić wcześniej. A co z tobą? Masz jakiś plan?

- Uciec, kiedy dostrzegę jakąś okazję.

- Dobrze. Pamiętasz, gdzie Grajek pracował nad *Iglą*? Masz tam kamerę oka sieci?

- Pod Mons Olympus.

- Czy jest tam *Daleki Strzał*? Sprawny?

- Rozebrał statek i złożył go z powrotem. Od tamtej pory go nie testował.

- A co z automedem Carlosa Wu?

- Nie dotykał go.

- Wciąż leży rozebrany na podłodze?

- Tak.

- Wypatruj, kiedy odciągnę jego uwagę. Potem załaduj złożonego i sprawnego automeda na pokład *Dalekiego Strzału*. Możesz to zrobić?

Wrzask obląkanej orkiestry.

- Dlaczego miałbym choćby brać pod uwagę włamanie się na teren protektora?

- Będziesz miał przecież protektora po swojej stronie. Zatylny, czas goni. Grajek nie będzie czekał na ciebie. Zacznie działać jak najszybciej zdoła, ponieważ nie może przewidzieć, kiedy wojna rozszaleje się na całego. Jeśli nie uda nam się wydostać wkrótce z Pierścienia, na zawsze stracisz swój dom, tak samo jak ja, a może być jeszcze gorzej. Myślisz, że mógłbyś uwięzić mnie, dopóki nie przekażesz Grajkowi - powiedział Louis w milczeniu, jakie nastąpiło. - Spróbować coś w ten sposób kupić. Powiedzieć ci, dlaczego nie możesz tego zrobić? Pamiętasz te trzy krzesła na wysięgnikach w pomieszczeniu obrony przeciwmeteorowej?

- Pamiętam.

- Grajek potrzebuje tylko jednego.

Zatylny zrozumiał. Myślał równie szybko, co niektórzy protektorzy.

- Triumwirat.

- Celowo pozwolił mi to zobaczyć. To wiadomość, obietnica. Grajek, Prozerpina i ja. Domyślił się istnienia pozostałego przy życiu protektora Paków, a wiedział, że może mi podać drzewo życia. Nie spodziewał się, że odzyskam swobodę. Nie zmartwi go pewnie, kiedy odkryje, że jestem okaleczony jak starożytny grecki niewolnik. Potrzebuje mnie. Sam nie potrafi domyślić się trafnie, jak będzie przebiegać wojna. Widzisz, możesz sprzedać mnie Grajkowi, ale później będziesz musiał stawić mi czoło.

- Możesz poruszać się swobodnie po statku - powiedział Zatylny.

Louis skurczył się z powrotem w obecnie bardziej naturalną, wykręconą postawę.

- Daj mi dostęp do głównego panelu kontrolnego dysków transferowych. Muszę zmienić część poleceń.

- Tak, żeby trudno było cię znaleźć? Mogę pomóc.

- Mnie i kilku innych. Nie potrzebuję pomocy.

Kiedy skończył przeprogramowywanie systemu dysków transferowych, Louis przeskoczył do doku ładunkowego *Igły*. Wydobył kombinezon ciśnieniowy. W tym powykręcanym stanie nie leżał na nim dobrze, ale musiał wystarczyć. Zabrał trochę sprzętu: linę, soczewki magnetyczne, latarkę laserową.

Uderzył palcami o panel kontrolny dysku transferowego i zniknął.

*

Znalazł się na orbicie. Podejrzewał, że to może się zdarzyć. Chciał wykorzystać ostatnio używane ustawienia, a część z nich odpowiadała na pewno rozmieszczonym na orbicie serwodyskom.

Spędził kilka chwil, przyglądając się powierzchni Pierścienia w dole. Nigdy nie widział dokładnie tego rejonu, położonego między Wielkimi Oceanami. Widział pustynie barwy ochry, małe znamiona kraterów po uderzeniach meteorytów i trzy małe kłęby chmur: cyklony.

Grajek dokonywał tylko koniecznych napraw. Biorąc pod uwagę jego działania, znalezienie miejsc, w których zdarta ziemia odsłoniła *scrith*, mogło go tylko uszczęśliwić.

Nie zauważył żadnych pojazdów powietrznych czy kosmicznych. Lepiej niż się spodziewał. W tym czasie wojna mogła już przecież dotrzeć na powierzchnię. Louis miał wciąż czas.

Mimo wojny, i tak musiał zrobić skok w bok. Protektor nieczęsto miał jakiś wybór. Wprowadził kolejne ustawienia.

*

Nadal znajdował się na orbicie, ale w innym miejscu. Z odległości dwóch metrów przyglądała mu się kamera ARM rozmiaru komara.

Tego było już nadto! Teraz zdobyli potwierdzone spotkanie z protektorem. A może kombinezon ciśnieniowy i powykręcane kształty zdołają zamaskować jego naturę dostatecznie długo? Uderzył palcami w panel kontrolny i szybko zniknął.

*

Noce na Pierścieniu nie były szczególnie ciemne. Nie widział nic poza piaskiem, buszem, serwodyskiem Grajka i spokojną powierzchnią morza. Przez jakiś czas Louis krążył po okolicy, ale na piasku nie mogły utrzymać się ślady stóp.

Pozostał jednak ślad zapachu.

Dotarli tu, ale nie zabawili długo. Mieli przecież flyera. Louis obszedł wyspę, używając soczewek magnetycznych, żeby przyjrzeć się odległemu brzegowi. Flyer powinien być dobrze widoczny.

Nic. Spróbuj jeszcze raz.

*

Nigdzie. Wypadł z dysku i uwiązł wśród kolców i gałęzi.

Zanim spróbował się poruszyć, rozejrzał się dokoła, pomacał rękoma. Kolce nie wyrządziły jego zgrubiałej skórze większych szkód. Uśmiechnął się szeroko w myślach za

znieruchomiła, utwardzoną twarzą.

Grajek wysłał serwodysk na spotkanie z flyerem Louisa.

Pół roku temu. Lecąc flyerem, Roxanny mogła przemieszczać się kilka razy, zanim się poddała. Program Grajka musiał działać dalej: serwodysk śledził flyera. Na ile Roxanny wiedziała, mógł być pełen czujników i kamer! Ostatecznie musiała wlecieć w gęstwinę i pozwolić, żeby flyera i serwodysk obrosły kolczaste rośliny.

Louis wykonał kilka ostrożnych cięć latarką laserową. Krzaki wokół niego zaczęły płonąć. Niedobrze.

Przezołgał się przez kolce przy krawędzi dysku transferowego. Po drodze, wciąż drapany, wycinał więcej zarośli. Otworzył panel kontrolny, wyłączył dysk transferowy i zanim upiekł się w ogniu, wzbił się w górę na sterce dysków repulsyjnych.

Znajdował się w środku lasu rozciągającego się dość daleko wzdłuż rzeki. Zawieszony nad lasem miał dobry widok. Gdzie udałoby się para obcych, porzuciwszy środek transportu?

Niedaleko. Wembleth wiedział, że obcy wszędzie byli mile widziani. Zaprowadziłby Roxanny do najbliższego ośrodka cywilizacji. Musieli po prostu iść w dół rzeki, a coś na pewno by znaleźli.

Tym, co znalazł Louis, okazało się zlewisko dwóch rzek i mała wioska. Poszybował w stronę stożkowatych domów.

- Vasneesit! - zawołał jakiś głos. A Louis pomyślał: - Zgadza się.

W lesie wzmagał się pożar. Dokładnie w miejscu, w którym Roxanny i Wembleth zostawili swój pojazd, przyciągał uwagę słup dymu. Patrząc w kierunku pożaru, zobaczyliby na tle dymu zarys stosu dysków repulsyjnych. Co wtedy? Ukryliby się czy uciekali?

Ukryli. Nie potrafili biec szybciej niż serwodysk.

Louis wciągnął powietrze w nozdrza. Tysiąc do tysiąca pięciuset osobników populacji, zapach mięsożerców, niewielu starszych, mnóstwo pasożytów, ale mało chorób. I...

Tam.

Osadził stos na wiejskim placu. Wokół niego zebrali się tubylcy - niscy, muskularni mężczyźni i kobiety, podobni do wilków. Przyglądali mu się oczami osadzonymi głęboko w oczodołach. Małe, ostro zakończone szczęki wystawały lekko z twarzy.

Jakiś starszy próbował z nim rozmawiać. Louis nie rozumiał języka, spróbował uspokoić mężczyznę za pomocą mowy ciała. Kiedy to nie zdało egzaminu, uszczypnął starszego w nos, po czym powalił go na ziemię. Po krótkich zapasach mężczyzna leżał płasko.

Wystarczy. Louis poszedł śladem zapachu. Źródło przemieściło się, ale gdyby poruszali się na otwartej przestrzeni, zapach byłby silniejszy. Czy pod wioską były jakieś

tunele?

Z wejścia chaty wyskoczył jakiś młodzieniec z pistoletem sonicznym Roxanny w dłoni.

Zanim promień lasera Louisa spoczął na metalowej kolbie, fala soniczna zdążyła tylko otrzeć się o niego. *Ostrożnie!* Mężczyzna upuścił pistolet soniczny i wbiegł do chaty. Nie był jednym z Ludzi Wilków. Zaledwie kilka centymetrów niższy od Louisa, z kręconymi brązowymi włosami na twarzy i głowie, gdzie indziej okryty wyłącznie nagą skórą, wyraźnie był człowiekiem. Louis rozpoznał go węchem.

- Wembleth! - Louis pokuśtykał za nim. - Chcę tylko porozmawiać.

Wszedł do środka, obawiając się, że mu uciekną. Nawet utykając, poruszał się szybciej od nich. Złapał dłonią lecącą w stronę jego głowy metalową sztabę, odwrócił, chwycił za nadgarstek. - Roxanny.

Straciła wolę walki. Wpatrywała się w niego w bezdennej zgrozie.

- Kim jesteś?

- Nie wierzysz w Vashneesht? - Nie zareagowała. Może to nie było zabawne? - Jestem Louis Wu - powiedział. - Trochę powykręcany po uderzeniu twojej broni, ale poza tym jestem protektorem. Miałaś szczęście. Gdybyśmy polecili tam, gdzie chciałaś, zjadłabyś drzewo życia.

- Louis.

Wciągnął powietrze w nozdrza; nosiła w sobie dziecko jego rodu.

Mogła go teraz zabić, zanim by ją skrzywdził.

- Wiesz...? - powiedział.

- Jestem w ciąży. To się zdarza - Roxanny spojrzała mu prosto w oczy. - Mówiłeś, że jesteś płodny.

- To dziecko Wembletha. Wyczuwam to.

- W porządku. Dlaczego jesteś płodny? Większość mężczyzn zużywa prawo do potomstwa. Czy Louis Wu tego nie zrobił?

- Roxanny, wszelkie życie jest mało prawdopodobne.

Przez jej twarz przemknął uśmiech.

- Dlaczego ja jestem płodna? Tego nie mogłeś przecież zaplanować.

- Ktoś sfalszował twoje próbki medyczne - powiedział Louis. - Na pokładzie *Szarej Piastunki* korzystaliście wszyscy z tego samego meda, prawda? Ktoś chciał, żebyś zaszła z nim w ciążę, więc odłączył ci środki antykoncepcyjne. To była najbardziej racjonalna odpowiedź.

- Koroner pierwszego stopnia, Zinna Hendersdatter - powiedziała Roxanny. - Uważa, że odebrałam jej Olivera. - Odzyskała już pewność siebie. - A więc protektorzy popełniają błędy?

- Nigdy nie mamy dość danych. To dlatego protektorzy próbują domyślić się nawzajem swoich zamiarów. Chcę tylko porozmawiać, Roxanny, a potem znikam. Wembleth?

- Nie krzywdź jej.

Z otworu w klepisku wystawały głowa i ramiona Wembletha. Tkwił tam już od jakiegoś czasu. Brodę miał brązową, lekko kręconą, na czubku białą. Utrwalacz odmłodził go, a w tym stanie przypominał trochę Teelę Brown i bardzo młodego Louisa Wu. Miał w ręku kuszę.

- Nie musisz podchodzić bliżej - powiedział Louis. Puścił Roxanny, która cofnęła się. Stał nieruchomo, ciekaw, czy Wembleth wystrzeli, czy on sam potrafi chwycić w locie bełt. - Ćwiczyłeś wspólny?

- Tak. Roxanny chce wrócić do floty ARM.

W jaki sposób? pomyślał Louis. Gdyby zauważył taką możliwość, musiałby ją zlikwidować.

- Roxanny - zapytał - gdzie zostawiłaś komputer *Szybkiego Jak Ślimak*?

- Zabrałam go na pokład *Szarej Piastunki* - powiedziała. - Dlaczego pytasz?

- Jedno czy dwoje z moich dzieci lub ich potomków mogło wstąpić do floty ARM. Muszę przyjrzeć się harmonogramowi dyżurów. Każdy statek floty musi posiadać aktualną kopię.

Roześmiała się.

- Na statkach ARM znajdują się dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet! Chcesz ich wszystkich sprawdzić?

- Tak.

Wzruszyła ramionami.

- Może zabrała go Prozerpina.

- Musicie stąd odejść - powiedział Louis. - Przyprowadziłem serwodysk. Przeprogramuję go, żeby przestał śledzić flyera. To bardzo ważne, żeby nie można było was znaleźć. Doszedłem tak blisko tylko po śladzie ustawień dysków transferowych. Z lasu poszedłem za twoim zapachem, Wembleth.

- Nic dziwnego, z takim nosem - stwierdził grubiańsko Wembleth.

Louis dotknął swojego powiększonego nosa.

- Wiesz, że jesteś moim synem?

Wembleth parsknął z niedowierzaniem.

- Powiedziałbym raczej, że to ty mógłbyś być moim! Ale jesteś starszy niż na to wyglądało.

- Ty jesteś młodszy. Nigdy nie widziałem istoty ludzkiej, która nie korzystała z nowoczesnych technik medycznych. Żadnych depilatorów, pigułek taniny, leczenia dentystycznego. Myślałem, że należysz do innego gatunku. Ale twoją matką była Teela Brown - powiedział Louis.

Roxanny pokręciła głową.

- Musiała nosić plaster o pięcioletnim działaniu.

- Postanowiła pewnie, że chce mieć ze mną dziecko. Przed opuszczeniem Ziemi musiała zrezygnować z antykoncepcji. Zużyła na to pewnie oba prawa do potomstwa. Nigdy mi o tym nie powiedziała.

- Czekaj - powiedział Wembleth. - Jesteś tego pewien? Jesteś moim ojcem? - Wydawał się przerażony.

- Tak.

- Dlaczego nas zostawiłeś?

- To Teela mnie zostawiła. Myślałem wtedy, że zostawiła mnie dla Poszukiwacza.

- Ale co ty zrobiłeś?

- Nie ochroniłem jej. - Jak mógł to zrobić, walcząc z jej szczęściem? - Wleciała w oko cyklonu i zgubiliśmy ją. Kiedy ją odnaleźliśmy, już była z Poszukiwaczem. Kiedy zostawiłem ich w pobliżu Wielkiego Oceanu, musiała już być w ciąży, a reszty mogę się tylko domyślać.

- Jesteś Vashneesht - powiedział Wembleth. - Jesteś dobry w zgadywaniu. Nigdy tego nie rozumiałem. Dlaczego matka nas zostawiła?

Louis wiedział, że musi odejść. Każda chwila mogła być cenna. Kiedyś lud Prozerpiny oczyścił układ Pierścienia z każdej zagrażającej mu skały. Teraz układ roił się od statków...

W obecności syna i rosnącego wnuka, Louis miał jednak chęć zostać jeszcze z nimi; a Wembleth potrzebował otuchy.

- Zostawiłem Teelę w pobliżu Wielkiego Oceanu - powiedział. - Na Pierścieniu nie było wtedy żadnych dysków transferowych. Poszukiwacz - mężczyzna, dla którego mnie zostawiła - mógł wiedzieć, jak korzystać z systemu transportu biegnącego przy ścianie krawędziowej. To system oparty na lewitacji magnetycznej, Roxanny. Znaleźli jakiś pojazd, którym tam dotarli; dookoła wała się mnóstwo porzuconych wynalazków Budowniczych. Skorzystali z systemu lewitacji magnetycznej, żeby przenieść się na drugą stronę Pierścienia,

nad Drugi Ocean. Wydaje się to szaleństwem, chyba że uciekali przed czymś strasznym. Nie przede mną, jak sądzę, ale przed tym, co jej zdaniem mogłem tu sprowadzić. Wojnę Rubieży. Może Teela obawiała się lalkarzy. Nessus ingerował w jej życie, właściwie prawie je zniszczył, a ona nie chciała, żeby to się powtórzyło. Wiedziała, że każdy z nas szukałby jej tam, gdzie ją ostatnio widzieliśmy. Znaleźli więc jakieś miejsce po drugiej stronie Łuku, osiedlili się i stworzyła rodzinę z tobą i Poszukiwaczem. Mam nadzieję, że była szczęśliwa.

- Matka była szczęśliwa, ale niespokojna - powiedział Wembleth. - Nie miała więcej dzieci...

- Oczywiście, że nie. Poszukiwacz nie należał do jej gatunku.

- Ona i Poszukiwacz... mój ojciec - rzucił mu gniewne spojrzenie - wyruszyli na zmianę na wyprawy badawcze. Nie wiedziałem, czego szukali. Jedno z nich musiało zostawać ze mną. Kiedy byłem starszy, zaczęli robić to częściej. Zniknęła, kiedy miałem prawie osiemdziesiąt falanów.

- I nigdy nie wróciła?

- Nigdy - powiedział Wembleth.

- Znalazła drzewo życia. - *Szczęście Teeli*, pomyślał Louis. *Biedna Teela. To raczej jej geny miały szczęście.* - Nie wiem dokładnie, jak do tego doszło, ale ta bulwa rośnie na każdej z map świata Paków, a większość z nich służyła kiedyś jako więzienie protektora - powiedział.

- Kilku więźniów musiało znaleźć sposób na zainfekowanie korzeni wirusem drzewa życia, tak jak zrobiła to Prozerpina. Myślę, że Teela znalazła ogród Przedostatniego. Poszukiwacz też zjadłby korzeń, gdyby nie trafiła tam sama. Obudziła się już jako protektor. Wembleth, matka nie opuściłaby cię, chyba żeby chciała ochronić cię przed większym niebezpieczeństwem.

Wembleth nachmurzył się.

- Naprawdę. Widziała wszystko to, co my. Musiała domyślić się już, co znajduje się pod Mapą Marsa. To olbrzymia przestrzeń, Roxanny, powierzchnią odpowiada całej masie lądowej Ziemi, wysoka na czterdzieści mil. Nie sposób jej przegapić. To centrum napraw całego Pierścienia. Teela zauważyła, że ze ściany krawędziowej zniknęła większość silników strumieniowych. Ktoś musiał dostać się do centrum napraw i spróbować ustabilizować Pierścień, zanim ten zderzy się ze słońcem.

Pragnęła też władzy, pomyślał Louis. Cholera, była przecież protektorem.

- Wykorzystała system lewitacji magnetycznej przy ścianie krawędziowej, a potem wszystko, co mogło jej pomóc dotrzeć na Mapę Marsa na Wielkim Oceanie - jego myśli

wyprzedzały słowa. - Może najpierw trafiła na Mapę Ziemi, by sprawdzić jak wiedzie się archaicznym kzinom, a tam trafiła na *Ukrytego Patriarchę*. W ten sposób statek trafił na Marsa.

- O czym ty mówisz? - powiedziała Roxanny.

- Nieważne. Następnie Teela spróbowała zabić Brama.

- Brama? - powiedziała Roxanny.

- Zamordować? - zapytał Wembleth. - Moja matka?

- W centrum napraw był już protektor - powiedział Louis. - Teela nie wiedziała o Bramie, ale domyślała się, że jeśli ktoś tam jest, to z pewnością nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Pozwolił na kradzież silników strumieniowych ze ściany krawędziowej. Trzeba było go zastąpić.

- Rozmawiałem z Bramem, Wembleth. Słyszałem jego wersję wydarzeń. Bram nie był najbystrzejszym protektorem i nawet nie wpadł na to, co stało się później. Teela była protektorem, więc zrobiła to, co było konieczne. Wzięła ze sobą starszego człowieka, prawdopodobnie mieszkańca innej mapy, i przebrała się. Wyruszyli razem na Mapę Marsa, udając parę reproduktorów. Ruszyli na badania centrum napraw. Kiedy znaleźli ogród drzewa życia, Teela zobaczyła już pewnie dosyć albo zdążyła go wywęszyć. Gdzieś tam był protektor. Podała swojemu towarzyszowi do zjedzenia drzewo życia, sama też zjadła.

Mężczyzna umarł. Teela udawała, że zapadła w śpiączkę. Leżała nieruchomo może nawet przez parę obrotów. Bram musiał przyjść i przyjrzeć się jej, żeby dowiedzieć się kim była, po czym próbowałby ją zabić, zanim przebudziłaby się jako protektor. Zaskoczyłaby go wtedy i zabiła. Ale Bram nie przyszedł. Zdecydował, że pozwoli jej przebudzić się samej. Musiała zastosować plan B. Opuściła Mapę Marsa, nie dając nawet Bramowi znać, że wiedziała o jego istnieniu. Zorganizowała naprawę silników na ścianie krawędziowej, a potem... udało jej się zginąć.

- Ale jak, Louis? W jaki sposób? - dopytywał się Wembleth. Nadal trzymał kuszę.

Zaatakowała Louisa i jego towarzyszy i udało jej się przegrać walkę. To Louis ją zabił.

- Byliśmy w niewoli Brama - powiedział. - Jak długo żyła Teela, byliśmy jego zakładnikami. Musiałaby mu służyć, a brakowało mu kompetencji. Żeby ocalić Pierścień, musiała zginąć, i zrobiła to.

- Ale...

Louis uprzedził go.

- Teraz liczy się to, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. W praktyce oznacza to, że

muszę cię znowu stracić. To niezmiernie ważne, żeby protektorzy przy władzy, Grajek i Prozerpina, nie mogli cię znaleźć.

- Co by nam zrobili? Zabili? Przesłuchali?

- Chroniliby was.

Wembleth odłożył kuszę. Dłonie mu drżały.

- Vashneesht! Mniejsza z tym. Lubię tych ludzi, ale możemy znowu się przenieść.

Musisz wiedzieć dokąd?

- Nie mogę - powiedział stanowczo Louis.

Wyszedł na zewnątrz. Młodzież ludzi wilków wspinała się na serwodysk. Louis przegonił ich. Przeprogramował ustawienia dysku transferowego i przyrządy sterujące dyskami repulsyjnymi.

Wembleth i Roxanny wyszli za nim na zewnątrz.

- Przeskoczę teraz - powiedział im. - Kiedy zniknę, zmieńcie ustawienia, potem wciśnijcie klawisz przełączenia, tutaj, i skaczcie. Potem idźcie, dokąd tylko chcecie.

- Czy można nas wyśledzić?

- Załatwiłem to, Roxanny. O ile użyjecie przed skokiem przycisku przełączenia, będziecie jak duchy. Spodziewam się jednak, że rozwiązanie tego nie zajmie Grajkowi wiele czasu, macie więc nie więcej niż... pół dnia, dajcie mi tyle... potem przestańcie przemieszczać się i uciekajcie od serwodysku.

Louis przeskoczył.

Rozdział 20

Wiadomość

Pomieszczenia wyrzutni. Louis potrzebował tu tylko chwili. Chciał zobaczyć przestrzeń roboczą, *Daleki Strzał*, i automeda.

Przebudowany automed Carlosa Wu leżał rozłożony wokół dysku transferowego, na który trafił. W pobliżu leżały narzędzia. Przeznaczenia większości potrafił się domyślić. Przewody i tęczowe nici światła laserowego prowadziły do kilkudziesięciu stanowisk przyrządów. Rozwikłanie tego labiryntu trwałoby parę minut... w przypadku Zatylnego godzinę lub więcej.

Daleki Strzał wznosił się nad nim jak wysoka na milę bańka. Na pierwszy rzut oka, wydawał się częściowo rozmontowany. W pobliżu dna ział otwór wielkiego jak plac targowy zakrzywionego włazu. Wokół leżały sterty wyposażenia, a wszędzie wały się lżejsze pakunki.

Kolejne spojrzenie: wszystko to nie było nieodłączną częścią jakiegokolwiek możliwego hipernapędu. Kapsuła ratunkowa: statek General Products numer 2. Zbiorniki. Nadmuchiwane kapsuły naziemne i orbitalne, i rafineria deuteru dostosowana do zasysania wody morskiej. Część była zwykłą zmyłką. Zniekształcone instalacje na kadłubie okazały się włączonym holoprojektorem.

Grajek oczyścił statek z ładunku i paczek, żeby dostać się do napędu, wykonał swoje badania i odbudował statek. Wystarczy zamknąć właz i... Louis nie widział w tej chwili żadnego sposobu na opuszczenie pieczary. A może...?

Akcelerator liniowy zaryczał jakby kończył się świat. Błyskawica przemknęła przez otwór w podłodze i wypadła na zewnątrz przez Mons Olympus. W ciszy, która nastąpiła, Louis usłyszał krzyk Prozerpiny w języku ghuli.

- Zauważą!

Stali przy otworze, spoglądając w dół wzdłuż akceleratora: Prozerpina, Grajek i dwaj mali protektorzy, z których każdy mógł być Hanumanem.

- Wiedzą, że tu jestem - ryknął Grajek. - Domyślą się, że działałam. Do tej pory co mądrzejsi musieli już wydedukować, co znajduje się pod Mapą Marsa. Niektórzy będą może

nawet spokojniejsi, ponieważ łątam przebicia w podłożu Pierścienia.

- ...ryzyko?

- Przy tych pociskach, których używa większość stron, jedna eksplozja antimaterii nie wyrządziłaby centrum napraw większych szkód. Nieprzyjaciel nie mógłby wiedzieć, czy zadał mi straty, za to rozgniewałby mnie, a ja mógłbym go odnaleźć. Przyznaję, że ryzyko istnieje. Gram na zwłokę. Nie chcę, żeby ARM i cała reszta dociekali, co zamierza protektor z Marsa. Zamierzam więc robić właśnie to - łątać przebicia. W ten sposób nie narozrabiam.

Nie wyczuli go jeszcze; Louis miał na sobie kombinezon ciśnieniowy. Louis również nie mógł niczego wyczuć, rozglądał się więc dalej. Zauważył kilku protektorów Wiszących Ludzi, niezbyt blisko. Zauważył oko sieci, naniesione na przedział intensywnej opieki automeda. Pomachał do kamery. *Cześć, Zatylny!* Zaciekawiał się, czy Grajek podłączył się do części kamer.

- ...potrzebować przebić?

- Skończyłem już z nimi. Mamy prawie... - głosy cichły, w miarę jak protektorom wracał słuch. Louis nie mógł dowiedzieć się więcej w ten sposób.

Zobaczył, że zasłaniają sobie uszy dłońmi, zakrył więc swoje. Kiedy w górę akceleratora przemknęła z rykiem błyskawica, Louis podniósł chwytak i cisnął nim sześćdziesiąt metrów, w głowę Prozerpiny.

Prozerpina złapała chwytak i odrzuciła ze świstem, celując w niego... prawie: miał uderzyć o panel przyrządów, roztrzaskać się i zasypać go odłamkami. Louis złapał chwytak, zanim zdążył o niego uderzyć, i cisnął nim pod skosem o posadzkę, odbijając w kierunku Prozerpiny, która złapała go i odrzuciła. Nagle w ruch poszły inne przedmioty: narzędzia, jakaś bryła cementu, dorównujące Louisowi wielkością od dawna martwe zwierzę. Zwierzę rozpadło mu się w dłoni. Resztę Louis złapał i odrzucił. Przekręcił kurek na jakimś zbiorniku i znowu znalazł się za panelem przyrządów, wyskoczył w górę i odrzucił chwytak i bryłę tufu wulkanicznego, po czym rzucił się za wydobywający się ze zbiornika puch lekkiej plastikowej pianki. Wyrzucił ją kopniakiem w górę i kiedy go w niej szukali, schował się za zbiornikiem. Zbiornik rozleciał się, uderzony chwytakiem, który przebił się przez piankowy plastik...

Pokuśtykał w stronę protektorów.

- Śmieszny człowieku... - powiedziała Prozerpina.

- Co daje ci takie poczucie bezpieczeństwa? - zapytał Grajek.

- Zostawiłeś dla mnie krzesło. Majstrowałeś przy moim metabolizmie.

- Wszystko zdarzyło się poza kolejnością, Louis - powiedział Grajek. - Zjadłeś

wcześnie, a przemiana zakończyła się późno. Statek ARM eksplodował za wcześnie. Mogliśmy bez pośpiechu próbować przewidzieć zachowanie wszystkich tych stron Wojny Rubieży. A teraz mów. Co zrobią?

- Może najpierw sprawdzimy normalność?

- Czyją?

- Doszedłeś zasady działania *Dalekiego Strzału*?

- Tak.

- I zastosowałeś ją w działaniu kwintyliona nanomaszyn? Stworzonych przy pomocy poddanego znacznym modyfikacjom eksperymentalnego automeda?

- Te liczby...

- I wprowadziłeś do sieci nadprzewodników Pierścienia nanoproszek, żeby móc zmienić jej strukturę?

- Tak, przy pomocy Prozerpiny i naszych współpracowników.

- Prozerpino, bierzesz w tym udział?

- Tak, Louis. W podłożu nie było dość otworów, miejscami musieliśmy więc wiercić.

- Czy to działa?

- Tak sędzę - powiedział Grajek.

- W porządku, albo wszyscy jesteśmy przy zdrowych zmysłach, albo wszyscy oszaleliśmy. Czy system jest gotowy do uruchomienia?

- Może, o ile wytrzyma mój układ przechowywania energii. Nie mogę wykorzystać słońca ani prostokątów cienia. W najlepszym wypadku, mogę lecieć przez nieco ponad dwa dni. Nie jestem jednak pewien, Louis, czy nanomaszyny rozeszły się już w całej sieci. Muszę wiedzieć, ile czasu mamy. Jak potoczy się wojna?

Louis pobiegł myślami nową ścieżką.

- Możecie stworzyć nowy układ dnia i nocy. Grajku, a może stworzysz prawdziwą sferę Dysona? Dziesięć milionów mil średnicy, a w centrum słońce otoczone Pierścieniem. Musi być cienki jak żagiel słoneczny, żeby mogło poruszać nim światło. Zrób w nim okna, żeby przepuszczać na powierzchnię światło dzienne. Reszta materiału będzie służyć jako przetwornik fotoelektryczny, pozwalając wykorzystać większą część mocy słońca.

- Jesteś świeży Louis - powiedziała Prozerpina. W języku ghuli implikowało to mięso nie nadające się jeszcze do jedzenia, niedojrzałość nie do przyjęcia. - Protektorzy mają skłonność do rozpraszania się. Musisz rozwiązywać jeden problem naraz. Nadal mówimy o flotach Wojny Rubieży. Kiedy uderzą?

- Jest jeszcze jedna sprawa...

- Nie! - ryknął Grajek. - Któraś strona już zniszczyła jeden z silników manewrowych. Kto to był? Jaki miał motyw? Czy to była rozmyślna prowokacja?

- Pokaż mi to. W pomieszczeniu obrony przeciwmeteorowej.

Przeskoczyli.

Nie miał sposobu, żeby dać sygnał Zatylnemu. Lalkarz musiał ruszyć natychmiast.

*

Pomieszczenie obrony przeciwmeteorowej. Prozerpina i Grajek wskoczyli na swoje miejsca. Powykręcany Louis musiał wspiać się na trzecie krzesło. Szukał miejsc, w których powinny znajdować się dyski transferowe. Ten, przez który przybył, był wyraźnie oznaczony.

Hanuman, protektor Wiszących Ludzi, przeskoczył w nieoznaczonym punkcie i czekał na rozkazy. Tu albo tam mogły zostać ukryte inne. Trzy, może cztery, nie więcej. Dlaczego krzesła na tych wysięgnikach były takie masywne?

Na ścianie widniał układ Pierścienia widziany od strony słońca. Pierścień był tylko zarysem, śladem białych nici na tle gwiazd.

- Potrzebuję wskaźnika - powiedział Louis.

Odszukał przyciski na gałce.

- W porządku. To statki Postronnych, zgadza się? Dwa. Widzicie jeszcze jakieś?

- Nie.

- Dla tak obcych istot nie jesteśmy ciekawi. To są kzinowie - podświetlił soczewki i sfery - a te - z podczepianymi mniejszymi statkami - to ARM. Nie widzę statku z Chowajpazur.

- Odleciał.

- Prawdopodobnie odwołali go albo uciekli przed kzinami. Kzinowie wykorzystują telepatów jako niewolników. Co was ciekawi?

- Wzajemne oddziaływania - powiedziała Prozerpina.

Potrzebował jakiegoś sposobu, żeby wykorzystać trochę czasu, po czym wysłać protektorów w jakiejś misji dywersyjnej. Narysował sieć łączących różne statki linii, dodał strzałki wektorów.

- Widzicie? Trzeba wziąć pod uwagę wszystko: odległość, prędkość i grawitację, to dość skomplikowane...

- Właśnie, że nie! - ucięła Prozerpina. - Po prostu inne. Zrobiliśmy to dla obszaru od centrum galaktyki aż do okolic Pierścienia. W tej chwili stanęli w martwym punkcie, ale w tym miejscu układ jest niestabilny...

- Zgadza się. A równowaga nie utrzyma się, jeśli... jeśli tym właśnie statkiem dowodzi

jakieś stronnictwo dysydentów, na przykład kontyngent stronnictwa Jednego Gatunku...

- Nie rozumiem, w jaki sposób układ wytrzymał tak długo. Nie wiem, czy jeszcze długo wytrzyma - powiedział Grajek. - Ty znasz ich wszystkich, Louis.

- Nie wytrzyma. Zapominasz o wpływie Postronnych. Są potężniejsi niż pozostałe strony i wszyscy o tym wiedzą. Sama ich obecność sprawiła, że aż do tej pory układ sił stał się bardziej stabilny. Wszyscy zastanawiali się, co zrobią Postronni. A oni nie zrobią absolutnie nic, a wszyscy uczestnicy wojny zaczynają stopniowo zdawać sobie z tego sprawę.

Teraz już widział, układ rozpadał się, w jednym miejscu koncentrowano siły, w innym budowano błąd. Dwie jednostki ARM o kształcie łomu zajęły pozycje do zniszczenia wielkiej soczewki kzinów. Trzydzieści jeden statków otoczyło ciasno jedną jednostkę Postronnych, w nadziei na ochronę, która miała zniknąć jak poranny szron na Księżycu. Cholera, równowaga po prostu nie istniała.

- Grajku, cały ten domek z kart może runąć w każdej chwili. Nie czekaj. Jak szybko możesz wystartować?

- Przy odrobinie szczęścia za pół dnia.

Louis odwrócił się, wstrząśnięty.

- Dlaczego tak długo?

- Muszę przenieść całą moc z systemu prostokątów cienia do sieci nadprzewodników. Gdybym zrobił to zbyt wcześnie, mógłbym stracić...

- Nie możesz uzyskać zasilania magnetohydrodynamicznego z silników strumieniowych na krawędzi?

- Wspaniały pomysł. Wymagałby tylko trochę modyfikacji, powiedzmy dwudziestu do trzydziestu dni i tysiąca protektorów gór wylewowych. Potrzeba mi pół dnia. Potem odlecimy i pożegnamy się z wojną.

- Zaczynaj zaraz - powiedział Louis.

- Dopiero co przybyłeś - powiedział cierpliwie Grajek. - Nie wiemy nawet, i ty też nie wiesz, kto zaatakował nas dwadzieścia osiem dni temu. Co jest zagrożeniem? Czy mogę je po prostu zlikwidować? Przestrajanie sieci nadprzewodników do nowej konfiguracji trwa zaledwie od dwóch falanów. Nawet jeśli nowa konfiguracja krystaliczna jest gotowa, muszę ją przetestować.

Czasami po prostu musisz zaryzykować, pomyślał Louis. Ale bez dalszego nacisku, Grajek nie zacząłby działać dość szybko.

- Pokaż mi, jak to się stało - powiedział.

Niebo zmieniło się: statki poruszyły się, gwiazdy pozostały na swoich miejscach.

Pierścień urósł. Obraz najechał na jeden z pozycyjnych silników strumieniowych, połyskującą zwiewną siatkę zatopioną magnetycznie w wirujący hiperboloid, przez którego oś biegła linia białego ognia. Siatka rozjaśniła się gwałtownie i przygasła - silnik zniknął, a ze ściany krawędziowej ubył fragment. U jej podnóża płonęły góry wylewowe.

- Czy to wszystko, co masz?

- W różnych pasmach.

Powtórka, wodorowe światło alfa. Louis oddalił ją machnięciem.

- Zbyt jawne jak na lalkarzy, zbyt powściągliwe jak na kzinów. Może dysydenci kzinów. W ARM też są dysydenci, moglibyśmy zapytać Roxanny. Albo każdy, komu mogłoby zależeć na zmniejszeniu liczebności obu stron. Nigdy nie byłem pewny trinoków ani lalkarzy.

- Niezbyt to pomocne - zgodził się Grajek.

- Powiedz mi, co wiesz o Teeli Brown.

- O kim? - spytała Prozerpina.

- Ofiara szalonego planu lalkarzy - powiedział Grajek. - Handlowe przedstawicielstwo lalkarzy Piersona w ludzkiej przestrzeni, General Products, wprowadziło na Ziemi loterię narodzin. Chcieli w ten sposób wyhodować ludzi obdarzonych szczęściem. W praktyce otrzymali kilka przypadków statystycznych, takich jak Teela Brown. Ona... Louis! Czy miałeś z Teelą Brown dziecko?

Louis nie odpowiedział.

- Gdzie jest twoje dziecko?

Louis nie odpowiedział. Protektorom łatwo zachować twarz pokerzysty, trudno stosować mowę ciała.

Czekał, aż zauważył jakiś ruch. Prozerpina wypadła skokiem z fotela. Grajek skoczył w innym kierunku. Hanuman wyglądał na zdezorientowanego, został na oddalonym, widocznym dysku transferowym. Kiedy protektorzy zajęli pozycje, Louis skoczył w kierunku fotela Grajka.

Jeden z foteli musiał być dyskiem transferowym. Kryjówka sama się narzucała. Dwa fotele musiały być nadmiernie wielkie, choć wszystkie trzy były zbyt grube i zbyt szerokie, a Grajek musiał zająć ten właściwy. Ale pozostałe dyski transferowe w pomieszczeniu musiały być strzeżone. Jeśli Louis miał rację... Miał, ponieważ w tej samej chwili w stronę tego samego fotela wystartował Hanuman.

Hanuman dotarł tam wcześniej. Fotel zaczął odchylać się, ale Louis zdążył na niego wskoczyć. Hanuman wymierzył mu potężnego kopniaka, ale Louis miał przewagę masy.

Przygniótł Hanumana do dysku transferowego i sięgnął za oszołomionego hominida, żeby otworzyć panel kontrolny i włączyć dysk. Obaj zniknęli.

*

Uderzył Hanumana kantem dłoni w głowę. Protektor oklapnął. Louis popchnął go, zrzucił. Poczul w biodrze ból: kopniak Hanumana coś złamał.

Znajdowali się pod ziemią, gdzieś pod Marsem. Szybko otworzył panel kontrolny i uderzył palcami w klawisze.

*

Louis przeskoczył, otworzył panel kontrolny. Jeśli Grajek trafi za nim na tę piaszczystą, jałową wyspę - albo Hanuman da mu znać za minutę lub dwie - znajdzie ślady stóp Louisa sprzed godzin. Może nawet udałoby mu się znaleźć ślady zapachu Wembletha i Roxanny.

A jeśli geny Teeli naprawdę miały szczęście, Wembleth, Roxanny i ich dziecko znaleźli się już daleko poza zasięgiem Grajka. Jednak każdy wzór genetyczny, któremu udało się przetrwać, miał obłędne szczęście, a szczęście Teeli nie miało dla Grajka najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko jedno: Jak długo Louis Wu mógł zmieniać swoje odpowiedzi na korzyść własnej linii genetycznej, nie mógł udzielić obiektywnej, godnej zaufania odpowiedzi na pytania Grajka.

Jeszcze jeden ruch. Louis uderzył w panel kontrolny, wcisnął # i przeskoczył.

W pomieszczeniach załogi na pokładzie *Gorejącej Igły Dociekliwości* Louis zamówił szybko błękitny ser, omlet z pieczarkami i sałatkę. Ściągnął kombinezon ciśnieniowy i ubranie. Zamówił kombinezon awaryjny i włożył go. Włączył prysznic dokładnie na tyle, żeby odprężyć się. Częściowo spodziewał się usłyszeć Głos Lalkarza, ale nie pojawił się.

Przeskoczył do doku ładunkowego. Flyer byłby zbyt duży, ale zamówił dostosowaną do lewitacji magnetycznej latającą uprząż. Oczekując na nią przez cztery minuty z nerwami napiętymi do granic możliwości, zjadł większą część sałatki i omleta. Włożył uprząż, przeskoczył z powrotem do pomieszczeń załogi.

Gdzie lalkarz mógł ukryć dysk transferowy? Gdzieś musiało znajdować się wyjście ratunkowe; Zatylny mógł przecież zostać uwięziony w pomieszczeniach załogi przez człowieka i kżina. Prysznic?

Sufit prysznic. Rozmiar był w sam raz. Kodem musiała być muzyka lalkarzy: Louis nigdy nie zdołałby jej zaśpiewać. Może potrafił się do niego włamać, ale najpierw...

Położył dłonie na suficie prysznic i powiedział:

- Głosie, połącz mnie.

Znalazł się w kabinie pilota. Skorzystał z umieszczonego w niej dysku transferowego.

*

Ani Hanumana, ani Louisa nie było tam, gdzie przerzucił ich pierwszy skok. Drugim skokiem Grajek i Prozerpina trafili na jałową wyspę. Znaleźli zamroczonego Hanumana. Próbował wstać. Prozerpina zbadła go. Wydawało się, że nie miał większych obrażeń.

- Jak się czujesz? - zapytał Grajek.

- Ranny, niezbyt mocno. Mógł mnie zabić, ale darował mi życie - powiedział Hanuman.

- To wskazuje na niezłe opanowanie. Prozerpino, sprawdź czy znajdziesz ślady twoich zbiegłych gości. Odpocznij, Hanumanie. - Grajek zaczął pracować przy panelu kontrolnym dysku transferowego.

- Czuję ich zapach - zawołała Prozerpina. - Sprzed kilku falanów. W rui.

- To wszystko zmienia - powiedział Hanuman. - Muszę ostrzec mój lud.

- Twoi ludzie są mieszkańcami drzew! Jak mogą ukryć się przed tym, co nastąpi?

- W porządku. Wiem, co zrobić.

- Zrób to, kiedy odejdziemy - powiedział Grajek. - Potem dołącz do nas w pomieszczeniu obrony przeciwmeteorytowej.

Grajek i Prozerpina przeskoczyli.

*

Pomieszczenia wyrzutni. W pieczarze pod Mons Olympus leżeli na ziemi mali protektorzy Wiszących Ludzi. Zatylny trudził się przy projektorze lasera.

- Jak ci idzie? - zawołał Louis.

- Jeszcze odłączam przyrządy. Trudno poznać, co jest bezpieczne.

Louis zaczął odłączać lasery i przewody. Żałował, że nie mógł poruszać się szybciej. W biodrze przemieszczało mu się swobodnie coś o ostrych krawędziach; ciało było tam mocno nabrzmiałe.

- Na Pierścieniu nie jesteś bezpieczny - powiedział. - W jaki sposób zamierzasz przenieść części meda?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Miałem nadzieję, że coś wymyślisz. Mniejsza z tym. Następna faza jest ryzykowna - Louis skończył odłączać czujniki. Części meda wciąż były połączone ze sobą nawzajem. Louis zostawił je w tym stanie. - Nie będzie mnie przez co najmniej godzinę. Przygotuj to wszystko do przemieszczenia za pomocą pola magnetycznego. Zostaw otwarty dach.

- Poczekaj. Co zamierzasz zrobić?

- Nie mam czasu.

- Gdzie są protektorzy, których okradamy? Co zdrałam, kiedy w każdej chwili może znaleźć mnie śmierć? Powiedz mi, co zrobiłeś!

Lepiej, gdyby się dowiedział; zresztą Louis i tak zmarnował już co najmniej godzinę. Mógł poświęcić Zatylnemu chwilę. - Próbowałem powiedzieć Grajkowi, że Wojna Rubieży zaraz się rozszałeje... - powiedział.

- Iiii! - wrzaskliwy akord trwogi.

- ...tak jak mówię teraz tobie. Jeśli schowasz teraz głowy, zginiesz w tej pozycji.

Wierzysz mi?

- Tak.

- Pozwoliłem Grajkowi domyślić się, że mam dziecko - zgadza się, chłopaka z genami Teeli. Gratulacje, udało im się przetrwać. Wasz program hodowlany nadal działa...

- A co z chowem wsobnym, który musi później nastąpić?

- Zatylny, na Pierścieniu musiały rozbić się inne statki. Dzieci Wembletha znajdują partnerów.

- W porządku.

- Skakałem tu i tam, skończyłem w miejscu, w którym Grajek może znaleźć ślady Wembletha. Potem zablokowałem dysk transferowy i przeskoczyłem na *Iglę*. Ominięcie blokady nie zajmie Grajkowi dużo czasu. Kiedy to zrobi, odkryje, że udałem się na *Gorejącą Iglę Dociekliwości*, rozgościłem się na niej i nie zszedłem z pokładu. Wyruszyłem po Wembletha, zgadza się? Z tego wynika, że próbujemy odlecieć z Pierścienia. Równowaga sił w wojnie może się w każdej chwili rozlecieć. W przeciwnym wypadku, żaden protektor nie ryzykowałby w ten sposób życia swojego dziecka, w statku, który może zostać zestrzelony przez jednostki wojenne albo zablokowany z łatwością przez Grajka. Jeśli Grajek i Prozerpina poszli tym torem rozumowania, to szykują się do zakończenia Wojny Rubieży i nie będą nam przeszkadzać, o ile uda ci się utrzymać tych protektorów w uśpieniu i postarasz się wyłączyć kamery. Możesz to zrobić?

- Zaufaj mi - powiedział Zatylny.

Louis zastanowił się nad tym przez chwilę. Zatylny wiedział, jak otworzyć dach Mons Olympus. *Daleki Strzał* był zbyt wielki, żeby wystrzelić go za pomocą akceleratora liniowego, musiał więc wznieść się powoli, na silnikach jądrowych, stanowiąc aż nazbyt dobry cel. Zatylny nie zdobyłby się na to, poza tym i tak przedsięwzięcie było zbyt niebezpieczne.

Bez Louisa nie mógł więc wystartować. Louis mógł mu zaufać. Przynajmniej to miał z głowy. Przeskoczył.

*

Pomieszczenia obrony przeciwmeteorytowej.

- Nigdy tak naprawdę nie zlokalizowaliśmy tego statku - powiedział Grajek. - Możesz zablokować jego start?

- Tak. I przeszukać pobliską przestrzeń pod kątem lecących w jego stronę jednostek ARM. Nie ma szans, żeby mi uciekł. Musiał oszaleć. Nieudana przemiana w protektora może wypaczyć umysł reproduktora.

- Tego samego może dokonać nagle zrozumienie. Oszalał ze strachu?

- Ale czy boi się wojny, czy tego, co chcemy zrobić?

Prozerpina przymknęła oczy. W tej pozie przypominała trochę Hanumana.

- Nie oczekiwał, że uda mu się nas długo zatrzymać - powiedziała. - Jeśli zaczniemy zaraz, ignorując Louisa Wu i jego dziecko z wolnej matki, miałby ledwie dość czasu, żeby wymknąć się.

Grajek podniósł wzrok na zatłoczone niebo.

- Zaczynaj - polecił.

*

Hanuman wskoczył na grzą nagiego *scrithu*. Spoglądał w dół na ciągnący się milami las, przeglądając jeszcze raz różne opcje.

Louis Wu był protektorem, który nie miał na Pierścieniu dzieci - chyba że miał dziecko z Teelą Brown. Jako protektor nie mógł interesować się Teelą, która była już martwa, chyba że zostawiła po sobie dziecko, a on był jego ojcem. Ten tor rozumowania był tak prosty, że nawet protektor Wiszących Ludzi mógł za nim nadążyć.

Grajek zrozumiał wszystko w jednej chwili. W tej samej chwili Louis Wu wyruszył, żeby ratować swoje dziecko i zabrać je w bezpieczne miejsce.

Z tego wynikało, że zagłada Pierścienia mogła nastąpić wkrótce i to z dużym prawdopodobieństwem. Grajek musiał działać.

Co teraz? Lud Hanumana mieszkał na drzewach! Nie posiadali inteligencji; nawet gdyby mógł wydać im jakieś polecenia, nie potrafiliby ich wykonać. Jak mógł ukryć ich przed niebem?

Modlić się o deszcz?

Znaleźć i przyprowadzić szczęśliwe dziecko Teeli Brown, sprowadzić je tutaj, a potem modlić się o deszcz?

Hanuman podjął decyzję.

Odłączył od ogołoczonego serwodysku dysk repulsyjny. Leciał ponad lasem, ciesząc się wonią tysięcy osobników swojego gatunku pod jego sklepieniem. Bracia, siostry, potomkowie i prapotomkowie. Nie zanurkował między drzewa, żeby spotkać się z nimi. Nie miał na to czasu.

Grajek musiał zacząć działać natychmiast. W miejscu, gdzie słońce przysłaniał czubek drzewa, Hanuman dostrzegał już migotanie na prostokątach cienia. Ściągano z nich energię.

Wylądował dyskiem na zrytej ziemi. Wyłoniło się z niej kilku Kopaczy Nor. Przemówił do nich.

- Przez dwa dni musicie zostać pod ziemią. To dla was łatwe. Nie patrzcie na niebo. Rozpuśćcie tę wiadomość, jak daleko zdołacie, ale zanim słońce zakryje cień, schowajcie się pod ziemią. Na niebie pojawią się światła, jakich nigdy nie widzieliście. Nie spoglądajcie w niebo, dopóki światło nie zgaśnie. Potem niebo stanie się bardzo ciemne. Idźcie w kierunku obrotowym na bakburtę, aż znajdziecie Wiszących Ludzi. Pomóżcie im. Należą do mnie, a na pewno oszaleją.

Rozdział 21

Ucieczka

Pałac Przedostatniego. Louis wyskoczył z dysku i stoczył się ze spalonego stosu dysków repulsyjnych. Nic do niego nie wystrzeliło.

Wyleciał na zewnątrz i w dół w latającej uprzęży. Prześliznął się nad żółtym trawnikiem, zastanawiając się nad znaczeniem czarnych znaków. Jeden wzór musiał być imieniem albo portretem Przedostatniego... tam, ślady rysunku, bardzo uproszczonego, dziwnie podobnego do stylu Williama Rotslera. Ten drugi musiał być wiadomością.

Mógł snuć domysły dla swojego kamienia z Rosetty. Co powiedziałby protektor do intruza? To mogła być piktograficzna gra słowna: słowo, które można było odczytać jako „Wejdz” lub „Wymarły”; „Witaj” lub „Epitafium”. Czy z tego można było domyślić się języka?

Nie.

Louis leciał nisko, ciesząc się zręcznością, jakiej wymagało zygzakowanie między drzewami. Może zdołałby się między nimi ukryć, gdyby Prozerpina przyszła szukać go na własnym terenie. (Nie. Znała jego zapach). Ostre zakręty, wysokie przyspieszenie i krótka wolność od problemów intelektualnych.

Statek Prozerpiny spoczywał wśród drzew w pobliżu bazy. Przez otwory kratownicy zdążyły już wyrosnąć mniejsze drzewa. Louis powiesił uprząż za grubym pniem, zdjął swój kombinezon ratunkowy i też go zostawił. Ruszył naprzód pieszo. *Popatrz sobie na nagiego, kulawego reproduktora.*

Zauważył automeda ARM z pokładu *Szarej Piastunki*. Louis był ciekaw, co powiedziałyby o nim odczyty diagnostyczne? Mutant? Nieczłowiek? Umierający? Przeszedł obok maszyny bez zatrzymania. Nie ma czasu!

Zatrzymał się przy komputerze *Szybkiego Jak ślimak*. Nie miał czasu, ale protektorzy nie zawsze mieli wybór.

Widział, jak Claus i Roxanny obsługiwali to urządzenie. Nietrudno było przekonać je do wyświetlenia harmonogramu dyżurów floty wojennej ARM. Znalazł dziesiątki Wu i sześć osób nazwiskiem Harmony; jego pierwsza córka wyszła za człowieka o tym nazwisku.

Sekwencja liczbowa ID mogłaby zidentyfikować jego potomków...

Całe dekady temu do Floty wstąpili jego wnuk i córka. Wes Carlton Wu był dowódcą lotu na pokładzie statku szpiegowskiego *Koali*, na którym Tanya Wu służyła jako główny steward. Kolejne przeszukiwanie nie odkryło przed nim żadnych innych krewnych, a czasu było coraz mniej.

Louis podszedł do statku.

Myśl jak Pak. Protektor może zabić każdego reproduktora o niewłaściwym zapachu, żeby zdobyć więcej przestrzeni dla własnych reproduktorów. Ale jesteś Prozerpiną. Przez miliony lat twoim sposobem na przetrwanie było przystosowanie się. Nie chcesz skrzywdzić reproduktora. W końcu mógłby okazać się potomkiem jakiegoś potężnego wroga!

Do kabiny nie prowadziły żadne stopnie. Louis wspiał się do środka jak Wiszący Człowiek.

Wnętrze kabiny było przestronne. Wszędzie były uchwyty na dłonie i stopy: jak chwytne były palce u stóp Prozerpiny? Rozmieszczone chaotycznie czujniki, panele dotykowe i dźwignie. Zauważył kanapę w kształcie podkowy, ale tylko jeden fotel pilota, który na pewno nie pasował do Louisa. Musiałby go zmienić; lepiej jednak gdyby pomyślał, jak przekonać statek, że był Prozerpiną.

Louis był rozczarowany Zatylnym. Kierował kiedyś przeznaczeniem całego gatunku, którego narzędzia i wiedza przechodziły pojmowanie ludzkości! Dlaczego nie potrafił przenieść kilku kiloton sprzętu medycznego? Oszczędziłoby to Louisowi znacznych kłopotów i dwie, może trzy godziny czasu.

Może stronictwo Eksperymentalistów Floty Światów przypominało raczej tradycyjnego Króla Głupców z Nowego Orleanu. Rozkręć ich, ale obserwuj. Pohamuj, kiedy zrobią coś nazbyt kosztownego lub niebezpiecznego. Czasem uda im się zdziałać coś wartego uwagi...

Rozpraszał się...

Nie będziesz miał Prozerpiny przede mną. Ochrona statku z pewnością została przez nią ustawiona w ten sposób, żeby uniemożliwić protektorom manipulowanie statkiem. Chyba że - czy Prozerpina naprawdę zastawiłaby śmiertelną pułapkę na kogoś takiego jak Grajek, uznanego za bystrzejszego i bardziej niebezpiecznego niż ona sama? Odwet mógłby być ostateczny.

A co ze zniewolonymi protektorami? Fotel wyglądał, jakby dostosowano go do kształtu Wiszącego Człowieka, a potem znowu do Prozerpiny. Musiała pozwolić Hanumanowi pilotować!

Cholera! Statek nie miał żadnej ochrony. To ona była ochroną. Kto śmiałby ukraść statek Prozerpiny? O to właśnie chodziło: dla Louisa Wu zagrożeniem była bezczynność. Dopasował krzesło, usiadł, zapiął pasy i podniósł statek.

Wrośnięte w metalową kratownicę drzewa uwolniły się z szarpnięciem. Louis wznosił się ponad atmosferę, po czym zwrócił się w kierunku ściany krawędziowej.

Czy słońce zaczynało już mętnieć? Przyglądając się zbyt długo, wypaliłby sobie oczy. Musiał przecież istnieć jakiś sposób na przyciemnienie szyb? Grajek trzyma też pewnie obronę przeciwmetytortową w pogotowiu. Louis zaczął zygzakować, studiując równocześnie przyrządy. Tutaj?

Urządzenie nie zaciemniło po prostu widoku; służyło też do ustawiania jasności światła. Zmienił ustawienia na bardzo ciemne i podniósł wzrok.

Zobaczył sięgającą coraz dalej protuberancję słoneczną.

Louis zakręcił statkiem przy wysokim przyspieszeniu. Ziemia pod nim rozbłysnęła. Zauważył promień naprowadzający i ominął go, udało mu się nawet przesunąć go lekko, żeby ominął zaludnioną górę wylewową, po czym wyskoczył poza Pierścień i opadał, cofając się łagodnie pod spód Pierścienia.

Musiał lecieć na drugą stronę łuku, trzysta milionów mil. Obce statki nie były już trywialnym niebezpieczeństwem. Przyspieszając ostro, Louis zygzakował wzdłuż sieci magnetycznej, słysząc *stuk* uderzających o poszycie statku kamer wielkości makrocząsteczek. Wojna wkrótce ruszy jego śladem.

Pod spodem Pierścienia coś błysnęło. Louis skręcił niemal prosto w kolejny rozbłysk. Może sam wywołał jakąś wojnę.

Pięść Boga została zamknięta przez system naprawczy Grajka. Louis zamiast tego wznosił się przy krawędzi. Poleciał w stronę Mapy Marsa, oddalanej o nieco ponad pół miliona mil. Słońce znowu mętniało.

W górę wystrzeliła iskra: start z Mons Olympus. Louis na krótką chwilę zsunął się statkiem magnetycznym poniżej toru lotu zestawu naprawczego. Kierowana przez Grajka obrona przeciwmetytortowa z pewnością nie strzelałaby do niego. Zwolnił, opadł do środka krateru i ustawił statek nieruchomo.

Wyczołgał się częściowo z kabiny i zawołał w dół.

- Zatylny! Zamykaj!

Pokrywa krateru zaczęła się zamykać.

Louis zaczął bawić się sterami statku magnetycznego. Przedział intensywnej opieki automeda uniósł się, okręcił w powietrzu i osiadł trochę nierówno w doku *Dalekiego Strzału*.

Za nim ściana przyrządów, mnóstwo luźnych kabli. Na końcu kapsuła ratunkowa.

Potem zbiornik, który Louis poznał już wcześniej.

Lalkarz coś krzyczał.

- ...przymocować?

Louis postawił zbiornik z resztą części meda. Sprowadził statek w dół i wysiadł.

Zatylny przytruchtał do niego.

- Jak zabezpieczysz części przed wstrząsem przy starcie? - zapytał.

- Grajek używał zbiornika piankowego plastiku. Uruchomimy go i zamkniemy statek, potem wsiądziemy na pokład.

Kiedy Louis zamknął za nim właz, zbiornik tryskał piankowym plastikiem. Bez komentarza, Louis zajął miejsce pilota. W końcu zostało zaprojektowane dla ludzi.

- Nie powinniśmy otworzyć najpierw krateru? - zapytał Zatylny.

- Spróbujemy czegoś innego, Zatylny. - Uruchomił hipernapęd. Pieczara zniknęła.

Statek Q2 wystartował prosto w wir kolorów.

*

Mapa Ziemi. Zaraz po zapadnięciu zmroku Akolita prosił o audiencję u Chmee.

- Idź pobawić się gdzie indziej, dziecko. Twój ojciec jest zajęty - powiedział jeden ze strażników i uśmiechnął się szeroko.

- Przynoszę wiadomość od Grajka.

- Dziwne imię.

- Chmee je zna. To Grajek, który mieszka pod Mapą Marsa.

Wartownik nudził się i jeszcze chwilę drażnił się z Akolitą. Potem wszedł do namiotu.

Kiedy wyszedł, zapytał:

- W jaki sposób przysłała ta wiadomość?

- Na górach na sterburcie widać było błyski światła.

Pozwolono mu wejść. Akolita upadł płasko przed ojcem, który zapytał go:

- Czy to ten Grajek, który chce oddać mi Mapę Ziemi? Od kiedy przyniosłeś mi jego wiadomość, nie było o nim słyhać.

- Mówi, że musisz zająć Mapę sam, kiedy inne stada oszaleją.

Zapadła cisza. Dworzanie Chmee zaczęli uważać.

- Oszaleją? - zapytał Chmee. I spojrział badawczym wzrokiem na syna, którego uległość wydawała się maskować szaleńczy zapach. - Poucz mnie więc.

- Grajek polecił nam ukryć się na pełne dwie doby przed gorejącym niebem. Wszyscy, nawet samice i kociaki, musimy schronić pod dachem lub namiotem. O ile to możliwe,

powinniśmy spać. Zanim słońce przesłoni cień, wszyscy musimy znaleźć się w schronieniu lub zasłonić oczy.

- Tak szybko? Jak mogę tego dokonać?

Akolita pozwolił sobie na uśmiech.

- Co powiedziała by Louis Wu?

- „Właśnie dlatego tyle mi płacą”. Co stanie się z niebem?

- Tego mi nie powiedziano. Widziałeś statki zostawiające na niebie świetlny ślad. Słyszałeś pogłoski o Wojnie Rubieży. Obserwowałem ją z pomieszczeń obrony przeciwmeteorytowej Grajka. Mówi się, że Grajek chce zakończyć wojnę.

Chmee skinął głową.

- Jesteś gotowy, by biec? To dobrze. - Wzniósł głos, rycząc. - Do wszystkich w zasięgu mojego głosu! Każdy z was jest od teraz posłańcem do moich oddalonych prowincji! Posilcie się, dzieląc to, co znajdziecie w mojej kuchni. Idźcie, gdzie was posyłam. Zabierzcie osłonę na oczy i trzymajcie ją w pogotowiu. Będziecie wiedzieć, kiedy jej użyć. Głupcy osłepną lub oszaleją. Każdy z was jest cenniejszy od tych, z którymi macie mówić, i zanim pojawi się cień macie znaleźć schronienie. Pozostańcie dwa dni w ukryciu albo odpowiecie przede mną. Reszta z nas, o ile tak nam się spodoba, może podbić Mapę Ziemi.

*

Fujarfa spoglądał na niebo z otwartymi ustami. Słońce zakrył cień, ale prostokąty cienia błyszczały w sposób, jakiego jeszcze nie widział. Podniósł wkrótce instrument i zaczął grać.

Poprzez muzykę dotarł do niego odgłos ukradkowej zmiany pozycji, zbyt bliskiej jak na kogoś obcego.

- Wiedziałem, że tam jesteś - powiedział.

- Nie odwracaj się. Jestem teraz Vashneesht.

Ojciec zniknął całe fale temu, a teraz jeszcze to: coś z bajek, fantastyczna i przerażająca istota. Fujarfa nie odwrócił się.

- Ojczy? Czy matka wie?

- Musisz jej powiedzieć. Bądź delikatny. Potem powiedz jej, że na dwa dni musicie ukryć się przed niebem, żeby nie oszaleć ze strachu. Roześlijcie wiadomość. W norze będzie bezpieczniej niż pod dachem. Potem świat będzie pełen szaleńców, którymi trzeba będzie się opiekować, a pożywienia będzie o wiele więcej niż mógłby kiedykolwiek chcieć nasz lud.

- Zostaniesz?

- Nie teraz. Odwiedzę was, kiedy będę mógł.

*

Kabina *Dalekiego Strzału* była położona na dnie sfery, między czterema wylotami napędu strumieniowego. Statek leciał ślepo na hipernapędzie w nieznaną. Louis wystartował prosto w dół, w podłóżę Pierścienia i - z lekkim szarpnięciem supergęstego *scrith* - na zewnątrz, w przestrzeń.

Oddalał się od słońca, kierując się prosto na najgęstsze zgrupowanie jednostek wojennych. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Tak blisko wielkiej masy, wszystkie statki znajdowały się w przestrzeni einsteinowskiej. Louis, oczywiście, leciał na ślepo w hiperprzestrzeni. Miał nadzieję, że ten szybszy statek pozwoli mu prześcignąć pozeraczy.

Lalkarz zwinął się w ciasny kłębek. Z pewnością nie na wiele mógł się przydać.

Z jaką szybkością *Daleki Strzał* mógł poruszać się w pobliżu tak wielkiej masy? Zastanawiał się, czy uda mu się w ogóle przekroczyć prędkość światła. Może i Grajek rozpracował działanie napędu QII, ale Louis nie miał dość wskazówek. Wkrótce miał się dowiedzieć. Kiedy zacznie działać krystaliczna sfera detektora masy, oznaczałoby to, że znalazł się na zewnątrz „osobliwości”.

Jedenaście godzin później, Louis wiedział, że nawet protektorzy mogą się męczyć. Potrafił to zignorować, podobnie jak głód, pragnienie, ból w trzewiach i stawach, ból głowy i zatok, które pasowały raczej starszemu się dzikusowi. To nie miało znaczenia. Udało mu się uciec z Pierścienia. Z trzydziestu bilionów zamieszkujących Pierścień hominidów, mogła przetrwać znaczna część. Wembleth, Roxanny i ich dziecko zgubili się w szumie informacyjnym. Nawet jeśli Grajek domyślił się już, kim naprawdę byli, nie szukałby ich. Przy odrobinie szczęścia mógł nawet uznać, że Louis zabrał Wembletha do gwiazd.

Zwycięstwo mogło zrekompenzować mnóstwo bólu.

W podłodze znajdowało się okno, które ciemniało, wzmacniało światło, prowadziło i wyświetlało zapis, oraz wykonywało zbliżenia. Louis obserwował płynące wzory kolorowego światła i przemykający obok ciemny przecinek.

Widok zmienił się. Okno zniknęło.

Louis spojrzął na detektor masy. Powinny pojawić się pełzające w jego stronę linie światła. Nie pojawiło się nic. Detektor był zwykłym, obojętnym kryształem.

Louis uderzył w automatyczny wyłącznik.

Zobaczył powódź gwiazd. Pod stopami miał piękny, rozległy wszechświat. Znalazł się w przestrzeni Einsteina.

Sprawiłoby mu przyjemność sprzedanie *Dalekiego Strzału* jakiejs bandzie piratów w ludzkiej przestrzeni. Albo założenie własnej! To jednak wydawało się niezbyt

prawdopodobne. Louis ustawił okno na zbliżenie, przyciemnił je trochę, osłaniając się przed zodiakalną poświatą. Poza maleńkim skrawkiem światła, słońce przysłał Pierścień.

Sześć godzin świetlnych od układu Pierścienia - zmierzyl to - słońce nie mogło oświetlić mocno *Dalekiego Strzału*, ale pozostając w cieniu Pierścienia, statek był czarny jak sama przestrzeń. Nie korzystał z napędu strumieniowego, nie można więc było znaleźć go po strumieniu neutrino. Gdyby jakimś trafem wojna zaczęła go szukać, mogłaby znaleźć go w pozostałej części spektrum elektromagnetycznego. Louis uznał, że będą zbyt zajęci, żeby to zrobić. Będą polować na statek magnetyczny Prozerpiny, dopóki naprawdę wkrótce nie wydarzy się coś bardziej interesującego.

Położone powyżej pomieszczenie rekreacyjne było równie małe jak kabina pilota, miało jednak ścianę gier, automat kuchenny i worek prysznicowy. Zauważył też włącz w suficie. To było coś nowego. Prowadził do labiryntu korytarzy kontrolnych szerokości człowieka, które widział przez ścianę. Niezła układanka, trudno było je śledzić, ale jeden z nich prowadził do przedziału ładunkowego, w którym upakował kapsułę ratunkową i automeda. *W porządku.*

Wziął niespieszny prysznic. W końcu, nawet jeśli nie zobaczy samego wydarzenia, *Daleki Strzał* wyłapie zewnętrzną falę świetlną.

Kiedy się wysuszył, nic się jeszcze nie zmieniło. Zatopił palce w grzywie Zatylnego i uchylił się przed kopnięciem tylnej nogi - prawie.

- Obudź się - powiedział.

- Zraniłem cię?

- Nieważne.

- Dlaczego nie lecimy?

- Chcę coś zobaczyć. Nie mogę też korzystać z detektora masy.

- Iii! - Zatylny prawie zagwizdał.

- To urządzenie psioniczne. Będziesz musiał sam pilotować. Ale udało nam się uciec; wszyscy, których kocham, są bezpieczni, Wojna Rubieży nie będzie nas szukać, przed nami wolna droga aż na *Canyon*.

- Canyon?

- No, albo Flotę Światów, jeśli wolisz. Założyłem po prostu, że opuszczając Flotę, zabrałeś ze sobą partnera i dzieci.

- Oczywiście.

- Potrzebuję czegoś, o ile możemy omówić szczegóły.

- Błefujesz, Louis, jak już to kiedyś robiłeś. Umierasz, prawda?

- Zgadza się. Kiedy zaczęła się przemiana, byłem zbyt połamany. Zgadza się, umieram, ale nie blefuję. Wszystko udało się wspaniale. Byłbym jednak szczęśliwy, gdybyśmy mogli znowu uruchomić automeda Cariosa Wu.

- To wymagałoby... hmmmm...

- Znacznego wysiłku. Ciężkiej fizycznej pracy. Co mogę ci zaoferować?

- *Daleki Strzał* leci za szybko. Kolidacja z jakąś gwiazdą jest prawie nieunikniona. Nie zdołam dolecieć na Dom.

- Nie Canyon?

- Dom - powiedział lalkarz. - Uznałem, że na Canyon nie zdołam nas ukryć. Planeta jest za mała. Dom jest bardzo podobny do Ziemi i ma cudowną historię, Louis.

- W takim razie Dom - powiedział życzliwie Louis.

- Patrz. - Powiększone słońce błysnęło oślepiająco, zalewając kabinę pilota ostrymi cieniami.

Lalkarz odwrócił jedną głowę, potem obydwie. Żrenice prawie zniknęły w tęczęwkach. Głos przeszedł w monotonię: Zatylny był zdenerwowany.

- Gdzie jest Pierścień?

- Tam.

- Tam?

- Tak. Grajek wykorzystał nanotechnologię do przebudowy całej sieci nadprzewodników w konfiguracji, którą odkrył na *Dalekim Strzale*. Wystrzelił przed siebie, razem z Pierścieniem, jak królik z hipernapędem Quantum II.

- Jak daleko?

- Co? - *Daleki Strzał* był jednak jedynym statkiem, który mógł go dogonić. Trochę ponad dwie trzydziestogodzinne doby na hipernapędzie Quantum II... rok świetlny w 5/4 minuty... - Trzy tysiące lat świetlnych, zanim Grajkowi skończy się moc. To daleko od ludzkiej przestrzeni. Przez sto pokoleń teleskopy niczego nie zauważą. Tak wielką, przemieszczającą się masę mógłbyś wyłapać detektorem fal grawitacyjnych. Miałeś zamiar go gonić?

- Takie bogactwo - jęknął żałośnie Zatylny. - Wszystko przepadło. Pogoń za wiedzą o bogactwie Pierścienia kosztowała mnie moje stanowisko. Mówiłeś o tych, których kochasz, Louis - co z nimi?

- Nigdy ich nie znajdę. O to właśnie chodzi, Zatylny. A teraz naprawmy tego automeda, zanim obluzuje mi się coś w środku.

- Myślę że możemy pominąć efekt pływów - powiedział Grajek. - A ty?

Prozerpina tańczyła palcami nad klawiaturą. Wyświetlacz ścienny, który pokazywał wszędzie tylko coś w rodzaju skłębionej szarości, poczerniał. Zawirowały na nim białe hieroglify sięgające milionów falanów wstecz systemu matematycznego Paków. - Kiedy Pierścień miał słońce, wektor grawitacji słonecznej był skierowany w górę i lekko do wewnątrz po bardzo wąskim kącie - powiedziała. - Bez słońca wszystkie morza będą kierowały się w stronę ścian krawędziowych. Będziemy lecieć dwa dni? W porządku, można to pominąć. Co mnie martwi - hieroglify znowu zawirowały - to hamowanie.

*

Niebo zwariowało. Wembleth i nieco już niezgrabna Roxanny wydostali się z namiotu i zapatrzyli na godny nagród pokaz świetlny.

- Co się dzieje? - zapytał Wembleth.

- Nie mam pojęcia, przysięgam. Jakaś supertajna broń. Cholera, mam nadzieję, że to nie robota kzinów. Nie widzę żadnych statków, chyba że... co to było? - Od sterburty do bakburty przez niebo opadał wijący się mały, czarny przecinek. W pobliżu szczytu ściany krawędziowej zostawił ślad, dostrzegalny przez soczewki magnetyczne.

- Nie wiem - powiedział Wembleth.

- Statek większy niż *Daleki Strzał*? Takich nie robi żaden znany mi gatunek.

- Niebo znowu się zmienia, Roxanny.

Kolory chwilowo przyblakły, po czym niebo po prostu zniknęło i obydwójce oślepli.

Trudno było pamiętać, że kiedyś coś widzieli.

- To ślepy Punkt - powiedziała. Roxanny miała wprawę, spojrzała na swoje stopy. Tak, były na swoim miejscu. - Cholera, nie wierzę. Lecimy na cholernym hipernapędzie! Patrz w dół. Spuść... - Wembleth odchodził, nadal ślepy. Roxanny poszła za nim i nie podnosząc wzroku, pomacała dłońmi jego ciało i przechyliła mu głowę w dół.

- Wejźmy do namiotu - powiedziała.

Przez dwa dni mieszkali w kapsule ciśnieniowej. Kiedy niebo znowu się pojawiło, zobaczyli jaskrawe światło gwiazd na czarnym tle.

- Mnóstwo twoich ludzi zwariuje od tego - powiedziała Roxanny. - Na Pierścieniu nigdy nie było tak ciemno. Reflektory flyera będą bezcenne.

- Nigdy nie widziałem takich jasnych gwiazd - powiedział Wembleth. - To zupełnie nowa epoka, Roxanny. Mówiłaś, że większość gwiazd okrążają Kuliste Światy? Może nasze dzieci mogłyby je zdobyć.

Jedna z gwiazd nad ścianą krawędziową na bakburcie stawała się coraz jaśniejsza.

Na wyświetlaczu w pomieszczeniu obrony przeciwmeteorytowej znowu pojawiło się niebo.

- Musimy znaleźć jakieś słońce, prawda? - powiedziała Prozerpina. - I obrócić cały Pierścień na bok, żeby do niego dotrzeć. Bez czegoś, od czego można się odepchnąć, pola magnetyczne są bezużyteczne, musimy więc korzystać tylko z silników pozycyjnych. Zrównamy się z jakimś słońcem, zaczniemy opadać w jego kierunku, użyjemy pól do zatrzymania. Przesuną się morza, Grajku.

- Wiem. Znalazłem już żółto-białą gwiazdę o prędkości prawie równej naszej. Ta jasna, tutaj, widzisz?

- Tak. Daj zbliżenie.

Gwiazda urosła i pociemniała.

- W tym rejonie występuje zwiększone promieniowanie Roentgena - powiedziała. - Dopóki nie stworzymy systemu prostokątów cienia, będziemy musieli wzmocnić powłokę ozonową.

- Zgadza się.

- Bardziej martwią mnie pływy.

- Prawda, morza i oceany będą podlegać wielkim siłom.

- Myślałam, że można by je zamrozić, ale nie możemy do tego dopuścić. Może...

- Oczywiście że nie, ale możemy wykorzystać efekty magnetyczne na samym słońcu. Patrz, znalazłem sposób, żeby zakrzywić nasz tor lotu w ten sposób, że gwiazda przejdzie dokładnie przez oś. Otoczymy słońce Pierścieniem. Stabilizacja zarzuci nami parę razy: rozkołysze to morza w obie strony, a nie w jednym kierunku, co byłoby katastrofalne.

Na mapie gwiazd zawirowały białe hieroglify.

- To mogłoby zadziałać - powiedziała Prozerpina. - Stracimy dużą część populacji, nawet całe gatunki.

- Wiem.

- Mam prośbę. Powiedz mi, czy jest wykonalna.

- Przekonajmy się, czy potrafisz ją opisać.

- Pozwólmy słońcu przemieszczać się do tyłu i do przodu po osi Pierścienia. W ten sposób otrzymamy przyływy. Zyskamy też pory roku i zmienną pogodę.

- Jak na Kulistym Świecie? - roześmiał się Grajek.

- Jak na twoim świecie, świecie Paków. A co z reproduktorami? Czy nie oszaleją jeszcze bardziej?

- Każdy, kto zdołał zachować rozum przez ostatnie dwa dni, przyzwyczai się do wszystkiego - powiedziała Prozerpina.

Rozdział 22

Reproduktor

Louis Wu obudził się, pulsując nowym życiem. Zachowując ostrożność w stanie nieważkości, czekał, aż pokrywa trumny przesunie się na bok. Z góry przyglądał mu się hologram Zatylnego.

Louis wydostał się na zewnątrz.

- Nic mnie nie boli.

- To dobrze.

- Przyzwyczaiałem się już do tego. Cholera, straciłem swój intelekt!

- Louis, nie wiedziałeś, że maszyna odbuduje cię jako reproduktora?

- Tak, ale... głowę mam... cholera. Jak z waty. Nigdy nie czułem się bardziej sobą, niż kiedy potrafiłem myśleć jak protektor.

- Mogliśmy zrekonfigurować meda...

- Nie. Nie - Uderzył pięścią o pokrywę trumny. - Tyle pamiętam. Będę reproduktorem albo zginę. Gdybym był protektorem, odnalazłbym Wembletha i Roxanny, a Grajek i Prozerpina poszliby moim śladem.

- Z pewnością jednak chroniliby twój ród.

- Owszem. Jednak jeśli Wembleth jest na Pierścieniu, wciąż wolny, to jego szczęście...

- Przecież nie wierzysz w szczęście Teeli Brown.

- Nie wierzyłem. Ale kiedy byłem protektorem. To niezbyt naukowe podejście, prawda? Nie przejdzie testu falsyfikacji. Przyjrzyj się jednak temu wzorcowi. Ukradł mi kobietę, zgadza się? Sama wpadła mu w ramiona. Jedyna dostępna kobieta, która mogła odmłodzić Wembletha i urodzić mu dzieci. Ocalał jako jedyny z wioski, której mieszkańcy udusili się, a zginąłby, gdyby ratunek nie trafił na niego z kosmosu!

- Louis! Teela nie miała szczęścia!

- W porządku, a Wembleth stracił wszystkich przyjaciół i skończył jako ścigany uciekinier. Co, jeśli to geny mają szczęście? Geny Teeli chcą się reprodukować. Zawsze można rozumować na oba sposoby. Mimo wszystko, to mogą być tylko złudzenia. Wszystko, co nie pozwala na tworzenie dających się obalić hipotez, nie jest nauką. Może dopóki nie

znaleźliśmy Teeli, była tylko trafem statystycznym. Cokolwiek stało się z nią później, zawsze można wyjaśnić jako bardziej fortunne niż inne rzeczy, które mogły ją spotkać. Poczytaj *Kandyda*.

- Zajrzę.

- Nie przejdzie testu falsyfikacji. Jeśli to twierdzenie jest nieprawdziwe, nie da się tego udowodnić. Kiedy byłem protektorem, nie wątpiłem. Może dzieci Teeli, są szczęśliwym trafem Pierścienia. O ile nikt nie zna ich położenia, chronią cały Pierścień. Podstawy mechaniki kwantowej. A Pierścieniowi przyda się szczęście! Ruszyli w kosmos z prędkością siedemdziesięciu pięciu sekund na rok świetlny...

- Louis!

- Tak?

- Od kiedy znalazłeś się w automedzie, przed dwoma miesiącami czasu ziemskiego, nie poruszyliśmy się. Jesteśmy ciepłą plamą na niebie. Prędzej czy później, wojna nas zauważy. Poza wytropieniem naszego statku i zabranie go nam, jaką rozrywkę ma to heterogeniczne zbiegowisko?

- Prawda - prowadzony przez poruszającego się za nim lalkarza, Louis ruszył z powrotem przez labirynt korytarzy kontrolnych, gubiąc się raz po drodze. Usadowił się w fotelu pilota i włączył hipernapęd. Z detektora masy wysunęły się wskazujące gwiazdy promieniste linie i Louis obrócił *Daleki Strzał* w stronę Domu.

Słowniczek

ARM. Kiedyś Połączone Milicje Regionalne (*ang* Amalgamation of Regional Militia), przez kilkaset lat siły zbrojne Narodów Zjednoczonych. Pierwotnie ich jurysdykcja ograniczała się do układu Ziemia - Księżyc.

Automed. Każda maszyna stworzona do wykonywania zautomatyzowanych operacji medycznych.

Automed Carlosa Wu. Eksperymentalny system medyczny

Bakburta. Lewa strona, patrząc w kierunku obrotowym.

Canyon. Świat w ludzkiej przestrzeni, kiedyś zajmowany przez Patriarchię.

Centrum napraw. Pradawne centrum naprawy, obsługi i kontroli Pierścienia, położone pod Mapą Marsa na Wielkim Oceanie.

Chwytnak. Wielofunkcyjne narzędzie ręczne.

Daleki Strzał. Prototypowy statek kosmiczny o hipernapędzie Quantum II. Pierwszy statek, który dotarł do jądra galaktyki.

Dom. Świat w ludzkiej przestrzeni, niezwykle podobny do Ziemi.

Dyski transferowe. Technologia lalkarzy, zaawansowana forma teleportacji.

Eksperymentalisci. Polityczne stronnictwo lalkarzy Piersona, obecnie odsunięte od władzy.

Flota Światów. Ojczysty świat lalkarzy Piersona oraz cztery światy rolnicze, tworzące razem rozetę Kemplerera poruszającą się z prędkością zbliżoną do prędkości światła.

Flup. Szlam z dna morskiego.

Flyer. Maszyna latająca przenosząca od jednej do dwóch Osób Prawnych.

General Products. Przedsiębiorstwo, którego właścicielami są lalkarze Piersona. Trudniło się głównie sprzedażą kadłubów statków kosmicznych. Rozwiązane dwieście lat temu.

Gorejąca Igła Dociekliwości. Drugi statek (zbudowany przez Eksperymentalistów), który dotarł na Pierścień.

Góry wylewowe. Wznoszące się przy ścianie krawędziowej góry, powstałe wskutek odkładania się flupu wyrzucanego przez układ rur wylewowych na krawędzi. Jedno ze stadiów obiegu flupu.

Hamowanie aerodynamiczne. Utrata prędkości przez zetknięcie z atmosferą planety.

Hipernapęd Quantum II. Zaawansowany eksperymentalny napęd nadświatłowy, zbudowany przez lalkarzy. Jedna doba lotu przy napędzie Quantum II odpowiada 1440 latom świetlnym.

Kierunek obrotowy. Kierunek zgodny z kierunkiem obrotu Pierścienia (przeciwny do kierunku obrotu nieba).

Kierunek przeciwoobrotowy. Kierunek przeciwny do kierunku obrotu Pierścienia.

Kielbasokrzew. Powszechnie występująca na Pierścieniu roślina jadalna.

Ludzka przestrzeń. Rejon wszechświata zbadany przez ludzkość.

Łokciokrzew. Powszechnie występująca na Pierścieniu roślina, tworząca swoiste naturalne ogrodzenia.

Łuk. Pierścień widziany z jakiegokolwiek miejsca na jego powierzchni.

Mapa Ziemi (Marsa, Kzinu, Kdatlyno, itd.). Położone na Wielkim Oceanie mapy w skali jeden do jednego pobliskich zamieszkałych światów, razem z lokalnymi ekosystemami istniejącymi na nich w czasie budowy Pierścienia.

Napęd Postronnych lub hipernapęd. Powszechny w znanej przestrzeni napęd umożliwiający podróż z prędkością nadświatłową.

Niemžas. Przekleństwo, kiedyś skrót od „Nie ma żadnej sprawiedliwości”.

Obrona przeciwmetyteorytowa. System obrony Pierścienia oparty na wytwarzaniu efektu lasera supertermicznego przez protuberancje słoneczne. Pozwala na uzyskanie zadziwiającej energii, jest jednak dość powolny.

Oko cyklonu. Układ wiatrów tworzący się nad przebiegiem w podłożu Pierścienia. Położone na boku tornado (płaska powierzchnia Pierścienia uniemożliwia tworzenie się huraganów i tornad).

Oko sieci. Technologia lalkarzy, przekaźnik wielokanałowy.

OP (Osoba Prawna). Każda istota (ludzka lub nieludzka, organiczna lub nieorganiczna), której przysługują prawa obywatelskie.

Pasiarz. Mieszkaniec pasa asteroid w układzie Sol.

Patriarchia. Międzygwiazdne imperium kzinów.

Pieprzony Łgarz. Pierwszy statek (zbudowany przez Eksperymentalistów), który dotarł na Pierścień.

Pole stazy. Ludzka technologia. Wywołany sztucznie stan skrajnie powolnego upływu czasu. Stosunek może sięgać nawet miliarda lat czasu realnego do kilku sekund stazy. Przedmiot w polu stazy jest praktycznie niezniszczalny.

Popychacz. Napęd niereakcyjny. W ludzkiej przestrzeni na wszystkich statkach kosmicznych oprócz jednostek wojennych zastąpił silniki plazmowe.

Rishathra (reshthra, itp.). Stosunek seksualny inteligentnych hominidów odrębnych gatunków.

Scrith. Materiał konstrukcyjny Pierścienia, tworzący warstwę poniżej terraformowanej, posiadającej cechy topograficzne, wewnętrznej powierzchni Pierścienia. Ze *scrithu* zbudowano także ściany krawędziowe. Materiał bardzo gęsty, o sile naprężeń rzędu siły scalającej jądro atomu.

Chowajpazur. Świat zasiedlony przez ludzi i kzinów.

Sterburta. Prawa strona, patrząc w kierunku obrotowym.

Vishnishtee (Vashneesht, Vasnesht, Vasneesit, itp.). Czarodziej lub protektor.

Wielki Ocean. Jeden z dwóch słonych oceanów Pierścienia, o powierzchni sześćset razy większej od Ziemi.

Wojna Rubieży. Wydaje się, że wszystkie odbywające loty kosmiczne gatunki znanej przestrzeni wysłały do układu Pierścienia swoje jednostki. Kiedy centrum napraw zajmował Bram, zestrzeliwał je, jeśli podeszły zbyt blisko. Grajek zaniechał tego. Obecnie wojna przeszła w stadium zimnej wojny.

Wtyk. Małe urządzenie podłączane bezpośrednio do czaszki narkarza, mające za zadanie sterować przepływem prądu do ośrodka przyjemności w mózgu użytkownika.

Zewnętrzni (albo Postronni, Outsiderzy) różne nazwy nadane tej samej rasie galaktycznych wędrowców przez inne inteligencje Poznanej Przestrzeni. Zajmują się sprzedażą wynalazków i informacji.

Poznana Przestrzeń. Poznany przez utrzymujących kontakty z ludzkością rejon wszechświata.

Parametry Pierścienia:

30 godzin = 1 doba Pierścienia

1 obrót Pierścienia = 7 i 1/2 doby

75 dób = 10 obrotów = 1 falan

Masa: $2 \times 10 \exp 30$ gram

Promień: $0,95 \times 10 \exp 8$ mil

Obwód: $6 \times 10 \exp 8$ mil

Szerokość: $0,997 \times 10 \exp 6$ mil

Powierzchnia: 6×10^{14} mil kwadratowych 3 miliony razy większa od powierzchni Ziemi

Ciążenie na powierzchni: 0,992 G (spin)

Prędkość obrotu: 770 mil / sekundę

Wysokość ścian krawędziowych: 1000 mil, nachylone do wewnątrz.

Gwiazda: G3 na granicy G2, nieco mniejsza i chłodniejsza niż Sol.